This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

A 3 9015 00393 176 6
University of Michigan – BUHR

PRÓBKI
FILOZOFII MOWY

ADOLFA KUDASIEWICZA.

WARSZAWA,
w Księgarni W. Rafalskiego.
1858.

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
1817

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
1817
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES

PRÓBKI

FILOZOFII MOWY.

Kudasiewicz, A

PRÓBKI

FILOZOFII MOWY

ADOLFA KUDASIEWICZA.

WARSZAWA.
W KSIĘGARNI W. RAFALSKIEGO.

1858.

800
K945pr

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia $^{4}/_{16}$ *Maja 1857 r.*

Cenzor, Radca Dworu,
STANISŁAWSKI.

W DRUKARNI KAROLA KOWALEWSKIEGO.

110616 9-172

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

PAWŁOWI POPIELOWI

NAJŚWIATLEJSZEMU I NAJZACNIEJSZEMU

OBYWATELOWI,

W DOWÓD WDZIĘCZNÉJ PAMIĘCI I DOZGONNEGO SZACUNKU

NINIEJSZĄ PRACĘ MOJĄ

POŚWIĘCAM.

PRZEDSŁOWIE.

Cóż umysł człowieka więcéj zajmować może, jeśli nie to, co jest czysto ludzkie, co się człowieka dotycze i do niego się odnosi? Cóż godniéj w nim iskrę interesu rozetlić zdolne, jeśli nie to wszystko co stanowi wyraźne piętno człowieczeństwa, co go wznosi nad bezwładną materyją lub instynktową zwierzęcość i stawia go na właściwém tylko jemu stanowisku?

Najwyższą cechą duchowości człowieka jest *mowa*, owa aureola człowieczeństwa widomie dla zwierząt samych nawet jasne swe nad nim roztaczająca promienie. To téż zajęcie się badaniem mowy dostarcza dla umysłu bardzo interesującego

przedmiotu. Mowa jest owym klejnotem ludzkości nad-ziemskim prawie bijącym blaskiem; pryzmatem, przez który przepuściwszy promień duchowego świata, zobaczymy kolory tęczy, na które się rozłoży; najpiérwszą nareszcie religiją ludzkości, to jest najpierwszym węzłem łączącym człowieka z Bogiem i przypominającym jego wyższy początek, ale zarazem i wyższe przeznaczenie w świecie. Dziwne jéj i wielokształtne oblicze, to patrzy do Nieba wskazując na swe pośrednie ztamtąd pochodzenie, to na świat, który ma nazwać, jako swoją dzierżawę; to na ludzi, dla których spełnia się ta wielka tajemnica społecznego ich życia.

Chcąc badać początek mowy, trzeba zajrzéć w serce człowieka, trzeba się przenieść w stanowisko jego duchowe, przypatrzyć się jego stosunkowi do świata, i rozpatrzyć się w środkach do tego z Góry otrzymanych a tak wdzięcznie odbijających jego duchową stronę. Rozważając w ten sposób mowę, przekonamy się, że badanie jéj natury wpłynie niepomału na rozświecenie wielu kwestyj duchowych.

Ponieważ natura mowy jest odbiciem natury umysłu albo ducha poznającego, a znajomość władz poznawania rozwidni pojmowanie mowy, zdaje się przedstawienie czynności ducha poznającego koniecznem, choćbyśmy nie wyczerpując przedmiotu psychologicznie, jak najogólniejsze tego podali zarysy. W tym celu nie bacząc na zarzuty, jakie mię spotkać mogą, że może z nadto

wysoka przedmiot swój biorę, do rzeczy mojéj o piśmie i mowie dołączam z początku wstęp, w którym zamieszczam część psychologiczną, w tak szczupłych granicach jak tylko można, byle nam znajomość ta do wyjaśnienia rzeczy posłużyć mogła. Nie występuję tu z żadnym systemem, którybym podawał za nieomylny albo za nowy, ale najgłówniéj przedstawiam to dla tego, abym wykazał swój sposób pojmowania i zgodę przeprowadzonéj myśli z zasadą. Na nieszczęście moje, musiałem tu być krótkim, a nie wiem, czym zwięzłym pozostać umiał, i dla tego obok całego usiłowania mego, aby jasno i zrozumiale myśli swe wyrażać, nie śmiem z pewnością sobie dufać, czym tego zamiaru dopiął: wiadomo bowiem powszechnie, że zbyteczna z potrzeby wynikła krótkość przeszkadza jasności. Z tego powodu nie mogłem być zbyt systematycznym i nieraz pozwoliłem sobie objaśniać niektóre wyrazy filozoficzne innemi nie zupełnie to samo, ale blizkie tylko z sobą znaczenie mającemi, jak: *Pogląd* i *Syllepsa*, *Abstrakcyja* i *Analiza*, *Assocyjacyja* i *Synteza*, choć z 4 ostatnich 1sza i 3cia władzami są więcéj, inne znowu czynnościami.

Chodziło mi tu głównie o przedstawienie zasadniczych myśli, nie zaś o należyte przeprowadzenie materyi, któréj ogół a nie szczegóły wszystkie interesować nas mogą. Myśli te więcéj aforystycznie niż systematycznie postawiłem za sobą, a to dla tego, żem nic nie chciał takiego pominąć,

co jakiekolwiek światło na zrozumienie całości rozlać może.

Badanie natury pisma, jako jednéj z manifestacyj ducha ludzkiego w znakach, i historyja jego, choćby najpobieżniéj dotknięta, mogła się wielce przyłożyć do zrozumienia dokładniejszego istoty mowy i jéj początku: ztąd nic dziwnego, żem dla pisma w *Próbkach Filozofii Mowy* osobny dział przeznaczył.

Nad kwestyją początku mowy i natury jéj rozwiodłem się szerzéj, bo to kwestyja pierwszorzędna i wymagała obszerniejszego rozpisania się. W takiego gatunku zadaniach imioną pisarzy, którzy mają być dla nas świadectwem, powagą, są czasami w badaniu swobodném przeszkodą i tamą. Różne bowiem są usposobienia umysłu pojedynczych ludzi i różne téż ich z tego względu klasowe, rutynowe lub fakcyjne do jednych autorów kosztem drugich nakłanianie się. Nie wiedzą ludzie nickiedy, albo może z powodu stronniczego ducha zapominają o tém, że prawda nie jest monopolem imienia i nie jest podmiotowéj natury, ale jest własnością powszechności i przedmiotowéj natury, czyli: że ona sama w sobie ma powód swojéj egzystencyi, a niedla tego dopiéro zaczyna być prawdą, że ją powiedział ten lub inny pisarz, choćby on w wielu bardzo innych względach miał prawo, aby go słuchano. Pisarze dają o prawdzie tylko świadectwo, ale jéj nie tworzą, ona i bez ich świadectw egzystować może w głowie każdego, który z należytém

przygotowaniem, z gorącą jéj miłością i zaprzeniem się niekiedy własnych dawniejszych przekonań, do jéj poznania zabiera się; inaczéj bowiem niemając charakteru powszechności, przestałaby być prawdą. Że więc mimowolnie w przytaczanych świadectwach tworzą się fakcyje czytających, a zwolennicy imienia lub systemu po stronie swoich ulubieńców stawają: dla nadania badaniom moim pewnéj trzeźwości i zdrowia, tudzież zachowania bezstronności i umiarkowania, a wolności od wszelkiego uroku imienia lub chorągwi do cytat się nie odwołuję, chyba, że prawdę powszechną jakiś genijusz wypowiada, do jakiéjkolwiek on należy szkoły i epoki. Wymieniam tu nazwiska mężów, z których prac tak w kwestyjach ogólnych jak i szczególnych korzystałem. W piérwszych wspomnę: *De Maistra (Soirées de St. Petersbourg), De Bonalda (Recherches philosophiques sur les premiers objets des connaissances morales), L'abbé Kombalota (Élémens de philosophie catholique), Wentury (La raison philosophique et la raison catholique), Bonneta (Principes philosophiques), Süssmilcha (Versuch eines Beweises, dass die erste Sprache ihren Ursprung nicht von Menschen, allein vom Schöpfer erhalten habe), Charmy (Essai sur le langage), Zobla (Gedanken über die verschiedenen Meinungen der Gelehrten vom Ursprunge der Sprache), Arndta (Ideen über die höchste historische Ansicht der Sprache), Rivarola (De la nature du langage), Russa (Discours sur l'origine et les fondemens de l'inégalité parmi les hommes), Kondyl-*

laka (Essai sur l'origine des connaissances humaines), Herdera (Älteste Urkunden des Menschengeschlechts, tudzież tegoż: *Abhandlung über den Ursprung der Sprache), Grimma (Über den Ursprung der Sprache), Steinthala (Über den Ursprung der Sprache).* W drugich zamieszczam następujące dzieła *Steffens* (Anthropologie), *Lindemann* (*Anthropologie*), *Ahrens* (*Cours de psychologie*), *Müller (Physiologie), J. Kremer (Wykład filozofii natury i filozofii ducha ludzkiego), F. Schlegel (über die Philosophie des Worts und der Sprache), Wocher (Phonologie), Parrat (Principes d'étymologie naturelle basés sur les origines des langues semitico-sanscrites), Давидовъ (Опытъ общесравнительной Грамматики), Egger* (*Notions élémentaires de Grammaire comparée*), *Bopp (Vergleichende Grammatik etc.), Eichhoff (Vergleichung der Sprachen von Europa und Indien), Pott (Etymologische Forschungen), Creutzer (Symbolik und Mythologie der alten Völker), I. Grimm (Die deutsche Sprache), Silvestre de Sacy (Principes de grammaire générale), Becker (Organism der Sprache), Шишковичъ (Корнесловъ русскаго языка), W. A. Maciejowski (Piśmiennictwo Polskie), Schischkoff (Untersuchungen über die Sprache* w tłomaczeniu), *Dobrowsky (Böhmische Sprachlehre), Miklosich* (*Radices linguae slovenicae veteris dialecti*), *Miklosich (Lautlehre der slawischen Sprachen), Jordan (Grammatik der wendisch-serbischen Sprache), Frölich (Kurzgefasste tabellarisch bearbeitete Anleitung zur schnellen Erlernung der vier slawischen Sprachen).* W klasyfikacyi języków wszystko wyczerpnięte ze

Schleichera die Sprachen Europas, tegoż: *Zur Vergleichenden Sprachengeschichte*, i *Steinthala Die Classification der Sprachen.* W rzeczy pisma i mowy wielką był pomocą *De Brosses* (*Traité de la formation mécanique des langues etc.*). W tłomaczeniu końcówek trzymałem się prawie wyłącznie dzieła *Fr. Willnera: über Ursprung und Urbedeutung der sprachlichen Formen.* W porównywaniu języków sławiańskich i badaniach etymologicznych, brałem do pomocy *Słownik języka polskiego B. Lindego.* Jednakże, gdy praca tego rodzaju nie jest powieścią, ani improwizacyją, i trzeba zaglądać do źródeł właściwych, a tych cytacyja zbyt często powtarzana, a nawet całe ustępy przerabiane zbytecznąby zrodziły pstrociznę i nawet odwodziłyby uwagę od przedmiotu głównego, wskazawszy materyjały, z których korzystać mogłem, drobiazgowéj a każdorazowéj cytacyi zaprzestałem. Bo i tak powtarzaniem dość częstém tych samych myśli z różnych stron oglądanych, cierpliwość czytelnika na próbę wystawioną być mogła. Ale to powtarzanie było nieuniknione, bo w kwestyjach ogólnych myśli w nich występujące mieszczą w sobie różne stopnie ogólności niższe i wyższe, a potrącanie tychże myśli o rozmaite szczegóły wpływa na zmianę koloryta tychże myśli i służy do łatwiejszego ich rozjaśniania, grupowania ich z sobą i podciągania ich pod pewien widok jedności.

Pracy mojéj nadałem tytuł: *Próbki Filozofii Mowy*, bo u mnie filozofija jest zogólnieniem pe-

wnych naukowych faktów, przedstawieniem zasad, wyjaśnieniem przyczyn i skutków: jednakże, aby pogląd mój na mowę nie wyglądał jak szkielet bez życia lub cień przerażający nas swojém pochodzeniem zagrobowém, gdy duszą języków są gramatyki, wciągnąłem w ogólne moje badania nad mową poszukiwania gramatyczne. Może to nie systematycznie ale pożytecznie. Bo ja téż sobie swém dziełkiem zakreśliłem cel przyjścia w pomoc pracującym na niwie ojczystego języka. Jakkolwiek zaś wiele mamy szanownych prac filologicznych w polskim języku, gdy atoli te są po większéj części wypadkiem badań nad nim szczegółowych, a z jednostronności zapatrywania się niekiedy mimowolne wynikają błędy już w samém rozumowaniu, które jest bez szerszéj podstawy, już w wyprowadzaniu wniosków koniecznie ztąd nieraz fałszywych: zdawało mi się nader pożytecznem dla naszéj literatury zajęcie się przedstawieniem zasad ogólnych, wypływających ze zbiorowych badań filologicznych nad językami różnych ludów. Każdy bowiem pojedynczy przedmiot za cel studyjów obrany musi być wypadkiem ogarnienia całości. Dla zgłębienia jednego języka, trzeba przebiedz cały obszar mowy, świat języków i całą skalę mownego rozwoju przed oczyma miéć trzeba.

Nareszcie nadałem zbiorkowi swemu uwag nad mową, tytuł *Próbek Filozofii Mowy*, a to 1. z powodu, że to jest piérwsza praca tego rodzaju w ję-

zyku polskim, 2. że praca ta wymaga ogromnego zapasu specyjalnych wiadomości, których nabycie bezpośrednie przechodzi prawie siły jednego człowieka, 3. że żadnych prawie do tego pomocy i wsparcia znaleźć nie można było. Najwłaściwiéj więc było pracę podobną tytułować „*próbkami*“ aby przez to zachęcić ludzi rozleglejszéj wiedzy do pracowania na tém polu, a ludzi specyjalnych do wyświecania szczegółowych kwestyj, z których kiedyś piękniejsza i pełniejsza całość powstać może. Nie roszczę więc sobie prawa do żadnéj doskonałości, ale radbym tém swojém przedsięwzięciem pomnożyć liczbę dzieł pożytecznych i wzbogacających wiedzę naszą na dziedzinie filologicznych badań. Szczęśliwym się nazwę, jeśli według możności mojéj, wywięzując się z tak trudnego zadania, podam wskazówkę głębszym myślicielom do skierowania ich usiłowań na drogę jeśli nie zupełnie nową, to przynajmniéj nie bardzo jeszcze utartą i tym sposobem zmuszę niejako zdolniejszych nie do krytykowania tylko tego, co jest bez pretensyi doskonałości, ale do napisania czegoś lepszego, gruntowniejszego i doskonalszego od moich *Próbek*.

WSTĘP.

§ 1. *Ostatnia przyczyna wszystkiego.*

Chcąc jakąkolwiek wystawić budowę, należy przedewszystkiém sporządzić trwałe jéj podwaliny, aby się nie lękać szkodliwych następstw, skoro śmielszy plan budowie naszéj zakreślamy.

W badaniach o początku rzeczy i przyczynach ich nie chcąc przekroczyć granicy umysłowi ludzkiemu samą przyrodą wskazanéj, zatrzymać się należy tam, gdzie położony jest kres, po za który przechodzić nie wolno, jeśli nam miły rozum i prawda. Tą metą dla człowieka jest prawda ludzka, względna. Bezwzględności, absolutu nie znamy, jako istoty ograniczone warunkami ciała, jako stworzenia. Pojęcie stworzenia nieoddzielném jest od pojęcia Stwórcy. To jest najwyższe, to najpewniejsze równie jako postulat czyli wymóg rozumu, jak i treść wewnętrznego przeświadczenia (conscientiae). Stwórca, Bóg, jest najpierwszą

i ostatnią przyczyną wszystkiego. Od Niego wszystko się zaczyna, na Nim wszystko się kończy. On jest źródłem wszystkiego życia i istnienia, zasadą i celem bytu, w nim też wszystko ostatnie swoje rozwiązanie znajduje. Pismo Śte daje określenie Najwyższéj Istoty w tych słowach: *Ja jestem, który jestem*, przypisując Bogu przez to wszystkie przymioty, które stworzeniu służyć nie mogą, jakiemi są między innemi że nie miał początku, końca mieć nie będzie, a jednakże jest w czasie, a wszystko co jest, jest w Nim i przez Niego. Święta tajemnica i niepojęta cudowność osłaniają oczom śmiertelnych indywidualność Boga, i wiarą, niczém jak wiarą najsilniejszą pojąć Go tylko możemy: bo sumienie nasze i pojawy zewnętrzne dają nam samo o Nim niezaprzeczone świadectwo, ale zgłębić Go i pojąć nie dozwalają.

Bytność Boga, jako najpierwszéj i ostatniéj przyczyny jest najznajomszą wszystkim prawdą, ale dla tego nie przestaje być kardynalną, prawdą prawd, pewnikiem nie tylko religijnym, ale i rozumowym, i bez niéj nic zrozumieć, bo nawet w rzeczywistość świata uwierzyć nie możem.

Wszystko, co Bóg stworzył jest doskonałe w swoim rodzaju, bo odpowiada celowi i potrzebie stworzenia. Znajdujemy różne stopnie w utworach natury nieorganicznéj i organicznéj, a przecież od ziarnka piasku do dyjamentu, od zwierzokrzewu do człowieka nie spostrzeżemy nic niedoskonałego. Każdy stopień natury ma w sobie zupełne zadowolnienie, zaspokaja się swoją doskonałością względną, urzeczywiszcza doskonałe swoje pojęcie, i nie zna nic nad siebie wyższego, a zatém nie potrzebuje po za sobą szukać jakiegoś dopełnienia (Steinthal).

Nie można się więc łudzić pozorami wywodów dyjalektycznych, że są bezwzględnie jakieś niedoskonałe i doskonałe utwory, niższe i wyższe naturalną drogą roz-

woju; inaczéj, zapytaćby się należało, jeżeli z niższych stopni, czy organizacyi, urastają wyższe, czemuż się z zoofitów ludzie nie tworzą? Ta różnica większéj lub mniejszéj doskonałości jest tylko względną, i nie w rzeczach samych ale w nas leży. Rzeczy się same nie porównywają, ale my ludzie porównywamy je z sobą. Zachodzi więc pytanie zkądże się rodzi pojęcie wyższości i niższości stopni? Łatwa na to odpowiedź: z porównywania ich z sobą. Zastanawiamy się nad celem, bo co jest, ma jakieś przeznaczenie; nad potrzebą, bo gdzie siła dana, to i potrzeba używania jéj; nad pożytkiem i summą mniejszą lub większą sił i zdolności w rzeczach; i te dopiéro stanowią o doskonałości ich względnéj. Im formy ich rozmaitsze i sztuczniejsze, im więcéj sił w wyprowadzeniu ich widać, im potrzeby w nich liczniejsze i cele rozleglejsze: tém i utwór za doskonalszy poczytujemy. Spostrzegamy to np. w zwierzątach, czego kamienie wcale nie mają i uważamy tém samém tamte za coś doskonalszego od kamieni. Odkrywamy znowu cechy, zdolności i momenta bytu w roślinie, któréj zwierzokrzew nie okazuje, i oto rośliny są wyższym utworem od zwierzokrzewu, doskonalszym organizmem, któremu czegoś w porównaniu do nich nie dostaje. Tak więc w naturze jest nieskończony krąg organizmów, będących wypływem jednéj nieznanéj zasady życia; ale już od czasu swego powstania tak urządzonych, że każdy punkt tego wielkiego koła jest kółkiem dla siebie i w sobie ma zawsze środkowy punkt własnéj egzystencyi: słowem jestto wielki kosmos, świat tworów.

§ 2. *Człowiek i świat*

Stanął skinieniem woli Bożéj porządek świata, wielki ten a misterny jego mechanizm przez najwyższego Ar-

chitekta najmądrzéj urządzony, sam w sobie już znajduje popęd do dalszego chodu, bo żadnego trybu żadnego koła zębowego w nim nie pominięto, nic nie potrzebuje naprawy, lecz pójdzie tylko dotąd, dopóki mu iść dozwolono.

Ale nie dość na tém, że natura z ogromnemi swemi potęgami sił i żywiołów do bytu z nicestwa przywołana i niedość, że życie wystąpiło, rośliny kwieciem i liściem ozdobiły ziemię, a powietrze, lądy i wody zaludniły się żyjącém stworzeniem: nie dostawało jeszcze kogoś, brakowało korony stworzeń, najpiękniejszego kwiatu w ogrodzie życia, brakowało obrazu Boga na świecie: człowieka, to téż ten dopiero, gdy już wszystko dlań przygotowaném zostało na ostatku wystąpił z łona Wszechmocności Bożéj, i niby pan do przygotowanego dla siebie pałacu życia wkroczył. I w rzeczy saméj, wielkie to jest dzieło Nieograniczonéj potęgi Stwórcy, którego dokonawszy, spoczął Przedwieczny, zostawiwszy człowieka reprezentantem swoim na ziemi.

Człowiek, jak się ładnie wyraził Arystoteles, jest *miarą rzeczy wszystkich*. Nie ma nic w naturze, czegoby w człowieku nie było; samo ciało ludzkie jest, można powiedzieć, środkowym punktem stosunków zewnętrznego świata, jak tego już zródłosłów: *cieloje, całoje, cało, ciało*, dowodzi, całość najdoskonalszą wyrażając.

Najpotężniejsze siły żyjące w naturze, choćby nie tak widomie się przedstawiały, żyją w człowieku. Żywioły, czyli żywotna osłona wszystkiego roślinnego i zwierzęcego życia są równie w nim, jak zewnątrz niego. Powietrze, warunek niezbędny życia, bez którego oddychanie stało się niepodobném; światło, owa dusza cielesnego świata, i dźwięk, owo światło duszy, bez którychby procesu patrzenia i słyszenia nie było; chemizm, magnetyczność, elektryczność, równie jak galwanizm stojący

na miedzy życia, które tak ściśle są z sobą powiązane, choć w swoich pojawach tak od siebie różne: słowem, siły, żywioły i działacze całéj natury żywotnéj i martwéj skupia w sobie człowiek, tak, iż jest odbiciem w zdrobnieniu (en miniature) wielkiego świata, sam jeszcze od starożytnych małym światem (μικροκοσμος) nazwany.

Nie to jednakże stanowi przewagę człowieka w świecie, że najdoskonalszą organizacyją otrzymał, boć przecię inne istoty żywotne, o wiele go w pojedynczych przymiotach przewyższają. Wyższość jego leży w darze ducha, który jest tchnieniem samego ducha bożego i ztąd nie dziw, że z nim człowiek staje się panem natury, że posiada możność przemieniania tego wszystkiego, co zewnątrz niego leży, na swoję własność duchową; że nareszcie na podobieństwo Stwórcy sam choć już nie własnemi środkami na dziedzinie sobie oddanéj nowe światy stwarzać i tak dzieło boże w ręce swoje złożone daléj niejako prowadzić może. Dar ducha człowiekowi dany jest wielką tajemnicą stworzenia, jest darem bożym nadprzyrodzonym, dziwem nad dziwy, źródłem coraz nowych cudów zdumiewających nas ogromem jego potęgi niepojętéj prawie. Godna więc rzecz jest iżbyśmy nie wdając się w szczegółowy rozbiór psychologiczny, zastanowili uwagę naszą nad niektóremi przymiotami jego, o ile to do naszéj rzeczy przydatném się okazać może.

§ 3. *Osobowość i indywidualność ducha ludzkiego.*

Najpierwszym i najistotniejszym przymiotem ducha ludzkiego jest jego osobowość. Jak w świecie zewnętrznym nie widzimy żadnego ogółu, jakoto gromad, klass, ga-

tunków i rodzajów rzeczy, tylko spostrzegamy największą rozmaitość pojedynczych tworów, tak, że nawet dwa listki nie są zupełnie do siebie podobne, a zatém nasuwają się uwadze naszéj same jednostki (indywidua): tak też nie widzimy nigdzie zbiorowego ducha ludzkiego, bo ten jest przedewszystkiém jednostkowy. Każdy człowiek, jako osoba, ma odrębny układ ciała, inny ustrój sił fizycznych i moralnych; też same przedmioty widzi nieraz inaczéj jak drudzy, bo z téj strony na nie patrzy, jak nań wrażenie robią: to też i duch jego, jako summa wszystkich jego przymiotów, jako charakter jego istoty, jest czysto indywidualnym. Nie trzeba na to żadnych szukać dowodów, dość jest każdemu zapytać siebie samego lub spojrzeć na objawiające się tak przeliczne różnice mniemań, przekonań i opinij między ludźmi, tudzież na ich różnodążne czyny.

§ 4. *Pokrewieństwo duchów ludzkich między sobą.*

Wszystkie istoty też same cechy mające, dla podobieństwa w nich upatrzonego, odnosimy do jednego gatunku, i w duchach ludzkich prócz pewnych indywidualnych różnic znajdujemy wspólność istoty, jedną substancyją, treść duchową ludzkości jedną. Każdy z nas w swojém Ja nosi ogólne Ja, to jest summę Ja pojedynczych. Co jest w innych, jest i w nas; co w nas, to i w nich: słowem jest jakiś, że tak powiem, przepływ materyi duchowéj między indywiduami, i co z innych ducha wypłynie, to w nas wpływa i na naszą duchową własność przechodzi, równie jak każdy promyk duchowości naszéj wpływa w światło ogółu. Jak w materyi nic nie ginie, tak i w duchowości indywiduów ludzkich ciągły panuje ruch i przemiana. Gdyby

nie było pokrewieństwa duchów ludzkich między sobą, byłaby różnica indywiduów bez jedności gatunkowéj i trudnoby było wytłomaczyć sobie zgodność pewnych prawd moralnych, trudno objaśnić spotykanie się odkryć i wynalazków poczynionych przez ludzi czasem i miejscem od siebie oddalonych. Indywidua więc ludzkie mimo różnic swoich szczegółów zbliżają się do siebie w jednym punkcie, są tożsamością: bo substancyja duchowa indywiduów jest jedna, bo duch ludzki że tak powiem jest jeden, a indywidualność jest tylko formą pojawów, stosownie do ograniczeń osobistych. Wszakże osobiste przekonania, mniemania i przesądy kończą się w sferze rozumowego uznania, czyli inaczéj, gdzie ogólny rozum mówi, tam pojedynczy milknie. Prawdą jest to, na co się wszyscy i wszędzie koniecznie zgodzić muszą, ta wyższą jest nad wszelkie osobiste zdanie lub zdawanie się, ta jest podścieliskiem ducha naszego, tłem zdrowia czyli stanu normalnego naszéj istoty. Zatém w duchu człowieczym żyje coś wyższego, co wszystkie osoby ludzkie, jednostki czyli indywidua duchowe ogarnia, a zatém jakiś przed i nadosobowy rozum, któremu indywidualne mgły z niewiadomości, zaślepienia miłości własnéj, lub złośliwego dla interesu własnego obstawania przy swojém pochodzące przeszkadzają wprawdzie świecić, ale światło to tylko zapieraniem się egoizmu, gorliwą chęcią oświecania się i nieograniczoną miłością prawdy zapala się i cudnym błyszczy płomieniem.

§ 5. *Wolna ducha działalność.*

Istotną ducha ludzkiego cechą jest wolna działalność, duch bowiem jest siłą, a siła nie działająca byłaby myślą

bez żadnego znaczenia. Ta działalność obudza się w człowieku od samego poczęcia, ale ma pewne prawa, dla których w skutkach nie jednakowo się objawia, choć wszędzie w całkowitéj sile bytuje.

Jak Bóg jest niepojęty, tak początek życia i ruchu, jako w Nim zawsze źródło swoje ostatecznie mający, jest cudownym i nie przestaje nawet być tajemniczym objaw przymiotów ducha owarunkowanego ciałem. Działalność ducha jest równie nieodłącznym od niego przymiotem, jak władza samodzielnego poruszania się jest nieodłączną od istoty organicznéj, jak wlane w nią życie, które choć równéj zawsze nie okazuje siły, ale się dopiero z samą kończy śmiercią. Duch dany jest to prawdziwe perpetuum mobile, samoruch, bo mu do działania nie potrzeba już impulsu, ani assystencyi niczyjéj; on ciągle działa bo niemoże nie działać, ani spoczywać nie umie. Jak ogień do rzeczy palnych przytknięty nie przestaje być ogniem dopóki materyjału starczy, tak on zapalony od Stwórcy dopiero z życiem człowieka dla ziemi ustaje. Dla czegóż jednakże siła téj dzielności ducha jest różną w swoich pojawach, zapytamy może? Oto dla tego, że warunkami zewnętrznemi ogarniona, które ją ściskają, niby pęta niewolnicze, a z nich mu się otrząsać trzeba, aby w sobie wyrabiał więcéj sił, a rozwijał i kształcił dla chwały Stwórcy a pożytku swego i swoich współbraci, zdolności, usposobienia drzymiące gdzieś na dnie żywotności swojéj, ale z ukrycia, w którém pozostają, wyglądające przebudzenia i pory wydobycia się na jaśnią. Wolna jego działalność pociąga za sobą wszystkie następstwa, zasługi i winy, w miarę tego, czy się ogląda na prawa Boże zapisane czytelnemi głoskami na jego sumieniu, czy téż niebaczna na nie idzie tylko za podszeptem własnego interesu, odrzucającego wszelkie wyższe natchnienia i gardzącego głosem wewnętrznym ostrzegającym go, iż

w rozbracie z łaską, każdy czyn jego będzie nasieniem złego, które prócz szkody jego moralnéj własnéj, pociągnie jeszcze za sobą szkodę bliźnich.

§ 6. *Możność doskonalenia się ducha ludzkiego.*

Dał Wszechmocny człowiekowi ducha, ale ten nie jest już doskonałym, a tém mniéj nim będzie, im się bardziéj zaniedba, to jest im mniéj pozostanie czynnym. Duch Boży tylko sam jest doskonały, ludzki zdolnym jest wprawdzie dochodzenia coraz większéj doskonałości, ale do niéj nigdy zupełnie dojść nie może. Możność doskonalenia się ducha ludzkiego jest jednym z największych przywilejów natury ludzkiéj, a prawo dane z Góry: «*Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz Niebieski jest doskonały*» zbliża człowieka do godności Bóstwa. Doskonalenie się ducha człowieczego zależy na pracy, na działaniu bezustannem, wyzwalaniu się coraz większém z powijaków natury i podnoszeniu się nad nią. Normą doskonalenia się naszego, jakeśmy widzieli, jest duch Boży, posłuszeństwo duchowi temu jest warunkiem doskonałości jego, bo gdy duch jest wolny, to powinien wybierać, co jest lepsze, co jest jego godniejsze, co go podnosi nad naturę a do Bóstwa przysuwa. Im po téj drodze daléj idzie, tém się więcéj ukształca, w miarę ukształcania się znika owa naturalna dzikość, zależność od natury i jéj popędów staje się słabszą, choć w zupełności nie ginie, a przyzwyczajenie, do którego tym sposobem dochodzi, staje się drugą naturą, naturą uduchowioną, tak, iż współdziałanie z naturą roślinną występować już tylko zaledwie będzie w chorobliwych momentach.

§ 7. *Twórczość ducha ludzkiego.*

W duchu ludzkim jest tchnienie Boże, inaczéj nie mógłby się po Bożemu kształcić i rozwijać, na wzór dany sobie z Góry; w duchu ludzkim jest odblask wielkości Bożéj, jest potęga twórcza, inaczéj twórczość. Z tego powodu, nie potrzebuje właściwie mówiąc duch ludzki pomny na prawa Boże, aby mu wskazywać drogę, jaką sobie ma obrać do działania, już on sobie poradzi własnym zostawiony siłom. Działać dlań jest kształcić się, jest uczyć, jakto powiedział jeszcze wielki nauczyciel syna Filipa Macedońskiego: *działając uczymy się.*

Cechą dalszą ducha ludzkiego, jest twórcza, jakeśmy powiedzieli wynalazczość. I na to dowodów nie trzeba długo szukać, dość rzucić okiem, aby się przekonać, że prócz świata natury dużo leży państw ludzkiego pochodzenia, jak państwa, sztuk, nauk, umiejętności, rękodzieł i przeróżnych odkryć i wynalazków. Pomiędzy niemi nie ma różnicy w zasadzie, tylko w zastosowaniu ich do wyższych lub niższych celów, bo duch ludzki jest jeden i ten sam, a dzieła jego są sobie wszystkie braćmi, i równie potrzeba ducha ludzkiego na zrobienie pługa; ulepienie domu, ukucie siekiery, sporządzenie i ustawienie machiny parowéj, jak do utworzenia Madonny Rafaela, Napoleona Kanowy, marsza pogrzebowego Beethovena, poematu Homera, mów Cycerona lub Demostenesa i t. d. Pole inne, kierunek ducha inny, cele inne, a więc materyjały i formy utworów inne; ale utwory ducha są dowodem twórczości jego. Wielcy wynalazcy są zawsze genijuszami, twórcami, bo przedmioty których dokonali, wyszły z nicości i po piérwszy raz przez nich światło dzienne ujrzały. Są to

inne rzeczy, ale tak samo, bo duchem ludzkim stworzone, *alia sed eodem modo*; droga wyprowadzenia ich na jaw, jest ta sama, ale w inne punkta zwrócona. W nich wszystkich powtarzam obraz twórczości ducha ludzkiego widać, i ztąd też one, choć samodzielnie tworzone to tylko zawsze na podobieństwo dzieł Stwórcy urabiane i nie jak On z niczego, ale z materyi już stworzonéj wydobyte. Ztąd też wszelka praca, wszelkie zajęcie jest szlachetne, ilekroć ku dobremu bliźnich posługuje, sama tylko nieczynność, brak zajęcia się a przezto niemożność wysługiwania się drugim jest naganna, równie jak zajmowanie się tém, co tylko osobistą korzyść przynosi a drugim szkody zrządza.

§ 8. *Duch czynny i bierny zarazem.*

Ducha brać należy jako nierozdzielną całość i wszystkość sił, władz i potęg. Siły pojedyncze ducha jak np. władza myślenia, pojmowania, wynajdywania, czucia, pamiętania, chcenia, są tylko metafizycznemi abstrakcyjami. Dzieli je duch ludzki w chwili obserwacyi, bo ich wszystkich na raz spostrzegać i nad wszystkiemi jednocześnie zastanawiać się nie może: ale rzeczywiście działają one razem, bo duch ludzki jest zawsze jeden, ten sam, niepodzielny, wszędzie całkowity i tylko przeważność kierunku znaczymy osobną jego czynnością.

Zastanówmy się nad władzą poznawania, czyli inaczéj śledźmy za duchem poznającym, czyli skierowanym do poznawania przedmiotów, to zarazem zbadamy choć powierzchownie proces myślenia, co dla zrozumienia procesu mowy wielkiéj nabierze wagi, a późniéj zobaczymy, jak ściśle słowo z myślą jest spojone.

Natura ducha jest dwojaka: *czynna* i *bierna* zarazem. Od pierwszego jego poczucia się odrębną siłą w osobnem indywiduum jest on już czynnym, ale w początkach zawsze przeważnie jest biernym. Będąc pomieszczony w ciele ograniczoném naturą się otaczającą, z niéj bierze materyjały, przyswaja je sobie, obraca je niejako w swoją substancyją albo inaczéj, te stają się jego materyją, ciałem. Gdyby duch nie był biernym, nie mógłby być zarazem i czynnym, bo on nie jest czynnym sam przez się, ale w materyi, w ciele, co dowodzi, że nie jest niezależnym, że miał początek i że musiał otrzymać jakieś środki za pomocą których materyją duchową ze świata zewnętrznego zbierać, w siebie przejmować i tém samém do skutecznéj działalności dochodzić może.

§ 9. *Zmysły, ogniwa ducha z materyją.*

Duch, jako ów samoruch, objaw życia i ruchu, przeznaczony do działania i pod tym warunkiem tylko dochodzący do pewnego doskonalenia się, otrzymał na posługę swoją pewne siły, które są ogniwami materyi z duchem, zarywają coś zjednéj coś z drugiéj natury, są czynne zarazem i bierne i za ich dopiero pośrednictwem przeistacza człowiek świat zewnętrzny na swoją dzierżawę. Temi siłami są *zmysły*. Jedne z nich jak: węch, smak, dotykanie, służąc więcéj tylko do odżywienia, utrzymania człowieka przy życiu, lub przestrogi ciała, dlatego, że trawią materyją przerabiając ją, assymilując, lub z materyją zewnętrzną do czynienia mając, zowią się *materyjalne* albo *niższe*, bo niższe ich przeznaczenie. Drugie jak wzrok i słuch nie trawią materyi i zostawiając ją po za, człowiekiem i nie służą wyłącznie do potrzeb ciała owszem zajmują się tylko formą ciał to jest kształtem, kolorem

głosem, są więc bardziéj skierowane ku potrzebom ducha a dostarczając mu treści czyli żywiołu ze świata zewnętrznego, tę przemieniają na ciało czyli materyją duchową i ztąd zowią się zmysłami *duchowemi* albo *wyższemi*, bo cel ich wznioślejszy.

§ 10. *O wrażeniach przez zmysły odbieranych.*

Przez zetknięcie się zmysłów ze światem zewnętrznym otrzymujemy *wrażenia*, tojest przedmioty otaczające nas za pośrednictwem zmysłow właściwych, wchodzą wewnątrz nas czyli wrażają się w nas, sprawiając nam przyjemne lub przykre uczucia.

Możność i siła otrzymywania wrażeń zależy od wielu przyczyn, a mianowicie: 1. Od bytności przedmiotów zewnętrznego świata, bo gdybyśmy mogli sobie wystawić próżnią po za nami, zupełną nicość, podówczas zmysły nasze nie będąc z niczém w zetknięciu, żadnychby też ani przyjemnych ani nieprzyjemnych nie odbierały wrażeń. 2. Od zdrowia zmysłów. Im są zdrowsze zmysły, tym i wrażenia mocniejsze; im słabsze, tym i wrażenia mniéj silne; tak dalece, że kto nie miał jakiego organu lub go ma zbezwładniony zupełnie przez gangrenę, paraliż i t. d., ten i wrażeń właściwych tym zmysłem pojmowanych wcale nie dozna. 3. Od woli człowieka; jeśli się bowiem niechce uważać na przedmiot, to nas nic do tego zmusić nie zdoła, a samo wrażenie jéśli nie zupełnie ustaje to w wysokim stopniu moc jego osłabiać można, jak to szczególnie widać na ludziach wielkiego hartu duszy, co gardzą cierpieniem i w sprawie swiętéj nie wahają się poddać męczeństwu, choć męki wcale ciała nie głaszczą.

§ 11. *Zmysły, jako droga pojmowania.*

Zmysły albo się biorą w rozumieniu biernem i znaczą tylko czucie wogóle i to ciemne jeszcze podmiotowe czyli czysto-osobiste: albo się uważają za czynniki duchowe i pomiędzy innemi władzami ducha, na którego posługach zostają, służą władzy pojmowania za instrumenta albo narzędzia.

W wyrażeniu: stracić zmysły, odchodzić od zmysłów, co jedno wychodzi jak tracić przytomność (présence d'esprit), głównie na uwadze poznanie mamy czyli ich przedmiotowość. Działanie ducha we władzy poznawania jest więc jasne, ale czysto przedmiotowe. Poznać rzecz, jest to ją brać za to, czém jest w istocie. Poznać a pojąć rzecz są często blizko-znaczniki. Dla bliższego rozpatrzenia się w rzeczy nabytków duchowych czyli procesu pojmowania nie odrzeczy będzie uważać władzę pojmowania w odłączeniu od całości i summy wszystkich władz ducha, o które nam tu nie chodzi. W rzeczy ducha bowiem, jakeśmy powiedzieli, każda władza osobno dla potrzeby umysłu brana będąc sama duchem, przedstawia w sobie całkowite życie ducha i może się znowu poddzielać w działaniach swoich na osobne pasma fenomenów duchowych.

We władzy poznawania czyli w działaniach ducha poznającego trzy odrębne odróżniamy czynności; *1 spostrzeganie czyli pogląd zewnętrzny* (Anschauung, intuitio externa συλλεπσις; *2. wyobrażenie czyli pogląd wewnętrzny, idaea,* (intuitio interna, Vorstellung); *3. pojmowanie* (conceptio, notio, Begriff). Te czynności, jak już wiemy rzeczywiście nie odłączają się od siebie, ale tak odłączone ku lepszemu wyjaśnieniu pojęcia wogóle służą.

§ 12. *Pogląd* (*Anschauung, notio confusa*)

Duch ludzki przychodzi na świat dla uczenia się i poznawania, sam jeszcze nic a nic nie umiejąc z siebie. Jest on, że tak powiem, próżnią bez treści, jest ową czystą tablicą (*tabula rasa*) na której wszystko zapisać można. Przed nim roztacza się szeroko uroczy świat pojawów, to też zmysły, sługi jego, wytężone są na zewnątrz. Nowość nie jest dla nas bez powabu, koniecznie nas zajmuje, obudza w nas ciekawość do oglądania przedmiotu. Zwrócenie więc uwagi na przedmiot, który nas zajmuje, zowie się *spostrzeganiem, poglądaniem* nań, *poglądem*. Wzrok jako jeden z reprezentantów duchowości bierze się także przez metonimiją za wszystkie inne zmysły i pogląd znaczy tu każde uczucie i przejmowanie przedmiotu zmysłowe, bo duch jeszcze przy poglądzie jest samém prawie czuciem. Pogląd więc jest jeszcze ową najpierwszą czynnością ducha, na najniższym stopniu rozwinięcia się stojącego, którą przejmujemy przedmioty zewnętrzne w siebie. Wszelkie poznawanie zaczyna się poglądem.

Ale w poglądzie leży jeszcze zwikłanie całosci, pomieszanie, jest jeszcze wielorakość, niby ruda kruszcowa poznawania, różne w sobie obce przymieszki mająca, niby obraz, z którego sobie sprawy dostatecznie zdać nie umiemy, którego nie pojmujemy jasno (notio confusa). Aby zrozumieć, czém jest pogląd, przywołajmy sobie na myśl człowieka po raz pierwszy przedmiot pewien oglądającego. On cały w przedmiocie zatopiony, patrzy nań bezmyślnie, dziwi się wszystkiemu, bo wszystko dlań nowe, nie może jeszcze nic rozróżnić części, nic nie rozkłada i

dla tego nie może się oderwać od niego, i odszedłszy nawet chętnie doń wraca, aby nań jeszcze patrzeć. Nie sam jednakże on tylko przedmiot spostrzega, ale spostrzega przy nim to, co go otacza, miejsce, na którém się znajduje, widzi zarazem czas i siebie jeszcze w zmieszaniu z przedmiotem, słowem: w poglądzie nasuwa się umysłowi naszemu prócz przedmiotu mnóstwo innych okoliczności jemu obcych, a z nim jednakże w nierozerwanym zostających związku, z których uwaga nasza przedmiotu nie oczyściła, nie mogąc go jeszcze oglądać w odłączeniu, osobno. Pogląd to nocyja chaotyczna, i na to się wszyscy zgodzić muszą, że poznawanie pierwotne jest niewyraźne, ciemne.

§ 13. *Wyobrażenie (intuitio interna, Vorstellung.)*

Przez pogląd nabieramy, że tak powiem, wrażeń duchowych, które tracą swoją materyjalną stronę stają się nabytkiem umysłu naszego, wnosząc wewnątrz nas obrazy przedmiotów, tak, iż po ich usunięciu obrazy te nosimy już w duchu naszym. Przedmioty same pozostały za nami, jak dotąd, ale obrazy ich na duchową własność naszą przeszły. Tym obrazom w gruncie rzeczy nie odpowiada nic rzeczywistego, bo obraz to nie przedmiot, to tylko coś do przedmiotu podobnego, to forma jego i kształt zewnętrzny. Materyja przedmiotu rzeczywista zostaje zewnątrz, a duch jako nie materyjalny bierze z przedmiotu dla siebie samą formę jego.

Druga czynność ducha poznającego jest wyobrażanie, to jest: wyłączanie z obrazu pewnych jego części dla zwrócenia na nie szczególniejszéj uwagi, co większa, że każdy przedmiot ma pewne pojedyncze strony przymiotu,

własności, cechy, któremi się od innych rozróżnią. Własność téj czynności ducha poznającego zowiemy *Abstrakcyją odrywaniem*. Tu przedmiot pozostaje niezmiennym a czynność ta zależy na braniu pod uwagę pojedynczych tylko cech, stron, własności, którym w rzeczywistości niekiedy nic nie odpowiada. Tu więc uwaga nasza nie przy całym przedmiocie, ale przy pewnéj jego części, którąśmy od przedmiotu oderwali, obstaje. Spostrzeganie nasze zatrzymuje się teraz na tych częściach, rozbiera je, rozkłada, dzieli, jest to wielka *Analiza*. W tém wyobrażeniu czyli rozbieraniu całkowitego obrazu na części, rozplątuje się wielorakość w poglądzie leżąca. Wypadkiem jego jest *wyobrażenie* (*idaea* εἴδωλον), obraz pojedynczy odłączony od drugich, któremu czasowość i przestrzenność odjęto i w inteligencyi uwięziono. Wyobrażenia są już przerobieniem duchowém wrażeń z poglądu przejętych, są dalszém uduchownieniem przedmiotów i przeniesieniem ich ze świata zmysłowego wewnątrz nas. Wyobrażenie jest już poglądem że tak powiem drugiéj potęgi, w gruncie jest zmysłowém: bo świat zewnętrzny dostarcza nam wyobrażeń i zasila ducha naszego formami pojawów swoich, które się przemieniają w ciało, pokarmi soki żywotne ducha naszego, i przerobione przyłegają już nierozdzielnie do niego przypodobniają c się jego naturze. Dlatego też wyobrażenia, idee, nabierają pewnéj nieśmiertelności w dziedzinie ducha, gdy przedmioty same, które dostarczyły dla nich materyi ze świata zewnętrznego, znikają lub przeobrażają się do niepoznania. Abstrakcyja posuwa się prawie do nieskończoności i poddaje analizie czyli rozbiorowi najsubtelniejsze że tak powiem atomy przedmiotów ale o tyle ma tylko żywotności i prawdy, o ile czujemy lub pamiętamy związek oderwanego szczegółu z przedmiotem, który go dostarczył. Szczegół oderwany zowie się *abstractum*, a przedmiot, od którego oderwany *konkretem*.

§ 14. *Pojmowanie* (*Begreiffen, conceptio, notio*).

Nie moglibyśmy poprzestać na działaniu abstrakcyi, tojest oddzieleniu i pozostawieniu w rozdziale części, z których się składa całość: do złożenia bowiem jéj na powrót dążymy. Otóż szczątki z rozdartéj całości zbieramy, przystawiamy do siebie i porządkujemy tak, aby z tego harmonijne powstało poznanie. Tego dopełnia synteza będąca dokonaniem, ogarnieniem pojęcia za pośrednictwem władzy kojarzenia wyobrażeń czyli Assocyjacyi. Wyobrażenia pojedyncze z rozbioru całości wynikające zostawiają w umyśle pewne cechy, przymioty i własności z dawnych poglądów. Niektóre znich są wielu wyobrażeniom wspólne, tak, iż myśląc ojednych mimowolnie przychodzą na myśl i inne, w których pewne upatrujemy podobieństwo do nich. Teraz różne wyobrażenia wspólnością cech wiążemy razem czyli kojarzymy je z sobą, tak, iż tym sposobem nie tylko to, cośmy z pierwszego poglądu rozłożyli na wyobrażenia, łączymy w całość, ale nowe nawet zupełnie tworzyć możemy wyobrażenia, których nie było i nic im w rzeczywistości nie odpowiada. Jestto źródło fantazyi, twórczosei najwyższéj. Za pośrednictwem téj wielkiéj władzy *Assocyjacyją* zwanéj, która porównywając między sobą wyobrażenia, podobne do siebie łączy, dochodzimy do zupełności pojęcia. Przez pojęcie rozumie się każda myśl, pomysł, idea jasna, w sobie skończona, zamykająca mnóstwo wyobrażeń przez abstrakcyją i analizę z poglądu wydzielonych; rozumie się coś znanego (notio, idaea clara)

czy jako rzeczywistość, czy jako dzieło intuicyi wewnętrznéj, tojest jako wypływ nabytków myśli, jako obrazy fantazyi. Pojęcie powtarzamy jeszcze jako coś znanego, (notum) jest summą wyobrażeń rozebranych myśleniem, złączonych po rozebraniu w pewną jedność i całość, słowem jest poznaniem czyli wzięciem rzeczy za to, czém jest istotnie. Zatém w pojęciu leży ogarnienie całości dokładne, określenie rzeczy (definicyja), rozdział wyobrażeń, porównanie ich, bliższe oznaczenie i powrót do jedności pierwotnéj w poglądzie jeszcze w zwikłaniu i zmieszaniu leżącej, a tu już rozdzielonéj na właściwe momenta. Bo też rzeczywiście tak być powinno, aby początek odpowiadał końcowi, który musi to samo, co tamten wyrażać, ale jasno dobitnie i w rozdzieleniu porządném przedstawiać rzecz lub myśl jakąś.

§ 15. *Rzut oka na czynności ducha poznającego.*

Widzieliśmy, że każda czynność, każdy akt ducha poznającego, jeśli go żadna przeszkoda w pochodzie naturalnym nie zaskoczy i nie wstrzyma prawa, które go oznacza, jest *poglądowy* czyli *sylleptyczny*, *abstrakcyjny* czyli *analityczny*, i *assocyjacyjny* czyli *syntetyczny:* a jeden z nich czasowo nad drugiemi przeważa.

Jak w życiu duchowém pojedynczéj władzy poznawania, tak i w życiu całkowitém ducha człowieka, są trzy epoki, trzy stopnie duchowego rozwoju, któréj wyrazem młodość i dzieciństwo, wiek młodzieńczy, dojrzałość. W pierwszéj akt życiowy jest jeszcze chaosem, w drugiéj epoce akt życiowy jest jest jeszcze pasmem odosobnionych

abstrakcyj, w trzeciéj dopiero jest całością, harmoniją, systemem.

Ale nie ma syllepsy, aby nie była w pewnym względzie analityczną i syntetyczną; nie ma analizy i syntezy, któreby nie były głęboko sylleptyczne.

Syllepsa, czyli samo spostrzeganie, pogląd, jest życiem intelligencyi w peryjodzie naturalnym, gdzie człowiek bliżéj natury zostając nie jest wolny w zastanowieniu, ale duch jego więcéj bierny zmuszony jest do przyjmowania wrażeń. Sylleptyczna albo poglądowa myśl jest koniecznie obwiedziona ciemnością i pomieszaniem; o porządku bowiem tam mowy niema gdzie niema rozdzielonych żywiołów myśli; ale pogląd ma w sobie energiją, ciepło, bystrość; w tych ciemnościach tyle jest skarbów, tyle tajemnic żywotnych, tyle zarodów życia dla rozwoju inteligencyi. Z tego naturalnego poddaństwa wyzwala ją analiza wolna w wyborze i środkach, a objawiająca się w koncentracyi czynności na jeden punkt wydzielony z całości poglądu. Dopiero te atomy, które analiza ze zmieszania pierwiastkowego wyróżniła, zbliżają się do siebie i łączą ściśle przez syntezę; rozum prowadzi i porządkuje życie, ale roztropnie i wolno działa; myśl składająca się po rozkładzie nie pędzi ani biegnie, ale się wlecze, to też do owéj syntezy nie łatwo się dochodzi.

§ 16. *Świat umysłowy czyli wmysłowy.*

Z massy zebranych poglądów albo wrażeń, wyobrażeń, urobionych pojęć w duchu naszym w ogóle, albo jeśli wolimy w pamięci naszéj złożonych, urabia się w człowieku świat myśli pod różnemi nazwiskami: mniemań, przekonań, są-

dów, wniosków, wiedzy, idei, pomysłów. To wszystko odbywa się dopiero z biegiem czasu. Myśli, pojęcia, sądy, zdania nie są wcale darem nadprzyrodzonym, bo w ich kształceniu się potrzeba także woli człowieka i uwagi, owszem: zawsze one kiedyś miały swój zmysłowy początek, ale im więcéj przerabiane w umyśle, tym więcéj duchowego nabierały charakteru, lecz że stały się już własnością naszéj wyobraźni, zdaje się w końcu, że niektóre z nich nigdy innego początku nie miały, ale w samym duchu pierwiastkowo się poczęły. Gdy duch jednakże jako siła jest bez formy, a téj formy, że tak powiem, dopiero nabiera kształcąc się jak mówimy, i rozwijając, to jest ze wzrostem treści, i tą się duch w dalszym ciągu działania oznacza: to więc słusznie nabytek ten, czyli stronę umysłową ducha można wziąć za ciało duchowe, choć zwyczaj biorąc metonimicznie część za całość, uważa je za samego ducha, ztąd człowiek duchowy za duchowo wykształcony, to jest bogaty w myśli. Myśli późniejsze tyle tylko mogą wchodzić w umysł, o ile się złączą ściśle z innemi już tam będącemi jeszcze świeżo zmysłowemi lub już uduchownionemi, zaczépiając zawsze o coś znanego: bo zresztą wiemy, że idea choć napozór zmysłowa, w rzeczy saméj jest duchowa. Przez przybywanie myśli, świat umysłowy człowieka coraz się bardziéj rozwija i spotęża do nieskończoności prawie. Siła jego tym większa, im większa żywotność, im zdrowsze zmysły (podstawa intuicyi i całego umysłowego świata), im pełniejsze jego uczucie ku naturze i nie okłamane sztuką, tudzież im żywotniejszy jego pogląd na świat zewnętrzny, którego wewnętrzny w wielkiéj części tylko odbiciem. Bo niemożemy z tego, cośmy o tworzeniu się pojęć wyrzekli, powiedzieć, aby nic nie było w umyśle naszym prócz tego, co przejął zmysłami, równie jak twierdzić nie można, aby umysł nic nie przejął od zmysłów, i wszystko miał z siebie.

Ducha poznającego, Ventura nazywa: intellectus agens *(La Raison philosophique et la raison catholique)*

§ 17. *Towarzyskość, warunek życia człowieka i jego względnéj doskonałości.*

Człowiek pojedynczy mało może poznać rzeczy, mało doświadczyć sam przezsię: choćby był nieśmiertelnym nawet niedokazałby wiele, bo słabość jego fizyczna i niedostateczność sił własnych nie wyprowadziłyby go z umysłowego dziecięctwa. Świat ten mimo wszystkich przykrości jakie człowiek na nim doznawać może, nie miałby jeszcze dlań tyle powabu, ile go mieć może dzisiaj.

Pokrewieństwo jego duchowe z innemi ludźmi na ziemi i pewna a konieczna solidarność uczą nas jasno, że przeznaczeniem człowieka jest żyć w towarzystwie: w niém dopiero dochodzi człowiek swego znaczenia, jako obraz bóstwa, w niém się rozwija i kształci. Towarzystwo, którego jest członkiem, a w którém widzi cel i poparcie swego indywidualnego życia, osłania go swoją siłą, a jeśli wymaga od niego pewnych obowiązków, to mu też zabezpiecza i prawa, którychby inaczéj używać nie mógł.

Jeśli towarzystwo jest odbieralnikiem pojedynczych sił i zdolności człowieka, które każde indywiduum do ogólnéj masy kapitałów materyjalnych i moralnych społeczeństwa ludzkiego wnosi: to mu też wypłaca sowicie, bo z procentem i lichwą to, co wniósł do spółki towarzyskiéj. A kapitał ten zbiorowy społeczeństwa nigdy nic przez swoje obroty nie traci: owszem, rośnie i powiększa się coraz bardziéj, tak, iż człowiek pojedynczy silnieje siłą zbiorową, wzbogaca się bogactwy wspólnemi, i kształci ukształceniem ogólném.

Ale, że człowiek indywidualny ma zawsze ograniczone pole działania: to wspólność celu towarzyskiego, dążeń, przekonań, nawyknień, obyczajów: wspólności życia pod jedném niebem i jedność warunków pożycia, robi go już tylko częścią całości wyższéj, jedności zrośniętéj i zogólnionéj z jednostek temi samemi ogniwami z sobą złączonych, stanowiących nowy łańcuch indywidualności ludowéj, ludu. W nim tętna żywota są te same, zlewają się w jeden ocean myśli i uczuć, tak, iż indywiduum przestaje już być tylko dla siebie, ale czerpie z ludu i w nim odrębność życia i pojmowania go Człowiek indywidualny przez zbliżenie się do innych indywiduów téj samej, że tak powiem grupy ludu zmienia swe wyobrażenia, nastraja je po większéj części do ogólnie panujących, sam się ich przedstawcą staje: a te wyobrażenia nie są czystą jego własnością, ale treścią wspólną pewnego koła towarzyskiego z ograniczeniami czysto osobistemi. Im więcéj jednostki z ogółu występują, tym się bardziéj ich charakter gatunkowy zaciera.

W tén sposób powstają grupy ludowe. Te odrębnie żyjąc, zamieniają się znowu w osobne indywidua względem całéj ludzkości, które, jeśli zbliżają się do siebie, to pole ich działania nieskończenie się rozszerza; przepływ uczuć, myśli, wzajemnych postrzeżeń, odkryć i wynalazków staje się silniejszy i obfitszy, a na téj drodze nic dziwnego, że duch ludzkości zbiorowy cudów prawie dokazuje.

Tu jednakże indywiduum, jako cząstka całości w czynnościach swoich duchowych więcéj jest ograniczone i nie ma téj swobody poglądu. Pojęcia jego nie z samego tylko własnego poglądu i pośredniego przerobienia wyobrażeń, z przejmowania w siebie natury, czyli, jeśli wolimy, z objawienia zmysłowości pochodzą. Zastaje on tu już gotowe pojęcia, w nich wzrasta, a te, choć ich nie potrafi rozebrać na części składowe, wywołują w twórczéj jego

wyobraźni nowe wrażenia, nowe wyobrażenia, pojęcia i w coraz wyższém złożeniu występują. Do tych gotowych pojęć przychodzi człowiek drogą tradycyi, nauki, wychowania. W rozwijaniu się więc naturalném ducha ludzkiego, nie potrzeba z uwagi spuszczać momentów historycznych, jakiemi są: tradycyja, nauka, które są dziś stanowcze, i zkąd sobie tłomaczyć tylko możemy ogromnie spieszny chód ludzkości po drodze postępu.

W rzeczy rozwijania się duchowości jest tylko zawsze przybywanie jednego jakiego momentu, opierającego się ideowo na historyzmie, który wcieliwszy duch ludzkości w siebie, albo idzie daléj, albo w inną stronę się zwraca: kierunek tego rozwijania się jest zawsze życiowy. Każdy postęp duchowy, powtarzamy, jest odkryciem nowego momentu, który w sobie duch ludzki nieświadomie posiadał; ale gdy przygotowany zostanie dostatecznie i spełni miarę w rozwinięciu się dawnych momentów, występuje koniecznie moment nowy. Ten obudza samowiedzę ducha do rzeczy mało dotąd uważanéj lub spuszczanéj z oka i na to teraz szczególniéj uwaga jego i działalność się zwraca: przez co przysposabia sobie nowy kierunek swojéj działalności, który spełniwszy swoje zadanie, robi dotąd niewidomy obrot kołując sam w około siebie, z tą różnicą, że koło obiegu staje się coraz większe i bogatsze w treść wewnętrzną.

Lubo najprzedniejszą ducha ludzkiego cechą jest wolność, to ta jednakże nie jest bez granic; owszem możnaby z praktycznym Rzymianinem powiedzieć: *libertas sub lege*, wolność w działaniach swoich pewnym ulegająca prawom, które odpowiadają prawom fizycznéj natury a z tą duch ludzki w najściślejszym zostaje związku i z pod jéj wpływów dopiero w biegu czasów wyswobadza się, choć mimo to, w zupełności nigdy wyzwolić się nie może. Natura żadnych nie robi przeskoków, ale krok za krokiem idzie, to też i duch ludzki w działaniu swojém

musi przechodzić pewne stopnie, przebiegać swoje naturalne koleje stosownie do swego wewnętrznego bogactwa myśli. Działając ciągle, działa coraz inaczéj a to z powodu różnicy stanowiska umysłowego indywiduów lub ludów, na którém one staną; ale zawsze dobiera formy z zewnątrz do treści pojęć, jakie zdobył. Działanie jego coraz inne zewnętrznie, w gruncie rzeczy jedno i to samo, tylko się musi objawiać inaczéj, jeśli warunki duchowe są inne, bo forma jest tylko odciskiem myśli, a zewnętrzność i wewnętrzność, sobie najzupełniéj odpowiadają.

Wszelki postęp odbywa się w czasie i miejscu, to téż jedne okres czasu robi konieczne przygotowania dla drugiego: to jest duch ludzki oparłszy się w czasie późniejszym na wypadkach prac dawniejszych, coś przydaje, ujmuje, poprawia, upraszcza, ułatwia, udogadnia, z innego punktu uważa: słowem odmienia, a ta odmiana jest zawsze dalszym ciągiem usiłowań poprzednich i nosi w sobie zaród do dalszych przemian.

Nie idzie zatém wszakże, żeby z każdą późniejszą chwilą czasu doskonałość człowieka wzrastała; żeby ten postęp szedł liczebnie coraz wyżéj i chronologicznie widać jego dalszy postęp było: owszem są niekiedy momenta wypoczynku, w których, zdawałoby się, zabawiwszy ludzkość zapomni o wszystkiém i wstecz się cofnie zupełnie. To jednakże jest złudzenie. Momenta stagnacyi pozornéj są chwilami przygotowującemi odrodzenie się nowe, silniejsze, na drodze materyjalnéj, umysłowéj lub moralnéj i to w tym lub innym kierunku. Niedano jest nam zawsze tego dopatrzeć, bo człowiek nieraz nieświadomy celu swego dokąd idzie popsułby własne najlepsze dzieła, gdyby go Opatrzność nasuwanemi trudnościami i przeszkodami, których sobie sam upartém dążeniem za jakąś ulubioną ideą narobił, nie sprowadziła ze ścieżki, po któréj kroczył, na szerszy i ubity gościniec życia.

§ 18 *Mowa węzeł towarzystwa i rodzaje jéj.*

Wiele mówiono o wpływie kształcącym religii, sztuk nauk, przemysłu i handlu; ale mało może zwracano uwagi na to, co najbardziéj ducha człowieka wykształca, co jest, jak się wyraził głębokomyślny *Nowalis (w Atheneum Schlegelianum)* dynamiką ducha, to jest na mowę. Człowiek jak mówi *Wilhelm Humboldt* przez mowę dopiero jest człowiekiem, bo mowa tak odbija w sobie naturę ducha ludzkiego jak człowiek naturę świata. Nie mogliby ludzie korzystać z dobrodziejstw towarzyskości, cały zapas ich umysłowy marniałby bezskutecznie; spostrzeżenia ich, uczucia, zdobyte pojęcia w krainie myślenia, pragnienia serca zostałyby w ukryciu: gdyby nie dano człowiekowi sposobu porozumiewania się z drugiemi, gdyby nie dano mowy.

Dopiero wtenczas towarzystwo ludzkie znajduje węzeł, odkrywa spójnię indywiduów, gdy duch ludzki objawi się w mowie, w tym cudownym środku odtwarzania wrażeń, uczuć i myśli swoich, wyprowadzania ich na jaw z ukrycia wewnątrz nas, gdzieby wiecznie pozostały, a o nich, jako o faktach wewnętrznych drudzyby nie wiedzieli wcale. Mowa więc człowiekowi z natury towarzyskiemu wespół z duchem jest istotną: inaczéj mówiąc jest ona ducha ludzkiego oznaczeniem gatunkowém albo gatunkowém pojęciem ducha. Ona jest zwierciadłem, w którém się przeglądają zdobycze ducha, sposób pojmowania i nabytki wiedzy jego; ona jest prawdziwym bankiem narodowym, wskazującym kapitał obecny wykształcenia ludowego i jakie przedsiębierstwa nadal rozpoczęte być mogą z prawdziwą jego korzyścią i celem nagromadzenia większych nadal zasobów: wysoko więc kształcący jest jak widzimy element mowy w ogóle.

Jak duch ludzki jest jeden, a w działaniu swojem ogra-

nicza się i oznacza środkami na swe rozporządzenie pozostawionemi, co mu nadaje formę, że tak powiem, pewną na zewnątrz: tak i mowa, jako objaw działalności duchowéj, zwróconéj ku objawieniu i udzielaniu wewnętrznéj treści, jest jedną co do celu, ale różną w pojawach swoich, bo zależną od środków, jakie jéj się nastręczają. Mowa, jako węzeł towarzyski najlepiéj tłumaczy pokrewieństwo duchowe indywiduów ludzkich i najdobitniéj dowodzi owéj jednéj substancyi ducha ludzkiego. Mowa jest porozumiewaniem się ludzi z sobą zkąd widać, że niema mowy bez rozumu, albo, że mowa i rozum są *correlata* to jest odpowiednie sobie siły i władze. Przekonamy się o tém daléj, zastanowiwszy się nad naturą mowy. Uderzą nas w niéj odrazu dwie strony; dwie konieczne połowy jéj bytu: *czynna i bierna*; dwie indywidualności staną tu naprzeciw siebie: *mówiący* i *rozumiejący*. Mówiący jest tu przeważnie stroną czynną rozumiejący stroną bierną. Jeśli ma nastąpić rozumienie, to konieczna jest, aby mowa mówiącego, objawiała się formą przyjmującéj czyli biernéj stronie znaną. Tu następuje działanie i oddziaływanie. Mówiący, choć strona czynna, jest zarazem i bierną, bo czerpie z treści duchowéj i wspólnéj mówiącemu formę dlań dostępną: to jest używa takiéj, jakiéjby ten użył, gdyby był mówiącym. Rozumiejący, choć przeważnie strona bierna, jest czynną zarazem bo oznacza i określa formę dla mówiącego, to jest zmusza go do użycia takich sposobów, jakie mu są właściwe, i jakichby ten użył do wydania téjże saméj treści duchowéj z siebie gdyby był mówiącym, a mówiący miał być rozumiejącym. Jeden i drugi więc rzeczywiście mówią, ale jednego mowa jest wewnętrzną, czystém myśleniem, to jest, przenoszeniem się na stanowisko duchowe mówiącego i przenikaniem się jego myślą i jego treścią duchową: drugiego jest zewnętrzną, to jest, okazu-

jącą się na zewnątrz w pewnych formach rozumiejącemu dostępnych.

Trzy są postacie czyli formy pojawów mowy, czyli uzewnętrznienia treści duchowéj myśli: *mimika, pismo* i *mowa głosowa. Mimika* polega na gestach, migach, czyli poruszaniach oczu, głowy, ramion, rąk i układu palców: słowem na ruchach członków ciała człowieczego. *Pismo* używa do tego pewnych znaków zewnętrznych po za obrębem ciała człowieczego leżących, a mowa głosowa pośrednictwa ludzkiego głosu. Każda z tych form mownych dostatecznie odpowiada celowi, ale tak z powodu treści jak i ze względu na siłę i płodność elementu kształcącego duchowo, jaki w sobie zawiera, porównane z sobą wielkie przedstawiają różnice, tak, iż jedna jest więcéj lub mniéj duchową od drugiéj. Dotknąwszy pierwszéj pobieżnie, nad dwiema drugiemi nieco obszerniéj zastanowić się nam wypadnie.

§ 19 *Mowa migowa.*

Któż nie wie o owym niezbadanym związku między duchowém życiem a zmianami ciała? Czyż na fizyjonomii każdy układ oblicza nie objawia wewnętrznego nastroju duszy? Czyż oko nie jest jéj zwierciadłem najczystszém? Czyż sama pogoda lub pochmurność czoła, spokój, lub ruch ust: słowem poruszenie każde oblicza i ruch członków ciała dobrowolny lub mimowolny, nie zdradzają stanu duszy? Tak jest niezawodnie. Miny i mimy, gdy nie są zaprawne sztuką i nie biorą sobie za cel ukrywania tych przemian duszy, jakie się w nas odbywają, są jasném odbiciem, są wiernym odblaskiem wewnętrznego życia. I temu to zapewne przypisać należy, że je sztuka dramatyczna za środki do oddania na scenie owéj nieméj dramatyczności obrała w tak nazwanych mi-

mach i pantomimach. Jak więc miny i migi są mimowolném odsłanianiem myśli, uczuć, i wrażeń: tak użycie ich za środki porozumiewania się z sobą jest *mową migową*.

Mowa każda leży w duchu ludzkim wyprzedza ją zawsze przebudzenie się myśli: i to dopiero stanowi podnietę duchową do szukania środków wyjawienia się na zewnątrz. Te zależéć będą od większéj lub mniejszéj zdolności wrodzonéj i doskonałości organów. Upośledzeni na słuchu głuchoniemi nie mogąc z powodu wrodzonéj głuchoty słyszeć głosu obcego, jakotéż używać swego do wydania artykulowanych tonów, wskazani są jedynie na nabywanie wyobrażeń wyłącznie tylko zmysłem wzroku, a ten nie ma w sobie takiéj siły kształcącéj i takiego wpływu na ducha, jak słuch, ów zmysł, przez który idee i wiadomości do naszego umysłu wchodzą. Mowa ich więc tylko będzie mową na znaki. Znaki te albo będą *naturalne*, właściwe wszystkim ludziom do porozumienia się z sobą, albo *sztuczne* czyli *głoskowe*, gdzie za pomocą palców, rąk, warg lub prostego rysunku, oddawać będą dowolnie jakieś litery alfabetu. W każdym razie tu po gestach odgadywać mamy, co kto chciał powiedzieć. Smutna rzecz, gdy człowiek wskazany na tak ograniczony środek porozumiewania się z drugiemi. Mowa taka zaspokaja tylko z potrzeby, bo służy jedynie do wyrażenia niezbędnych uczuć, wrażeń i pragnień. Ztąd w ogóle podobną ona jeszcze jest do mowy zwierząt, których gesta, jak u psów naprzykład, nadzwyczajnie wiele mówią; wszakże i tu już na tym stopniu usiłowania człowieka o wiele przewyższają mimikę zwierząt. Gdy bowiem u głuchoniemych dla braku słuchu nawet uczucie własnego samopoznania i prawo moralne, co to wrodzone jest człowiekowi, są zgoła ciemne; to przecież środki sztuczne filantropów dzisiejszych poświęcających się wychowaniu tych kalek doprowadziły mowę migową do nieznanéj sta-

rożytnym doskonałości, i przez obudzenie sztuczne myśli w głuchoniemych nauczyły ich nie tylko oddawać wrażenia zewnętrzne, popędy, pragnienia, i uczucia zmysłowe; ale nadto spostrzeżenia wewnętrznego świata i najoderwańsze pojęcia.

Mowa migowa nie przedstawia wielkiéj kolei rozwoju; bo środki jéj a mianowicie członki ciała ludzkiego, żadnéj nie ulegają przemianie. Nie jestto rzeczywiście mowa, ale więcéj materyjalne wskazywanie na przedmioty. Występują w niéj same subjekty, predykatów mało, a te tylko sposobem określającym, opisowo-gestowym. Co większa, same czynności, których wyrażenie w mowie tak przeważną odgrywa rolę niemają jeszcze żadnych oddziałów ani kategoryi: niewiadomo, czy się odbywają, czy się odbyły, czy się dopiero odbywać mają. Co większa mowa migowa nie ma żadnéj składni, żadnych zdań prawie, bo tu połączeń nie widać, a wszystko niemal odgadywać trzeba, wszystkiego się domyślać. Rozdziału w niéj także mało kiedy połączeń nie wiele: wszystko jest tylko poglądowe, wrażeine. Do rzeczywistych pojęć tu prawie nigdy nie dochodzim. Same przedmioty oderwane, o których z wielkiém wysileniem mówić można, odziane są grubą oponą zmysłowości, która nie przeszła tyle stopniów duchowych, iżby sama przez się duchową wykrywała naturę.

Słowem, są to tylko prawie znaki przypomnienia, jestto mowa więcéj naprowadzająca na myśl czyli podsuwająca ją duchowi, niż oddająca ją: tojest, że ona nie myśli same rzeczywiste przedstawia, ale do myślenia o tém, co chce wyrazić, pobudza, odkrywając znakami miejsca, gdzie ich szukać i znaleźć.

DZIAŁ I.

RZECZ O PISMIE.

ROZDZIAŁ I.

O POCZĄTKU I ROZWOJU PISMA.

§ 1. *Pismo i stosunek jego do mowy migowéj i głosowéj.*

O piśmie powinnibyśmy byli mówić na samym ostatku, a to z powodu, że dziś przez pismo rozumiemy po większéj części pismo głoskowe, a zatém dopiero najwłaściwiéj po mowie głosowéj o niém mówić należało. Ale że pisma głuchoniemi także za środek porozumiewania się z sobą i z drugiemi używają; 2° że pismo nie z mową ale z usposobieniem mownem czyli uzdolnieniem do mowy pewnego ludu ma związek; 3° że miarą doskonałości mowy jest pismo, a natury mowy nie śledząc jéj związku z pismem, poznać nie można; 4° że na piśmie, które jest dopiero punktem zaczęcia, odkąd mowa delikatniéj się urabiała i skalą dzielniéj wykazującą właściwość języków, niż gruba począt-

kowa mowa — że na piśmie, powtarzam, jako na przedmiocie od ciała człowieczego oderwanym, łatwiejsze można robić spostrzeżenia i najprawdopodobniejsze wyprowadzać wnioski; 5e gdy pismo zgodnie z mową utworzone i niejako z jednéj formy ulane, niezaprzeczony wpływ wywiera przez osobną naturę swoją na kierunek duchowéj działalności, któréj jest podnietą; 6e a nadewszystko, gdy mowa przez odbicie o pismo massę uwag spostrzeżeń i wniosków sprowadzi dla rozjaśnienia się swego, i na przedmiot tak dla nas jeszcze mało znany wiele nowego światła rozleje i do lepszego jéj zrozumienia posłuży: zdaje mi się, że nie zbłądzę, choć wbrew porządkowi loicznemu pójdę, gdy nad pismem przed mową głosową zastanawiać się będę, pomimo to, że tu o niektóre uwagi z mowy zdjęte potrącić przyjdzie.

W prawdzie od ducha mowy pewnemu narodowi właściwéj i uczucie potrzeby pewnéj formy piśmiennéj zależy: atoli popęd do pisma, jak to zobaczymy późniéj, jest innym od popędu do mowy. Cokolwiekbądź, źródło obojga może być jedno. W mowie głosowéj myśl ulatuje, żadnych nie zostawia po sobie śladów; w piśmie ta sama myśl będąc odbiciem tonu, leży niejako zagrzebana, spoczywa żywotem wiekuistym i wpływa na ustalenie się języka. Dopóki nie ma zewnętrznych znaków, nie ma pisma; a że mowa migowa także na użyciu pewnych znaków zależy, to w tém podobieństwo i spotkanie się pisma z mową migową. Ta zaś między niemi zachodzi różnica, że mowy piętnem niezmazanem jest życie, nie bezgłosowość. Życie wiąże się z ciałem, które duch ożywia i za pośrednictwem którego dopiero swoje działania uzewnętrznia: bo to jest materyjał, to jest dlań środek konieczny, aby się objawił. W mimice więc, jako mowie, ciało, organa ciała, są niezbędne, od mówiącego nieoddzielne; w piśmie bez nich się obejdzie; to też pismo nie

jest żywą mową, ale czémsiś z siebie martwém, jest ciałem po za obrębem ludzkiéj osobowości leżącém.

§ 2. *O początku pisma.*

Pismo było tak wielkiém dobrodziejstwem dla ludzkości, że wszystkie narody starożytne przypisują je bóstwom swoim: to jest, albo ludzi, którzy na ten pomysł wpadli, podnoszą do godności bóstwa, albo może tę wielką myśl zindywidualizowano czyli sam wynalazek uosobiono. Nie znamy wynalazcy, imię jego zakryte jak imię wielu innych wielkich dobroczyńców ziemi. Kapłani o których wiadomo, że ster cywilizacyi trzymali w swych ręku, piszą dla świętego uczucia, nie idzie im o sławę, o rozgłos imienia, oni piszą dla religii. Książka napisana nieraz się nazywa, jak cała szkoła, szkoła jak lud, lud znowu jak Bóg: ten więc sam w końcu napisał (*Kanne Erste Urkunden der Geschichte*). A jeśli wszystko, co dawniejszéj uczonosci kapłanów egipskich, indyjskich i greckich przypisywano, wyprowadza się od bogów, bo oni dali ludziom prawa, kalendarz, księgi święte, toć i od nich wyprowadzić należało pismo. Brama, Demeter Thesmosphoros, Athene, Apollo, Hermes, byli bogami nauk i sztuk, Hermes u Greków, Merkury u Etrusków i Rzymian; Thot albo Thaut u Egipcyjan i Fenicyjan Theyt, Theut Thot znaczą tłumaczów woli bogów i mają znaczenie ludzi *pisma*, ludzi *ze znakami* (*hommes aux signes*). Czy więc te imiona są historyczne, czy wykazują tylko epokę wynalezienia nauk, jak twierdzi *Jabłońsk* w swym (*Panteonie egipskim*), zawsze według zdania *Court de Gibelin* (*Monde primitif*) wyrażają jednę alle-

goryją odpowiednią tymże samym przedmiotom, związaną z temiż samemi faktami, zrodzoną z jednych potrzeb i wiadomości, i poświęconą jednym wypadkom. Lecz nauki, sztuki i wynalazki wyszły z człowieczego ducha jak Grecy wyprowadzali Palladę z mózgu Jowisza. Co do pisma jeśli powiemy z Pliniuszem, że było wiecznego początku, to chyba słowa jego weźmiemy w tém rozumieniu, że jego pochodzenie kryje się w przedhistorycznych czasach. Twierdzenie starożytnych nie było może bez zasady; utrzymywali oni to zapewne przez jakąś tradycyją, że pismo było pierwszym ludziom po potopie znane i że ci po rozejściu się swojém rozniesli je na wsze strony i po swojemu wykształcili. Ale czy to było pismo głoskowe, trudno przypuścić. Bo że wprowadzenie jego było późniejsze to sam rozum i historyja wskazują i dostatecznie uczą, jak po wielu trudach, próbach i usiłowaniach rozum ludzki na drodze naturalnéj mógł do tak wielkich dojść wypadków.

Jakkolwiek wynalazek pisma ginie w zamierzchu odległéj przeszłości: to zdaje się jednakże że ojczyzną jego była Azyja, kolebka rodu ludzkiego i cywilizacyi świata. Wynalezienie pisma, a może tylko jego na Zachodzie rozpowszechnienie przypisują powszechnie Fenicyjanom, bo Herodot nazywa pismo głoskowe fenickiém. Φοινικγ miało znaczyć głoskę po grecku od φονγ głos. Wschodniowców czyli ludzi ze wschodu, z powodu czci gołębi i palm, według *Kannego (Erste Urkunden der Geschichte)* Φοινικγς zwano i sam Kadmus według p. Court de Gibelin ma znaczyć człowieka od wschodu. J. O. Müller utrzymuje że tebański Kadmus i samotracki Hermes Kadmillos, bóstwo tyrreńskich Pelazgów tą samą były osobą, a całą powieść o wywędrowaniu Kadmusa z Fenicyi przez Tracyją, poczytują za bajkę.

Plinijusz przyznaje początek pisma Assyryjczykom. Według *Dyjodora*, Egipcyjanie i Fenicyjanie u Syryjczyków pisma nauczyć się mieli. Według *Euzebjusza* Hebrajczykom należy się wynalazek pisma, a według innych, samarytańskie, jak widać z monet palestyńskich, pismo było dawniejsze od hebrajskiego. *Filon* z *Biblos* Egipcyjan ma za wynalazców pisma, a *Herodot* zdaje się to przyznawać Etyjopom. Nareszcie według niektórych wnioskujących z najstarszéj znanéj mowy do pisma, palmę pierwszeństwa Indyjanom oddać należy.

Cokolwiekbądź, dość na tém, że pismo głoskowe dla nas Europejczyków jako późniejszych ziemi mieszkańców przyszło ze Wschodu, z Azyi, do któréj jeszcze Starożytni policzali i Egipt. Dość na tém, że się cieszymy dzisiaj spuścizną czasów dawniejszych, tym nieocenionym darem przeszłości pismem głoskowém, przez co przybywa nam wiele czasu, którego na trudnéj sztuce malowania tracić nie potrzebujemy. Dość na tém: że gdy głos ludzki bardzo nikłéj natury nie przedstawia nam w sobie nieśmiertelnéj trwałości ducha ludzkiego, my już cieszymy się zmysłowym obrazem mowy głosowéj niejako objawem tego przymiotu trwałości ducha.

§ 3. *Rozwijanie się głoskowego pisma i stopnie jego.*

Niechby się komu nie zdawało, że się tu wdawać możem w szczegółowy rozbiór pism na ziemi dotąd znanych: to leży po za obrębem naszéj pracy, w któréj głównie chodzi o przedstawienie prawdopodobne rozwoju pisma w ogóle, aby dzisiaj znanemu głoskowemu pismu jakąkolwiek podstawę nadać. Wprawdzie i do miernego tylko rysu dziejów pisma, potrzebaby daleko więcéj fak-

tów i dat historycznych, niż przedstawić zdołamy; ale w każdym razie, będzie to, co w niniejszém opracowaniu znajdziem, dostateczne dla wykazania, że Twórca Wszech rzeczy, podarowawszy człowiekowi ducha, odblask swéj twórczości, wskazał go na pracę i ograniczył ją warunkami zewnętrznemi, które ją modyfikują; przy niéj obdarzył go tém wszystkiém, co mu jest potrzebném. Konieczna potrzeba jest podnietą tworzenia; ta zaostrza jego wynalazczość, dalsze postanowienie wnosi dodatki i ulepszenia, które niekiedy to, co działano, przeistacza nie do poznania. Te przeistoczenia odbywają się po stopniach, a każdy wyższy stopień zawiera w sobie stopnie niższe, które są wyrobem wieków, i które znowu są szczeblami wyższemi względem innych, i tak daléj.

Pismo głoskowe świadczy o wielkiéj potędze abstrakcyi ludzkiego ducha, jest zatém skutkiem wielolicznych przemian i przeobrażeń. Materyjał sam, na którym pisano w początkach, jak twardy kamień, ściany marmurowe, kora drzew, liście palmowe, papirus, tablice woskiem napuszczane, do których ostrego rylca albo stylu używano do pisania, pergamin jeszcze nawet, który wymagał pędzla i trzciny bambusowéj, dowodzą zresztą przeistoczeń się różnych pisma, nim do naszych piór gęsich i papieru przyszło.

Nie mniejszéj wagi dowodem przejść stopniowych w piśmie jest jego rozmaity system. Początkowo pisano od prawéj ku lewéj. Tak pisali Etyjopowie, a nawet Samarytanie, Hebrajczykowie i wszystkie narody semickiego szczepu. Grecy sami według Jouffroy (Manuel de litterature ancienne) pisali od prawéj ku lewéj, późniéj pisali przemiennie od prawéj do lewéj i od lewéj do prawéj taki sposób pisania zwali *bustrofedon* czyli system pisania bruzdowy naśladujący wolą robotę w polu. Chińczykowie i Japończykowie piszą słupowo, prostopadle: gdzie

wyraz pod wyrazem, sylaba pod sylabą, lub figura pod figurą stoi. Mongołowie piszą także (Steinthal, Entwickelung der Schrift) w prostopadłych linijach z góry na dół ale od prawéj ku lewéj. U niektórych ludów miało być jeszcze pismo pod nazwiskiem *Sphaeraedonu* czyli sposobu pisania kręgowego.

Następnie nietylko zmieniono kierunek początkowego pisma, ale i same znaki pisma przewrotnie pisano, przez co się pismo bardziéj jeszcze zmieniło. Grecy przyznając się, że ich głoski nie mają właściwego w ich języku nazwiska i że pochodzą z języka barbarzyńskiego: zrobili je późniéj swojemi wyrażając je odwrotnie, niż dawniéj, to jest, iż każda głoska dawniéj z osobnych rzutów złożona teraz jedną tworząca całość, ma obecnie te rysy po prawéj, które miała po lewéj i przeciwnie.

Z tego widzimy, że pismo głoskowe nie powstało od razu, ale musiało przechodzić naturalne w kształceniu się swém stopnie. Zapatrując się na różnorodne objawy pisma spostrzegamy w niém trzy stopnie: 1mo *pismo obrazowe* z całém swojém stopniowaniem; 2do *pismo słowne*; 3io *pismo zgłoskowe*. Z nich pismo głoskowe koniecznie powstać musiało. Nie idzie zatém wcale, aby się to przekształcenie pisma działo u każdego ludu z osobna, bo każdy lud jako odrębne indywiduum odrębnie się kształci i nie każde pismo odpowiada naturze mowy jego. Ztąd nie jeden lud stoi dziś jeszcze na najniższym szczeblu, i daléj się podnieść nie może; niektóre wcale pisma nie znają, a ludy szczepów: indyjskiego, semickiego i europejskiego, ściśle swoje już języki z pismem głoskowem złączyły.

ROZDZIAŁ II.

O PIŚMIE OBRAZOWÉM.

§ 1. *Początkowe pismo było obrazowem.*

Każdego bytu początkowa forma jest rzeczywista, to jest zdjęta ze świata rzeczywistego, a im utwór jaki bliżéj jest swego początku tym więcéj przypomina źródło swego cielesnego albo materyjalnego powstania, ograniczonego naturalnemi wpływami otaczającego świata. Badając więc początek jakiegokolwiek utworu, trzeba zapomnieć o stanowisku jego umysłowém dzisiejszém i wyrwać się złudzeniu, przypomnieniem sobie téj prostéj myśli: że w sztuce ku doskonałości posuniętéj leży tym większa głębia pomysłów, tym obfitszy zapas i rozmaitsze złożenie pojęć, im ta więcéj liczy czasu w historycznem swém rozwinięciu.

Język stał pewien czas bez pisma, więc mowa żyje bez niego. Ale sam wynalazek pisma, przyjęcie i obrobienie systematu jego, od stopnia doskonałości mowy i usposobień mownych każdego narodu zależy. Popęd do pisania jest innym od popędu do mowy. Już silnie język w bu-

dowie swojéj stanąć musi, nim się potrzeba pisma pojawi. Już towarzystwo ludzkie zna pewne potrzeby moralne, zna prawa, ma jakieś obyczaje, nim się w nim popęd do pisma obudzi, którego doda potrzeba uwiecznienia jakiegoś zdarzenia potomnym lub udzielenia myśli swoich oddalonym.

Przed wynalazkiem pisma środkami propagowania myśli były: pomniki, kolumny, proste stosy kamieni, hymny albo pieśni historyczne, święta nakazywane ku lepszéj pamięci, sama tradycyja ustna. Jeśli celem pisma było unieśmiertelnienie myśli ludzkiéj: to pismo miało mówić do wzroku, miało zakrytą myśl człowieka oddalonego przestrzenią lub czasem innym w widomy sposób, to jest przed ich oczy przedstawiać. Łatwo więc zgadnąć, jakie było pismo najdawniejsze. Z resztą to rzecz najprostsza, wszystkim wiadoma, że chcąc przedłużyć byt jakiéjś drogiéj osoby, która nas zostawiła sierotami na téj ziemi, lub sprowadzić ją nie jako w posród nas, gdy przedzielona jest przestrzenią od nas, każemy sobie robić jéj portret na *pamiątkę*. Ten portret więc przypomina nam osobę, przywodzi na pamięć wszystkie okoliczności jéj życia, stosunki, zdarzenia wspólne i t. d. To malowidło jest rodzajem pisma dla nas.

Jeden z podróżników opowiada, iż w kilka dni po przybyciu jego okrętu do przystani św. Julijana, znalazł wyobrażenie okrętu na ziemi, które dzicy tego wybrzeża zdziałali mieszkańcy. Tu widocznie dzicy chcieli zapisać ku pamięci potomnych lub przedstawić w obrazie dla tych, którzy nie widzieli okrętu, nowy wypadek, jaki się u nich zdarzył, pojawienie się okrętu. (*De Brosses*). Inni podróżujący piszą o Amerykanach północnych, do których się przedarło światło ewangieliczne, że nie znając pisma, wyjątki z pisma Śgo obrazami oddają. I tak np. 8 wierszy ostatnich 30 rozdziału Przypowieści Salomona

oddają 8a obrazami zwierząt, jakie są w tych wierszach wzmiankowane. Każdy obraz odpowiada tutaj całości jednego wiersza (Steinthal, die Entwickelung der Schrift).

Z Herodota wiemy, że Idantara król Scytów przysłał Daryjuszowi Histaspesowi wkraczającemu w granice swego państwa: *mysz, żabę, ptaka, strzałę i pług*. Było to pismo rzeczowo obrazowe; byłto list, najdzielniejsze wyrażenie myśli króla dzielnego ludu. Czyż nie widno, że chciał przez to powiedzieć: Ziemia *pługiem* zorana i skropiona potem czoła naszego jest naszą własnością. Próżno się o nią kusisz, byś ją posiadł, będziemy jéj bowiem bronić do ostatniéj kropli krwi. Chceszli ztąd wyjść żywo, wejdź albo pod ziemię jak *mysz*, albo wzleć *ptakiem* w powietrze, lub skryj się jak *żaba* w wodzie: inaczéj ulężesz pod gradem *strzał* naszych. Kazimierzowi W. gdy podczas polowania w lasach Niepołomskich, zabłąkawszy się odszedł od swoich, pewien chłopek polski, z którym się udał w gawędę opowiedział krzywdy, jakich się pan na jego własności dopuścił, stratowawszy bydłem swojém i spasłszy mu kapustę, która mu się tak bujnie była urodziła. Radził mu Kazimierz, aby napisał prośbę i podał ją królowi w zamku Krakowskim. Chłopek nie umiejący pisać, za namową żony rysuje na papierze grzędy swojéj kapusty, bydło dworskie i t. d. Gdy z tém pismem do zamku królewskiego przybył i nalegał, aby je przedstawiono królowi, ten przypominając sobie opowiedziane wydarzenie na łowach, zrozumiał je, i wymierzył sprawiedliwość (Podanie ludowe). Otóż znowu malowidło, które było opowieścią.

Z tych kilku przykładów widzimy naocznie, iż środki, jakie duchowi ludzkiemu podaje natura, czy to u ludzi dzikich, czy u prostaczków i nieumiejętnych są te same, łatwo się one nastręczają, skoro potrzeba zawita. Pismo początkowe jako pomnik dla oczu było *malowidłem* albo

pismem *obrazowém*. Królestwa natury, a mianowicie państwa zwierzęce i roślinne, i dziedzina sztuki dostarczały materyjałów do tychże obrazów, bo dla człowieka więcéj zbliżonego do natury, egzystował tylko świat pojawów zewnętrznych.

§ 2. *Różnica pisma obrazowego od malowidła.*

Pismo obrazowe (ikonograficzne) jest tylko próbą pisma, przesłańcem jego z powodu słabych usług, jakie udzielaniu myśli świadczy. Widać w niém więcéj zamiar pisma, niż rzeczywisty skutek, bo w istocie jest ono tém w porównaniu do pisma głoskowego, czém mowa migowa do mowy głoskowéj, najczęściéj jest znakiem przypominającym coś, nasuwającym myśli i dającym je do odgadywania. Ale już właśnie przez sam zamiar udzielania myśli pismo obrazowe nie jest tém samém, czém jest malowidło. Malowidło bowiem, jako utwór sztuki, ma w sobie cel swojego bytu, ma wartość w sobie i dla siebie. Pismo obrazowe nie egzystuje dla siebie ale dla czego innego, bo w niém należy pomijać z uwagi obraz a domyślać się, co on za myśli przedstawia: czego ma nas nauczyć. W piśmie obrazy z natury zdjęte nie podobnemi się do niéj wydają, z powodu, że w inny sposób składane być mogą, nie tak, jak w niéj bezpośrednio występują. Następnie malowidło oglądamy, przypatrujemy się z upodobaniem, podziwiamy w niém ideę sztukmistrza, którą w twórczéj fantazyi dziełem swojém uzewnętrznił: przez co ogrzewamy swoją fantazyją, tak, iż ta ze sztukmistrza w nas się przelewa, ale rzecz pozostaje ta sama. Pisma nie oglądamy dla obrazów, nie podziwiamy w niém tychże, jako utworów sztuki; ale patrzymy na nie czytając je

to jest pomijając obrazy uczymy się czegoś nowego, czego też obrazy w sobie nie zawierają, ale do czego nam nasuwają myśli. Słowem, malowidło przedstawia tylko obrazy rzeczy ogólnie znane, czy to postać, czy scenę, czy wypadek: pismo w tych obrazach czegoś uczy nowego, nie znanego, coś udziela myśli, tak że sam obraz w niém nie jest obrazem rzeczy, ale obrazem obrazu, bo obrazem idei, czyli obrazu myśli.

§ 3. *Pismo obrazowe nie zawsze jest czyste.*

Dla czego pismo obrazowe nie zawsze mogło pozostać na stopniu pierwszym rzeczowego przedstawienia myśli, już rzecz widoczna. Prócz istot, są jeszcze ich przymioty, stany bytu i na tych wyrażenie potrzeba było pewnych znaków. Ku temu celowi nie można było czego innego użyć, chyba tylko tychże samych obrazów zmysłowych. Te obrazy nie były już obrazami myśli rzeczowo się przedstawiającemi, ale znakami pojęć oderwanych, to jest wskazywały one pojęcia realne, ale nie bezpośrednio temi obrazami oddane, tylko pośrednio, bo przechodzące raz jeszcze przez myśl zapatrującą się już nie na sam przedmiot lub ideę rzeczywistą w obrazie oddaną, ale na jego przenośnią, allegoryją. Obraz np. *krokodyla* nie samego krokodyla mógł mieć za przedmiot, ale przymiot jego, atrybut jak *złość, okrucieństwo*. Wten sam sposób obraz *jastrzębia* bystro na swą zdobycz rzucającego się mógł znaczyć *szybkość*. *Kreta* może czytać trzeba było *ślepota*. *Starzec* był ideą *śmierci*, bo gonił ostatkiem życia; *wąż* allegoryzował *chytrość*, a może wieczność. *Oko uwagę* lub *Opatrzność* przedstawia i t. d.

To allegoryzowanie obrazów czyli przenoszenie myśli

ze znaczenia rzeczowego do innego, mogło dostarczyć pismu tak zwanych *determinatywów*, któremi pojęcie sobie znane ścieśniano, określano, mogło dostarczyć orzeczeń czyli predykatów odpowiadających równie słowom jak przymiotnikom i przysłówkom w gramatyce. Tak np. obrazy *człowieka* i *kota* trzeba było czytać: *człowiek jak kot zdradliwy. Promienie około głowy* lub *obraz większy* podobnych istot znaczyć mógł: *wyższość, linije idące od oddzielnych osób do tych samych członków ciała* np. do oczu, rąk, lub do serca od oczu *były znakiem przyjaźni.* Tu widzimy, że to allegoryzowanie pisma obrazowego podobne jest do stylu wyższego, w którym się używa przenośni, albo podobniejsze jeszcze do wyrazów nie właściwego lub przenośnego znaczenia nabywających. Pochodzi to może z ubóstwa obrazów użytych raz za przedmioty, imy raz za przymioty: tak jak w mowie ten sam wyraz raz jest przymiotnikiem, drugi raz zaimkiem, inny rzeczownikiem.

Wtém miejscu przychodzi nam na myśl przywiedzenie Steinthala, że Czypiwesy mają dwa rodzaje pisma jedno wszystkim zrozumiałe *kekiwin*, drugie tylko w tajemniczonym wrzecz *kekinowin*. Czybyto nie znaczyło, że pierwszego obrazy nasuwają myśli rzeczowe; drugie allegoryczne. Pismo to bowiem zawierało w sobie pieśni miłosne, wojenne, których poprzednio trzeba się było uczyć na pamięć, aby ich zrozumieć znaczenie, do czego tradycyja ustna posługiwała.

§ 4. *Dla czego pismo obrazowe w początkach mogło być dostateczne.*

Pismo grube równie obrazowo-rzeczowe, jak i allegoryczne samo w początkach mogło być dostateczne, gdy

pogląd naturalno zmysłowy przeważał w duchu ludzkim. Tu zgoła zmysłowe jest zapatrywanie się na całkiem pojedynczy przedmiot, na pojedynczą rzecz, gdzie zaledwie o co chodzi, wiémy lub odgadujemy. Tu jednakże nie ma żadnéj formy wewnętrznéj bo ta nie oznaczona, jestto tylko sama treść, sam materyjał; nie określono ściśle, czy ten obraz przedstawia ideę panującą teraz, czy przeszłą, czy dopiérą upragnioną w przyszłości. Co większa, nie tylko tu materyjał bez formy, ale nawet wielu materjyalnych oznaczeń nie dostaje. Pismo więc obrazowe odpowiada najlepiéj językom bezformowym (obacz mowa głosowa D. II. Roz. III, § 1).

Atoli nie może być inaczéj, pierwiastkowo bowiem duch człowieka najściśléj się z naturą wiąże. W naturze w pewnym wszystko ze sobą zostaje związku, a zatém przedmioty poglądowi naszemu przedstawiają się zawsze w pewnym jakimś i to oznaczonym stosunku do drugich. Tych stosunków mała bardzo liczba kombinacyi leży w pierwiastkowym poglądzie ludów mniéj wykształconych, a bliżéj natury żyjących. Dlatego téż one myślą zawsze tylko sposobem sobie właściwym o przedmiotach, na które zwracają uwagę; nie tak jak my, dla których te stoją dzisiaj odrębnie: co już jest skutkiem, dalszostopniowego rozwoju ducha naszego. To pojmowanie przedmiotów w pewnym znanym do siebie stojących stosunku, tłumaczy nam łatwość jaką mają ludy dzikie lub nieucywilizowane w odgadywaniu obrazów obok siebie postawionych w piśmie czyli w czytaniu pisma obrazowego.

Każde zwierzę jest tam dla człowieka tylko, dla jego korzyści: aby je łowił, lub na nie polował. Trzy obrazy np. obok siebie postawione: *Strzelec, niedźwiedź, ryba*, nie obudzają trzech wyobrażeń oddzielnych, jak u nas, ale dwa stosunki człowieka do tychże zwierząt, tojest czytać je należy: *Strzelec ubiwszy niedźwiedzia, ryby łowi*, lub

przeciwnie (Steinthal). W piśmie więc obrazowém nie potrzeba prawie żadnych znaków do oznaczenia stosunków rzeczy. Te odgaduje się łatwo z rozmieszczenia czyli sytuacyi obrazów, gdzie sama przestrzeń nawet mówi do człowieka, a mówi rzeczowo lub allegorycznie. Tak np. *pochylenie obrazu*, umieszczenie jednego *obok* drugiego, *w środku*, *na górze* lub *z boku* miało swoje znaczenie; *przewrócona postać zwierzęcia* mogła wyrażać *śmierć jego* w rozumieniu rzeczowém lub *pana jego* w allegoryczném, bo się nieraz pan pewném zwierzęciem, jakie posiadał, jako znakiem herbowym, znaczył.

§ 5. *Skrócenia obrazów prowadzi do pisma figurycznego.*

Naturalna jest bardzo rzecz, że w początkach obudzonego popędu do pisma, pisano rzadko, bo potrzeby ludów zaledwie ze stanu zwierzęcości otrząsających się były zbyt ograniczone, wyobrażenia ich wszelkie obracały się jeszcze w ciasnem kółku zmysłowości: a więc gdy bogactwo duchowe było małe lub prawie żadne, to pismo zaledwie materyjalne przedmioty lub materyjalne ich oznaczenia oddawać tylko mogło. Sztuka pisania jako sztuka malowania, była trudną, i to zapewne nie bardzo zachęcała do częstego pisania. W miarę przyrostu wyobrażeń i wydobywania się ludów z materyjalnego grubizmu, wzrastała także i potrzeba pisania: nic też dziwnego, że się ukazała konieczność uproszczenia, ułatwienia, udogodnienia pisma. I rzeczywiście, zastanowiwszy się nad massą przedmiotów, o których obrazami pisano, a te obrazy raz w swojém właściwém to jest rze-

czowém znaczeniu brano, już w allegoryczném do oddawania pojęć oderwanych i przymiotów używano: spostrzegamy nadzwyczajną niedogodność w kreśleniu całych obrazów, gdy tego rzecz nie koniecznie wymagała. Wzięto się więc następnie do skrócenia obrazów tychże, to jest zaczęto je przedstawiać nie już w całości, tylko w skróceniu, odejmując im to, bez czego się obejść można było, a najgłówniejszą rzecz, jako cechę charakterystyczną zostawując. Jestto rodzaj postaci w piśmie która odpowiada ściśle postaci mownéj: *Wyrzutnią* zwanéj. Tu więc *głowę* np. *wołu* brano już za *całego wołu rękę* za *człowieka* czynność pewną wykonywającego; *nogi*, jako część najpotrzebniejszą do chodzenia, za *obraz istoty ruszającéj się*. To skrócone pismo obrazowe upowszechniało się powoli i rugować mogło całkowite rysunki z pisma obrazowego. Nie trudno się domyśleć, że te skrócone rysunki coraz bardziéj upraszczając się, zacierały początkowe pochodzenie swoje, tak, że samą postacią swoją nie przypominały już zawsze obrazów, z których zostały zdjęte i ztąd nie dla wszystkich zrozumiałe były. Zapewne pomagano sobie w tym razie podawaniem ich znaczenia tradycyjném aby z przedstawienia skróceniem obrazów, sensu czyli rozumienia ich nie zapomniano.

Tak widoczna jest, że właściwe pismo obrazowe zamienić mogło obrazy swoje przez skrócenia różne na nich dopełniane, na znaki tylko albo figury proste, do których na ich podobieństwo dodawano inne może dowolnie obrane, na znaczenie stosunków rzeczy i różnych między niemi zachodzących względów. Co większa przez analogiją do tego pisma figurycznego, obierano już niekiedy dowolne znaki, nie mające żadnego związku z początkowém pismem obrazowém i przyswajano sobie nieraz system pisania figuryczno-rzeczowego. Bo od czasu, jak pismo obrazowe stało się figuryczném i udzielało myśli nie

w przedstawionych obrazach, ale w skróceniach tychże, w prostych figurach i znakach: to już na jedno wyszło czy te znaki przypominały jeszcze pochodzenie swoje pierwiastkowe, czy od początku już były dowolnie obrane. Figury te pisma są tém w sztuce pisania, czém są w mowie wyrazy, których etymologija zaginęła i znaczenia ich po brzmieniu samém dojść już dzisiaj nie podobna. Kiedy zaś w językach naszych tyle jest obecnie wyrazów, które żadnego rozumowi nie przywodząc znaczenia przeszły na proste znaki wyobrażenia: cóż więc dziwnego, że i figury w piśmie nie przypominają już zawsze i wszędzie swego obrazowego pochodzenia. Że pismo obrazowe przejść mogło w figuryczne, rozum sam dyktuje; ale kiedy się to stało, historyja nam na to żadnych nie dostarcza dowodów.

ROZDZIAŁ III.

O RÓŻNYCH KSZTAŁTACH PISMA FIGURYCZNEGO.

---

§ 1. *Pisma figurycznego dziejowe pojawy u różnych ludów.*

Twierdzenie powyższe, o przejściu pisma obrazowego w figuryczne jest dopiero wywodem rozumowym, prawdą loiczną; a że prawdy apryjoryczne czyli rozumowe są same, że tak powiem najpewniejszemi prawdami: toć towarzyszkami ich koniecznemi są prawdy historyczne, fakta, które, się w dziejach cywilizacyi ludzkości znaleźć muszą. Pismo figuryczne jest już wypływem większéj potrzeby pisania, pojawiać się zatém dopiero u ludów z barbarzyństwa wyszłych i już pewnych dobrodziejstw cywilizacyi doznających. Większa znowu potrzeba pisania dowodzi stałości siedziby; pewnego bytu politycznego, jakiéjś znajomości praw, panowania religii, sztuk, nauk i zręczności prac ręcznych.

Takie pismo znali Meksykanie, posiadający już pewne tradycyje przeszłości od najdawniejszych czasów, bo spisywali księgi historyczne cesarzów swoich. Pismo ich za-

wiera w sobie ślady przejścia z obrazowego do figuryczнego, mieści bowiem w sobie obrazy i figury. Stopniowo tylko nie gatunkowo różni się to pismo od pisma dzikich Czypiwesów i Irokezów. Rysunek tu jest lepszy, farba malowidła ma swoje znaczenie; podobnież także znakami pewnemi np. brodą lub dłuższym nosem odróżniają osobę wyższego znaczenia jak i tamci. Obrazów tych z figurami zmieszanych, również jak i pisma dzikich bez objaśnienia zrozumieć nie można. Farbą rozróżnia się cudzoziemiec od krajowca, osobność materyjałów wskazuje inny charakter czyli inne przeznaczenie pism; amuleta są wskazówką, że na nich prawa pisano. Te szczegóły nie formę mowną, ale stosunek rzeczowy przedstawiają. Gdy się materyja pisma od formy niczém nie różni, to znaczenie stosunków i względów rzeczy w formie rzeczowéj, barwie jéj, lub osobnym materyjale przedstawiać należało.

Brak formy w piśmie dowodzi, że jej nie musiało być w języku Meksykańskim. Pomiędzy figurami pisma meksykańskiego są np. nieforemne pola po bokach i w pośrodku których są linije krótsze, pojedyncze, podwójne, potrójne, tudzież punkta najrozmaitszéj formy. Tak więc w piśmie meksykańskiém jest samo pismo rzeczowo obrazowe, jest pismo figuryczne i pismo obrazowo-allegoryczne.

Peruwijan pismo było już czyściéj figuryczne i nazywało się *kwipos*. Jestto sposób przedstawienia myśli za pośrednictwem wiązek cienkich sznurków z węzłami różnokolorowemi tak większemi jak mniejszemi, do których przyczepiano niteczki to czerwone, to zielone, to białe to żółte, to czarne to niebieskie, to różnókolorowe. Każdy sznurek, każda niteczka, każdy węzełek a nawet i kolor jego miały swoje znaczenie np. kolor biały oznaczał srebro, żółty złoto i t. d. Liczba węzełków, rozmaitość

barwy i sposób węźlenia, co innego zaraz na myśl nasuwały. Zresztą musiano poprzednio wiedzieć od kogo jakie pismo wychodziło i do czego się ściągało, choć różny materyjał, na którym pisano, mógł już w części objaśnić jego przeznaczenie. Z tych pism składało się archiwum państwa, osobnym urzędnikom do pielęgnowania dane. Ich tłumaczenie i objaśnienie wymagało wykładaczy osobnych. Czy w tém piśmie i ogólne myśli były podobne do wyrażenia nie widzieć wcale, bo węźlenie samo barwistych sznurków, nie podaje dostatecznéj rozmaitości znaków. To pismo było więcéj metodą pamięci albo sztuką mnemoniczną co się i z tego jeszcze okazuje, że dzieci peruwijańskie dla zatrzymania formuł modlitewnych sobie przez Hiszpanów przyniesionych, barwiste kamienie razem z sobą wiązały, a więc z innemi przedmiotami podobny do węzełkowego pisma proces odbywały. Rozumienie więc takiego pisma polegało na znajomości różnych zewnętrznych okoliczności, których ustne objaśnienie dostarczało, ale te znaki przez się żadnéj w sobie myśli nie przechowywały.

Podobny sposób pisania mieli znać także Egipcyjanie, jakto z ich pomników widać tudzież Chińczykowie. Ci według Frereta mieli znać pismo węzłowe, które Fohi na znaki proste paralelne, całe, i nie całe, zwane *kowa kuas* zamienił. Jeszcze stara księga. *I-king* była napisaną częścią pismem węzłowem, częścią znakami całemi albo przerywanemi zwanemi *koiwa* albo *kuas* (De Brosses).

Posiadanie takichże samych znaków, albo raczéj takiego samego pisma Meksykan i Chińczyków, rodzi mniemanie, że już w odległéj starożytności był jakiś społeczny związek Ameryki z Chinami, jeśli nie dowodzi pokrewieństwa duchowego ludów między sobą, i możności dochodzenia do tych samych wypadków na drodze odkryć i wynalazków.

§ 2. *Pismo symboliczne, różne tylko sposobem zapatrywania się od figurycznego, jest tylko przejściem od obrazowego.*

Symbolizować z greckiego συμβαλλεσται i συμβάλλειν znaczy porównywać, domniemywać się, domyślać, składać jedno z dwóch, łączyć rzeczy rozłączone: słowem, znaczy tworzyć różne kombinacyje, które się przez widome znaki objawiają. Ztąd symbol wyraża formę zewnętrzną, znak pewien połączony z jakiémś doń przywiązaném pojęciem.

Symbol nie jest już znakiem dowolnie obranym, jak figura; ale jest znakiem przypominającym głęboką mistykę. wielką myśl pod nim tkwiącą. Umysłowi wysoce religijnemu, i głęboko zagadkami wszechświecia przejętemu ludów, cała natura przedstawiała się zagadkowo. Wszędzie starano się tkwiącéj kosmicznéj myśli w przedmiocie dochodzić; każdy też przedmiot przedstawiał tajemnicze w sobie znaczenie. Z przedmiotu albo obrazu jego przenoszono się do myśli, a z téj dopiero przechodzono do mowy. Ograniczenie liczby znaków piśmiennych brało swą zasadę w stanowisku umysłowém ludzi trzymających stér oświecenia ludu w swym ręku. Porządek społeczny wymagał różnicy stanów: byli więc tacy, co go podpierali siłą oręża, byli pracujący na chleb powszedni: ale byli i ludzie myślący, ludzie ducha, duchowni, kapłani, którzy tłumaczyli innym zjawiska zewnętrzne, naturalny porządek rzeczy i wolę bogów. Ludzie ducha musieli mieć znaczenie nad drugich wyższe. jak pojęcie ducha wyższe jest nad pojęcie materyi. Oni trzymali kierunek umysłów w swym ręku: oni, jako poeci i filozofowie w najogólniejszém tego wyrazu znaczeniu two-

rzyli mowę albo ją raczéj kształcili: oni też musieli tworzyć, albo tylko kształcić pismo. Potęga ich była tajemniczą, bo i potęga ducha działa niewidomie; i nic dziwnego, że cudowną się wydać musiała ludziom na wegetowanie w ówczesnym porządku rzeczy przeznaczonym. Oni jako przedstawiciele oświaty, jako kierownicy społeczeństwa i tikształcenia umysłowego, musieli do tego sami pewnych form i znaków dorabiać. Znaki do pisma dorabiane nie były obrazami rzeczy ale obrazami myśli, idei nie wszystkim wiadomego znaczenia. W świecie zewnętrznym trudno było znaleźć ograniczenia na pojęcie ducha: należało przeto zmysłowe przedstawienia uduchownić, aby je wyrwać z materyi, czyli obrać je z bryłowości materyjalnéj i podnieść że tak powiem, do znaczenia materyi duchowéj, do kategoryi formy. Czyż pismo którego znaków miano używać na chwałę bogów, na ozdobę świątyń, na wysławienie czynów wielkich ludzi, niegodne było takiego zajęcia? Ale, że należało przejść przez obrazy zmysłowe, toć wypadało tymże nadać symboliczne znaczenie.

Jest w symbolach to, co Herder nazywa νοήμα (mówiąc o hieroglifach), to jest wypadki ducha na drodze myślenia otrzymane, pojęcia umiejętne, myśli z obszaru ówczesnych nauk zdjęte.

Symbole przeznaczone do służenia za znaki ogólnych pojęć miały ich w sobie zawierać wiele, musiały więc prócz przymiotu krótkości, wyrażać charakter mistyczny, niezrozumiały dla wszystkich, zagadkowy, bo służyły za osłonę ważnych a głębokich prawd: nie prawd może etycznych, ale tajemnic natury, wiecznych jéj praw. (Creutzer).

Symbolizowanie leży w naturze człowieka, w tworzeniu się zwyczajów i obyczajów widać symbolizowanie. Czyż np. samo podawanie ręki na znak przyjaźni, zdej-

mowanie czapki lub kapelusza na znak uszanowania nie są symboliczne? Najważniejsze pamiątki ludzkości, najznakomitsze czyny człowieka symbolizowano; a najdawniejsze święta, zdaje się, były tylko epokami roku przypominającemi, jak to trwa jeszcze po dziś dzień, gdy najważniéjsze momenta wiary, wiedzy, i historyi, uświęcamy pewnemi obrządkami. Gdy więc nie tylko Sfinxy, wyrocznie, cała starożytność i fakta przeszłości, ale całe życie człowieka i ludów, każda czynność ducha są symboliczne, to więc mowa i pismo są symboliką ducha.

Symbole czyli znaki piśmienne nie były trwałemi obrazami rzeczy, lecz dowolnemi i przypadkowemi: ztąd u różnych ludów różne mogą być symbole. W odgadywaniu ich trzeba się trzymać naturalnego stosunku przedmiotów i objaśniać je sobie odnoszeniem tychże symbolów do właściwych przedmiotów; a więc zważać należy na historyczne okoliczności czasu, miejsca i osób, a to cechowo lub pojedynczo dostarczających tychże znaków od własnego ich wyboru zależących: co dopiero w związku robi kontekst, z którego znaczenie symbolu jaśniéj występuje.

O piśmie symboliczném mogą nam tylko świadczyć narody wielkiéj starożytności sięgające i noszące na sobie piętno wysokiéj cywilizacyi. One tylko bowiem są odbiciem i przypomnieniem dawnych wyobrażeń; one są ścisłemi przechowywaczami stosunków dawnego świata i dlatego może od Opatrzności w oderwaniu od innych ludów chowane, aby służyły dla nauki dzisiejszego świata i wykazywały niejako obraz stopniowego rozwijania się ludzkości, nim ta do pewnego zogólnienia faktów i stanu swego bytu nie dojdzie. Byli niemi: Egipcyjanie i Chińczykowie. O ostatnich potrąciliśmy już pod pismem figuryczném, wykazując powstanie pisma chińskiego z węzełków podobnych do peruwijańskich *kwipos* tudzież zamia-

nę ich w *kuas*. Znawcy upatrują w nich symbole metafizycznych zasad lub głębokich na świat poglądów Fohiego. Jest w nich 64 kombinacyj, 6 linij pod sobą idących, całych i nie całych, mających wyobrażać 64 elementów wszystkości. Zresztą związek tych *kuas* z właściwemi figurami bardzo jest ciemny, a my jeszcze do tych hieroglifów chińskich powrócimy. Osobno nam wypada pomówić o hieroglifach egipskich dla lepszego zrozumienia rozwoju pisma.

§ 3. *O hieroglifach egipskich.*

Powszechnie wiadomo, że Egipcyjanie znali hieroglify i mieli je w użyciu, jak dotąd o tém napisy na różnych pomnikach, jakoto: zwojach papirusowych, ścianach kościołów, trumnach i obeliskach dowodnie świadczą. Hieroglify egipskie zwały się pismem świętém, używaném przez kapłanów do tłumaczenia rzeczy świętych, to jest dotyczących tajemnic wiary.

Żeby jednakże jeden był tylko rodzaj pisma w Egipcie, to przypuścić trudno: w takim bowiem razie toż samo pismo tajemnicze, niezrozumiałe dla reszty ludu, używane do obrzędów świętych i tajemnic wiary wewnątrz kościoła, stałoby również na kamieniach, placach publicznych, pomnikach, które przypominały ludowi historyczne zdarzenia, i na trumnach, gdzie sąd publiczny swoje wyroki do wiadomości powszechnéj podawał o życiu i moralnéj wartości każdego: miałoby więc na raz charakter ciemny i zrozumiały, co mówi przeciw zdrowéj loice. Raczéj przypuścić należy rozdział hieroglifów na osobne rodzaje pisma, a w tem pozornem zmieszaniu pisma uczonych kapłanów egipskich widzieć skutki zbawiennych wpływów zmysłu zachowawczego stróżów cywilizacyic-

gipskiéj, którzy chcieli nam dochować śladów historycznych rozwijającego się pisma.

I w rzeczy saméj przypuszczenie nasze nie jest płonne. Jeszcze Herodot, Dyjonizyjusz z Halikarnasu i św. Klemens Aleksandryński rozróżniali u Egipcyjan trzy rodzaje pisma; 1mo *hieroglify właściwe*; 2do *pismo hieratyczne*; 3^{cio} *enchoryczne* albo *epistolograficzne*. W pierwszém piśmie spotykamy postacie ludzi, ptaków, zwierząt czworonożnych, roślin i narzędzi różnego gatunku. Drugiego pisma używają na mumijach i zwojach papirusowych, ma ono powierzchowność bardziéj zbliżoną do głosek i zachowuje niektóre jeszcze postacie ludzi i ptaków. Trzecie pismo wyłącznie znajdują na zwojach papirusowych i najpodobniejsze jest do pisma głoskowego. Jeszcze za panowanie Rzymian w Egipcie używano hieroglifów jak tego dowodzą napisy imion cesarzów rzymskich wyczytane na wielkim gmachu z zodyjakiem w Denderah. — Niektórzy uczeni dwa ostatnie gatunki pisma za jeden tylko mają i poczytują go za kursywę z hieroglifów złożoną lub za alfabet języka koptyjskiego.

Poszukiwania nowszych badaczy utwierdziły dowodami zdania starożytnych co do różnicy hieroglifów, ale więcéj do tego jeszcze przyłożył się przypadek. W roku 1799 p. Boussard inżynier francuzki, odkrył w odkopaliskach blizko Rozetty széroki kamień obecnie znajdujący się w Londynie, na którym znaleziono pochwałę dla króla Ptolomeusza Epifanesa potrójném pismem: *hieroglificznem*, *enchoryczném* (zwyczajném albo miejscowém) i *greckiém* tenże sam tekst zawierającém. To dostarczyło pewniejszego klucza do odgadywania hieroglifów: ale w tłumaczeniu tychże podzieliły się zdania uczonych.

Goguet, historyczne malarstwo daje za podstawę wszelkiego pisma, z pisma obrazowego całą wyprowadza hieroglifikę.

Horapollo w swéj *Hieroglifice* dowodzi, że hieroglify są pismem obrazowém allegorycznem, gdzie np. *ibis* oznacza *serce; jastrząb, duszę; mrówka, umiejętność; żaba, człowieka nieroztropnego* i t. d.

Joung upodobnia naprzód hieroglify do pisma chińskiego, które według niego nie przodstawia brzmień, ani artykulacyi głosowych, ale po prostu idee. Następnie wpada na tę myśl, na którą był już wpadł *De Guignes* przed nim, że znaki hieroglifów w obwódkach eliptycznych zamknięte, odpowiadają imionom własnym inskrypcyi greckiéj: że zatem rozbierając te grupy na znaki szczegółowe w nich już nie idee, ale brzmienia koniecznie upatrywać trzeba. Dowodził wreszcie, że w hieroglifach nie tylko głoski ale i zgłoski spostrzegać można. (Arago, Notions Biograghiques). Obelisk na wyspie Philae w Egipcie wynaleziony dostarczył dalszego wątku w badaniach hieroglifów.

Sylwestr de Sacy, już w piśmie enchorycznem wynalazł ślady pisma głoskowego, a język Koptów, dzisiejszy, według pp. *de Guignes* i *Quatremère* jest językiem dawnych mieszkańców Egiptu (langue démotique). — *Champollon Figeac* Starszy uznał w części słuszność uwag *Jounga*, ale nie chciał przypuścić, aby system hieroglificzny mógł być tak różnorodną mieszaniną charakterów. Przyjął zatem zasadę akrofoniczną, według któréj hieroglif jest pojedynczego głosu znakiem, tojest tego, od którego się imię przedmiotu fizycznego tymże znakiem przedstawionego w języku egipskim zaczyna: że więc w odgadywaniu hieroglifów należy przedewszystkiem zważać, co pojedyncze znaki w porządku naturalnym rzeczy stanowiły.

Według *Seiffartha (Beitrage zur Kenntnis der Literatur und Kunst des alten Aegypten* hieroglify nie są głoskami, ale znakami głosek, obrazami, symbolami. Według

niego więc hieroglify są pismem symboliczném. Nie rozstrzygamy zdań tych uczonych mężów, jako nieświadomi szczegółów, ale za zdaniem Seiffartha najwięcéj się przemawiać zdaje. Niektóre albowiem hieroglify, na co się wszyscy zgodzić muszą, przypominają nam postaciami swemi obrazy zmysłowe przedmiotów zewnętrznych w zupełności, jakoto: zwierzęta, rośliny, narzędzia sztuki, figury jeometryczne. Widzimy daléj utwory fantastyczne, potworności, z połączeń postaci ludzkich ze zwierzęcemi wynikłe: co ma znaczyć złożenie pojęć. Jeszcze inne między niemi znajdujemy takie, które żadnego znaczenia bezpośrednio nie nasuwają. Wszystkie zwane są pismem świętém, przypominają nam pochodzenie od kapłanów, którzy malowidła zewnętrzne podnieśli już do wysokości sztuki pisma na oddanie pojęć umysłowych. Kapłan w rządzie teokratycznym prawie Egipcyjan, jako tłumacz woli bogów, a wpoczątkach lub późniéj może sam Bóg dobroczynny: to były prawie jednoznaczne wyrazy, bo dobrodziejstwo pisma było tak wielkie, iż wynalezienie jego samym tylko bogom przypisywać mogli; ztąd jakeśmy powiedzieli Thot, Thaut, Theut, miał być wynalazcą pisma. Powtarzanie się pewnych zjawisk naturalnych stałe i nie wzruszone, wschód i zachód słońca regularny, pojawianie się i znikanie księżyca, tudzież do biegu tychże przywiązane pory dnia, miesięcy i roku, dawały ludziom ducha (duchownym) wiele do myślenia, i naprowadzały ich do wniosków, że nad tym porządkiem czuwają jakieś bóstwa, które równie jak i inne siły natury, byt swój odrębny mają i są motorami porządku świata. Mogło więc być bardzo, że astronomija, umiejętność najwięcéj ludzi ucząca myśléć, lub religija w naturalnych pojawach dopatrująca się działania bogów, zdjęły z ziemi obrazy, przeniosły je na niebo, i wyniosłszy je tak wysoko, zrobiły je znakami myśli a późniéj głosów ludz-

kich. Z resztą czy hieroglify oznaczają system planetarny, czy przedstawiają teologiją, czy filozofiją naturalną, będąc znakami różnych sił syderycznych i telurycznych; czy wyrażać mają ludzi zasłużonych, czy są wyrazem idei metafizycznych i obrazami epok postępu ludzkości na drodze cywilizacyi są zawsze początkowo symbolami. *Ibis* np. u Egipcyjan był symbolem *serca* lub *duszy; białe* i *czarne pióra* jego służyły do oznaczenia tego pojęcia, że są *dla umysłu albo dla ducha, skrzydła myśli lotnéj mającego, jedne rzeczy jasne i wiadome, a drugie ciemne, czarne czyli na zawsze ukryte.* Tak więc początkowo hieroglify były właściwie obrazami, któremi Egipcyjanie religijne czynności, mity święte, historyczne wypadki przedstawiali, zdobiąc świeckie i święte budowle: więc te musiały być zrozumiałe wszystkim przypomiawszy sobie to, cośmy o piśmie obrazowém powiedzieli. Następnie, gdy się wzięli do skracania znaków jak nad tém w piśmie figuryczném rozwiedliśmy się bliżéj, te obrazy coraz ciemniejszemi się stawały i przeszły w końcu w figury bez znaczenia prawie, które tylko kapłani tradycyjnie sobie komunikowali. Na drugim więc stopniu swego wykształcenia, pismo obrazowe dawniejsze, w symboliczne bardziéj zmieniać się musiało. Na teraz dosyć, o hieroglifach powrócimy jeszcze do nich przy piśmie głoskowém.

§ 4. *Zamknięcie rzeczy o piśmie figuryczném.*

W piśmie figuryczném, jakeśmy powiedzieli, znaki czy hieroglify nie odnoszą się do głosu, ale do myśli to téż to pismo ma charakter ogólny i nosi podobieństwo do cyfer liczbowych. A jak my dzisiaj też same znaki liczbowe

inaczéj w każdym języku oddajemy i po swojemu czytamy: tak też pismo figuryczne rzeczywiście jest ideograficzném, i każdy naród używający takiego pisma może rozumieć inne ludy podobnymże sposobem piszące, choć toż samo pismo innemi słowy w języku swoim tłomaczy. Im bliższy utwór swego początku, tym naturalniéjszy, tym więcéj wspólności między duchowym rozwojem ludów dowodzi, tym więcéj ogólny, choć powstaniem swojém zmysłowy. Co dowodzi wielkiego związku ducha ludzkiego z naturą, a im ten jest silniéjszy, tym charakter objawów ducha ludzkiego ogólniéjszy wskazuje na jakiś ogół ducha w naturze żyjącego; i przeciwnie, im daléj od niego odchodzi, tym się więcéj zeszczególnia, spojedyncza i dopiero późniéj na nowo po ludzku, że tak powiemy duchowy swój ogół rozwija.

Z tego wypływa, że nie tylko Egipcyjanie sami posiadali hieroglify, albo pismo symboliczne lub jeśli wolimy figuryczne, owszem inne ludy również podobne pismo znały, choć to może tak głębokiéj mistyki w sobie nie przedstawia. Kassyjodor wspomina o Chaldejczykach, że mieli słupy ogromnéj wysokości wystawione dla słońca i księżyca, na ktorych święte obrzędy wystawiali znakami w miejsce głoskowego pisma.

Fenicyjanie według Sanchonijatona mieli pisać literami amońskiemi, jak kapłani egipscy.
Babilończykowie i Hebrajczykowie o sobie twierdzą, że pismo samarytańskie było ogólne.

Według Teokryta Hierofanty greccy posiadali w swych świątyniach osobny obraz pisania świętym zwanego (ἱερα γραμματα των θεων γραμματα Herodot nazywa je τυπους θεων zawsze to pismo było od głoskowego różne.

Nie tylko narody w pobliżu morza Czarnego i Środziemnego mieszkające znały pismo hieroglificzne ale Skandy-

nawowie sami, Germanie i Sławianie mieli je znać także, nim się z greckim i rzymskim alfabetem zapoznali. Pismem ich były *runy*. Rysowano runy i śpiewano przy nich pieśni: to nam przypomina czarodziejskie śpiewy Amerykan. Z runów można było wiérsz czarodziejski rozpoznać, więc musiały coś wyrażać, co istotną część wierszy stanowiło. Wiérsz germański, według Lilienkrona, jedno ma imię z runami Stafr, (Stab, laska). Znak więc nic nieważył sam przez się, dopiero przy śpiewaniu znaczenia nabywał, musiał więc jakieś mieć mistyczne znaczenie. Jedni utrzymują, że liczbę alliteracyi, tojest odpowiednich końcówek dwóch lub trzech wierszów przedstawiał. Ale to nie prawdopodobna, bo inaczéj nie byłoby żadnego innego utworu, prócz wiérsza, a przecię znane jest powszechne podanie, że runami pisano. Ktowie czy one raczéj nie wychodzą z Persyi i czy nie mają podobieństwa z pismem *klinowatém*, o którém późniéj nieco powiemy. Dość zatém, czy one runy były od początku naszemi, czyśmy je poźniéj od innych przyjęli ludów, dość powtarzam na tém, że nie były pismem najpierwszém, ale figuryczném.

Zródłosłów naszego wyrazu *pisać*, przywodzi nam jakąś dawną tradycyją w skarbcu tylko języka naszego zachowaną, że pismo u naszych praojców malowidłém było. Ze słowa *pisać* mamy bowiem *pisanki* tojest malowane jajka wielkanocne, Jeśli zaś to słowo jak Miklosich (Lautlehre der Slawischen Sprachen) utrzymuje, ma swój pierwiastek w sanskryckim *pis*, co znaczy *malować;* z tegoby wypadało, że jak wyraz tak i rzecz ztamtąd pójść musiała i że Jndyjanie w początkach pismo obrazowe mieć musieli, gdy mają w swym języku słowo, ktore to samo, co greckie słowo γραφειν znaczy

Tak więc pisma: *obrazowe* czysto *rzeczowe* lub *allegoryczne*, jak *figuryczne* także *rzeczowe* lub *mieszane i symbo-*

liczne, z powodu, że nie głosy znaczą, ale myśli, idee, będące obrazem pojęć, zowią się razem pismem *ideograficznem*.

Dziwna rzecz, że analizie duchowéj nie przedstawia się tu nic w zupełnéj czystości, ale w zmieszaniu. I tak widzieliśmy, że pismo ikonograficzne czyli obrazowe zawiéra wsobie przymieszki przenośniowe albo allegoryczne; w figuryczném piśmie są symbole, symboliczne figury: w obu, obrazy rzeczowe. Jakiż ztąd wniosek? Oto, że w rozwoju duchowym każdy stopień musi nosić w sobie dwa punkta linii swego rozwinięcia: punkt wyjścia i punkt dojścia, to, na czém się opiéra i na czém się kończy. Gdy nadejdzie nowy moment dla ducha, ta igiełka, że tak powiem duchowa zaczyna swe oscyllacyje, wprawi się w ruch wirowy około swéj osi i dopóty się obraca, aż biegunem jednym czy drugim to jest dodatnim i ujemnym nie połączy się z płynem nowego momentu, a w tenczas zlawszy się z nim, ustaje w swym ruchu i spokojnie nowe punkta północy i południa wskazuje, jeśli jéj jakie zewnętrzne przyczyny do zboczeń nie znaglą. Toż samo zobaczymy z mową, przyczyna tego jedna; podawszy ją obecnie, wcale już nie będziemy w potrzebie tłomaczenia téj kwestyi na nowo, gdy o mowie i jéj rozwoju mówić nam wypadnie.

ROZDZIAŁ V.

O INNYCH GATUNKACH PISMA.

§ 1. *O piśmie słownem.*

Wiadomo, że ludy starożytne stały oddzielnie od siebie, pałając jakąś wzajemną nienawiścią i egoizmem wytępiającym wszystko obce, tak, iż się zdaje, jakoby nic nie było wspólnego między niemi, coby je łączyło w jedną rodzinę ludzką. Tymczasem pismo ideograficzne miało jeszcze ogólny charakter, cechę powszechną, i ze tak powiem ludzką i rzecz godna uwagi ono spajało jeszcze duchowym węzłem ludy i narody oddzielone od siebie zwyczajami, obyczajami, dążnością i ukształceniem. W miarę, kiedy przybywało więcéj wewnętrznéj między ludami spójności, to jest im te bardziéj się do siebie zbliżały politycznie, tym więcéj się indywidualizować zaczęły zewnętrznie, tojest odszczególniać tak, iżby się odrębnością nie zacierały w

w ogóle ludzkości i swoje oddzielne na sobie nosić zaczęły piętna. Ta indywidualność narodów czyli narodowość odbijała się najwięcéj w języku każdemu z nich właściwym. Gdy pismo ideograficzne nie odpowiadało téj wewnętrznéj potrzebie ludów, to przybył znowu w pismo nowy moment, nowe parcie ducha do pogodzenia pisma z mową i odbicia się ostatniéj w pierwszém. Duch ludzki zwrócony ku kształceniu pisma dostrzegł łatwo, że ani skrócenie obrazów, ani użycie prostych znaków, czy figur, czy symbolów nie czyniło zadość nowéj potrzebie zbliżenia pisma do mowy głosowéj. Poczuł więc ten brak uznał niedogodność dotychczasowego stosunku pisma do mowy, które zostawialo obszerne pole dowolnosci i domysłom, a nic nie przedstawiając jasno utrudniało tylko zrozumienie myśli. Kierując swoją uwagę na nowy punkt rozwoju pisma, obrał nową drogę i opierając się na porównaniu pisma z mową wytknął sobie odtąd nowy cel działania.

W dalszéj pracy musiał zacząć od tego, na czém skończył, bo nie należało się mu tracić tego, co zdobył w biegu wieków: nie mógł więc szukać gdzie indziéj środków na wyrażenie mowy głosowéj, tylko w dotąd znanych sobie obrazach, figurach, symbolach. Obraz, figura, symbol były tu rzeczą główną i trwałą; głos rzeczą podrzędną i zmienną: ztąd głosom już znany, niedopiero dlań na nowo tworzony znak podawano.

W wyobrażeniu leżał już rozdział pierwiastkowego poglądu, (w którym wszystko było jescze zwikłane, wszystko splecione w jedną całość) na członki od całości odrębne, które od niéj odłączone żadnego rzeczywistego bytu nie mają. Wyraz jest oznaczeniem głosowém wyobrażenia, jest już obrazem jego. Ten wyraz, jako obraz wy-

obrażenia oddany znakiem nie ma z innemi żadnego naturalnego stosunku; jest czemś oderwaném, a nowa całość z tychże złożona, czyli całość konkretnego poglądu mownego, jest tylko następstwem pojedynczych momentów. Tu dla zrozumienia rzeczy lepszego przywołajmy na pomoc hieroglifów, bo w nich stopnie rozwijania się pisma z obrazowego aż do głoskowego leżą obok siebie warstwowo, i są tém dla historyi pisma, czém warstwy ziemi dla geologii czyli historyi kształtowania się ziemi.

Przykład przejścia z obrazowego pisma w słowne zachowali nam Plutarch i Św. Klemens Aleksandryński. W napisie przedstawia się 5 obrazów: *dziecko, starzec, jastrząb, ryba, hipopotam.* Te 5 obrazów zastępuje 5 słów i stanowi zdanie, bo pomiędzy obrazami samemi żadnego niema naturalnego stosunku. Należy je czytać: *Urodzony śmiertelniku, Bóg nie nawidzi bezwstydności.* Ryba symbol nienawiści, choc istota służy do oznaczenia czynności, jest predykatem słownym: co nam wiele języków przypomina, które imion od słów nie odróżniają.

Tu widzimy już w piśmie wyraźny stosunek wyobrażenia do obrazu w mowie głosem wydanego, to jest do wyrazu. Jak wyraz wydaje jakąś zmysłową cechę wyobrażenia o rzeczy, i z pomiędzy wielu predykatów wybiera samowolnie jeden najcharakterystyczniejszy jak tu np. u dziecka od *działać, dziać* coś *zdziałanego, spłodzonego urodzonego* podobne do łacińskiego *gnatus, genitus* od *gignere*: zkąd etymolodzy niemieccy wyprowadzają słowo *Kind* niemieckie (*Bambas*, Das Sprachgeheimniss enthüllt) tak i obraz dziecka do wyobrażenia dziecka, nie ma się inaczéj, jak wyraz dziecko. Tytuły królów w Egipcie podobnież pisano obrazami: *Słońce* (koło z punktem w środku), *mur ząbkowany* i *chrząszcz* czytaj: *Król utwierdziciel świata.* (Steinthal).

Wprawdzie symbolika egipska po większéj części w pojedynczych leży obrazach, często jednakże słowa dzisiejsze dwoma lub trzema obrazami oddawano. Tak pisano *np. darować, ofiarować* przez *ramię z naczyniem winném; karać* przez stojącego człowieka, który położonego albo klęczącego bije; *prowadzić* przez *ramię z batem; krajać, zabijać* przez *nóż i mięso; ssać* przez *kobietę dziecko przy piersi trzymającą.* Co większa, nie tylko słowa ale inne wyrazy pojedyncze złożonemi oddawano obrazami np. *pragnący* opisywano przez *cielę* i *wodę; miód* przez *pszczołę* i *naczynie* i t. d. Ale tu wielka zachodzi trudność w rozdzielaniu obrazów na wyobrażenia, gdy nie było podanego sposobu jak łączyć je i rozdzielać.

U Chińczyków początkowo było także pismo obrazowe, ale późniéj obok znaczenia i na głos uwagę zwracać zaczęto. Figury u Chińczyków, bo czystych obrazów zaledwo jest część trzydziesta, są kluczami pewnych ogólnych pojęć i słów. Takich kluczów według Brossego (Traité de la formation mécanique des langues et des principes physiques de l'Etymologie) 80,000, według Schleichera (Die Sprachen Europas) 50,000, ale nie wszystkie w użyciu powszedniem mają Chińczykowie; z czego się pokazuje, iż te nie mogą być wszystkie pierwotne i od siebie nie zależne: owszem większa ich część złożona jest z prostych pojęć i służy do oznaczenia nietylko wyobrażeń i słów ale i zdań samych nawet. Te hieroglify prócz ideograficznych są także i słownemi i nie ma między niemi ostro oddanéj różnicy; ale przy usiłowaniu oznaczenia słownego, pozostała się skłonność wyrażania pojęcia pisać się mającego przez podanie charakterystycznych jego momentów. Inaczéj mówiąc rozbierali oni wyobrażenia na części składowe i przedstawiali je niejako w definicyi: przez co pismo chińskie odkrywa ogromne źródło

dla *psychologii ludów*, wykazując stanowisko umysłowe ludu zapatrującego się na mowę, i rzuca nawet mocne światło na etymologiją mowną.

Przez zastąpienie atoli wyobrażenia obrazem słownym bardzo się zaćmiło pismo. Nawykłym do upatrywania w znaku wyobrażenia dziwnie się wydać mogło, gdy teraz micli tylko przed sobą obraz, który należało z uwagi spuścić, aby na głos uwagę zwrócić, do czego już potrzeba było wysokiéj abstrakcyi myśli. Należało wskazać, czy obraz ideograficznie brano czy fonetycznie czyli głosowo. Takie obrazy fonetyczne kładzione obok ideograficznych nazwał Champolion w hieroglifach egipskich *Determinatywa* określniki; tych nie wymawiano, ale przez nie odróżniano rodzaje od gatunku. *Determinatywa* te, choć nie w wielkiéj liczbie, wskazujące klassy pojęć, w chińskiem piśmie zwyczajnie po lewéj stronie stoją: tu jednakże głosowy znak i determinatyw w jednę figurę się zlewał, gdy w egipskich hieroglifach oba obrazy ideałną tworzą całość.

Dla powzięcia wyobrażenia o tém przytoczmy choć jeden przykład; z którego widać, że podobieństwo brzmień wyrazów różnoznacznych mogło podsunąć duchowi ludzkiemu zwróconemu do kształcenia pisma możności zamieniania obrazów myśli na wyrazy słowne. W chińskim języku np. wyraz *tscheu* znaczy: *okręt, miednicę, dyszel, śliwkę, strzałę, oponę jedwabną, roślinę*. Ten wyraz tylko w znaczeniu *okrętu* jednym oddają obrazem, który równie jest znakiem ideograficznym jak i głosowym. W innych znaczeniach ten sam obraz stoi tylko jak wyraz głosowy, znak fonetyczny; ale traci znaczenie okrętu skoro inne przybywają doń figury, które temuż samemu obrazowi, jako wyrazowi inne nadają znaczenie. Jeśli np. do obrazu *okrętu* przybędzie figura oznaczająca *wodę*, to *tscheu* znaczy miednicę; jeśli *wóz*, to nabiera

znaczenia *dyszla*; jeśli *strzała* to bierze się za *strzałę*. Tym sposobem wieloznaczności wyrazu w piśmie unikniono i toż samo brzmienie z małą poprawką figury inny wyraz oznaczać mogło. (Schleicher)

Co do tego, cośmy wyżéj powiedzieli, że pismo chińskie pojedyncze wyobrażenia opisowo czyli w definicyi podawało, to szczególniéj odnosi się do wyrazów oderwanych albo umysłowych, które zmysłowo czyli przez konkretne jakieś malowano obrazy: i tak np. łza (ruskie *слъза* że złazi, schodzi) pisali przez *oko* i *wodę*: *bojaźń* oddawano przez *serce* i *biały*; *gniew* przez *serce* i *niewolnik* i t. d. To nam przypomina mnóstwo wyrazów opisowo czyli w definicyi utworzonych.

Widzimy z tego, że jak wszędzie, tak i w piśmie wszelki postęp kroczy powoli, że nowość ogląda się za starem, bo to jéj biegun odwrotny. albo serce, z którego w nią krew wchodzi. Długo te dwa, że tak powiem, bieguny stoją na przeciw siebie, jak nieprzyjaciele; piérwsze nie chce ustąpić z placu, bo go dawniéj zajmowało, drugie nie potrafi objąć w zupełne posiadanie terytoryjum przez siebie zajętego, sadowią się więc obok siebie. Tak i pismo słowne pomieściło się obok pisma obrazowego i ideograficznego. Ale gdy nowość przyczepi się korzeniem do pewnego miejsca, a ma w sobie dużo żywotności, a zatém i możności do organicznego wzrostu: to powoli wzrostem swoim zaćmi dawność dotąd tylko znaną i uwaga odjęta od ostatniéj ku pierwszéj się zwróci. Tak i w piśmie obrazowém, gdy spuścimy z oka przedmiot wyobrażany a zwrócimy uwagę na głos jego czyli słowa: to pismo *ideograficzne* stanie się *słownem*, a późniéj zapomina się znaczenia wyobrażeń, a myśli się tylko o znaczeniu słownem.

W piśmie więc egipskiém i chińskiém widać ślady pisma słownego. Pierwsze jednakże poszło jeszcze daléj,

ostatnie na tym stopniu już stanęło i skostniało w téj postaci. Pismo chińskie jest więc tylko jedno najlepszym reprezentantem pisma słownego. To samo mówią o pismach Czyrokezów i Negrów, że na pismo słowne naprzód natrafili.

§ 2. *O piśmie zgłoskowém.*

Uczeni utrzymują o Czyrokezach i Negrach, że natrafiwszy na pismo słowne, z tego przeszli w sylabowe czyli zgłoskowe i na niém stanęli. Pismo zgłoskowe jest gdy jeden znak dwie spółgłoski z samogłoską lub samogłoskę ze spółgłoską wyraża. W takiem piśmie tyle musi być obrazów, figur, albo znaków, ile język w sobie osobnych zgłosek mieści.

Takiém pismem zgłoskowém jest pismo japońskie i nic dziwnego, bo się stosuje do natury języka. Język japoński ma się składać tylko z 47 zgłosek, gdzie spółgłoski stoją zawsze przed samogłoskami: to też w mowie tak fonetycznie urobionéj ubogo, pismo zgłoskowe utrzymać się mogło, a Japończycy od czasu gdy poznali pismo chińskie, przejąwszy od nich figury i znaki na oznaczenie swoich zgłosek, nie potrzebują szukać doskonalszéj dla pisma formy, bo nie czuli do tego popędu w duchu swojego języka, poprzestali na nich i do pisma głoskowego dojść nie nie mogli. Przeciwnie chińskie pismo nie mogło się stać zgłoskowém z powodu, że wyrazy prawie wszystkie u Chinczyków są jednozgłoskowe, a jedna zgłoska ma niekiedy 50 znaczeń; przez toby się tylko wielkie zamieszanie wprowadziło w pismo. (Piękna jest w rzeczy znajomości języka i pisma chińskiego rozprawa Prof. *Wasilewa* *въ Журналъ Министерства Народнаго Просвѣщенія* na

rok 1856 za miesiąc Grudzień zamieszczona: *o hieroglifach chińskich*, w któréj zarazem zapowiada autor blizkie wydanie chińsko-ruskiego słownika).

I w Egipcie pismo nie mogło pozostać zgłoskowém, a to z przyczyny więcéj wyrobionego systematu fonetycznego mowy, gdzie choć pierwiastek bywał jednozgłoskowy wyrazy wszakże z niego w najrozmaitszym składzie powstawać mogły. Dotąd tylko 70 obrazów zgłoskowych odkryto na pomnikach egipskich. Nie każdą zgłoskę podobną zupełnie tak samo pisano, ale jak w piśmie słownem, tak i tu mogły być owe Determinatywy, które były obrazem głosowym znaczenia.

Mongołowie używają także pisma zgłoskowego.

Pismem zgłoskowém ma jeszcze być pismo perskie, znane w Persepolis które zowią *klinowatém (cuneiformis scriptura)*, a które Lelewel (*Biblijograficznych ksiąg dwoje*) *gwoździopismem* nazywa. Są to kliny albo trójkątne gwoździe bardzo wązkie, prostopadłe albo nachylone ku téj lub owéj stronie, ostrzem do góry lub na dół; krótsze albo dłuższe, pojedyncze, po dwa, trzy, i t. d. Czyby Rzymianie wbijający corocznie gwoździe w świątyni Janusa symbol ten z Azyi przynieśli z sobą? Czyby runy u Skandynawów, Germanów i Sławian nie miały z tém pismem jakiejś styczności jeśli nie w znaczeniu to w graficznym przynajmniéj względzie?

§ 3. *O piśmie głoskowém.*

Synteza leży w naturze i początkowe utwory ducha ludzkiego więcéj téj wielkiéj syntezy noszą na sobie śladów.—Analiza spoczywa w duchu myślącym i wyprzedza syntezę, choć się z niéj rodzi; ale późniéjsza duchowa synteza jest już czemś doskonalszém, bo łączy w jedność po-

jęcia to, co duch ludzki zanalizował, to jest rozdzielił w wyobrażenia pojedyncze: tak ciągły postęp wszystkiego leży w tém, iż duch ludzki z zewnętrznéj ograniczoności do coraz większéj swobody działania dochodzi, dokąd mu iść dano. Uczymy się tego na językach grubych nieukształconych narodów, i na ich pismie, że ciągle dzielić trzeba, i dzielić w nich bez końca, a jeszcze się nie dowierza, czy to, nie jest czasem złożone, co się zdaje pojedynczém. Łączenie tego, co rozdzielić należało, jest zawsze przymiotem niewprawnego myślenia, a zatem pisma i mowy. Od dziecka i człowieka nieukształconego albo dzikiego, zamiast wyrazów, wyrażeń się tylko spodziewać można; zamiast pisma, obrazów tylko samych wymagać możem. W miarę postępującéj analizy i loicznego rozkładu tudzież rozłączenia myśli jako całości, występują tylko części jéj pojedyncze, wyrazy, słowa. Słowa chińskie nie są zdolne do żadnéj odmiany w głosie, więc i w piśmie. Znaki piśmienne tutaj tak nam mało nasuwają jasnych, podzielonych wyobrażeń, że o czytaniu pisma na sposób innych języków nie można prawie pomyśleć. Wymawianie w żadnym prawie z postacią znaków nie stoi związku i dla tego o zmianach głosowych, przez jakie pismo np. chińskie przechodziło od tysiąca lat lub więcéj może, nic prawie nie można wiedzieć. Gdy w językach dzisiejszych łatwiéj obrazów, niż znaczenia dojść fonetycznego. Można tu tłumaczyć bez wymawiania słów. Prędzéj znaczenie obrazów w pamięci zatrzymać można, niż wymowę ich.

W piśmie zgłoskowém jeszcze analiza nie postąpiła do rozdziału żywiołów głosowych na pojedyncze tony samogłosek i spółgłosek: to wcale nie robi na umysł wrażenia czysto wykończonego podziału mowy na części, co także w pewien sposób właściwość języków wykazuje.

Jak przez porównanie obrazu pojęcia do obrazu słowa, urodziło się pismo słowne; jak z rozdziału brzmień wyrazowych na głoski powstało pismo zgłoskowe: tak z analizy dalszéj tychże brzmień złożonych jeszcze na pojedyncze, mogło powstać pismo głoskowe. Zwrócił człowiek uwagę na to, że są wyrazy mniejszéj i większéj długości, samogłoskowe, o samogłosce wątpliwéj, nieméj albo tępéj, któréj prawie nie słychać, nareszcie wyrazy o jednę może głoskę od innych dłuższe. Takie spostrzeżenia naprowadziły ducha ludzkiego na potrzebę oznaczania pojedynczych brzmień czyli głosów, i oto powstały głoski czyli pismo głoskowe. Przypuśćmy np. że miano znak głosowy na *men* drugi na *en*, toć z tych dwóch obrazów słownych łatwo dostrzedz, że pierwsze od drugiego o *m* jest dłuższe; tu więc ten znak musiał być osobny głoskowy, który tylko z początku może był determinatywem. Teraz zrozumieć dopiero możemy przejście z pisma słownego do głoskowego, za pośrednictwem hieroglifów. Champolion w tłumaczeniu przejścia z hieroglifów do pisma głoskowego przyjął zasadę akrofoniczną to jest, że znak albo obraz słowo jakieś przedstawiający przeszedł na oznaczenie téj właśnie głoski, od któréj się słowo hieroglifem wypisane zaczynało. Bo gdy w hieroglifach każdy znak miał wyraz właściwy w mowie głosowéj, to obecnie ten sam znak mógł być użyty do oznaczenia początkowéj wyrazu głoski. Tak np. tłumacząc ten rodzaj rebusów na wyrazach polskich, litera A. mogła być wystawioną przez *arkę, aloes, astcr*, i t. d. bo się te wyrazy zaczynają od *a*; B wyrażać mógł *basza, bóbr, baran* i t. d. oko zatem np. układając hieroglifami polskiemi według systemu egipskiego moglibyśmy napisać obrazami *orła, kozła*, i *osła*.

Wiele wyrazów zaczyna się na te same głoski, więc też wiele znaków może być użytych na jedno brzmienie.

Znaki różne i hieroglify, które oddają to same brzmienie zowią się homofoniczne czyli równobrzmiące i te mogą się kłaść za siebie na wzajem. Według Champoliona jest 6 lub 4 znaków homofonicznych do *a*, więcéj niż tuzin do *s* i t. d. Na piśmie hieroglificznem najlepiéj się przekonać możemy, jak kolejno przechodziło różne stopnie swego rozwinięcia, i od obrazowo-rzeczowego zacząwszy przeszło w głoskowe na końcu.

Tak więc to, co tylko mówiło w początkach do oka, bo niem tylko było i mogło być pojmowane, stało się narzędziem przedstawienia nie już cichych, ale głośnych myśli człowieka to jest zbliżyło się także do ucha. Przeczuwał może duch człowieka to prawo fizyczne, choć może nie miał o niém świadomości, że głosy, tony muszą mieć swoje odpowiednie figury czyli kształty, to jest, że je, niejako widzieć można, choć my dopiéro dzisiaj z doświadczalnéj fizyki znamy figury dźwięków, będących skutkiem wibracyi ciał. Te figury dźwięków nie są wprawdzie podobne do naszych głosek, ale to nic nie przeszkadza. Pismo stanąwszy już na tym stopniu, to jest przestawszy być jeszcze symboliką rzeczy i myśli a zacząwszy być symboliką mowy głosowéj, to jest stawszy się głoskowém, nie mogło iść daléj. Teraz już bowiem nabrało prawdziwéj żywotności, prawdziwego znaczenia duchowego, stawszy się niejako dagerotypem żywéj jego mowy, jako przedstawicielki myśli w głosie.

ROZDZIAŁ V.

ZAMYKAJĄCY RZECZ O PIŚMIE.

---

§ 1. *Historyja alfabetów.*

Ludy używające pisma słownego, zbiór swoich znaków zwaćby powinny *słownikiem*. Mongołowie i inne ludy piszące pismem zgłoskowém mają tylko *syllabar* czyli *zgłośnik*: zbiór piśmiennych znaków głoskowych czyli *głośnik* zowie się od dwóch początkowych liter greckich a i b *alfabetem* albo *abecadłem*. Liczby pierwotnych głosek podawanych według jednych na 7, według innych na 10, 16, 22, jeszcze dotąd nie rozwikłano. Co większa, mógł być inny porządek głosek niż dzisiaj, co się tłumaczy przybywaniem duchowi ludzkiemu nowych momentów zapatrywania się lub zmianą stanowiska wyobrażeń. Wszakże co do porządku początkowych liter samych pierwiastkowego abecadła zachodzi wątpliwość i spór między uczonymi się toczy. I tak jedni utrzymują, że θ przypominająca bożyszcze egipskie Thota, było najpier-

wszą głoską alfabetu, Na dowód tego przytaczają Euzebiusza, który przywodzi w swojém dziele, że Egipcyjanie chcąc świat odmalować robią koło, a w pośrodku węża, co stanowi znak podobny do litery θ a *Thot* po koptycku ma znaczyć świat. Tu więc wszystkość niejako zewnętrzna, pogląd panteistyczny dostarczyłby umysłowi pojęcia bóstwa, niby uzewnętrznienie, objawienię jego zmysłowe.

Inni przyjmują zgłoskę I, za piérwszą odwołując się do wyrazu Iω mającego przedstawiać początek i koniec rzeczy, późniejsze Alfa i Omega. Według innych Thot egipski, (Merkury) miał być malowany w postaci ludzkiéj z głową Ibisa, jak widać na numizmatach Hermopolitańskich, a to z powodu, że egipski Hermes czyli Thot w bitwie przeciw olbrzymom miał zatrzymać postać Ibisa. Za najpiérwszy hieroglif poczytują wreszcie ten, który ma odpowiadać literze A. Ma to być także głowa Ibisa z włożonym między nogi dziobem; drudzy znowu widzą w nim wołową głowę, jak ma być w piśmie samarytańskiém i zowie się po hebrajsku *aleph* po grecku *alfą* początkowo znaczył on *głowę wołową*. Z tego znaku wyrazowego pozostał tylko znak na głoskę A. Do historyi téj głoski Plutarch dochował nam powieść fenicką. Kadmus według niego był wysłany dla odszukania Europy swéj siostry, któréj gdy nigdzie nie spotkał, udał się do wyroczni z zapytaniem, co ma robić? Wyrocznia kazała mu iść za krową, którą na drodze znajdzie i zbudować na tém miejscu, gród, gdzie ona się zatrzyma. Stało się jak przepowiedziała wyrocznia, a Kadmus zbudował miasto, od jego imienia Kadmeą nazwane a na pamiątkę krowy położył na początku alfabetu głoskę *a*. Tyle o téj głosce.

Drugi hieroglif początkowy *beit*, *beta* greckie znaczy *mieszkanie*; trzeci *gamma* greckie, hebrajskie *gamel* zna-

czyło *haczyk*. Czwarty *delta* greckie, hebrajskie *dalet, wejście do domu* lub *drzwi*; *o* wyrażał *oko*; *lambda* greckie, *lamed* hebrajskie *bicz* wyrażał; wyraz *mem* znaczył bałwany wody, pierwszy głos jego stał się głoską *m* (Chavée Lexiologie européenne).

Tak znaki hieroglificzne nabrały trwałości i pewien stały porządek w alfabecie tworzyć zaczęły. Porządkowi hieroglifów egipskich odpowiada dokładnie porządek abecadła hebrajskiego, którego początek, a w ten sposób i początek alfabetów podróżnych przypisują Mojżeszowi. Ten, jako wychowaniec kapłanow egipskich znał doskonale sztukę pisania u Egipcyjan. Wyprowadzając lud izraelski z niewoli egipskiéj, a mając przeznaczenie i rozkaz napisania praw dla niego, zatrzymał sobie już znane litery z hieroglifów egipskich. Że zaś u Egipcyjan wielkie było mnóstwo znaków, a tych użycie byłoby niedogodne dla ludu jego; Mojżesz wybrał z pomiędzy nich tylko 22 i trzy nowe przydał, a zamiast zwikłanych znaków przyjął prostsze. W ten sposób przyswojoném pismem z obcego języka mógł wszystkie brzmienia języka swego oddawać. Te osobne znaki nie egipskiemi ale hebrajskiemi wyrazami nazwał, i zpomiędzy hieroglifów przyjął tylko te, które po hebrajsku nazwane od téj głoski albo brzmienia się zaczynały, które obraz słowny w sobie zawiéra. Czy alfabet hebrajski został panującym na Wschodzie, a Fenicyjanie i Grecy równie jak Samarytanie i inne ludy od Hebrajczyków go przejęli bezpośrednio lub pośrednio, wprawdzie nic o tém nie wyrokują dzieje ani podania, ale samo podobieństwo znaków i nazwiska głośno o tém mówią. Alfabet grecki mógł przejść do Rzymian w zaokrągleniu znaków, a może u ostatnich jest spuścizną po Oskach i Etruskach, bo w odkopaliskach Herkulanum znaleziono litery oskie podobne do dużych łacińskich, ale odwrotnie do nich wyrażanych, i liczby rzymskie

odmiennego także są kształtu; a może Rzymianie u wspólnego źródła czerpali wiedzę mowy i pisma przed rozdziałem się swoim z Grekami, ale każdy z tych ludów znaki pismienne po swojemu urobił. Dość, że te dwa narody przez długie czasy przewodniczyły cywilizacyi świata i dziś jeszcze dwa te alfabety są dotąd typowemi w Europie, a same może dawniéj powstały z dwóch innych głównych odległéj starożytności znanych typów pismiennych.

Czemu mieli Grecy dwojaki alfabet: *wielki i mały?* czemuż taki mieli podobnież Rzymianie, a przecięż mały nie powstał z wielkiego?

Byłżeby to powód w głęboko leżącém w nas uczuciu gramatyczném do rozróżnienia loicznego liter w pisowni? Czyż to raczéj będzie symbol człowieka w dwoistości pierwiastków jednego, lub symbol życia i ruchu przypominającego nam dwoistość biegunów dodatniego i ujemnego, potrzebnych na pogodzenie nowego ze starém lub tylko odblask dualizmu religijnego na Wschodzie? Trudno cóś w tym względzie orzec pewnego. Dziś od rozpowszechnienia się użycia mniejszego alfabetu w 8^m i 9^m wieku (Jouffroi Maunel de litérature ancienne) wprowadzono podwójny alfabet w pismie i druku, choć oba nieco są od siebie odmienne; dziś już widzimy w tém powód czysto gramatyczny i nie zwracamy uwagi na to, że pierwotnie jakaś inna była do tego przyczyna nie czysto abstrakcyjna. Dziś tylko tyle wiemy, że większa część ludów Europy używa tak zwanego alfabetu łacińskiego, druga greckiego

Ulfilas, Got, biskup Mezyi z połączenia obu tych alfabetów utworzył tak zwane abecadło gockie niegdyś szeroko rozgałęzione, dziś u Niemców tylko w użyciu, choć i ci poczęści tenże alfabet dla łacińskiego zarzucają.

W IX po Chrystusie wieku Metod i Cyryll aposto-

łowie słowiańscy na alfabecie greckim odwzorowali inne pismo zwane *kirylicą* czyli *pismem słowiańskiém*, do tłumaczenia pisma S° na język słowiański użytém, którego i dziś Rossyjanie z małemi wyjątkami używają. W tém piśmie każda jeszcze litera ma wyrazowe nazwanie, jak *az, buki, wiedi, hlahoł, dobro* it. d. co nam przypomina obrazowe powstanie pisma, i dowodzi starożytnego pochodzenia znaków głosowych.

W Dalmacyi był znany alfabet *głagolicki*, którego wynalazek duchowni łacińskiego obrządku z XIII wieku, chcący ocalić swoję liturgiją sławiańską, Św. Hieronimowi przypisywali, który umarł jeszcze w 420 r. po Chrystusie. *Dobrowsky* więc (*Грамматика языка славянскаго* II.) słusznie może to pismo za *wybieg pobożny* (*pia fraus*) uznaje, i początek jego nie do V ale do XIII a nawet XIV wieku odnosi. Dawne rękopisy tém pismem pisane niepewnéj są dawności, bo bez daty, a z porównania ich obu pokazuje się, że gdy układ ten sam, tyleż prawie mają znaków i w obu nie ma *j*, to nie zawodnie jeden z drugiego a mianowicie *głagolicki* czyli *hieronimiczny* alfabet z *cyrylickiego* powstał.

W tym względzie ważne jest bardzo dzieło *Bodjańskiego*, pod tytułem: *О времени происхожденія славянскихъ писмень Москва 1855*, tak ze względu na ilość zebranych materyjałów i erudycyi, jak jasności dykcyi i metody w układzie.

§ 2 *Wyższość pisma głoskowego przed innemi rodzajami.*

Wilhelm Humboldt w żadnéj części Ameryki nie znalazł pisma głoskowego i nigdzie nie spostrzegł najmniej-

szych śladów o zaginionych alfabetach, przyczyna tego leży w organizmie mowy ludów amerykańskich, który jest taki, że ani języki do wynalezienia alfabetu nie prowadziły, ani gdyby się taki znalazł, one nie byłyby bardzo do przyjęcia jego skwapliwe. To, że niektóre z nich przyjęły wniesiony europejski alfabet dowodzi tylko, że nieszczęśliwie narody tak ciemiężone i najszlachetniejszych pokoleń swoich pozbawione, nie mogły same o wolném samodziałaniu swojém pomyśleć. Z resztą niektóre narody obok najmocniejszego wyrobienia mowy bez pisma pozostały, bo do pisma inna przybywa niż w mowie potrzeba, inny cel, jakieś odmienne parcie. Dopóki lud nie dostrzeże u siebie téj potrzeby, źródło wynalazku pisma jest dlań nie przystępne na zawsze.

Każda forma pisma ma pewne dogodności, ale pismo głoskowe przeważa każde inne pismo.

Pismo ideograficzne, które posiada tylko znaki na pojęcia, idee, popiera samą idealną mowę, ale szkodzi indywidualności mowy, bo do tych znaków ton wcale nie przywiązany, a one w zmysłowości obrazu nie oznaczają dokładnie myśli ludzkiéj.

Rzeczywiście jednakże nie może być pismo ideograficzne czyste, bo gdy język był przed pismem, to szuka dla każdego słowa znaków, i te przyjmuje tylko w znaczeniu słów, jakie mu podłożył, choć one są poddane pod system pojęć od głosu i słów niezależnych. Pismo ideograficzne jest więc koniecznie słowne,

Znaki piśmienne w obu razach o tyle tylko są dla nas zrozumiałe, o ile posiadamy klucz do nich; znaczenia ich będą równe a czytanie napisanego staje się dla nieznającego języka ludów tego pisma używających, tłumaczeniem, w którem indywidualność piérwszego języka, to jest tego, z którego się tłumaczy, ginie. W pismach takich tylko sama treść, forma się zmienia; ale nie zaprze-

czoną zaletą takiego pisma jest, że jest zrozumiałe dla narodów różnych języków i że się nie starzeje, bo nie ma żadnego związku z wymową, która się ciągle przemienia. Gdy w takich pismach do złożenia myśli dochodzi się bezpośrednio, to działanie ich czyli wpływ na umysł człowieka jest wręcz przeciwny instyktowemu zmysłowi mowy i burzy jéj indywidualność, starając się z pod jéj wpływu uwolnić a odrębność mowy nie tylko w samym głosie leży ale i we wrażeniu, które każde oznaczone powiązanie artykulowanych tonów sobą sprawia. Usiłowanie wyzwolenia się z pod wpływu danego języka, gdy myślenie bez mowy jest prawie niepodobne, musi szkodliwie i niszcząco na duch narodowego języka oddziaływać. Patrz w téj kwestyi *Steinthala: (Die Entwickelung der Schrift i Wilhelma Humboldta). Über die Buchstabenschrif und Zusammenhang mit dem Sprachbau*).

Samo pismo głoskowe od tych błędów jest wolne. Tu pismo ciągle towarzyszy mowie, wywołuje tylko ton i utrzymuje się w naturalnéj podrzędności do mowy. Przez ścisłe z nią łączenie się tracąc zalety pisma obrazowego, wzmacnia działanie mowy, podwyższa jéj zmysłowe wrażenie. Alfabetyczne czytanie i pisanie prowadzi zawsze do uznania żywiołów głosowych, które równie oko jak i ucho czuje, i przyzwaczaja w ten sposb do łatwego rozdziału tudzież łączenia ich z sobą. Słowem, przez pismo głoskowe wymowa się czyści i ustala. Gdy albowiem każdy głos ma swój znak osobny, to się ucho i organa mowne przyzwyczajają do oddawania go ciągle tymże samym sposobem a odejmując niepewny ton przez który w nieukształconéj wymowie głos jeden z drugim się zlewa: czystością wymawiania i delikatném kształceniem ucha niesłychanie wpływają na wewnętrzną stronę języka. Przez alfabet nowe myśli, nowe zastanowienie się w naturę mowy weszło, a uzmysłowienie artyku-

lacyi stoi wzwiązku z zasadą języka. Głoski dają nam tylko wierny obraz wymowy, jaka w czasie wynalazku lub wprowadzenia znaną była ale nie więcéj. Wymowa się zmienia we wszystkich prawie językach a pismo pozostaje to samo lub mało zmienione; z resztą są w mowie odcienia, których żadne pismo wyrazić nie może, dla tego zmiana głosu w wymowie idzie swoim torem, i dopiero gdy pewnego doszła punktu i pismo poszło za nią. Kiedy pismo głoskowe w tak koniecznym z mową zostaje związku, choć samo pochodzi z przedhistorycznych czasów; gdy nie ma żadnych pewnych dat o jego powstaniu i wzroście, gdyśmy je wzięli równo z podaniem, i już zastaliśmy gotowém: to należy koniecznie do istotnych i najpierwszych utworów ludzkiego ducha.

Nie powstało pismo dopóty, dopóki człowiek nie poczuł w sobie jego potrzeby, a to musiało nastąpić z przejściem ludu za granicę niezbędnych potrzeb, z nabyciem pewnych pojęć religijnych, znajomością praw, z układem pewnym towarzyskim i dopełnieniem pewnych czynów, których pamięć chciano uchronić od zagłady, a przekazać potomności. Ileż ludów jednakże znikło zpowierzchni ziemi bez tych przygotowawczych warunków do pisma, ale te warunki były potrzebne, bo musiało być warto pisać, kiedy pisać zaczęto. Pismo więc idzie równolegle z powstaniem kultury i cywilizacyi: jedno bez drugiego się nie obejdzie, ale dopiero wzajemna ich wspólność i wzajemność tłómaczy wszystko. Jak mowa jest wystąpieniem człowieka ze stanu zwierzęcości, do ludzkiego bytu: tak pismo jest obrazem przejścia ludzi ze stanu dzikości do cywilizacyi. Tworzenie się pisma następowało według pewnych praw ludzkiego ducha było zawsze koniecznym a charakterystycznym stopniem w rozwoju ducha ludzkiego. Lecz długo niekiedy czło-

wiek coś w duchu swoim nosi, do uzewnętrznienia czego dostateczna niekiedy ręka przypadku. Wewnętrzność i zewnętrzność odpowiednie są sobie pojęcia, z których żadne bez drugiego istnieć nie może. Ale jakkolwiek pismo głoskowe dokładnie oddawać może brzmienia mowy głosowéj: nigdy jéj jednakże w zupełności odtworzyć nie zdoła. Nie wyrazi np. ani żywotności, ani rozmaitości ani piętna głosu indywidualności osoby mówiącéj. Pismo jest zaledwie tylko wiernym, ale martwym odciskiem artykulowanych głosów: w mowie dopiero, owym produkcie życia indywiduów i piętno indywidualne głosu i samą intonacyją głosową i owo piętno namiętne słychać, które jest oznaką pewnego wzruszenia umysłu lub cechą niczém nie zmąconéj spokojności duszy. Ona więc tylko sama jest najdoskonalszym środkiem odbicia się myśli i ducha człowieczego.

§ 3. *O liczbach, jako dopełnienie rzeczy o piśmie w ogóle a w szczególności o piśmie symboliczném.*

Liczby nigdzie nie egzystują zewnątrz, nie mają żadnego odrębnego bytu w przyrodzie, ale są stałym stosunkiem umysłowego porządku; czyli inaczéj mówiąc są pojęciami oderwanemi zbioru istot tego samego gatunku, Kiedy liczenie znajduje się u wielu narodów pisma nie znających, to potrzeba znaków liczebnych była jedną z najpierwszych w ludzkości.

Peruwijanie używali swoich *kwipos* nie tyko za znaki piśmienne, ale także i do wykazywania stanu podatków; więc ich *kwipos* były także *cyframi*. Drugi sposób liczenia u nich znany był na ziarnach kukurydzy, które odkładali to na jedną; to na drugą stronę, wierny odbywa-

jąc rachunek, coś nakształt Rossyjan rachujących na tak zwanych szczotach.

Fenicyjanie, jako naród kupiecki, uprawiający arytmetykę, z potrzeby także musieli znać cyfry ale nie wiemy jakich używali: zapewne znaków piśmiennych, jak to u wielu jeszcze innych spostrzeżem narodów.

U Malabarów, Banianów, Braminów cyfry nie we wszystkich znakach są z naszemi zgodne. Któż wie, czy pierwotne hieroglify indyjskie służące nam zamiast cyfer, nie są ostatkiem pisma symbolicznego.

U Egipcyjan, gdzie wszystkie hieroglify wplecione były w nauki kapłańskie: teologiją naturalną i astronomiją, a litery niektóre odpowiadały niektórym znakom planet, symbolom bogów: największą wziętość znaki piśmienne zyskały przez to, że ich do oznaczenia liczb używano. Początek i koniec wszystkiego oznaczano, jakeśmy widzieli wyżéj piérwszą i ostatnią głoską. Siedm brzmień według Euzebijusza były niby himnami zanoszonemi do bogów, wydźwięczanemi im na chwałę w miejscu instrumentów muzycznych, ciągłym porządkiem tonów. Byłato muzyka duchów, bo i u Chinczyków spółgłoski są tylko ciałami ziemskiemi, którym dopiéro samogłoski życia dodają. Głęboki mistycyzm symboliki egipskiéj szczególniéj w liczbach widać, które musieli znać Egipcyjanie, tak głęboką znajomość astronomii posiadając. Pitagoras, mędrzec grecki, uczeń kapłanów egipskich, wyćwiczony od nich w misteryjach natury, zajmował się szczególniéj początkiem liczb, ichb przymiotami i stosunkami, i odkrył to prawo, *że muzykalne tonów stosunki przez stosunki liczbowe oznaczyć można.* Co większa, zastanawiając się nad tą tajemniczą harmoniją, jaka w liczbach panuje, doszedł do tego twierdzenia, że początki liczb są początkami rzeczy, a gdy to, co dla wiedzy jest pewném, jest istotą samą, a to właśnie, co jako niezawo-

dnie pewne w rzeczach się rozpoznać daje, jest liczbą: to i dusza jest liczbą poruszającą się sama przez się, cnoty są tylko stosunkami liczebnemi, i świat jest według muzykalnych to jest matematycznie oznaczyć się dających przerw stworzony (7 dni stworzenia!) I dla tego ruchy ciał niebieskich dają harmoniją sfer, w której my, albo się przesłuchujemy, albo jéj nie dostrzegamy, z powodu że siła tonów tych przechodzi władzę naszego postrzegania. Słowem on i jego zwolennicy, uważając w liczbie harmoniją piękna, muzykę sfer, prawa rzeczy, utworzyli arytmetykę mistyczną, którą Neoplatonikom w spuściznie zostawili.

Grecy głoski piśmienne brali za cyfry, prócz trzech dodatkowych czysto liczbowych znaków, bo ich wszystkich było 27 (3 dziewiątek albo 9 trójek,) Jak miało być u Egipcyjan, tak i oni kładli równoważne cyfry obok siebie i te się dodawały, mniejsze pisano nad większemi przydając jeszcze ogonki lub inne cyfry. Tak np. E znaczyło tysiąc, M znaczyło 10,000; $\overset{\beta}{M}$ znaczyło 20,000 i t. d.

Gdy na wzór alfabetu greckiego utworzony był alfabet cerkiewny czyli starosławiański to też i znaki pisma w starosławiańskiém były znakami wyobrażającemi liczby. Starosławianie oznaczali liczby po swojemu naśladując w téj mierze Greków, nawet w dołączaniu pod głoskami ogonków, gdy tysiące wyrażać chcieli. Dąbrowski w swojéj gramatyce starosławiańskiej przytacza znaczenie liczebne pojedynczych głosek. W alfabecie głagolickim z odmianą niektórych głosek i w porządku ich zaszły pewne różnice.

Z tego jasno się przekonywamy, że litery były u wielu narodów znakami liczebnemi czyli cyframi.

Wyraz *cyfra* z hebrajskiego albo arabskiego *safar* pochodzi. Arabowie wzięli je może od Indyjan, bo Persowie cyfry nazywają indyjskiemi, a słowo cyfra po indyj-

sku *syfer* się zowie. Arabowie, od których cheśmy przyjęli sposób liczenia dziesiętny, tém są w rzeczy liczb dla nas, czém Fenicyjanie byli w rzeczy pisma. Ich więc nie można brać za wynalazców cyfer, ale za ich rozsiewców po Europie. Bo Arabowie przyjęli je zapewne od Indyjan, tylko że Indyje obszerne, trudno zgadnąć miejsca szczegółowo, zkąd te znaki pochodzą, choć z pewnością twierdzić można, że od indyjskich kapłanów, bramínów, pierwiastkowo wyszły. Były one więc w początkach literami: wszakże to nas w tym pomyśle utwierdzać powinno, że algebraiści dotąd jeszcze arytmetykę na głoskach, jako znakach dziś ogólnych, a więc w początkach szczególnych odbywają. Znaki te z postępem czasu zmieniły się tak, iż i my obecnie, choć wzięliśmy znaki liczebne od Arabów nie piszemy, jak Arabowie: zawsze jednak, rzecz uwagi godna, sposób liczenia idzie od prawéj ku lewéj, jak pismo ludów pokolenia semickiego, to jest w lewo coraz bardziéj cyfry się powiększają, pomimo to, że z przyzwyczajenia dzisiejszego piszemy od lewéj ku prawéj cyfry ważniejsze, z powodu, że je pierwéj wymawiamy.

I znowu prócz liczebnych znaków arabskich mamy jeszcze tak zwane rzymskie, jak dwa alfabety znamy: mały i wielki. Usposobienie ludu jakiegokolwiek duchowe wpływa zawsze na dobór pisma i znaków liczebnych. Rzymianie przedewszystkiem lud praktyczny, lud czynu, nie bawili się w mistykę, jak Egipcyjanie, i system ich liczenia musiał być także o wiele łatwiejszy i prostszy. Zapatrzyli się oni pewnie na tablicę arytmetyczną, jaką natura każdemu człowiekowi dała, i w téj wszystkim dokładnie znanéj symbolice palców i ich układzie szukali znaków na liczby. W początkach zapewne nie było potrzeby składania liczb ogromnych, to i liczenie palcowe mogło być dostateczne; a gdy tylko początek zrobiony,

na resztę w dalszym ciągu i postępie sztuki sposób się niezawodnie znajdzie. Wszakże i w mowie migowéj układ palców służy za znaki myśli, czemużby nie miał służyć do oznaczenia liczb? tym bardziéj, że każda jest całością, a każdy palec osobną téj całości częścią. I oto liczenie za pomocą palców w ten sposób pomyśleć się dało. Palec jeden wyprostowany mógł oznaczać jedność, podstawę liczb, dwa; trzy lub cztery palce razem znaczyły dwójkę, trójkę, lub czwórkę. Pięć palców, jako należących do jednéj ręki stanowiły już osobną całość, toteż i znak liczby pięć musiał być inny: tym był V, który albo całą rękę z odsuniętym palcem wielkim, a innemi ściśniętemi, albo dwa ostatnie palce: wskaziciela i wielki wyobrażały. Dwie ręce jako całości niższe razem wzięte wyrażały całość wyższą, z których każda względem ostatniéj była połową; położone więc na sobie w przeciwnym do siebie kierunku, lub jako ich reprezentanty dwa palce na krzyż ustawione dostarczały znaku na ilość dwa razy większą od 5ciu (V) i oddawać się mogły znakiem X. Tu widzimy, że system liczenia u Rzymian jest piąteczny (1) należało więc przynajmniéj główne powynajdywać znaki temu odpowiednie. Pięć rozmnożone przez dziesięć V $\times$ X, czyni pięćdziesiąt: trzeba było znaku na liczbę pięćdziesiąt. Ten znak jako jedność liczebna wyższa musiał mieć coś w sobie z V i X, wyrażał się tak L, a do oddania go mogło się przyczynić zapatrzenie się na wyprostowany poziomo palec wielki przy podniesionym wskazicielu. Całość dwa razy większą od pięćdziesięciu wyobraża C figura zgiętego wskaziciela z wielkim palcem, lub podwojenie L z późniejszém zaokrągleniem. Na pięćset, ja-

(1) Quia tot sunt digiti per quos numerare solemus (Ovid. Fast 3).

ko jedność pięć razy większą był znak D niby skrzywienie wskazicielą z wyprostowanym palcem u prawéj ręki, Tysiąc było znowu złożeniem dwóch takich figur ⅅ później w znak M przemieniony. Liczby równoważne kładziono obok siebie np. jedności, dziesiątki i sta, to powiększało liczbę; po większéj mniejsza dodawała się do niéj, przed nią stojąca odejmowała się.

Z tego przekonać się nam łatwo, że duch ludzki w porządku natury wyraźnie i bez postaciowania lub tajemniczo z przybieranemi dowolnie znakami w naturze poprzednio znajdowanemi, według usposobienia ludu na skryte w umyśle swoim pojęcia dobierał sobie znaków ilekroć czuł tego potrzebę. Mocno żałujemy, że ani zakres pisma, ani dostateczność środków i pomocy drukarskiéj nie pozwala nam rozszerzyć się więcéj nad pismem szczegółowo a nadewszystko przedstawić różnic charakterów pisma u różnych ludów w użyciu będących, Tém się trudni paleografija w szczególności. Znane są w téj nauce prace benedyktynów: *Mabillona* i *Montfaucona*, tudzież *Maffejego*, *Gatterera*, a mianowicie do naszego przedmiotu odnoszące się. *Silvestra: Palaeographie universelle ou collection de facsimiles d'ecriture de tous les peuples et de tous les temps* i *Lepsiusza: Palaeographie als Mittel zur Sprachforschung.* Tu jeszcze przypomnieć można: *Mémoires de l'academie des Inscriptions* i *Lettronna: Inscriptions d'Egipte* jako pomoce wielkie w szczegółowem badaniu pisma, tudzież *Büttnera: Vergleichungstafeln der verschiedenen Völker.*

DZIAŁ II.

O MOWIE GŁOSOWEJ

OGÓŁOWO.

ROZDZIAŁ I.

BADANIA OGÓLNE POCZĄTKU I ISTOTY MOWY.

§ 1. *Zawikłanie kwestyi z powodu różnych znaczeń wyrazu mowa.*

Chociaż dla nas już obecnie nie trudne zadanie zgadnąć, że teraz o mowie głosowéj wykład następuje, którą po prostu mową nazywają; nie każdy atoli zastanawiał się może nad tém, zkąd to pochodzi, że ludzie dobréj wiary, dobrych chęci i zarówno miłujący prawdę, nie do tych samych w badaniach swoich dochodzą wypadków. Trudność ta zdaje się nie tyle w rzeczy leży, ile w ludziach samych nad nią się zastanawiających. Prawda bowiem jest nadewszystko przedmiotowéj natury, i nie różnostron ne zapatrywanie się ale fałszywe stanowisko, z którego na nią patrzymy przeszkadza uznaniu prawdy, jeśli zkąd

inąd jest miłość jéj gorąca i dobra wiara. To fałszywe stanowisko albo z nieoznaczonego ściśle pojęcia wypływa, albo z brania wyrazu pewnego w różnych znaczeniach, albo z przyczyn moralnych, o których tu wspominać nie pora. W pierwszych dwóch razach myśl ludzka znajduje się bez żadnéj stałéj posady i łatwo sofizmom pozór silny prawdy mającym uwierzy. Przypatrzmy się bliżéj znaczeniom wyrazu mowy najgłówniejszym.

Najprzód. Przez mowę rozumiemy tylko zdolność mówienia, dar mowy.

Powtóre: Mowa tyle co mówienie, to jest samą czynność oznacza.

Potrzecie: Mowa bierze się w znaczeniu rzeczy mówionéj, opowiadanéj, synonimem jej jest wyraz *rzecz* od słowa rzekę. Może temu najwłaściwiéj odpowiada niemiecki wyraz *Rede*, a że krasomowcę nazywano rzecznikiem Redner, to i greckie ῥητορ i łacińskie orator są sobie współpierwiastkowe, a o-ratio byłoby z jednego z wyrazem *rzecz* pierwiastku, z resztą są jeszcze łac res gr ρημα.

Poczwarte: Mowa jest synonimem wyrazu słowo λογος, verbum, parole, Wort, lub język lingua, langue, ang language.

Popiąte: Mowa ma znaczenie sposobu wyrażania się i tyle niekiedy co sama wymowa, wymawianie (Aussprache, dictio znaczy i t. d. i t. d.

Pierwszą więc rzeczą jest ściśle oznaczyć i wiedzieć należycie w jakiém znaczeniu bierzemy mowę.

Ale nie dość na tém że w różnych znaczeniach brać ten wyraz można, zdarza się jeszcze że jedni mowę biorą w początku, inni o istocie mowy czyli jej naturze myślą, inni ją biorą w momencie kształcenia się, inni znowu w chwili ostatniego udoskonalenia.

Czyż w takiem zamięszaniu myśli można się zrozu-

mieć? czyż można dojść do jedności wypadków w wyprowadzeniu wniosków?

Badanie Mowy wielkiéj jest wagi, to też nic dziwnego, że najdzielniejsze głowy myślały nad nią, a choć wypadki ich myśli są różne, to głównie można je zamknąć w dwóch oddziałach *naturalistów* i *mistyków*.

§ 2. *Ocenienie poglądu na mowę naturalistów.*

Widoczna, iż tu nie wchodzimy w historyją szczegółową, chodzi nam tylko o wykazanie, jakie tak dawniejsi jak i nowsi badacze mowy kładli zasady w zapatrywaniu się na mowę. Myśli ich dadzą się prawie sprowadzić do następujących: *Człowiek mimowolnie głos swój wydaje, gdy jest pod naciskiem uczuć inie rozumuje sobie potrzeby mówienia.* — *Mowa jest koniecznością, jest zdolnością wrodzoną i bezpośrednio naturalną, tak jak początek użycia zmysłów i wszelkiéj innéj jego czynności.* — *Człowiek z instyktu mówi jak ptak śpiewa jak jaskółka gniazda lepi, bóbr buduje domy podwodne, pająk przędzie pajęczynę i t. d.*

Każdy z nas czuje, że w tych zdaniach leży coś prawdziwego, ale z drugiéj strony zalatuje go jakaś woń nieprzyjemna fałszu, dlaczego w zupełności na nie przystać nie możemy.

Że człowiek pod wpływem uczuć pewnych zostający głos wydaje mimowolnie, to jeszcze dokonywa czynności wspólnéj zwierzętom, które uczucia swe pewnemi wyrażają głosami. W takim razie nie tylko zwierzęta czujące posiadałyby mowę ale co większa istoty martwe, jak maszyny Kempelena i Posza naśladujące w zupełności głosy ludzkie a nawet wyrażające głoski z zadziwiającą

doskonałością byłyby istotnie mówiącemi. Sam mechaniźm głosu nie stanowi mowy, a papugi sroki lub szpaki wymawiające nawet pewne wyrazy lub frazesy całe, jeszcze na równi z człowiekiem stanąć nie mogą mówiącym. Prawdziwa istota mowy leży w możności wyrażania myśli, trzeba mieć na to ducha ludzkiego, aby myśl w słowo wcielać.

Mowa a zdolność mówienia nie to jest samo. Posiadamy dar myśli, a z nią jéj odpowiedni dar mowy, ale ten nie jest jeszcze mową, o czém świadczą głuchoniemi i ludzie po za obrębem towarzysta ludzkiego na próbę lub przypadkiem w odosobnieniu wychowani. Prócz normalnego stanu organów głosu, potrzeba jeszcze do tego innych warunków, których brak nie przeszkadzałby mu wcale do mówienia, gdyby z instynktu mówił. Zostawmy człowieka własnym jego siłom, zostawmy go sobie samemu, jeśli nie będzie miał potrzeby udzielania swych myśli, nie wiém, czy doczekamy się od niego, aby mówił, lub językiem takim jakim my dzisiaj mówimy.

Człowiek z instynktu nie mówi, jak ptak śpiewa i t. d. inaczéj byłaby mowa wypływem organizmu zwierzęcego. Mowa jest czynnością, ale nie gatunkową tylko indywidualną, nie wszyscy ludzie jednakowo mówią, ale choćby nawet czynnością gatunkową, to nie jest tylko samém mówieniem. Treści i materyjału mowy człowiek nie wydobywa z siebie. Mowa jest jeszcze czemsiś mówioném, powiedzianém, a to jest przedmiotém mowy, bo z dawniejszego mówienia pozostaje jakiś zapas leksyczny, wyrazowy, który tradycyjnie od jednych do drugich przechodzi. Dzisiaj, aby mówić potrzeba mieć znajomość wyrazów do tego potrzebnych, potrzeba posiadać materyjał mowny. Ten już ciągniemy z zewnątrz nie z nas ciągniemy go z towarzystwa, którego jesteśmy członkami a nie wysnuwamy go sami nieświadomie z siebie.

Materyjał mowy jest różnym u różnych ludów i w różnych czasach i w różnych miejscach, mowa więc nie może być instynktową, bo w takim razie byłaby koniecznie jednostajną. Z resztą mowa będąc zdolnością wrodzoną, jak początek użycia zmysłów i wszelkiéj innéj czynności zwierzęcéj, nie byłaby czynnością ludzką, bo będąc tylko odciskiem żywotności naturalnej i właściwego organizmu, nie nosiłaby na sobie piętna duchowości ludzkiéj.

Wielką przeto krzywdę robią ludzkości stronnicy twierdzenia o instynktowém pochodzeniu mowy; całą bowiem ludzkość równają z królestwem zwierzęcém, nie chcą żadnéj historyi dla człowieka, nie wiedząc o tém, ani pragną; aby się człowiek kształcił i rozwijał, dla tego przecinając nić historyczną w tradycyi, nauce i pierwotném objawieniu leżące, poniżają godność człowieka, przez co ubliżają Bogu, który go wyniósł nad wszystko stworzenie żyjące na ziemi.

§ 3. *Rozbiór zdania mistyków albo supernaturalistów.*

Czysto prawie zwierzęce zapatrywanie się na mowę naturalistów nie mogło zaspokoić umysłu naszego, zastanówmy się nad twierdzeniami wręcz im przeciwnego obozu mistyków. Grunt na którym stoją, zdaje się trwały, niewzruszony; zaprawiony umysł wiarą więcéj zaspokaja, myśli zanurzone w cudowności odziane szatą uroczą tajemnicy, pociągają nas ku sobie niewypowiedzianym wdziękiem, któremu oprzeć się trudno. Treść ich mniemań da się zawrzeć w następujących prawie zdaniach:

Mowa nie poczęła się dopiero w Towarzystwie, ani dla tego, aby się to zgodziło na nią jako na przedziwny i najwłaściwszy środek porozumiewania się członków tegoż z sobą, bo język był właśnie potrzebny towarzystwu, on był przed niém, gdyż aby wymówić swe myśli człowiek musi pierwéj myśleć o słowach do wymówienia myśli potrzebnych.

Mowa jest owém słowem, którego początek jak słowa wcielonego jest wieczny, któż może opowiedzieć jego początek?

Bez mowy niema rozumu ludzkiego, który się dopiero kształci przez mowę. Mowa jest więc darem objawienia bożego, skutkiem saméj tradycyi z czasów pierwotnych, gdzie człowiek jeszcze w bezpośrednim z Bogiem pozostawał związku i rozmawiał z nim.

Nie są to tak błahe twierdzenia, aby ich nie warto było bliżéj rozebrać. We wszystkich tych twierdzeniach przebija się to główne zdanie, że mowa ludzka nie jest i nie mogła być wynaleziona, ale że jest czemsiś gotowém, z Góry człowiekowi daném, czemsiś poza człowiekiem leżącém, i mimo dołożenia się człowieczego z naturą jego zespolonem.

§ 4. *Czy wolno równać Słowo Wcielone z mową czyli słowem ludzkiem.*

Wszystkie twierdzenia mistyków spoczywają na upatrzoném podobieństwie słowa czyli mowy do słowa wcielonego, ale nie trudno jest odkryć w porównaniu choć pozornie pobożném, bezbożnego sofizmatu w gruncie. Mowa, słowo, *łac. verbum, gr.* Λογος, *niem. Wart*, znaczy

myśl wcieloną w słowo, a że Syna Bożego nazywają językiem teologicznym *Słowém Wcieloném*, ztąd słowne a zarazem nieprawdziwe urosło porównanie prowadzące do szukania tajemnicy tam, gdzie jéj nie ma. Λογος znaczy myśl (zkąd loika), znaczy tyle co rozum u nas w najrozleglejszém znaczeniu niem. *Vernunft*. Myśl wyprzedza czyn, myśl Boża wyprzedza wszystko, myśl ludzka przodkuje czynom ludzkim. Słowo wcielone jest Bogiem to było od początku przed wszystkiemi wieki, jest więc przedwieczne; mowa czyli słowo ludzkie nie było wcześniejsze od człowieka, zarówno dopiero z nim począć się mogło, nie było więc przedwieczne, ale w początkach czasów na świat przyszło. Rozdział więc między słowem ludzkiém a słowem wcieloném jest tak wielki, jak między stworzeniem i Bogiem. Słowo wcielone było na początku u Boga, i samo było Bogiem, słowo ludzkie, choć ma pośrednie pochodzenie od Boga, jako objaw myśli stworzenia Jego, samo jako kłamstwo częstokroć w Bogu się począć nie mogło i samo przecie nie jest Bogiem mniéj nawet niż człowiekiem, bo tylko manifestacyją myśli jego. Słowo Wcielone było zawsze, jest i będzie zawsze jak Bóg; słowo ludzkie towarzyszyło tylko człowiekowi, przed nim i jego myślą nie było, niekiedy równo z człowiekiem go niema, a po nim zaledwie na papierze lub w sercach niektórych i to nie na długo zostanie. Słowem zasada Słowa Wcielonego jest boska, zasada słowa ludzka niema zbliżenia między niemi, a twierdzenie, że początek mowy jest wieczny, i niewypowiedziany, jest bezbożném bluźnierstwem, uwłaczającem Bogu a na nic nawet nie przydatném ludziom, chyba tym, którzy bezwiednie albo ze złą wolą chcą ludzi karmić błędem.

Grunt więc tajemniczego poglądu na mowę mistyków pozorną tylko ma trwałość, podstawa jego podobna do wilczéj jamy pokrytéj tylko z wierzchu.

§ 5. *Czy intelligencyja jest wyrobem mowy,*

Twierdzenie mistyków, że język znać potrzeba, aby nim wyrażać swe myśli, a więc że nie ma myśli bez wyprzedzającego ją słowa, w nierozerwanym stoi związku z drugiém, że towarzystwo bez poprzedniéj znajomości języka, jako towarzyskiej spójni bytować nie mogło, jakotéż z trzeciém, ze bez mowy niema rozumu, że intelligencyja ludzka jest wyrobem mowy.

Mowa nie jest tylko metodą analityczną jak utrzymywał Kondyllak, ale syntetyczną zarazem, czyli jaśniéj mówiąc odbywają się w niéj dwa procesa myślenia dopełniające się nawzajem to jest: *analizy* i *syntezy*. Gdy każda myśl, którą się chce wyrazić czyli wymówić składa się ze swoich pierwiastków, to zadaniem mówiącego jest przedewszystkiem rozebrać tęż myśl na swoje atomy, ale nim ją wymówi, musi już z nich mieć w głowie ułożoną całość, bo dopiero tak przez siebie pojętą i ułożoną całość mówiący rozkłada znowu pojedynczemi wyrazami po drugi raz dla słuchającego, z których sobie tenże syntezę robi. Wyraz jest połączeniem brzmienia z myślą, jak to każdemu wiadomo. To połączenie według naszych filozofów powinno być wieczne, bo nie mając wyrazów nie mamy mowy. a bez téj myśli. Że w tém rozumowaniu błąd leży łatwo tego dostrzedz. Jeśli wyraz jest konbinacyją myśli i brzmienia, to myśl i brzmienie jako dwa pierwiastki wyrazu, dwie jego części składowe osobno kiedyś przed tą kombinacyją stać musiały inaczéj bowiem o kombinacyi nie może być mowy, to jest kiedyś brzmienie i myśl były w rozłączeniu, stały przed sobą lub obok siebie, ale nic o sobie wcale nie

wiedziały. Brzmienie, jako fenomen zmysłowy, było przed myślą, bo go ta dopiero dobierać musiała; myśl stała przed brzmieniem, bo gdyby nie było myśli nie byłoby potrzeby wyszukiwania na nią znaku, odziewania jéj ciałem głosowém. Obie są równie ważne, obie zarówno potrzebne, ale jak z myśli głos tak z głosu myśl nigdy same przez się nie powstaną i jedno z drugiego wyprowadzić byłoby niepodobieństwem, do tego potrzeba dopiéro kombinacyi ludzkiéj. Myśl więc równie może być bez słowa, jak tego głuchoniemi dowodzą, jak i słowo bez myśli, jak nas o tem dostatecznie poucza zbyteczna gadatliwość światowców, którzy się sami niekiedy nie rozumieją.

Wprawdzie w dzisiejszém stanowisku mowy już urobionéj, zostawionéj nam w spuściźnie po ubiegłych wiekach, myśl tak skojarzyła się ze słowem i ludzkość długiém ćwiczeniem się i zaprawą tak nawykła myśléć na wyrazach, iż się nam niepodobieństwem wydaje myśleć inaczéj, czy tak jednakże zawsze było nie tylko wątpić, ale zgoła najśmieléj przeczyć temu można. Głuchoniemi, jakeśmy powiedzieli nie myślą wcale na wyrazach, ale na znakach, więc rozum ich nie przez mowę dopiero się kształci, ale się rozwija nabywaniem nowych pojęć. Ileż się razy dziś dla nas mających sobie mowę w dziedzictwie przekazaną od ojców, nie zdarza, że nam myśl błyszczy jakaś w głowie, a nie możemy znaleźć właściwego na nią wyrazu, czyto dla tego, że jako myśl nowa nie miała jeszcze nazwania, czy dlatego żeśmy się dotąd z wyrazem na nią nie spotkali, a jednakże myśl ta, któréj oznaczenia wyrazowego nie znamy, zatrudnia nasz umysł. Wpływ mowy na kształcenie się umysłu jest dopiero późniejszym ale nie pierwiastkowym. Co innego jest punkt wyjścia, a co innego punkt dojścia. Nie zawsze tak było jak dzisiaj. Nie myślano w początkach na wyrazach tyl-

ko na rzeczach i dopiero z poznaniem rzeczy stosowne im miana nadawać było można. Ztąd biorąc odwrotnie mądrze się wyraził Plato mówiąc: *Kto poznał wyrazy, poznał i rzeczy.*» Wyrazy więc idą w początku po myśli, a myśl przed wyrazem a dopiero później za wyrazami idzie i myśl, jeśli ich znaczenie poznamy. Można więc jakieśmy widzieli myśleć nie na słowach. Zróbmy przypuszczenie, że egzystuje gdzieś człowiek sam jeden, ten naturalnie nie nauczywszy się mówić i nie czując z resztą potrzeby mówienia, nie mówiłby wcale, idzież jednakże za tém, iżby wcale nie myślał? Wszakże Bóg sam jest, ale jako duch myśli, choć myśli Jego są inne od naszych, ale zawsze są objawem stwórczéj działalności Ducha Bożego. Wszystko co jest poczęło się w myśli bożéj i przed myślą tą nie było świata, który dopiero na Słowo Boże powstał z nicości. Przed myślą ludzką podobnież nie było mowy, która jest przyobleczeniem w ciało ograniczonéj myśli ludzkiéj. Ale z resztą w człowieku i sama myśl nie jest wieczną jakżeby początek mowy mógł być wiecznym? Ileż to władz i sił w ruch wprawionych być musi tak fizycznych jak i psychicznych, aby się myśl w człowieku obudziła? Ileż samych do tego zewnętrznych warunków potrzeba? a z resztą czyżby udarowanie człowieka gotową myślą było dobrodziejstwem dla niego? Przeniknęła to mądra Opatrzność i podarowawszy ludziom dar myślenia, zostawiła resztę własnéj jego działalności, aby w niéj znajdował powód do zasługi. Wszakże od woli nawet jego samo poznanie, sama wiedza zależy, jeśli chce może nawet nic nie umieć.

Tak powtarzamy co innego jest ludzkość w dzieciństwie, a co innego dzisiaj. Dziś już wyrazy i wyrazenia mamy gotowe, nabyte tak drogą tradycyi, jak i nauki: ztąd stosunek mowy do myśli jest odwrotnym do stanowiska jéj początkowego. Kiedy dziś mamy wyrazy nie-

raz bez myśli bo niezrozumiałe dla nas, to w początkach mogła być myśl bez wyrazu na nią, których z potrzeby dobierano. Dziś pierwéj uczymy się wyrazów, nim ich znaczenie pojmujemy, dawniéj przeciwnie musiano pracować najprzód nad wyrobem myśli, późniéj nad dorobieniem słów do nich, ale nigdy intelligencyja nie była niczém gotowém, z mowy wyrosłém, ale była jak jest dziś wyrobem indywidualnym, nim się jéj światło zaczęło w massy przelewać. Intelligencyi nie można uważać za wynik mowy, bo ona już jest skamieniałą w niéj, a ta jest jak mumija pełna hieroglificznych napisów, do których tłumaczenia każdy język u siebie mniéj więcéj najlepszego klucza dobiera. I dziś, jak było w początkach obok daru rozumu i myślenia, samemu pracować nad sobą należy, jeśli coś umieć chcemy, inaczéj zmarnujemy nawet niekiedy genijusz, zmarnujemy talenta sobie od Opatrzności dane; praca bowiem jest koniecznym warunkiem życia i szczęścia człowieka i całéj ludzkości.

Mowa i myśl stoją do siebie w stosunku skutku do przyczyny. Mowa to, czém jest, wszystko winna myśli, ztąd też w miarę podnoszenia się i rozszerzenia wiadomości ludzkich, w miarę postępu idei i mowa się doskonali. Myśl więc jest zawsze pierwszą, mowa drugą, ale nie odwrotnie, język postępuje za myślą, ale myśl nie zawsze postępuje za mową, owszem mowa doszedłszy do najwyższego punktu rozwicia, zdaje się dążyć do unieruchomienia. Im doskonalszy język, tym więcéj czyni oporu genijuszowi postępu, tak, iż umysł ludzki wyczerpnąwszy siły swoje spoczywa w obfitości i układa się do równowagi. Ale duch, gdzie chce tchnie, promień jego światła wniknąwszy w mowę pchnie ją daléj lub okształci elementa jéj przeszkadzające postępowi myśli, i zrobi ją służebnicą swoją; mowa takiego wpływu na rozum sprawić nie

może, nie może przeradzać umysłu naszego, nie daje mu treści nowéj, tylko tę mu przedstawia, jaka jest wypadkiem pojmowania dawnego skrystalizowanego w niéj. Z tych kilku uwag możemy już wnosić o wartości sofizmatu, że intelligencyja nasza jest wyrobem języka, kiedy ludzie pierwéj musieli mieć myśli, nim dobrano na nie wyrazów, aby te tamte przypominały.

Ale co większa przypuściwszy nawet, żeby człowiek był niemym to jest na jakiś czas daru swego mowy rozwinąć nie mógł, czyżby go można z Horacym już do nikczemnéj trzody równać? Czyż i teraz nie zwykło się zdarzać, że cudzoziemiec przybywa do kraju pewnego, gdzie ani on krajowców ani ci jego rozumieć nie mogą; czyż oni osobno lub razem do chlewa iść mają? czyż długo potrwa, a pojmować się będą i co większa każdy drugiego języka się nauczy! Czyż człowiek nie jest zawsze człowiekiem? czy mniéj lub więcéj wiedzy większa lub mniejsza obfitość wyrazów robi go więcéj niż człowiekiem lub ubytek tychże mniéj niż człowiekiem? O towarzystwie, co jest warunkiem życia człowieka musiało być przewidziane jakich znowu wymagało środków do egzystencyi swojéj, bo Bóg to nie człowiek; żadnego z mistyków nie pytał o radę. Najmędrszy połączył tajemniczą nicią ciało z duchem, myśl ze słowem w człowieku; Adam z początku sam może nie potrzebował mówić: ale Bóg go zawsze udarował zdolnością mówienia, a następcy jego już po nim mówili, ile im było potrzeba.

§ 6. *Czy mowa jest darem objawienia bożego?*

Jeśli mistycy chcą być w zgodzie z sobą, to nie mogą na raz dwóch stawiać twierdzeń: raz że początek słowa jest wieczny, 2gie że mowa jest dziełem objawienia bożego. Jeśli utrzymują, że początek słowa jest wieczny, to już mowa nie może być objawioną, albo jeśli jest objawioną to już nie jest wieczną, bo objawienie przez Boga człowiekowi mogło tylko być dokonane w czasie. Przypuśćmy jednakże, iż w tych dwóch twierdzeniach nawzajem się znoszących nie ma żadnego loicznego krzyża i stańmy obecnie przy ostatniém, to jest że mowa jest dziełem objawienia bożego. Objawienie to mowy mogło być tylko dwojakie, *nadnaturalne* i *naturalne*. Nadnaturalne być nie mogło, raz dla tego, że cel mowy nie jest nadziemski, to jest uświętobliwienie i zbawienie człowieka, do czego własnemi siłami dojść nie może, ale mu łaski bożéj i ztąd objawienia potrzeba, drugi raz dla tego, że mowa nadnaturalnie objawiona byłaby doskonałą, jedną, wszystkim ludziom i ludom wspólną, tąż samą we wszystkich czasach i równie wszędzie bogatą. Gdy jednakże języki są tylko mniéj więcéj wyrobione, mniéj więcéj bogate różne między sobą brzmieniami, wyrazami i duchem, to nie mogą być skutkiem objawienia, albowiem objawienie takie byłoby różne w sile, mądrości i bogactwie, coby się sprzeciwiało jedności, kardynalnemu charakterowi prawdy objawionéj. Objawienie boże mowy, nie mogło być także naturalne, w takim bowiem razie przyobłekalibyśmy Najwyższego w nikczemną postać ludzką i wcielali do swoich widoków. Do mowy są pewne organa potrzebne, według mistyków więc musiałby mieć Pan Bóg tak

jak człowiek: płuca, rurkę powietrzną, krtań, podniebienie, zęby, nos, wargi i uszy: (*I Grimm, Über den Ursprung der Sprache*) co się sprzeciwia pierwszym zasadom katechizmu i zdrowego rozsądku. Przypuściwszy nawet mimo to wszystko, cośmy powiedzieli, że mowa jest objawieniem bożém, to wtedy przypuścićby należało, że albo mowa nie jest odbiciem ducha ludzkiego i myśli człowieka; to w tym przypadku w mowie ludzkiéj nie ma żadnego związku słowa z myślą; albo jeśli jest odbiciem ducha bożego i ludzkiego zarazem przez zachowanie związku tego nadnaturalnym sposobem: to popęd do mowy równie jak do myśli człowieka wychodziłby zawsze z Boga. Zła mowa, złe myśli, złe wrażenia, wypływałyby z Boga, czego przypuścić nie można pod karą popełnienia bluźnierstwa przeciw świętości Boga, Ojca naszego, który sam tylko jest dobrym, a cienia złego w Nim nie masz.

Wreszcie nie dopatrywalibyśmy żadnego stosunku mowy głosowéj do mimiki i pisma, a gdy tamte nie były objawione, to trzebaby dla mowy głosowéj inną zasadę położyć, uznać ją za coś innego od nich, tak, iż w końcu o mowie głosowéj jako utworze bezpośrednio boskim, nam słabym ludziom sądzićby nie było wolno, ani jéj rozbierać.

Tak więc twierdzenie o mowie objawionéj nie może być prawdziwe, nie można bowiem czynnika głównego, jakim jest człowiek od mowy odsuwać, inaczéj przenosząc uwagę naszą z właściwéj sfery myślenia w dziedzinę religji, pogrążamy się w mistycyzm; dopuszczamy się uzurpacyi, a nic nam nie pomoże, iż się okryjemy poważną szatą pozornie pokornego pjetyzmu, nie okażem się bowiem pobożni ubliżając prawdzie, poniewierając tylko wielkość bóstwa i przyczepiając doń małą skalę działań ludzkich.

§ 6. *Co myśleć o początku i istocie mowy?*

Bóg stworzył człowieka wszechmocném słowem swojém to jest dosyć dla nas wiedzieć, jeżeli chcemy wiedzieć najostateczniejszą i najpierwszą przyczynę wszystkiego. Pozostało to zawsze i pozostanie wielką tajemnicą życia, jakim sposobem połączył ducha z ciałem, nie nam więc dochodzić tego słabym swoim rozumem, co chciał zostawić dla siebie. Od połączenia ducha z ciałem, datuje także połączenie się myśli z głosem, inaczéj dar słowa, które jest także tajemnicze i nie dano jest nam ludziom uchylać z tego zasłony. Od czasu stworzenia swego każde stworzenie ulega prawom, jakie w jego organizm wlał Stwórca, używa sił i zdolności sobie wrodzonych z których żadnéj niema, któréjby mu nie dano. Duch ludzki, ciało ludzkie, wszystkie władze ducha, wszystkie siły ciała są boże, miejsce po którém chodzimy, powietrze, którém oddychamy, cała słowém natura jest boża, nie ma nic coby było nasze prócz naszych czynności. Duch nasz jest twórczy na wzór ducha bożego, ale w warunkach materyi, ztąd każda już czynność jego, każde działanie jego nie może być boże, ale ludzkie, choć podległe prawom bożym. Mowa, która jest wcielaniem się myśli w słowo, jest czynnością ducha ludzkiego. Do zbadania jéj istoty nie potrzeba nam ani historycznych dowodów kto pierwszy wynalazł mowę, bo jak zobaczymy, nikt jéj nie wynalazł i wszyscy wynajdują — nie potrzeba ani czczych domysłów, ani kłamstw pobożnych: dość jest zajrzeć w istotę człowieka, dość się zapuścić w głąb ducha naszego, aby w nim początek mowy zarazem wynaleźć.

Człowiek rodzi się na świat słabym, niedołężnym, nie uwłacza to jednakże mądrości Stwórcy, bo to już takie prawo natury, ale zarazem rodzi się niemym, ztąd zwany ślicznie w naszym języku niemowlęciem (infans). Wszakże, czyż dla tego że się rodzi słabém, niedołężném niemowlę ludzkie, już ma koniecznie pozostać takiém przez całe swe życie i z niém gatunek człowieka zaginąć? Wcale nie, podrasta, uczy się próbować sił swoich, próbuje objawiać swoje myśli niekiedy ślicznemi wyrazami, których mu nikt w takiéj, jaką się ono wyraża formie, nie powiedział. Mały człowieczek, z którego zdawało się nic innego nie będzie jak zwierzątko w początkach nie objawiające nic ludzkiego w sobie, robi się człowiekiem podobnym wszystkim innym, którzy przez te same koleje kształcenia przechodzili. I nic dziwnego, że dziecko stanie się późniéj człowiekiem, bo je takim Pan Bóg według praw swoich odwiecznych stworzył, bo nie mogło być niczém innem. Filozofowie ludzkość często porównywają z człowiekiem pojedynczym, i to bardzo słusznie, bo zresztą ludzkość jest tylko wyraz na myśl nic rzeczywistego nie zawierającą w sobie prócz ludzi zbiorowo. Jeśli człowiek pojedynczy miał swoje lata niedołęztwa, niemocy, niemoty, czemużby jéj nie mógł mieć także człowiek zbiorowy? To przypuszczenie w niczém nie ubliży mądrości Stwórcy, chyba że chcemy, aby ten dla naszego widzi-mi-się łamał swoje prawa boże. Słaby niedołężny człowiek nie był podobnym w urodzeniu swojém do zwierząt, to też zwierzęciem nie pozostanie, bo on się od nich gatunkowo różni. Ludzkość albo człowiek zbiorowy i dziś tém jest, czém była dawniéj, odjąwszy tylko od niéj wszelki postęp tak intellektualny jak moralny i społeczny: który dzisiéjszą jéj epokę od dawniejszéj oddziela. Nie mówimy z instynktu, bo musimy się dziś naszéj mowy uczyć, to jest powierzać pamię-

ci mechaniczném nabywaniem pewnego zapasu słów. Gdy zaś to uczenie się nie jest bezmyślném, ale rozumném odnoszeniem wyrazów do pojęć naszych: to ta nauka idzie powoli, odpowiednio do naszych pojęć, i wybieramy z niéj, tylko, co do nas przystaje, wszystko inne odrzucamy, nie odrazu więc mownemi się stajemy i w najwyższym stopniu. Mówienie jest siłą nam wrodzoną, niejako osobnym czysto ludzkim zmysłem, i tę stopniowo tylko w sobie rozwijamy, jéj więc nie wynajdujemy w sobie, ale używamy jéj, gdy pora na to nastanie. Mowa jest siłą i to nie tylko bierném przejmowaniem gotowego materyjału słów, ale i twórczem występowaniem ducha ludzkiego osobistego. Ztąd słuszna uwaga, którą robi W. Humboldt, że jakkolwiek dziwną jest siła pamięci, to żadna pamięć nie podołałaby nauce mowy, gdybyśmy w sobie samych nie nosili zdolności tworzenia albo raczéj reprodukowania czyli odtwarzania mowy! Czyż nie potrzeba kombinacyi słów w mowie? czyż składnia nie jest ważną częścią nauki mowy? Czyż każdy jednakowo składa i téż same wyrazy na wyrażenie téjże saméj myśli, a chociby jednako, to myśl jest jedna a więc początek mowy nie za człowiekiem leży ale w człowieku, to jest duchu jego. Nic piękniéj i dosadniéj nam téj prawdy nie dowodzi, jak owe słowa pisma Sgo, że Bóg przywiódł wszystkie istoty przed Adama, aby ten nadał im imiona to jest nazwał je po swojemu. Musiał więc Adam posiadać dar tworzenia wyrazów, kiedy mu Pan Bóg przywiedzione przedeń istoty mianować rozkazał. Nie ma tu w tém podaniu, że mu objawił w jaki sposób ma je nazywać i czy je odrazu nazwał, ale że mu je mianować rozkazał, bo już miał od Niego ku téj potrzebie daną sobie odpowiednią siłę. Od początku więc samego mówić mógł człowiek odpowiednio do swo-

ich potrzeb i nie potrzebował wynajdywać mowy, która dlań była zdolnością wrodzoną. Duch jednakże w początkach musiał być więcéj twórczym, bo nie miał przed sobą zapasów słownych, tworzyć je dopiero musiał. Następcy już tradycyjnie odbierali zdobyte na polu mowy wypadki i zaczynając od tego, na czém ich poprzednicy skończyli z równą łatwością posuwali rzecz daléj, a tak ludzie mówiąc rozwijali daléj mowę, a ta ani wynalezioną ani objawioną nie była, ale *stała się, powstała*, a powstawszy rozrastała się daléj i kształciła ducha ludzkiego i wyrabiała go, wracając mu to obficie, co odeń wzięła tak, że kiedy mowa nabrała już bytu, to stała się czémś daném, przedmiotowém, a sama natura jéj albo istota z początkiem jéj albo powstaniem są czém akcyja i reakcyja względem siebie.

Przypomnijmy sobie cośmy o przymiocie ducha twórczością zwanym powiedzieli, a dowiemy się, że człowiek po odbytych pierwszych próbach, przechodzi w inne stadyjum życia, widzi się przedmiotem w skutkach usiłowań swoich dawniejszych, rozgląda się w tém, czego dokonał, i śmieléj, a umiejętniéj postępuje tą samą drogą dalej i dopóki mu potrzeba więcéj być twórczym: inaczéj staje się zachowawczym, ale i w tym razie zupełnie przymiotu twórczości ducha swego pozbyć się nie może.

Mamyż my dzisiejsi ludzie wyobrażenie o pierwotnéj sile ducha ludzkiego, gdy człowiek z łona Wszechmocności Bożéj wystąpił i świeżą energiją usiłowań swoich rozwijać zaczął? Natura, na któréj Pan Bóg czytelnemi dlań głoskami wypisał Wszechmocność swoję, mówiła doń donośnie, każdy jéj pojaw uczył go, kierował działaniem, podawał środki do celu i to już od czasu gdy się poczuł obrazem Stwórcy i przeznaczonym do panowania naturze. Takie przejmowanie zmysłowe natury w siebie możnaby nazwać pierwotném objawieniem natu-

ry, co nieustało i dziś, boć przecię każdemu wiadomo, ile wielkich wspaniałych myśli nasuwa się badaczowi natury, jak jasno przemawia do serca i umysłu ta wielka księga boża, któréj żaden choćby najgenijalniejszy utwór ludzki sprostać nie może i nie ma takiéj żywotności w sobie, ile czysty pogląd na nią. Nie ma żadnego dzisiaj odkrycia, żadnego wynalazku, któryby nie był wypadkiem nabytków dawniejszych i głębokiego wniknienia w tajniki przyrody. To i mowa musi być jednością pierwotnego objawienia natury, legatem z dawnych wieków czyli tradycyją i działaniem indywidualném człowieka dzisiejszego. Jak życie ludzkości tak i mowa jest wieczną pracą ducha ludzkiego. Jako taka nie powstała odrazu ale kształciła się wiekowo i widać w niéj konieczny postęp, rozrost, zmianę, wznoszenie się, wyradzanie i upadek z zaginionym ludem, ma zatém i musi mieć swoją historyją.

Mowa jest duchem samym człowieka oznaczonym mową, albo gatunkowém pojęciem ducha ludzkiego, który z natury swojéj jest indywidualnym i ogólnym zarazem. (§ 3 i 4 Ws.). Nie ma innéj różnicy między mową głosową a myślą, jak już przed dwoma tysiącami lat powiedział głęboki Platon w swoim Kratylusie, prócz téj, że *myśl jest wewnętrzną, cichą ducha mową, gdy mowa jest myślą wylewającą się na zewnątrz głosem żywym.* Powtórzył prawie słowa mędrca greckiego Stefens i nazwał mowę *głośném myśleniem.* Ztąd łatwo zgadnąć dla czego człowiek mówi, bo myśli, a myśli, bo mu Pan Bóg dał zdolność myślenia. Ale do myśli jednakże dochodzi własnemi siłami przechodząc różne stopnie w poznawaniu, nie ma ich objawienia i nie nabywa ich nadnaturalnemi drogami, jakżebyśmy chcieli, aby mówił, to jest wyrażał myśli swoje sposobem nadprzyrodzonym, kiedy myśli sobie udzielanych nie ma drogą nadprzyrodzoną, któreto zdanie co do po-

chodzenia myśli podziela i Ventura w dziele: *Raison philosophique et raison catholique.*

Ale jak do myśli dochodzi się stopniowo, tak i do mowy. Potrzeba na to już pewnéj fizycznéj siły; zdrowia organów, bo i głosy same nie jednocześnie powstają ale jedne wcześniéj a drugie późniéj, stosownie do spóźnionego lub spieszniejszego rozwijania się organów. Gdyby człowiek odrazu mówił, jak ptak odrazu śpiewa, mowa jego byłaby instynktową prędzéj, ale że taką nie jest dostatecznieśmy widzieli, bo na nią pracować człowiek musi, jak pracuje nad nabywaniem myśli.

Przy naszém tłumaczeniu się ze sposobu pojmowania mogłoby się komuś wydawać, że teoryją nie różnimy się od naturalistów. Według nas mowa jest czynnością ludzką, choć zdolność do niéj tkwi w organizmie ludzkim, sama jednakże nie jest instyktowém działaniem lub funkcyją czysto naturalną, ale odbiciem duchowości człowieka. Ztąd też stanowisko nasze jest czysto ludzkie, humanitarne, system nasz humanizmem.

§ 8. *Przyczynek do powyższego paragrafu.*

Widzieliśmy, że połączenie się głosu z myślą jest tajemnicze, jak połączenie ducha z ciałem. Dopóki ta harmonija zachodzi w człowieku, dopóty znajduje się w normalnym stanie zdrowia, przy zniężeniu jéj chorobliwość się zaczyna. Sama mowa i wymowa jest czystą, płynną, harmonijną, jeśli organa mowne są zdrowe i związek myśli z niemi jest zupełny, gdy ta równowaga przez powo-

dy jakieś moralne lub fizyczne zerwaną zostanie, wymowa staje się wadliwą.

Zapatrzmy się tylko na mówiących, zkąd im niekiedy przychodzi i trudność w mówieniu.

Pijany wszakże ma te same organa mowne, zdawałoby się, żeby powinien z równą łatwością mówić, jak i trzeźwy! Z czegoż ta trudność powstaje dla niego w mówieniu: oto że utracił własną samowiedzę o sobie, że nie jest panem swojego umysłu, a myśl z władczyni, jaką być powinna, stała się niewolnicą, organa więc mowne same bez żadnéj przytomności zostającéj wypowiédziały posłuszeństwo.

Przelękniony, przestraszony, straciwszy podobnie panowanie nad sobą, stracił zarazem pamięć, a z nią łatwość mówienia.

W starości dla ubytku władz żywotnych a za nim wtéż tropy idącéj duchowości, dochodzi się nie tylko do trudności w mówieniu, ale niekiedy aż do utraty głosu (afonii) Mennechet: (Études sur la lecture à haute voix) Bąkanie (balbutire, *fr.* balbutiement, *niem.* Lallen), zależące na mówieniu z ociąganiem się, przerywaniem głosu, a niekiedy powtarzaniem, wypływa także z moralnéj przyczyny, jaką jest nieufność czyli niedowierzanie pamięci lub niepewności siebie: wskutek czego musimy czekać na słowa.

Bełkotanie (brédouillement, *n.* Stottern), wada bąkaniu przeciwna pochodzi z nadzwyczajnéj bystrości i żywości myśli, więc gdy te szybko biegną, tłoczą się i cisną gromadnie, to organa mowne niemogąc podążyć za niemi, gromadzą brzmienia po sobie, a ztąd też brzmienia mieszając się z sobą, sprowadzają przykrą wymowę i trudność w rozumieniu dla słuchających.

Jąkanie się (bégaiement, Stammeln), zależące na powtarzaniu niektórych zgłosek, zamieszaniu głosu przed

pewnemi trudniejszemi artykulacyjami, jeśli nie jest słabością nerwową, to pochodzi ze zbytniego spieszenia si i skwapliwości w mowie, dla czego pochopność do wypowiedzenia prędkiego myśli, sprowadza zamieszanie w umyśle. Bo dla czegóż jąkający się nie pokazuje swéj wady w śpiewie lub w deklamacyi, i dla czego często pozbywa się téj wady jąkania się cicho mówiąc i powoli artykulując brzmienia głosowe.

Co większa samo zziębnienie utrudnia nam mowę, czego powód leży znowu w tém, że nerwy i muszkuły nie będąc swobodne, ale boleśnie dotknięte zimnem i skrzepłe nie użyczają organom naszym dość siły do mówienia a te zbezwładniałe nie słuchają myśli z tą łatwością jak w stanie ich normalnym.

Nałóg wymawiania, jaki zaciągnęły organa mowne do oddawania niektórych brzmień w języku macierzystym po swojemu, przyczynia jeszcze trudności w wymówieniu brzmień obcych języków, bo organa układane zawsze w jeden sposób nie łatwo się ułożą do oddawania tychże brzmień inaczéj.

Z tego jasno przekonywamy się, że gdy przy mowie i wymowie nie tylko same przyczyny fizyczne ale i moralne działają, to mowy w żaden sposób za przyrodzoną własność uważać nie należy ani za czysty dar objawienia, bo światło ostatniego przebiłoby wszelkie przeszkody, a natura nie zna żadnych praw moralnych, to w obu razach nie byłoby wad wymowy, ale że jest ludzką to powie z poetą: *Homo sum nihilque humani a me alienum puto*, mea culpa, bom ułomny człowiek!

§ 9. *Mowa, jako narzędzie kształcenia duchowego.*

Mowa, jako myśl wcielona w słowo, nietylko jest środkiem porozumiewania się ludzi między sobą, ale nadto jest jeszcze sztucznem narzędziem kształcenia duchowości ludzkiéj, podnietą rozwijania się władz umysłowych w pojedynczych ludziach, i podstawą doskonalenia się umysłowego. Piękne są w téj mierze wyrazy de Bonalda w Recherches philosophiques: *Słowo codziennie wyciąga człowieka z nicości, jak w pierwszych dniach świata Słowo wydobyło świat z chaosu.* Rzewuski w swym (*Głosie na puszczy*) nazywa język *narzędziem ogólnego myślenia, zwierciadłem, w którém zdumiony człowiek swój umysł spostrzega i dotykalnym pomnikiem zmysłowym odbytych działań umysłu.* Prawdziwe to są i głębokiego znaczenia słowa. Wszystko co egzystuje, o tyle ma znaczenia dla człowieka, o ile je sobie duch nasz przyswoił i w idealnéj formie słowa przedstawić potrafił. W mowie patrzy się duch ludzki na siebie, jako na przedmiot, nabiera świadomości i samopoznania siebie, widzi się, że tak powiem u siebie, bo w niéj świat powtórnego bytu nabywa; rzeczy to jest przedmioty rzeczywiste, ich byt i przymioty, przemienione w obrazy pomyślane, czyli myśli, rodzą się na nowo w intelligencyi, poczynają się raz jeszcze w duchu. Wtym więc względzie mowa jest prawdziwą pochodnią umysłu, bo słowa wrażają się w ducha, z którego poprzednio wyszły, a ten przypominając sobie początek ich, przywoływa do swéj pamięci ich znaczenia, to jest jako coś znanego przez siebie w umyśle. Mowa pomaga rozwijaniu się pojęć przez to już samo, że jest mechaniczną pomocą uwagi, albowiem mówiąc kombinujemy zawsze myśl

z głosem, co zmusza uwagę naszą do zastanawiania się i obserwacyi, przez co kształcimy w sobie analizę i syntezę zarazem. Wyraz każdy wskazuje nam wypadek, do którego doprowadziły nas długie nieraz i trudne operacyje umysłu; wskazuje wypadek, który był summą usiłowań przebiegu myśli, szukającéj ciała w któreby się przyoblec mogła. Ujmij z mowy ten wyraz, który ową myśl wypadkową ustala i nadaje jéj trwałość bytu, a stracisz przeto całe pasmo prac duchowych poprzednio odbytych i wskażesz go na przebywanie tych samych dróg i rozpoczynanie téjże saméj pracy. Mowa uduchowniając coraz bardziéj przedmioty zewnętrzne wzbogaca umysł ideami ogólnemi, któreby znikły bez niéj bezpowrotnie i tym sposobem musiałby je duch sobie na nowo wyrabiać i nigdyby może w Syzyfowskiéj swéj pracy do nich nie doszedł. Tak, uczyć się mówić, jest tyle co uczyć się myśleć, powtarza się bowiem głos i znaczenie do niego przywiązane, choćby początkowo przez wskazywanie na przedmiot objaśniane, a połączenie się ich samo z siebie w ciągu czasu następuje. Proces ten najwidoczniejszy jest u dzieci, a początek mowy jest przebudzeniem się myśli.

Mowa kształci także imaginacyją i fantazyją zaostrzając assocyjacyją czyli kojarzenie wyobrażeń. Z wyrazem bowiem nie tylko się łączy doń przywiązane znaczenie, ale wiele innych pobocznych okoliczności: miejsca, czasu, położenia, przymiotu i t. d. na myśl się nasuwa. Takie rozumowe, że tak powiem połączenie konkretu z abstraktem silną jest podporą władzy przypominania (recordatio, reminiscence). To działanie pamięci potrzebującéj zachować i odszukać w razie danym w swoim skarbcu tyle tysięcy wyrazów i wyrazeń bez owéj twórczéj siły ducha, imaginacyją albo raczéj fantazyją zwanéj nawzajem obejść się nie może.

Tak mowa ćwiczy niemal wszystkie władze ducha, jest więc prawdziwém i cudowném światłem nie tylko pojedynczego człowieka ale i całéj ludzkości. Aby poznać wpływ jéj na rozum dość porównać człowieka w towarzystwie wykształconém żyjącego, do człowieka pierwszych prawie, ale nie ostatnich jeszcze dobrodziejstw cywilizacyi doznającego u ludów tak zwanych dzikich. Ubóstwo języka tychże, brak ogólnych i oderwanych wyrażeń albo nie wielki ich zapas, dowodzi ubóstwa jeszcze myśli i nawzajem ubóstwo języka jest powodem milczenia, przez co mowa owéj zbawiennéj siły reakcyjnéj na ducha w tym stopniu jak u ludów cywilizowanych wywrzéć nie może. *Wiszniewski* (*O rozumie ludzkim*).

ROZDZIAŁ II.

O JEDNOŚCI MOWY A ROZMAITOŚCI JĘZYKÓW.

---

§ 1. *O jedności mowy.*

Widzieliśmy, że mowa jako zdolność wyrażania myśli, jako dar nadprzyrodzony razem z darem ducha człowiekowi od Wszechmocnego dany, jest gatunkowém odróżnieniem rodu ludzkiego, i w tém rozumieniu mowa jest jedną. Wszakże przypominając sobie to, cośmy powiedzieli o przymiotach ducha ludzkiego, a mianowicie, że jest osobowy czyli indywidualny (§ 3 Wstępu) łatwo zgadniemy, że ten przymiot wewnętrzny jeden (qualitas intensiva) w pojawach swoich musi być różny, tak, iż na gruncie historycznym, śledząc człowieka od najodleglejszéj starożytności; odkąd zajaśniała jutrzenka politycznego bytu ludów, nigdzie nie widzieć najmniejszych śladów, aby mowa jedną była. Mowa, któréj już dziś jakiś poje-

dynczy lud używa, traci miano mowy powszechnéj a nazywać się zaczyna mową szczególną czyli *językiem*. Tych jest nieprzeliczona rozmaitość.

Jakimże jednakże sposobem objaśnić sobie fenomen dążenia większych genijuszów jak Leibnitz, ciała moralnego potężnie uorganizowanego jak katolicyzm, i rządów w dyplomacyi za jednym językiem, za wprowadzeniem jednego sposobu porozumiewania się z sobą ludzi na całym okręgu ziemskim? Gdzie szukać objaśnienia owego dla nas może już przesądu cichą tradycyją ludów do naszych czasów przekazanego, że mowa w początkach jedną była? Czyż nie wiemy, że wyegzaltowane uczucie patryjotyzmu i wygórowanie dumy narodowéj niektórych ludów udających się za pierwotne i język ich za najstarszy uważać nakazywały. Ten najstarszy miał być tylko jeden z wyłączeniem wszystkich innych, co prowadzi do wniosku, że początkowo mowa była jedną. Słabości same człowieka i ludów uczą, jeśli się im nie okiem ciekawości pochopnéj do śmiechu, ale okiem badawczém przypatrujemy.

Fakta stwierdzają to dowodnie, że wiele bardzo języków zaginęło na kuli ziemskiéj, razem z ludami, które się tylko mignęły jak meteor i przepadły. Nie chcąc daleko zapuszczać się w starożytną historyją, którą ciemna dla nas powłoka pokrywa, rozpatrzmy się tylko dla sprawdzenia tego po naszéj Europie nowoczesnéj, trzymając się w tym względzie ładnego obrazu jaki nam *Balbi* w swojém dziełku: *Introduction à l'atlas ethnographique du globe* kreśli: Ileż to języków zgasłych! Grecy i Rzymianie zatarli bardzo liczne idyjomy, któremi mówiono w Europie Południowéj i w części Europy Srodkowéj dla wprowadzenia swego panującego do nich języka. Arabowie toż samo zrobili z językami indygenów wielkiéj części Azyi Zachodniéj, Afryki Północnéj i Wschod-

niéj, zastępując je swoim własnym. Hiszpanie i Portugalczykowie dali swój język mnóstwu narodów amerykańskich, które z tą zmianą języka egzystować przestały. Wizygotowie i Alanowie z mową swoją stracily i imię narodów. Ostrogotowie i Herulowie tegoż samego doznali losu w Italii. Frankowie zmieniają swój idyjom we Francyi i Burgundyi, a sami narzucają zmieniony przez siebie język w krainach późniéj przez siebie podbitych.» Możnaby dodać do tego, że angielski język w Indyi przez Anglików i przez Stany Zjednoczone w Ameryce północnéj niweluje lingwistycznie tamte krainy. Z tego rzutu oka przekonywamy się, że nie przybywa języków ale ubywa liczebnie. Rozmaitość języków większa przed nami dowodzi tylko, że takpowiem, wielkiej analizy historycznéj, która już zaczęła schodzić ze swego południka od czasu kiedy chorągiew cywilizacyjna zaczęła wyżéj się wznosić na widnokręgu historyi. Trzymając się faktu w zwyż przytoczonego: który najmniejszemu nie ulega zaprzeczeniu, a wiedząc, że od chwili osłabiania się analizy występować zaczyna synteza, jakkolwiek dopełnienie jéj liczne wieki ciągnąć się jeszcze może, łatwo się nam wstecz cofnąć i po nitkach analizy dojść do końca językowéj syllepsy. Gdy rozradzanie się języków jest wstąpieniem ludzkości w historyczny peryjod życia ludów ziemi, to jest zarazem wystąpieniem z owéj pierwotnej przedhistorycznéj jedności. Przed tém wystąpieniem była jedność. I rzeczywiście idąc od jednego języka do drugiego po szczeblach ich historycznego pochodzenia, dojdziemy nareszcie w końcu do pierwszej rodziny ludzkiéj, która jakoś mówić przecięż musiała. Jeśli przypuścimy, wsparci powagą Genesis jednę rodzinę ludzką w początkach, toć przypuścić musimy także, że była początkowo jedna mowa, dopóki członki pierwszéj rodziny ludzkiéj żyły razem w jednéj stronie a rozszczepiła się w różne języki,

po ich rozproszeniu się w różne krainy świata. Dążenie bowiem końcowe za jednością jest połączeniem rozmaitości, która się na łonie jedności początkowéj począć musiała. Ale jedność końcowa musi być inna, bo pełna treści przejętéj ze zniesienia różnic, jest koniecznie różna od jedności pierwotnéj, która jest więcéj ogólną.

§ 2. *O języku pierwotnym.*

Widzieliśmy, że od wstąpienia ludzkiego towarzystwa w peryjod odosobnienia ludów i państw poczęły się języki czyli mowy szczególne ludów i plemion ludowych, o czém później. Mówiąc o jedności mowy rozwiązaliśmy zarazem ciernistą kwestyją o pierwotnym języku. Jedni wprawdzie poczytywali hebrajski za pierwotny a to z powodu, że nim mówili Abraham i patryjarchowie inni, ależ to twierdzenie ma na celu podniesienie ważności ludu izraelskiego raczéj niż prawdę historyczną. Drudzy językowi koptyjskiemu dzisiejszemu a dawniejszemu Egipcyjan przyznają jako językowi ludu najstarożytniejszego, co inni między któremi się Adelung *(Mitrydates)* liczy, chińskiemu dla téj saméj przyczyny przypisują. Lecz któż uwierzy chronologii odzianéj taką nie przebitą ciemnością, choćby nawet w tysiącach wieków, na jakie oni swoją historyją liczą więcéj było prawdy, niż nam się zdaje? Inni idąc za zdaniem najpoważniejszych historyków, badając pomniki ludu indyjskiego arcy starożytne, dawną chronologiją jego, i zastanawiając się nad najbardziej zdumiewającą konstrukcyją geologiczną ich kraju i bujną nad podziw wegetacyją najwięcéj prawdopodobieństwa widzieli w twierdzeniu, że Indyje są kolebką rodu ludzkiego, a język

indyjski pierwotnym. Ostatni mieli może najwięcéj zasady tym bardziéj, gdy badania późniejsze odkryły najsilniéj uderzające podobieństwo języków europejskich do indyjskich. Lecz czemże jest owa młoda i maleńka Europa, aby podobieństwo lub nawet pokrewieństwo jéj języków z językami Indyi miała ją do tyła zaślepiać, iżby wnosić można było prawdopobnie z pochodzenia języków wszystkich nawet plemion europejskich z Indyi, o pierwotności języka indyjskiego. Wszakże wiele jest z resztą języków, które z sanskrytem i żadnym innym językiem żadnego a żadnego leksycznego ani gramatycznego zbliżenia nie przedstawiają! Pierwotnego języka niema, bo ten byłby językiem pewnego ludu, ale pierwotna mowa być mogła i była, bo przed ludami były rodziny ludzkie. Pierwotnego języka nie było, boby ten przebijał się we wszystkich późniejszych jeśliby wszystkie z niego pochodzić miały, ale była pierwotna mowa, która była nasieniem dopiero owego lasu języków dzisiejszego świata ludzkości. Mowa pierwotna nie była jeszcze wykształcona ani doskonała, i głosowi mimika wielce jeszcze pomocną była. Pierwsze rodziny ludzkie stojąc w bezpośrednim związku z naturą, są najpierwszemi twórcami mowy, dostarczają jéj grubego wprawdzie ale zdrowego i gotowego już materyjału, następcy ich dopiéro trudnią się przejęciem go w pewnéj części, ujęciem, przemienieniem, okrzesaniem go ze zbytniéj zmysłowości i uduchownieniem coraz większém. Wszakże nie ma żadnéj rzeczy, którąby odrazu powstała i w oka mgnieniu do zupełnéj doszła doskonałości, jakżeby nią mowa, ten najwyższy odblask twórczości ducha ludzkiego, być mogła? Pierwotni ludzie nie mając żadnego przed sobą wzoru do nauczenia się mowy, byli zapewne wielką siłą twórczą obdarzeni i urabiali ją po swojemu według duchowéj potrzeby. Szukali oni do

tego, jak zobaczymy niżéj (Dział III) wzorów w naturze i jéj zjawiskach, środków właściwych dobierali w odpowiednich głosom organach, a zapatrując się na rzeczywistość, zdejmowali z niéj kształty, obracając je na potrzeby duchowe.

To tylko jest w prawdzie przypuszczenie, ale mające analogiją we wszystkich utworach sztuki ludzkiéj. Wtakiż sam sposób zdaje się radziliby sobie i dzisiaj ludzie zdziczeli od pnia dzisiejszéj ludzkości odcięci i w dzieciństwie jeszcze nie nauczywszy się mowy ojców swoich przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, z daleka od stron swoich ojczystych na pustą wyspę lub kraj bezludny zaniesieni. Byłażby jednakże mowa ich językiem w dzisiejszém znaczeniu? O wcale nie! Toby dopiero była próba, zawiązek mowy, jéj podstawa, jéj podwaliny, i taką też, według wszelkiego prawdopodobieństwa była mowa pierwotna. Bo jak życie jedno, a przecież jest rozmaite, tak i mowa w rozmaitości języków jedno ma tło, jeden typ czyli pierwowzór, a czas dopiéro pierwotne utwory ogładzi, okształci: te następnie staną się własnością czyli przyswojeniem jednego jakiegoś ludu i zamienią się w język jego, bo i język żyje tylko jako indywiduum.

§ 3. *Przyczyny rozmaitości języków.*

Z doświadczenia, mówi W. Humboldt, nie znamy żadnego utworu mowy, a powstawanie języków nowszych z dawniejszych żywiołów, nie może być to samo, co jéj pierwiastkowe tworzenie. Połączenie się myśli z głosem jest dziełem przedhistoryczném. Historyja i mowa

są luzującemi się czynnościami ducha ludzkiego. Z początkiem historyi ludu tworzenie się mowy ustało, a krąg pierwotnych form języka raz zamknięty powrócić już nie może. Jestto fakt pomnikowy, że tylko w nieukształconym stanie ludów języki się kształcą, za postępującą cywilizacyją towarzystwa i państwa, rozumowa doskonałość i znaczenność mowy widocznie się zaciera. Wszakże z jednego i tego samego nasienia pod wpływem różnych warunków nieraz różne a przynajmniéj na pozór niepodobne do siebie utwory powstają. Jak ludzkość jedna i mowa w zasadzie jedna. Ale pierwiastkowa ludzkość miała nieoznaczony charakter i ras początkowo nie było ani plemion, to i mowa pierwiastkowa była nie oznaczona, nim się pojawiły, że tak powiem, jéj rasy czyli różnice językowe. Mowa jest własnością rodu ludzkiego, symboliką jego charakteru i usposobienia umysłowego. Język jest skrystalizowaném myśleniem ludu odbytém. Sposób myślenia jest sposobem mówienia, a gdy są rozmaite sposoby myślenia, to i rozmaite sposoby mówienia być muszą. Gdyby nie indywidualność ludów, mowa byłaby jedną. Każdy lud ma swój osobny sposób zapatrywania się i pojmowania rzeczywistości. Inaczéj myśląc, inaczéj pojmując, inaczéj także myśli swoich drugim udzielać będzie: bo różnica powstaje w skutkach dopiero wtenczas, gdy ta sama siła, jako przyczyna działa pod wpływem różnych okoliczności, które znowu w następstwach swoich równie są twórcze jak i siła sama. Wiele atoli okoliczności wpływa na urozmaicenie mowy w językach, a główniejsze z nich są: *klimat, zbliżenie się ludów różnych, oświecenie samo i pismo.*

§ 4. *Klimat, pierwsza przyczyna rozmaitości języków.*

Klimat albo strona nieba i z nią dany stosunek geograficzny wód do lądów, wyzin do nizin, suchości do wilgotności, ciepła do zimna nie jest jedyną ale ważną bardzo przyczyną rozmaitości języków. Człowiek równie a może nawet i więcéj poddany warunkom cielesności, jak zwierzęta i rośliny, a jeśli te w naturze klimatu uczestniczą, to tym bardziéj człowiek, który się niemi żywi, i sam się przeto w większéj komplikacyi utworem staje natury. Flora i Fauna, czyli kwiaty, drzewa i krzewy mają sobie właściwie oznaczony klimatycznie charakter: stan powietrza, ciepła, położenie topograficzne i natura gruntu wpływają na jego oznaczenie. Zwierzę i roślina odziedzicza charakter kraju, do którego należy. Podobnie dziać się musi z człowiekiem. Jaka ziemia, taki mieszkaniec, ten jak roślina żyje na pewnym gruncie a formacyja gruntu, ma się prawie do ducha ludu w ogniwa natury wplecionego, jak fizyjonomija człowieka do wewnętrznego nastroju ducha. Lud jest personifikacyją kraju, nie ma Anglików bez Anglii, Hiszpanów bez Hiszpanii: w naturze kraju swego czerpie się indywidualność ludową. W przymiocie kraju swego lud znajduje interes i zespala się z nim duchem tak, iż nieraz pojedynczy człowiek nie sądzi o rzeczach według tego, jak one się jego przedstawiają oczom, ale jak się przedstawiają oczom współziomków, co te im świadczą, i czego ci od nich wymagają. Według tego też do wyobrażeń choćby najprzesądniejszych i do mowy dochodzi.

Język w ścisłym zostaje związku ze stosunkiem rozmaitego charakteru ludów, bo jest działaniem i oddzia-

ływaniem ludu i tych wszystkich okoliczności, które go otaczają. Że tak jest, to na językach romańskich najdostateczniéj się przekonywamy z jaką niezależnością ludy Europy łacińskiéj przemieniały, każdy stosownie do genijuszu czyli ducha języka swego, grunt wspólny języka starej Romy przekazanego jednym jako dziedzictwo ojcowskié, nałożonego zaś drugim przez zdobycz i cywilizacyją. Na nim widzimy oczywiście jak jedne i te same brzmienia jednako wypisywano a rozmaicie wymawiano. Jakże sobie naprzykład wytłumaczyć czemu Portugalczycy łacińskie *x* na *cs* syczące; Hiszpanie na gardłową *ch*, Francuzi na sykliwe *ss* niekiedy zamieniają, co z literami *j* i *g* podobnie się dzieje. Zdaje się, że przyczyna tego fenomenu dziwnego spoczywa w saméj naturze kraju, że w teraźniejszéj Portugalii głos syczący, a gardłowy w Hiszpanii miejscowym jest i wrodzonym, i ztąd osobne zastosowanie w tych krajach uzyskał. Wolność wymawiania łaciny na sposób krajowy, zamiast normalnéj wymowy klasyczno-rzymskiéj dała pierwszy grunt do budowy każdemu normańskiemu językowi właściwéj. Jak się roślina przeniesiona pod obce niebo nie uchyla przed wpływem klimatu, ale w zmianie barwy, kształtu i samego rozrostu, świadectwo uzupełnionéj naturalizacyi składa: tak i w językowéj roślinie na inny grunt na inną ziemię przesadzonéj dziać się zwykło.

Ludzie klimatycznie nabierają pewnéj odrębnéj konformacyi organów. Ludy północne z powodu układu gardła swego wymawiają prędzéj i łatwiéj gardłowe głosy i to z ostrością uderzającą dla południowców, choć ta dzielność organów nie przeszkadza wcale do wymówienia także najmiększych brzmień, które dla tychże południowców równie jak i pierwsze wielce są do oddania trudne. *Th* angielskie z trudnością cudzoziemcy tak dobitnie jak Anglicy oddają. *G*, *h*, *ch* i *k*, słabiej od nas

i Rossyjan wymawiają Francuzi i Włosi a *ś, ć, ź, dź* choć miękkie są im bardzo do wymawiania trudne. Chińczycy nie znają podobno twardéj językowéj *r* zastępując ją głoską *l*, w czém jakiś czas naśladowali ich modni Paryżanie z tą różnicą tylko, że wymówienie litery zastępującej ginęło nawet prawie dla ucha, którą to wadę *grasseiement* nazywano. Pewne dyjalekta niemieckie nierozróżniają prawie *z* od *s*. O niektórych amerykańskich ludach wiadomo, że nie potrafią wymówić wargowych *b, p, f. m*, może z powodu, że mają podziurawione wargi.

§ 5. *Zbliżenie się ludów różnych krain, druga przyczyna rozmaitości języków.*

Widzieliśmy w poprzednim paragrafie, że już sam klimat ustala pewne różnice językowe. Gdy jedna tylko przyczyna działa to i skutki z niéj są jednostajniejsze i przeciwnie, tych rozmaitość tym jest większa, im więcéj zachodzi wpływów.

Każdy lud oprócz właściwie ukształconéj głosowo mowy, ma swój sposób bytu, ma odrębny rodzaj zatrudnienia, zwyczaj, obyczaj i stanowisko oddzielne zapatrywania się na rzeczywistość: często się więc zdarza, że w swoim języku znajduje wyrazy i wyrażenia, których inne języki nie znają. Przez zetknięcie się z innemi ludami następuje wymiana że tak powiem, towarów myśli i mowy. Jeden od drugiego przejmuje wyrazy i wyrażenia na oznaczenie nowych zatrudnień, nieznanych sobie przedmiotów sztuki, nauki, lub obcych opinii społecznych i re-

ligijnych. Jeśli te narody w zetknięciu z sobą nie o wiele się w stopniu cywilizacyi różnią, to tylko języki ich wzajemnie się bogacą i zanieczyszczają. Obce słowa zostają własnością języka i powoli się aklimatyzują. Nowe zwyczaje, obyczaje, zasady religijne, moralne i społeczne: słowem, nowe pojęcia a z niemi i wyrazy na nie wciskają się w język nieznacznie. Uczona pedanteryja i miłość cudzoziemszczyzny zaszczepiają nowe wyrazy, a rugują te, które były w użyciu lub nawet im samym, znosząc pierwiastkowe, nowe nadają znaczenie, choć to już nie tkwi w naturze języka, ale jest skutkiem zapatrzenia się na obczyznę. Wprowadzona obfitość wyrazów na jédno pojęcie otwiera wrota dowolności w wyborze wyrazów i wyrażeń, prowadzi do zarzucenia jednych sobie znanych, a przyjęcia nieznanych sobie jako lepiéj przez niektórych ton dających widzianych.

Jeśli zaś te narody są różnéj cywilizacyi to jest jeden barbarzyński a drugi ucywilizowany, lub są w zetknięciu z sobą przez stosunki wojenne, a jeden z nich ulegnie, drugi zwycięży: to wtedy zdarza się, że przez narody zaborcze narzucony zostanie język, lub jeśli te niższéj są cywilizacyi, to przemienią, przekształcą język uboższy i ztąd powstaną języki nowe, jak np. romańskie urosłe z rzymskiego. To przykład tylko dla nas ale nas prowadzi do łatwych wniosków, że tak i dawniéj bywało jak za naszych czasów się działo; z tą tylko różnicą, że dawniéj przed historyczném wyrobieniém się ludów, to częściéj miewało miejsce bo indywidualność ludowa była większa, dziś amalgamują się ludy z sobą, i zacierają swoją indywidualność więcéj, a rożnice tworzą się co najczęściéj dyjalektowe, nie językowe.

§ 6. *Stopień wykształcenia ludu i oświecenie samo wpływa na zmianę języka.*

Różność wykształcenia i różność kierunku idei tak wielkie dzisiaj w językach jako symbolikach ducha różnych ludów ziemi, w początkach, przed ustaleniem się indywiduów ludowych historycznie, były równością naturalnego poglądu na mowę. Ale mowa idzie za myślą, a im różnorodniejszy kształt idei, tym większa rozmaitość w mowie. Za większym zapasem myśli, idzie większa potrzeba mówienia, a za tą większa płynność organów, bo częstsze ich używanie. Gdy bowiem u dzikich ludów głos tkwi jeszcze w gardle, jak u zwierząt prawie, mowa brzmi sztywno, ostro, chropowato; język od podniebienia oderwać się niemal nie może i ztąd gęganie, przytykanie i mlaskanie słychać: to przeciwnie u ludów ukształconych głos odczepia się od swéj głębi, cały się już otwór ust porusza; język i wargi ruchu nabierają, a mowa płynie lekko, żywo, mile i dźwięcznie. Dość w tym względzie porównać język jakiego mieszkańca Australii, zmysłowego Negra lub Hottentota albo nawet Zachodniego Indyjanina, z językiem oświeconego Europejczyka, aby się o wielkiéj między niemi różnicy pod względem wykształcenia głosowego przekonać. Ztąd łatwy płynie wniosek, że gdy język do swego rozwinięcia się i ostatecznego wydoskonalenia długiego wymaga czasu: to lud tym językiem mówiący dłużéj żyć musi, aby miał czas do wykształcenia go należytego. To zaś jest pewna, ze im dłużéj go kształci i ubogaca, tym bardziéj naturę jego zaciemnia, przymiot pierwiastkowéj jasności niszczy: bo gdy poję-

cia są obrazami głosowemi, a obraz ten zaciera się lub ginie, to podówczas dzieje się z mową to, cośmy z pismem obrazowém widzieli, gdzie pierwotne obrazy zmysłowe stawały się tylko nic nie znaczącemi figurami albo znakami. Słuszna więc *Grimma (die deutsche Sprache)* uwaga, że kształcenie się języków stoi w zupełnem przeciwieństwie do kształcenia się rodu ludzkiego: bo im więcéj z ogólnéj kultury ducha ludzkiego w mowę wchodzi, tym już mniéj w mowie oryginalności dojrzysz.

Ale co dziwniejsza, to niezawodnie to, że tak zwana cywilizacja nowe bałamuctwo wprowadza w język. Wyrobienie się form towarzyskich, wyrafinowanie pojęcia, zdelikatnienie słuchu obok demoralizacyi serca nie dopuszczały już niektórych wyrażeń jako nie przyzwoitych, nibyto nasuwających zbyt zmysłowe obrazy, obrażające skromność. Język w miarę tego oczyszczał się albo zanieczyszczał raczéj tracąc wyrażenia dawne, których niegdyś znaczenie dobrze pojmował: bo początek ich i utworzenie nie było mu tajemnicą, a przybierał jakieś inne obce, któreby mu nie przywodziły na pamięć znaczenia zmysłowego. Nieukształcony naród prostych obyczajów i poważnych miał także i wyrażenia nie zbyt ogładzone na swoje pojęcia, i to go nie raziło; lecz odkąd w obyczaje weszła rozpusta i lekkość, odtąd sromotne myśli starały się przynajmniéj o przyodziewek niewinnego i skromnego wyrażenia. Ludzie surowych i poważnych obyczajów mówią nienaruszając skromności i przyzwoitości, bo myśli ich czyste, jako odbicie cnotliwéj duszy. Malowidło ich myśli naturalne jest, więc nienaganne, bo to, co ono wyraża, nie da się oznaczyć innemi słowy. (De Brosses) Nie same słowa są nieprzyzwoite, ale nadciąganie innych znaczeń do wyrazów właściwych z wyobrażeń nieprzystojnych wprowadza nieprzyzwoitość w mowę, bo do tych obrazów w poprzednich wyra-

żeniach zamieszczonych, jakkolwiek one zmysłowe być mogą, przybywają nowe przedtém nieznane odcienia znaczeń zdjętych przez przenośnią bezwstydną z przedmiotów sromotnych. To się wprawdzie stosuje do przemian zachodzących w historyi jednego jakiegoś języka, ale przemiany szczególne naprowadzają łatwo na wniosek przemian gromadnych, bo gromada jest tylko summą indywiduów i ulega tymże samym prawom, jakie nad jednostkami panują. Język pojedynczy jest tylko jednym promyczkiem całego światła mowy, w miarę psucia się tychże i różnice mowy coraz wydatniéj występują.

§ 7. *Czwarta przyczyna rozmaitości mowy, pismo.*

Pisma najgłówniejszą zaletą jest ujednostajnienie wymowy. Pismo nie kształci się porówno z mową, czego dowodem są waryjacyje czyli przemiany ortografii. Aby mieć naprzykład wyobrażenie o waryjacyjach języków klasycznych piśmiennych dość porównać oryginał Tucydydesa z edycyją jego nowożytną i Tytusa Liwiusza z wielkim napisem łacińskim téjże saméj epoki, do tekstu łacińskiego testamentu politycznego Augusta, znajomszego pod nazwiskiem pomnika Ancyry. *(Wocher)*. Pisma staropolskie wydają się nam innym nie naszym językiem pisane.

Etymologowie albo raczéj pseudo-etymologowie nakręcając nieraz brzmienia wyrazów do wymarzonego pierwiastku pisali inaczéj, niż się wymawiało, aby następnie tak wymawiano, jak się pisze, a jeśli tego niedokazali, to zawsze przeto odejmowali tę pewność wymowie, jaką się ma, gdy się jasno przed sobą widzi pochodzenie wyrazu.

Niekiedy piszący lub przepisujący nie z zamiaru, ale z niewiadomości dobierali niewłaściwych znaków piśmiennych do brzmień głosowych, a to albo dlatego, że źle sami wymawiali, albo źle przeczytali manuskrypt obcy, którego niekiedy przepisując nierozumieli. Gdy pismo dawniéj było nadzwyczaj rzadkie i przez to wysoko cenione, to wprowadzony błąd lub fałsz jakiś mowy w pismo, przez innych równie nieumiejętnych utrzymywany, nabierał pewnego znaczenia, pewnéj powagi, bo był na piśmie a więc piśmiennego dostarczał świadectwa, świadectwa wiarogodnego, do którego się inni odwoływać mogli. W początkach szczególniéj odbywanych prób piśmiennych mogło się to dziać często, bo z powodu nieustalenia ortografii pisano jak rozumiano a następnie starano się może wymawiać, jak napisane stało. Gdy takie próby każdy wyrobieńszy język odbywał u siebie, cóż dopiero mówić o tych językach, które nie mając własnego pisma przyjmowały znaki gotowe naginane z innych brzmień do dźwięków swego języka, który ich miał nieraz daleko więcéj, niż przyjął znaków. Zresztą my Europejczycy znamy tylko pismo głoskowe a o innych gatunkach pisma ledwo słabe mamy wyobrażenie. Pismo głoskowe znosi właśnie różnice po które inne gatunki pisma utrzymują i żywią, a jeśli różność ortografii niekiedy jednoszczewe języki bardziéj oddziela, niżby powinna, to samo wyróżnianie daje nam choć bardzo tylko słabe wyobrażenie o różnicach, jakie odmienność form wyradzała w mowie.

Tak więc w miarę, jak mowa coraz innym a przerozmaitym ulegała wpływom, coraz większa pojawiała się rozmaitość języków i to w postępie, jak te od pnia pierwiastkowego coraz bardziéj odpadały, a okoliczności zewnętrzne wyrównywały mocy samodzielnych przyczyn coraz więcéj odrębności w języki pojedyncze wnoszących. Nic zatem dziwnego, że ich dziś tak wiele, bo

wiele czasu upłynęło od chwili pojawienia się człowieka i pierwszych rodzin ludzkich do obecnéj pory. Wiele, bardzo wiele narodów przesunęło się od téj pory po widowni świata, na których roździał tyle silnych a przeważnych rewolucyj ziemi wpłynąć mogło, z niemi także rozliczne przewijały się języki, dziś nawet z imienia nie znane a przecięż te wszystkie poszczególne różnice spływają w powszechny ocean mowy i na pojedyncze języki dzisiejsze nie były bez wpływu. Wieki znosiły warstwy językowe na pierwotną konfiguracyją mowy, to też w ogromie i rozliczności języków ginie dziś prawie umysł ludzki i trudno już dziś dopatrzeć się jakiejś nitki wspólności wiążącéj wszystkie rozmaite cząstki w jednę wielką choć tak różnolicą całość poglądu.

§ 8. *Potrzeba Filozofii Mowy.*

Wiemy już, że mowa jest odbiciem ducha ludzkiego, chcąc więc poznać ją bliżéj, należy ją brać w linii równoległéj do psychologii, zkąd przez odbicie spłynie nam wielkie światło na zbadanie mowy.

Mowa w prawdzie jest indywidualną własnością ludów a różność języków nie na różnicy tylko głosowéj polega, lecz na ich technice czyli budowie. Technika, to ustrój zewnętrzny języka odpowiadający duchowi idei, czyli wewnętrznéj formie mowy, albo właściwemu systemowi kategoryj gramatycznych języków. Różność technicznych środków leży w sposobie i formach zapatrywania się na rzeczywistość. Każdy język ma swój własny wytwór, własną żywotną zasadę czyli własnego ducha i u-

kłada obrazy wewnętrzne czyli myśli odpowiednio do niego. Do zbadania więc natury pojedynczych języków nie z gotową budową kategoryj gramatycznych zabierać się trzeba, ale po prostu i spokojnie zapatrywać się na to, jakie nam same języki kategoryje gramatyczne przedstawiają.

Ale i ducha ludzkiego nie ma ogólnego tylko że tak powiem są duchy indywidualne. Nie można poznać ducha ludzkiego, nie badając ducha osobistego żyjącego w indywiduach a przedstawiającego się najrozmaiciéj w objawach swoich. Znajomość charakterów ludzkich różnorodnych potrzebna jest psychologowi, znajomość języków mowoznawcy. Ale któż nie wié, że we wszystkich choćby jak najrozmaitszych charakterach przebija zawsze człowiek to jest duch jego: tak we wszystkich różnicach języków dopatrywać można mowy ludzkiéj. Substancyja duchowa jest jedna i substancyja mowy jedną być musi, a tą nic innego być nie może tylko myśli ludzkie.

Znajomość języków różnych jako odrębnych sposobów przedstawiania myśli byłaby nauką niepotrzebną, gdyby z niéj nic więcéj nie przyszło ludzkości, prócz materyjalnych korzyści indywiduów w pewne stosunki z sobą wstępujących. Mowoznawstwo rozpoznaje rozmaite sposoby czyli formy wyrażenia i dostarcza materyjału Filozofii Mowy, jeśli ta w eterycznych abstrakcyjach tonąć nie chce. Porównywając różne ze sobą języki przychodzi się do pewnych widoków ogólniejszych, mimowolnie. Spostrzega się, że ludy w tworzeniu języków jedne i te same dążności mają, że wszystkie języki mają pewną liczbę wspólnych procederów, że jakieś między niemi podobieństwo, jakaś wspólność w duchu lub formie głosowéj, zachodzi które jeszcze z przedhistorycznéj zapewne wypływają epoki. Zadaniem przeto Filozofii Mowy być po-

winno wykazać prawdopodobne tworzenie się mowy, boć przecię panują pewne ogólne prawa, którym każdy język ulega, a ten jest zawsze wyrazem myśli ludzkich. Daléj przedstawiać ma rozmaitość form gramatycznych czyli części mowy tak nazwanych, objaśnić ich byt ogólny i sposób ich łączenia z sobą, tudzież oznaczyć dokładnie ich istotę i naturę. Następnie wyświecić podziały tychże form ogólnych w odrębnych odmianach każdéj z nich przez liczby, rodzaje, przypadki czasy i tryby, jakie są właściwsze tak nazwanym wykształceńszym językom lub nam znajomszym. Z tego widzimy, że ta nauka jest konieczną podstawą badań nad każdym pojedynczym językiem.

§ 9. *Klassyfikacyja języków.*

Od czasu gdy Fryderyk Schlegel (Ueber die Sprache und Weisheit der Indier) wyrzekł, że mowa jest organizmem, wszyscy prawie lingwiści i gramatykarze rzucili się do ustawiania języków według norm znajdywanych w przyrodzie. Jedni dzielili je na krystaliczne, roślinne i zwierzęce a to analogicznie do ich niższéj i wyższéj organizacyi. Inni dzielili je jak rośliny na męzkie i żeńskie, inni nareszcie na doskonałe i nie doskonałe, i to uważając je tylko etnograficznie lub topograficznie.

Wiemy wprawdzie przybliżonym rachunkiem statystykę ludności świata, którą prawdopodobnie jest summa 1,300 milionów, ale nie znamy dokładnie wszystkich plemion i ludów zamieszkujących lądy i wyspy całego obszaru ziemi, a tym mniéj znamy ich pojedyncze języki

i narzecza: etnograficzna więc klasyfikacyja języków jest nie podobną, tym bardziéj, że nas do ogólnych nie doprowadzi wypadków, podając tylko szczegółowe różnice językowe.

Przestrzenny albo topograficzny podział częściami świata nie zda nam się także na wiele, bo wiemy: że w jednéj np. części świata jak Europa i Azyja są różne szczepy językowe, a języki amerykańskie i afrykańskie w wielkiéj części zbliżają się do azyjatyckich jeśli nie doborem głosów, to budową gramatyczną!

Szczepy językowe nie odpowiadają także w zupełności rasom ludzkim, bo gdy tych liczą pięć jakoto: kaukazka, mongolska, etyjopska, amerykańska i malajska; to ras czyli szczepów językowych liczą siedm, a mianowicie: indo-europejski, chińsko-japoński, mongolski, uralski, malajsko-australski, afrykański i amerykański, a i o tym podziale nie można z pewnością trzymać, że jest historyczno prawdziwy z powodu niedokładnéj jeszcze znajomości wielu języków ziemi.

Zasadę klasyfikacyi poda nam prawdziwszą zapatrzenie się na istotę mowy. W mówieniu trzy odróżniamy pierwiastki: 1e substancyją mowy czyli treść myśli albo materyjał będący przedmiotem udzielania się drugim, 2e sam głos czyli wcielanie się myśli, 3e wewnętrzną budowę czyli pewien sposób tego wcielania się myśli. Dwa drugie elementa są rzeczą mowy głosowéj, piérwszy należy do krainy wiedzy w ogóle.

Co do głosu, owego ciała myśli wiadomo jest, że jego materyjał jest prawie wszędzie podobny w językach ludów cywilizowanych, w niektórych językach ludów dzikich widoczny brak głosów, a niektóre znowu brzmienia ich tak są osobliwe, że ich ani pismo ująć, ani ich ktoś inny naśladować nie potrafi, co niekiedy tylko nie życzliwości klimatu i ograniczoności fizycznych organów

mowy przypisać potrzeba. Im bardziéj starożytność jakiego języka śledzimy, tym naoczniéj przekonywamy się, że bardzo łatwo znaczenie głosek rozpoznać, że te prawie są już fizyjologicznie danym i gotowym materyjałem myśli i że obranie ich za szatę myśli w przedhistorycznym czasie pewnego ludu nastąpić tylko mogło! Co do wewnętrznéj formy swojéj duch języka jest duchem ludu. Ten duch języka jest jeden, jedna idea mowy, jeden system czyli sposób połączenia głosów z myślą. Odbija się on w gramatyce, która jest odciskiem form myślenia ludu w formach głosu, jest obrazem poglądu ludowego i loicznego ustawienia jego pojęć. Gramatyka jest zasadą języka i nie może się zmieniać, dla czego każdy język od czasu jak powstał jest jeden i ten sam. Sledźmy np. rzymski język jak tylko najodleglej myślą zasięgnąć nam się podoba, nie zobaczymy go w początku innym niż w końcu. Jeśli był bogatym w formy gramatyczne, to nim był od początku. Przeciwnie starochiński jest równie jednozgłoskowy, jak i nowszy. Włoski znowu wyrosły z łaciny resztki jéj ducha w sobie przechował, i budowa jego bez poznania budowy łaciny jest niezrozumiałą. Co większa języki sztuczne czyli tak zwane tajemnicze, jak: cygański, złodziejski, żydowski, i inne okształcając tylko słowa z dawnych języków to jest nadając im inne tylko końcówki i przekręcając wymowę w najdziwniejszy sposób, gramatyki zmienić nie mogą, wskazując na potrzebę jednéj zasady gramatycznéj.

Tak więc gdy różnice języków wynikają z duchowéj ludu z nim ściśle spojonej natury, to klasyfikacyja języków byłaby klasyfikacyją duchów ludowych. Bez ludów nie ma języków, te dopiero wstępują z ludami w państwo historyi.

Zapatrując się na technikę języków, znajdujemy, że

niektóre z nich mają mniéj, inne więcéj wyrobioną formę, niektóre nawet nie odróżniają formy od treści, nie mają podmiotów (subjektów) ani wypowiedników (predykatów): Powiedzieliśmy o nich, że bezwzględnie z nich każdy zadowalnia pojęcie mowy, ale że te są względnie doskonalsze od drugich, które dokładniéj formę treści myślenia przedstawiają.

Mamy trzy różne formalne czyli morfologiczne oznaczenia 1o *Nieodmienność*, 2o *kładzenie obok*, 3o *odmienność*, to też i języki będą, 1o *albo bez żadnych odmian, czyli o gołych pierwiastkach*, 2o *przyczepkowe* czyli *aglutynacyjne*, i 3o języki *flexyjne* czyli *z odmianami*.

ROZDZIAŁ III.

JĘZYKI JEDNOZGŁOSKOWE.

---

§ 1. *Języki o gołych pierwiastkach czyli bez żadnych odmian.*

Trudno nam Europejczykom, cośmy wzrośli z formami językowemi i tak przerozmaitemi przemianami wyrazów stosownie do odcieni pojęć nam już że tak powiem wrodzonych, trudno mówię zrozumieć naturę języków, gdzie nie ma żadnych odmian fonetycznych czyli głosowych, nie ma odmian gramatycznych i żadnych tak zwanych części mowy tak ściśle oznaczonych, jak w naszych ostro są odrysowane wyrazowe różnice. Jakżeż nam tu przywykłym do form gramatycznych tak, iż te nam się wydają wieczne, przenieść się na stanowisko duchowe ludów tychże form w swoich językach nie posiadających! Jak zrozumieć, że jedno i to samo słowo czyli pierwiastek, który zwyczajnie jest jednozgłoskowy i bez zdolności do złożeń nie jak w nam znanych językach

iż ten mówię pierwiastek już może być imieniem, już słowem, lub imiesłowem, już przysłówkiem, przymiotnikiem i spójnikiem nawet! Jak pojąć loiczny układ zdania, gdzie nie ma ściśle mówiąc, subjektów i predykatów, gdzie to samo imię raz mające być w 6^{m} inny raz w 2^{m}, 4^{m}, 3^{m}, lub 7^{m} przypadku, lub słowo już w trybie rozkazującym już w bezokolicznym już w oznajmującym, w téj lub innéj osobie i liczbie stać mające nie ponosi żadnéj na sobie zmiany widocznéj! A tymczasem są takiemi np. języki ludów Indyi Zagangesowéj, i wyżyn azyjatyckich, gdzie naznaczają pierwotną siedzibę ludzkości.

One nie mają żadnéj budowy gramatycznéj, składają się z jednozgłoskowych pierwiastków, niby nagich szkieletów językowych. Inne języki jak: malajski i ludów Polinezyi mają więcéj mieszany charakter a przez przyimki i przyrostki odznaczają już odnoszenie się wyrazów i cieniują treść materyjalnego ich znaczenia. Podobnie języki ludów afrykańskich, których najdoskonalszym reprezentantem język państwa Congo, oznaczają różnice wyrazowe przez przyimki i przyrostki, a związek wyrazów tém oddają, że przymiotowi i czynności ten sam przydają przyimek, który osobie lub rzeczy należy. Takąż samą jest prawie budowa języków ludów amerykańskich, brak prawie albo niezmierna rzadkość gramatycznych oznaczeń i ścisła a jednotonna analogija tych języków, co może odłączeniem Ameryki od innych części świata objaśnić można. Języki Mandżurskie, ludów Południowo-Wschodniéj Azyi, Chin, Tybetu i Awy głównie do języków jednozgłoskowych należą. Wszędzie widać gromadzenie określeń wszystkich pobocznych w jedno pojęcie i przeważną skłonność do spojedynczania zamiast zogólniania wyrażeń. Wnich nie ogólny stosunek subjektu do predykatu i atrybutu (przymiotu) ale stosunek jednego pojedynczego wyrazu do drugiego przebija,

nie predykat jest jądrem zdania, ale subjekt: słowem stosunek nie jest gramatyczny, ale tylko zmysłowy. Tu ton, sytuacyja czyli rozmieszczenie albo szyk wyrazów stanowi różnicę form gramatycznych wyrazów. Tu trzeba zgadywać, który wyraz jest piérwszym przypadkiem, subjektem, a który predykatem, bo tu imię i słowo nie są od siebie oddzielone należycie, bo w tych nagich pierwiastkach wszystkie stosunki i względy wprawdzie znaleźć się mogą i muszą, ale żadnego w sobie nie przedstawiają wyrażenia. Najwyborniejszym choć mieszanego charakteru reprezentantem tego rodzaju języków jest język chiński, przypatrzmy się choć ogólnie jego układowi.

§ 2. *O języku chińskim.*

Adelung w swoim Mitrydatesie język chiński ojcem języków nazywa. Cała chińska gramatyka jest składnią albo raczéj nie ma w niéj według naszego pojmowania składni, bo nie ma osobnych wyrazów czyli części mowy, ani żadnych gramatycznych odmian, jest tylko szyk i nic więcéj. Np. *ta* chińskie słowo (pierwiastek) jest według miejsca, na którém stoi albo imieniem i znaczy *wielkość*, albo słowem, które wyraża *być wielkim* lub *powiększać*, albo przymiotnikiem znaczącym *wielki*, albo przysłówkiem ze znaczeniem doń przywiązaném: *bardzo* albo *wielce*. Niekiedy sam akcent daje różnice wyrazu, ma być bowiem w chińszczyźnie pięć osobnych rodzajów tonowania czyli akcentów do śpiewu podobnego. Chińczycy nie znają odmian słowa przez osoby i liczby.

Słowo w naszém rozumieniu zastępują oni imiesłowem,

przydając doń zaimek np. zamiast kocham, kochasz, kocha, mówią oni: kochający ja, kochający ty, kochający on.

Kategoryją liczby jak wysoko-Azyjaci opisują wyrazami: *wiele, mnóstwo, wszystko.*

Kategoryją rodzaju określają słowami, które *mężczyzna, kobieta* znaczą.

Tryby i Czasy, które dopiéro ze związku rozpoznać można omawiają się, peryfrazują innemi słowami albo przysłówkami.

Do wyrażenia drugiego przypadku używają słówka *tschi* albo *ti*, które zarazem jest zaimkiem względnym.

Do oznaczenia 3o, 4o i 7o przypadku osobnych wyrazów niby przyimków dobierają. Y znaczy *używać posługiwać* się zastępuje niemieckie *mit*, francuzkie *avec* i służy do wyrażenia 6o przypadku. Podobnie także wysoko-Azyjaci 7y i 3ci przypadek przez słowo oddają, które *stać, bawić się* znaczą.

Tak widzimy, że w tym języku, który najdokładniéj reprezentuje języki jednozgłoskowe, pierwiastkowe albo o czystych pierwiastkach, nie ma całości zdania, bo nie ma słów okolicznych i subjektów, czyli pierwszych przypadków. Nie ma tu wyrobienia się form gramatycznych i zastanawia nas to może mocno, dla czego język ludu od tylu wieków żyjącego, umiejętnie obrobiony, posiadający bogatą literaturę, nie wyrobił sobie form gramatycznych. Ale zważywszy, że ten język wypełnia w zupełności swoje zadanie, zaspokaja potrzeby mówiących i cel osiąga, to widać że, i nie doskonała forma może być narzędziem myśli. Widać, że i duch ludu chińskiego wyrobił sobie język w przedhistorycznym czasie, i ten jest doskonałym w swoim rodzaju, bo nawet postęp wyobrażeń i żadne ograniczenia wpływów wewnętrznych ani zewnętrznych nie potrafiły go zmienić i dlategotéż przy swojéj jedno-

zgłoskowości stanął i nie poszedł daléj. Widać, że mowa ludzka i w téj niedoskonałéj postaci objawiać się może, bo jest skutkiem ducha ludu po swojemu zapatrującego się na mowę, skutkiem własnego jego poglądu. Zwyczaj jest tu wszechwładnym, i on tylko sam zaradza niedogodnościom z braku form gramatycznych, i przez nie język do trafnego odłączenia elementów mowy dochodzi. Formy loiczno-metafizyczne zastępują gramatyczne. Tu mowa jest rzeczywistą gimnastyką duchową, bo ćwiczy i wprawia ducha do robienia kombinacyi słownych tak delikatnych, iż te zastępują formy gramatyczne, a te nie będąc że tak powiem włożone w język, ale pozostawione do odszukania, zmuszają ducha do robienia tych odszukiwań i do odgadywania z saméj składni czyli połączeń wyrazowych, stosunków i względów między niemi zachodzących.

ROZDZIAŁ IV.

O JĘZYKACH AGLUTYNACYJNYCH

CZYLI

PRZYCZEPKOWYCH (AFFIGIRENDE SPRACHEN, LANGUES AUX AFFIXES).

---

§ 1. *Charakter języków przyczepkowych.*

W językach jednozgłoskowych czyli o gołych pierwiastkach widzieliśmy, że wszystkie słowa były znaczące, to jest zawsze coś znaczyły, nawet i te, które nie do wyrażenia treści mowy, ale do oznaczenia stosunków i odniesień się rzeczy do siebie służyły.

W językach przyczepkowych już się zaczynają nieco odróżniać od siebie wyrazy formy od wyrazów treści. Istota przyczepnych języków zależy na tém, że pierwiastki dawniejsze, czyli słowa z pierwotném jakiémś znaczeniem, utraciwszy toż znaczenie lub zatarłszy je, zaczynają służyć już do wyrażenia stosunków rzeczy, i w tym charakterze przyczepiają się do jednozgłoskowych korzeni albo pierwiastków innych. Wyrazy znaczenne i wyrazy formy lub stosunku stoją przy sobie, ale zew-

nętrznie i zmysłowo tylko do siebie przystają. Do jednych pierwiastków jednozgłoskowych przyczepiają się drugie i zrastają z niemi, z tego powodu zaczyna się cieniować różnica wyrazów, czyli przeznaczenia do jakiego w mowie służą, to jest pierwiastki znaczenne zaczynają nabierać pewnego odróżnienia od pierwiastków użytych w mowie do oznaczenia stosunku, które odrębny dla siebie byt stanowią. W językach o gołych pierwiastkach oznaczenia stosunków rzeczy nie explicite, formalnie, ale implicite, sytuacyjnie, że tak powiem, były zawarte w mowie, a więc gdy stosunku głosowego nie było wyrażonego to i o kategoryjach mownych żadnego wspominku być nie mogło. Powtarzamy więc jeszcze, że aglutynacyją jest przyczepianie lóżne głosów stosunku do głosów znaczenia. Do niéj łączymy tak zwane wcielanie się Einverleibung, które na tém zależy, że te wyrazy któreby całe zdanie stanowić mogły, w jedno się zlewają słowo. To wcielanie się na początku, w środku lub na końcu innego słowa lub jednozgłoskowego pierwiastku dzieje. W tych wcielających się językach znaczenie słowa pozostaje, a zasada jedności słowa jest tak potężna, że inne słowa v. głosy znaczenne upodrzędnia jemu, jakto nawet i w języku Aboryginów Ameryki ma miejsce np. Meksykanin trzy wyrazy, *ja jem mięso* jedném słowem: *ni-naca-qua* oddaje.

Języki kaukazkie: węgierski, mordwiński i Południowéj Afryki należą do systematu wcielających się języków.

Główne własności téj klassy języków są; 1° że rząd idzie przed wyrazem rządzącym np. got. *sun-aus*, niem. *Sohn-es* to samo co ang *of the sun*; z téj własności wypada, że te języki nie mają przyimków czyli prepozycyi, ale mają końcowe przyrostki, postpozycyje 2° prawo harmonii samogłoskowéj, tojest, że w przyczepianiu głosów stosunkowych do pierwiastków znaczennych, samogłoski

piérwszych muszą harmonizować z drugiemi. Samogłoski pierwiastkowe albo są twarde *a, o, u,* albo średnie *i, e,* albo miękkie *ä,* (e) *ö, ü.* Za twardemi samogłoskami pierwiastków idą samogłoski przyczepkowe twarde, za miękkiemi miękkie, za średniemi niekiedy twarde częściéj miękkie np.

tureckie *agha* pan, ma na liczbę mnogę agha-lar
er, mąż » » » » er-ler
qiz córka » » » » qiz-ler

węg. *haz, dom, haz-bol, z domu, kert,* ogród, *kert-bol* z ogrodu. Tym sposobem dopełnia się jedności słowa, w które długi szereg głosek podporządkowanych w znaczenie słowa wchodzi.

§ 2. *Języki przyczepkowe w ściślejszém znaczeniu.*

Zasadę aglutynacyi przedstawiają języki ludów do szczepu tatarskiego należące a kaukazkie z powodu za bardzo mechanicznéj budowy zewnętrznéj najwłaściwsze w téj klasie języków pomieszczenie znajdą. Tunguzowie, Mongołowie, Turcy i liczne ludy do fińskiéj albo czudzkiéj rodziny należące jakoto: Finnowie; Magjarowie podobną mają zasadę językową, jak to Schott (*Ueber das Altaische oder finisch-tatarische Sprachengeschlecht*) najpiérwszy wykazał. Że te ludy około Uralu i Altaju mieszkają, ztąd nazwa szczepu językowego: *uralsko-altajski* albo *tatarsko-fiński.*

Ale w językach tego szczepu widać pewne stopniowe wykształcanie się, którego najwyższym stopniem jest fiński język, a to stopniowanie idzie od Wschodu na Zachód. Głównie cały ten szczep językowy rozpada się

na dwie oddzielne masy: jedna altajska, wschodnia, tatarska, do któréj Tunguzki z dyjalektem Mandżurskim Mongolski i Turecki język należą— druga uralska, zachodnia, fińska albo czudzka resztę tego szczepu zajmuje.

§ 3. *Języki Tatarskie.*

Według świadectwa Schmidta (*Gramatik der mongolischen Sprache 1831) Mongolisch deutsch-russisches Wörterbuch*) i Kowalewskiego (*Grammaire abrégée de la langue savante des Mongoles* Kasan 1835) et *Dictionnaire Mongol-Russe-Français Kasan 1844*) Mongolski język a mianowicie zachodnio mongolski, kałmucki albo Olöt narzecze, jest właściwy ludom w równinach Wołgi na południe i północ ujść téjże mieszkającym. Język ten jest nieco wykształceńszy od języka Mandżurów, ale niższy od tureckiego. Alfabet kałmuków jest dokładniejszy niż właściwie Mongolski.

Turcy wykształceńsi, Osmanlisowie, język wyższego towarzystwa żywiołami perskiemi i arabskiemi zanieczyścili, który z powodu cudzoziemszczyzny w pierwotny język wmięszanéj chłopu tureckiemu jak mówi Mordtman (*Ueber das studium des Türkischen in der Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft III B.*) równie jest niezrozumiały, jak chiński. Czystsze są dyjalekty tureckich pokoleń, które pod imieniem tatarów objęte ruskiemu podlegają berłu. Rozdziela się familija turecka na trzy główne linije: czagatajską, tatarską i turecką.

Narzecza piérwszéj są: ujgurski, komanski, czagatajski, usbecki, turkomański w Turkostanie i kazański (język piśmienny).

Narzecza drugiéj są: kirgizki, baszkirski, nogajski, ku-

micki, karaczajski, karakałpacki, meszczerjakski, sybirski.

Narzecza trzeciéj są: derbedski, aderbidżański, krymski, anatolski, rumelicki.

Pierwsza linija więcéj na wschodzie, trzecia bardziéj na zachodzie, druga ku północy się rozciąga.

Turecki język między tatarskiemi jako wykształceńszy pierwsze zajmuje miejsce. Alfabetu nie mają Turcy odrębnego jak Mandżurowie i Mongoły, ale używają arabskiego dość nie dobrze przystającego do ich języka.

Gramatyka języka tureckiego szczególniéj ciekawe słowa (czasownika) wytwory przedstawia, z któréj jasno widać: jak z zasady aglutynacyi czyli przyczepności wielkie mnóstwo form wynikać może, a nawet o wiele bogactwo form flexyjnych języków przechodzi, bo w tych wyższe dążenie do jedności słowa, wyrazu, wszelkiéj wybujałości tworzenia nowych form przez przyczepianie pewne kładzie granice.

Głosy, które pojedynczo albo zbiorowo gatunki słów tureckich urabiają są: *me, ma* w pośrodek wsunięte urabia słowo *przeczące* np. *sev-mek* znaczy *kochać, sev-me-mek* nie kochać 2° *a, e,* przed głosem przeczenia tworzy słowa *niepodobieństwo oznaczające* (impossibilia) np. *sev-e-me-mek nie być w możności kochania.* 3° *dir, dyr,* albo *diur* tworzy słowa *czynności przedmiotowéj* np. *sev-dir-mek* zmuszać do kochania 4° *il* tworzy słowa bierne np. *sev-il-mek* być kochanym 5° *in* tworzy słowa zaimkowe *zwrotne sev-in-mek* cieszyć się 6° *isch, usch* formuje słowa wzajemne (*reciproca*) np. *sev-isch-mek, nawzajem się kochać.* Każda z tych form może być znowu osobną w swoim rodzaju i znaczyć *niepodobieństwo, przeczenie, czynność* przechodną i wielorakim z wszystkich tych form razem ulegać kombinacyjom, do czego jeszcze względy czasów, trybów, osób i liczb dołącza się: co wszystko stanowi system kon-

jugacyi tureckiéj nadzwyczajnie złożony. Ale we wszystkich tych formach nie widać żadnéj organicznéj różnicy słowa od imienia, któréj w czysto przyczepnych językach jeszcze nie znajdziesz.

§ 4. *Języki fińskie.*

Języki fińskie, których czoło jest sam język fiński, inaczéj także zowią się uralskie albo czudzkie. Do nich liczą się: Samojedzki, język Ostyjaków Wogółów albo Ugrów około Uralu mieszkających. Sąsiędniemi z niemi są: języki Syryjanów, Permów, Wotjaków, choć w nich widać już przymieszki ruskie. Daléj od tego mowokręgu leży język Czeremisów i Mordwinow około Wołgi mieszkających.

Druga massa fińskich języków: Laponski, Fiński w ścisłém znaczeniu albo Suomicki język, Estoński w Estonii i części Inflant.

Całkiem oddzielną przestrzeń języka do téj familii należącego zajmują Madżarowie albo Węgrzy, których język mimo wielu obcych wyrazów a mianowicie sławiańskiego, niemieckiego i romańskiego wpływu, w gramatyczném odniesieniu się jako jeden z najbardziéj rozwiniętych tatarskich na ich czele stoi.

Gdy fiński i madziarski język tworzą najwyższe punkta familii fińskich języków, to próbka ich budowy gramatycznéj, choćby najmniejsza, objaśni nam ich rozwój, da jakąś ich charakterystykę i wskaże rysy języków przyczepnych dążących w swoim rozwoju do zupełnéj flexyi.

§ 5. *Deklinacyja fińska jako główna charakterystyka języka tego.*

We wszystkich przyczepnych językach słowa są to pojedyncze, gołe i nie odmienne pierwiastki, a dopóty nie ma flexyi, odmiany, dopóki pierwiastek wewnętrznie pozostaje nieodmienny, bo dopiero przez przemianę z wewnątrz wyraz do prawdziwéj jedności znaczenia i stosunku dochodzi.

Fiński język nie lubi gołych pojedynczych pierwiastków, dodaje on czasem pierwiastkowi samogłoskę, w prawdzie pierwiastek jest nieodmienny w sobie, ale spółgłoska końcowa zmieniać się może. W tym razie widać w języku fińskim zbliżenie do form flexyjnych, a wiadomo, że często rozszerzenia głosowe pierwiastku nie dowodzą ich pierwotności, ale drugorzędności, jak cechy tego w semityckich i indogermańskich językach nie rzadko napotkasz.

Trudno w tatarskich językach postpozycyi od form przypadkowych odróżnić są one tożsamością, jak z zasady aglutynacyi płynie, to jest albo wszystkie takie przyrostki, (suffixa) są przypadkami, albo wszystkie przypadki, postpozycyjami. Przyrostki już delikatniéj ogładzone i więcéj, naszym pojęciom o formach przypadkowych bardziéj odpowiadające, a podobniejsze do nich, biorą się za przypadki. Takich przypadków w imieniu fińskiem liczą 15. Piérwszy przypadek nie ma żadnego przyrostka. Z pomiędzy innych przypadków 7 jest prostych a 7 złożonych. Przyrostki do pojedynczych przypadków służące są:

2o Przypadku; Genitywu *karhu*, niedźwiedź, *karhu-n*, niedźwiedzia.

3o *Essywu-na*, *karhu-na*, jak niedźwiedź podobny do niedźwiedzia.

4o *Partytywu*, który już jako podmiot już jako przedmiot stoi, przyrostkiem jest-*a*, np. *minä lyön karhu-a*, biję niedźwiedzia: to jest część jego, *syön leipä-ä*, jem chleb.

5o *Karytyw* znaczący obywanie się bez czego lub pozbawienie czego ma *lta* albo *t à karhut-ta*, *â* bez niedźwiedzia.

6o *Illatyw* wniesienie czegoś wewnątrz przedmiotu wyrażający przybiera-*h*,-*n*, *karhu-un* w niedzwiedzia.

7o *Komitatyw*, łączność czegoś, towarzyszenie oznaczający odróżnia się przyrostkiem *ne*, zwyczajnie jeszcze doń zaimek dzierżawczo-zwrotny przybywa np. *karhune-nsa* ze swoim niedźwiedziem, w towarzystwie.

8o *Narzędniczy* albo *przysłówkowy* (*Instrumentalis* albo *Adwerbialis*) cechuje się *n* np. *karhu-i-n*, i jest znakiem liczby mnogiej.

Przyrostki ruchu i spoczynku w Partytywie, Illatywie, Essywie z wplecionemi przed nie głosami *s* (z sisa, wnętrze) i *l* (może z linki, blizkość) tworzą przypadki złożone; dwa inne powstają z rozmaitego zlania przyrostków Partytywu z Illatywem.

9o *Inessiw*, oznaczający wmieszczenie czegoś wewnątrz czyli znajdowanie się w przedmiocie przyrostkiem *ssa* odróżnia się *karhu-ssa* w niedźwiedziu.

10o *Elatyw* wychodzenie z wnętrza znaczy: i cechuje się przyrostkiem *sta* np. *karhu-sta* z niedźwiedzia.

11o *Adessyw*, zastępujący Datyw albo Instrumentalis innych języków, *lla* wyraża pomieszczenie czegoś przyczém *karhu-lla*, przy niedźwiedziu z niedźwiedziem.

12o *Ablatyw*, odbiera coś z przedmiotu z zewnątrz np. *karhu-lta* od z niedźwiedzia.

13. *Allatyw* przybywanie wyraża *karhu-llen* do niedźwiedzia.

14 *Prosekutyw* prowadzenie czegoś po czém znaczy *karhu-tse* po niedźwiedziu.

15. *Mutatyw* przemianę w coś oznacza *karhu-ksi* w niedźwiedzia np. przemieniony.

Jedna tylko deklinacyja, a przypadki są te same w liczbie pojedynczéj i mnogiéj, któréj przyrostkiem jest *i* do pierwiastku przybywające. Nominatyw ma tylko przyrostek *t* końcowy np. *karhu-t*, niedźwiedzie. *(Schleicher)*.

§ 6. *Deklinacyja węgierska.*

I w węgierskim odbywa się deklinacyja przez postpozycyje, których wielkie jest mnóstwo. Wprawdzie tylko w gramatykach dwie z nich zaliczają do systemu deklinacyi, bo one 3mu i 4mu przypadkowi odpowiadają, ale takich postpozycyj 20 łącznie się ze słowem pisze, a więcéj jeszcze odłącza się od niego, z czego łatwo wnosić, że madziarska deklinacyja większąby liczbę przypadków miała niż fińska, ale te postpozycyje są grubsze, nie tak delikatnie obrobione i mniéj się do naszych przypadków zbliżają. Znakiem liczby mnogiéj jest *k* odpowiadająca fińskiemu *t*.

Już zaimki zawilsze tworzą formacyje. Pierwiastki prawie wszystkich zaimków nie tylko w tatarskich językach są podobne, ale nadto mocno zbliżają się do Indogermańskiego szczepu. Główne formy są:

Ja, en, jako zaimek przyrostkowy-*m* (mój) liczba mno-

ga *mi, my. Ty, te,* liczba mnoga *ti*-zaimek zrostkowy-*d*, ze spójką lub bez niéj, na liczbę mnogą, toż *t* ze znakiem liczby mnogiéj *k* spójką złączone np. *tok, tek. On, ó.* liczba mnoga *ó-k.*

Te znaki przyrostkowe nie tylko mają znaczenie dzierżawcze, jak w innych językach, ale przyczepiają się także do końcówek przypadkowych *np. en ról* odemnie jak *hal-rol* od ryby, ale *rólam* odemnie, *rólad* od ciebie i t. d.

Obraz form przyrostkowych zaimków.

Liczby pojedynczéj			*Liczby mnogiéj*		
Kep-em	obraz	mój	kep-ei-m	obrazy	moje
-ed	»	twój	ei-d	»	twoje
-e	»	jego	ei	»	jego
-ünk	»	nasz	ei-nk	»	nasze
-etek	»	wasz	eitek	»	wasze
-ek	»	ich	ei-k	»	ich

Te wszystkie formy jeszcze przez znane postpozycyje odmieniać się mogą *np.* à *képeinknek* naszym obrazem.

Zaimek przyrostkowy 3éj osoby kładzie się także dla wyrażenia genitywu, ale tylko wtenczas, jeśli ten stosunek posiadania oznacza np. dom sąsiada *à szomszednak à haza* albo *à szomszed à haza* dosłownie sąsiadowi jego dom. Posiadający wyraża się tu dwa razy, raz jest w zaimku, a późniéj jako apozycyja do tego w genitywie zamkniętego dzierżawczego zaimka, dla jego bliższego oznaczenia jeszcze raz się przydaje.

W formie -é ten zaimek przyrostkowy przyczepia się do wyrazu posiadacza oznaczającego, a tak zrośnięte słowo oznacza także 1y przypadek posiadanéj rzeczy *np. à Janos-é* Janowi jego coś (jego rzecz posiadana) zamiast Jana (książka np.) Do tego w-é będącego zaimku wskazującego jeszcze może być drugie é, dodane np. ten dom należy do mego syna, *tamten do sąsiada amaz àszomszedéé*

to jest dosłownie sąsiadowi jemu jego i te formy jeszcze dalszym deklinacyjom ulegać mogą. Podobnież przyczepia się *ja* co znaczy to. Na takich formach istota aglutynacyi czyli przyczepności w całém swojém objawia się rozwiciu.

Te zaimki służą także za postpozycyje tak, iż jasno widać, co także i w semityckich i amerykańskich językach swoje zastosowanie znajduje, że te zaimki już są jako zaimki rzeczywiste, już jako przyrostki zaimkowe służące do urabiania końcówek, już nareszcie jako oznaczenie przedmiotu w rodzaju nijakim, powiększej części przy słowach.

§ 7. *Baskijski język.*

Mniemane podobieństwo baskijskiego języka do celtyckiego lub któregokolwiek innego języka z bliższych badań językowych Lawamendiego, Astarloa i Humbolda upada zupełnie. Pokazuje się z nich, że budowa tegoż jest odrębną i jedyną w swoim rodzaju, a że formalna różność języków idzie zawsze w parze z powodów wewnętrznych z materyjalną, to samo wyszukiwanie podobieństwa brzmień języka tego z innemi nie dowiedzie niczego.

Język Baskijski, jako szczątek szeroko rozpostartego dawniéj obrębu mowy, żyje dotąd jeszcze na małéj przestrzeni, nad zatoką Biskajską na granicy Francyi i Hiszpanii i nieco daléj na Zachód na pobrzeżu Hiszpańskiém. W ogóle budowa jego idzie według zasady aglutynacyi czyli przyczepności. Częste tu zachodzi uzycie

słów złożonych, a ze sposobu, w jaki te złożenia następują, zadziwiające zachodzi podobieństwo do północno amerykańskich języków. Często tu bowiem nie całe słowo, jak w większéj części języków, ale zgłoska tylko, albo niekiedy nawet głoska jedna w skład wyrazu nowego wchodzi np. grzmot, *od-otsa* złożone jest z *odeia* hałas, i *otsa* obłok.

W Baskijskim języku tak się deklinacyje odbywają postpozycyjami, jak i w innych przyczepnych językach, i dlategoteż nie wszystkie postpozycyje do przypadków liczą, ale tylko te, które są krótsze, zaciemnione i które najwięcéj przypadkom innych języków odpowiadają.

Czasowanie w tym języku odbywa się w ten sam sposób na wszystkich prawie słowach. Rodzaje względów jakie na słowach wyrażać się zwykły, idą prawie według wzoru innych przyczepnych języków, stan więc bywa: *czynny*, *bierny*, *mięszany*, *powodny*; nadto są tryby: *możności*, *zwyklego działania*, *chcenia*, *musu*, które przez słowo posiłkowe wyraża się. Czasy, słowo posiłkowe i imiesłów słowa oddają. Ztąd powstaje ogromna rozmaitość form. Stron słów (voces, genera) jest 8, bo 4 jest naprzód kombinacyje imiesłowu ze słowem posiłkowém 1o Oba te wyrazy czynne 2o oba bierne 3o jeden z nich bierny, drugi czynny i 4o odwrotnie; drugie cztery powstają przez przyczepienie osoby, do któréj się mówi. Czasowania odróżniają się odróżnieniem osób do których się słowo głównie albo współrzędnie odnosi albo które od słowa zależą. Chociaż język ten nie zna liczby podwójnéj (Dualis) to zna 8 osób, bo 2ga osoba jest trojaką: kobieta i mężczyzna w zamówieniu odróżniają się, a prócz tego jeszcze jest odrębna forma grzecznego przemawiania pan, pani. Jeśli przy tem wszystkiem za słowem idzie osoba 1a lub 3a w 4m przypadku, to koniugacyja odbywa się

według przymiotu osoby do której się mówi np. Znak 3ciéj osoby w 4m przypadku jest *d.*

Liczba pojedyncza

1 *d-aqui-t* ja wiem to

2 *d-aqui-c* ty wiesz to mężu mężczyzno

poufale *d-aqui-n* ty wiesz to kobieto

grzecznie *d-aqui-zu* ty wiész to panie, pani

3 *d-aqui-on* wie to

Liczba mnoga

1 *d-aqni-gu* my wiemy to

2 *d-aqui-zute,* wy wiecie to

3 *d-aqui te* oni to wiedzą

Pojedyncze strony słowa w połączeniu v. kombinacyi dają 206 koniugacyj. Gdy niema jeszcze ścisłéj różnicy między imieniem a słowem, to *n* dołączone do słowa robi zeń imiesłów np. *maitetuten dogu* kochamy go, *maitetuten dogun* my kochający go.

§ 8. *Rzut oka na języki przedfleksyjne.*

Z tego pobieżnego przeglądu i podanych próbek w grubych bardzo i niedokładnych konturach, dokładnego wprawdzie wyobrażenia o naturze tak języków jednozgłoskowych czyli o gołych pierwiastkach jak języków przyczepkowych czyli aglutynacyjnych nabyć trudno, a tym więcéj być w prawie porównania szczegółowego z naszemi językami dzisiejszemi. Chodziło nam tutaj przedewszystkiém o podanie przynajmniéj grubych i ogólnych rzutów jeśli nie ściśle to przynajmniéj zawsze

w jakiś sposób odgraniczających języki z odmianami jak nasze, od języków nieco inaczéj ukształconych.

Tamte języki choć wykazują odmiany do języków fleksyjnych bardzo zbliżone a nawet w ścisłości też prześcigające, jakeśmy system deklinacyjny i koniugacyjny w niektórych z przebieżonych języków widzieli: to wcale jednakże nie odpowiadają języki powyższe idei fleksyi, jak to zobaczymy w następującym rozdziale, i dla tego tak języki jednozgłoskowe, jak i aglutynacyjne do nieodmiennych czyli języków bez odmian (formlose Sprachen) zaliczają. Ściślejsi klasyfikatorowie, jak Steinthal, podzielają je jeszcze na języki bez żadnych zupełnie kategoryj, między które liczy języki zagangesowe, malajsko-australskie, języki afrykańskie i mandżuryjskie, z których pierwsze samém rozmieszczeniem, inne zaś przez prefiksa lub do korzeni przydane sufiksa formy oddają gramatyczne, i na języki odłączające już w sobie kategoryje bytu i czynności, do których odnosi dyjalekta tureckie, języki uralskie i fińskie; nareszcie na nieodłączające jeszcze imienia i słowa w zupełności, ale stawiając jedne wyrazy obok drugich jak w chińskim, wcielając jedne w drugie, jak w meksykańskim, wiele obok siebie składając jak w północno-amerykańskich.

Ta ścisłość klasyfikacyjna zdawała nam się jednakże zbyteczną, tym więcéj, że bliższych już o tych językach szczegółów podawać nie będziem, takich delikatnych odcieni, między językami świata więcéj się jeszcze znaleźć może, nam tu zaś nie tyle o subtelność ile o zdobycie ogólnych pojęć chodzi.

Widzimy tylko ztąd, że kategoryj gramatycznych nie ma we wszystkich językach w takiem rozwinięciu jak w językach fleksyjnych, że jeśli jest słowo, to charakter jego jeszcze nie wyraźny i mało co różny od imienia, inne części mowy mniéj wydatne jeszcze okazują różnice

od tych głównych. W odmianach znowu wiele niedogodności, bo za wiele stosunków niektóre wyrażają, a w deklinacyi postpozycyj czyli przyrostków końcowych od deklinacyj w naszém znaczeniu odróżnić trudna; w koniugacyi zaś względy położenia towarzyskiego wchodzą w rachunek względów gramatycznych. Subjekt i predykat mocno także nie odróżniają się od siebie, zaimki jednakże i partykuły wszędzie mniéj więcéj wyraźnie się pojawiają.

ROZDZIAŁ V.

JĘZYKI FLEKYJNE (FLECTIRENDE SPRACHEN LES LANGUES À FLÉXION) I ICH PODZIAŁ.

§ 1. *Na czém zasadza się istota fleksyi v. odmiany.*

Istota fleksyi polega najgłówniéj na przemianie pierwiastku, na zwiększeniu i zgięciu stwardłych żywiołów w językach przyczepnych. Ta przemiana odbywa się albo przez przemianę wewnętrzną pierwiastku przeważnie, albo najgłówniéj przez zewnętrzne przydatki, ztąd niewypływa wcale, aby w jednéj nie było nic z drugiego także, ale że jedno w mniejszéj sile nad drugie występuje. Reprezentantem pierwszego jest Semityzm, drugiego Indo-europeizm.

Przez porównywanie dojdziemy do utrzymania różnicy języków przyczepnych od fleksyjnych.

Choć w przyczepnych np. jest pozór deklinacyj, to widzimy jednakże, iż w nich postpozycyje od przypadków nie są dobrze odróżnione. Wszakże tam liczba mnoga oznacza się jeszcze za pośrednictwem wyrazów mnóstwo, wielość, wszystko, do których znowu końcówki przypadkowe dołączają się jak w liczbie pojedynczéj. Tym samym sposobem nie znajdziesz dokładnie oznaczonego rodzaju, ani ścisłéj różnicy słowa od imienia. Żeby różnicę przyczepnych języków od fleksyjnych lepiéj uchwycić, należy z niemi porównywać starsze języki pnia indoeuropejskiego z powodu, że języki młodsze wiele z dawnego bogactwa formy straciły, i do oddania pojęcia różnicy przyczepności (aglutynacyi) od fleksyi, mniéj wydatnych barw dostarczają.

§ 2. *Języki Semityckie.*

Od potomka Noego, Sema, który miał osiąść w Azyi Zachodniéj wyprowadzają szczep języków Semitycki. Należą do niego języki: Arabski najobszerniéj rozgałęziony i najszczęśliwiéj rozwinięty i gałęź Aramejska czyli języki: chaldejski, syryjski, etyjopski, hebrajski i fenicki; w Europie maltański ma być dyjalektem arabskiego.

Języki semityckie w technice swojéj, nie tylko co się dotyczy ścisłości, konsekwencyi, sztucznéj prostoty i zmysłowego przystawania głosów do myśli, nie ustępują żadnemu językowi, ale je wszystkie przewyższają; inaczéj mówiąc treść słowa albo pierwiastek jest w nich czysto spółgłoskowy, odnoszenie się czyli stosunek myśli wyłącznie do samogłoski należy: a zatém pierwiastek dany dopiéro przeniknięty formodawczą samogłoską nabiera

znaczenia odrębnego wyrazu, to jest staje się oddzielną formą wyrazową.

Z téj własności semityckich języków, powstaje przymus dla formy wyrazowéj, a zarazem niepewność w podporządkowaniu należytém brzmień do oznaczenia fleksyi. W pierwiastku dziś trzech przynajmniéj spółgłosek potrzeba. Dla wyrażenia różnych form wyrazowych, jakie z tego pierwiastku wyniknąć mogły, należy zmieniać samogłoski, a na bliższe oznaczenie samogłosek to znowu przydaniem większéj ilości spółgłosek wpływać tylko można było. Tak więc pierwiastek wcale nie pojawia się w mowie, bo ten składa się z samych spółgłosek, a gdyby się pojawił, jużby musiał mieć jakąś samogłoskę do ich wymówienia potrzebną, a zatém mając już pewną formę, byłby tém samém wyrazem.

W językach semityckich jeszcze jest wielki wstręt do składania wyrazów, ale za to nadzwyczajną widać łatwość w tworzeniu zasad wyrazowych. Deklinacyi prawie nie ma, bo przypadki wyraża się przez przyimki, propozycyje, koniugacyją oznaczają zaimki. Tu więc widać jeszcze tylko przyczepność, aglutynacyją, z wyjątkiem, że pierwiastek wewnętrznéj przemianie ulega, (Schleicher).

§ 3. *Indo-europejskie języki.*

Choć nie wszystkie języki europejskie do jednego szczepu tego należą, ale że znowu nie same germańskie tu się odnoszą, to uważaliśmy za konieczne rozszerzyć nieco tę nazwę, którą powszechniéj indogermanizmem charakteryzowano, bo ta wyłącza wiele z siebie języków europejskich, a nadaliśmy nazwę indoeuropejskich języ-

ków przez Niemców indogermańskiemi zwanym. Porównanie najdawniejszych form języków tego szczepu dowodzi wspólnego ich pochodzenia od jednéj matki, któréj istotę ze wszystkich tych języków wywnioskować można. Ale dziedzictwo jednéj matki nie równo między synów ziemi rozdzielone i cechy podobieństwa rysów pierwotnych nie u wszystkich równie wyraźne: owszem im daléj na Wschód, tym więcéj dopatrujemy się wspólności, im daléj na Zachód, tym mniéj. To zjawisko można objaśnić mniéjszém lub większém oddaleniem się ludów od prasiedziby swojéj, to jest od wyżyn na zachodzie grzbietów górnych Mustagu i Belurtagu ku morzu Kaspijskiemu. Najzachodniejsze ludy najwcześniéj mogły wywędrować, a w długiéj wiekowéj wędrówce swojéj i języki zmieniły się bardzo. Najpóźniéj z pomiędzy nich wywędrowali Persowie i Indowie i dla tego za szczątki najdawniejsze owéj pierwotnéj ludności indo-europejskiéj uważać się mogą. Téj prasiedziby w Indyi szukać nie można, choćby dla tego tylko, że aryjska ludność Indyi widocznie późniéjsza, a przez nią Aboryginy, czyli pierwotni jéj mieszkańcy wyparci zostali.

§ 4. *Familije językowe szczepu indo-europejskiego.*

Różnice języków tego szczepu nie szczegółują się tak wyraźnie, iżby każdy z nich miał jakąś jednę tylko wydatną cechę stanowiącą odrębny charakter: ale obok nich sadowią się podobieństwa grupowo, tak iż ich inaczéj nie można klasyfikować, chyba grupami albo rodzinami.

Dawniéj Indowie i Iranie zwali się wspólném imieniem âria, to piérwsza para familijna będzie *Aryjska*, to jest Indyjan i Iranów.

2 Celtycka familija.

3 Języki pelazgickie *v* Grecko-Łacińska para, gdzie pierwiastkowy język grecki stał jeszcze bardzo blizko rzymskiego, wspólność była większą i dopiéro późniéj więcéj odstąpiły te języki od siebie.

4 Germańska familija.

W tym podziale zamkną się języki pochodne i o tak zwanych językach sztucznych, choć po krótce nadmieni się, dla uzupełnienia obrazu. I tu tylko wszakże charakteryzujemy oddzielne grupy lub familije z lekka, już dla tego, że jedne z nich dobrze są znane, a drugich znajomość mało jeszcze rozpowszechniona.

ROZDZIAŁ VI.

SZCZEGÓŁOWSZY WYWÓD JĘZYKÓW INDO-EUROPEJSKICH.

---

§ 1. *Familijna aryjska para.*

Ludy aryjskie a mianowicie Indowie i Iranie jako najbardziéj na wschodzie tego mowokręgu zostające najdłużéj przechowały pomniki swego bytu, najdawniejsze pokazują formy językowe i najrozmaitsze ich przemiany. A najstarożytniéjszym językiem téj rodziny jest *Sanskryt*. Księgi święte Wedas nim są pisane, a jednakże języki tego pisma tak w głosowym, jak gramatycznym i lexycznym względzie od późniéjszego klasycznego sanskrytu o wiele się różnią.

Z sanskrytu powstały: *a.* Najstarszy *Pali*, język budyjskich ksiąg SS. na Cejlanie i zachodniéj Indyi; *Prakryt* język zachodniéj strony Indostanu. *Maharaschtra, Caura-*

seni, Magadhi Paic,âki są średniego wieku i już w inne formy przeszły. Dziś jeszcze żyjące potomstwo Sanskrytu idąc za naturalnym biegiem mowego wyradzania się, coraz daléj od głównego typu macierzystéj mowy oddaliło się, do nich prócz Hindî i Hindustâni jeszcze według Lassena 24 języków należy. Hindustânî ma wiele przymieszek z arabskiego i perskiego.

Czystsze formy języka Hindî albo Bridj Bhâkhâ z powodu swego powszechnego użycia francuzkim językiem krain indyjskich nazwany być może. Do tego pnia językowego odnosi się jeszcze język cygański (Zingaro, Sinte, miaszkańcy Sindhu i Indu), jak Pott tego dowiódł w swojém dziele: *Die Zigeuner in Europa und Asien*, gdzie nietylko formy fleksyjne, ale i liczne słowa znajdujące się w językach Hindî i Hindustânî, o wspólném jego z indyjskiemi pochodzeniu świadczą.

b. Irańska familija, któréj języki pierwiastkowo z indyjskiemi są spokrewnione ale przez pewne prawa głosowe odłączają się i w osobną całość wiążą. Dwa główne języki téj rodziny z dawniejszych wieków są: *Zend*, język świętych ksiąg (Zend-Awesta) Parsów, i *staroperski*, język pisma klinowego archämenidzkich królów. Z pomiędzy nowszych języków téj rodziny wystają: *nowoperski* z bogatą literaturą, zubożony gramatycznie i z licznemi arabskiemi słowami zmieszany; niedaleko od niego stoi język *Kurdów; afghański* nieco się więcéj oddala. Przeciwnie języki: *Armeński* i *Ossecki* jako bardziéj na zachodzie i więcéj oddalone przestrzenie, nieco daléj od swéj rodziny odstępują, choć widać zawsze w nich tło wspólne pochodzenia.

§ 2. *Celtycka familija.*

Jakkolwiek długi bardzo czas język celtycki uważano za pień obcy Indoeuropejskiemu szczepowi, znajdowano w nim pierwotne szczątki ludności Aboryginów Europy, i uważano w nim pokrewieństwo z językiem Baskijskim: to już dzięki genijalnym badaniom Boppa, żadnéj nie ulega wątpliwości, że celtycki język ze szczepem indoeuropejskim w rzeczywistym jest związku. Jest to wprawdzie najdaléj na zachód posunięty oddział indoeuropejskiego szczepu, który w starożytności cieszył się nierównie szerszém rozpostarciem jak teraz, gdzie tylko jako język ludowy w bardzo ograniczonym jeszcze obrębie żyje i coraz się więcéj zatraca: bo celtowie nie są narodem, ale części państw zamieszkują, których języki dla nich są obce. Po celtycku mówią tylko na Hebrydach, w całéj Irlandyi i północno zachodniéj Szkocyi, na wyspach między Irlandyją i Angliją, w Wallii i na bretońskim półwyspie we Francyi. Ta część ludności na armoryckiém wybrzeżu jest resztą osiadłych Gallów, których narzecze do wallijskiego się zbliża, a nie powróciła z wyspy, bo cała ludność idzie zwykle naprzód, a nie wraca się nigdy wstecz.

Celtowie, jako zachodni, najpiérwszy może oddział Indo-europejczyków, najdawniéj się prawdopodobnie od wspólnego indo-europejskiego pnia odczepili, i w dalszą udali podróż. Ztąd téż język celtycki pomiędzy wszystkiemi innemi najindywidualniejszą drogę obrał i najwięcéj odstępuje od jednéj formy, gdy w większéj części innych języków pojedyncze członki mniéj więcéj téj lub owéj familii się trzymają.

Celtyckie języki dzielą się na dwie odrębne części: *Cymbryjskie, Gelickie* i dyjalekt wyspy *Man.* Cymbrycki język w ścisłém znaczeniu albo walijski (po angielsku Welsch, po francuzku Galois), tudzież kornicki wygasły w Kornwalii w ubiegłém stuleciu, najbliższy cymbryckiego, i armorykański albo bas-breton albo Breyzad, w francuzkiéj Bretanii mieszczą się w piérwszym oddziale. Galijski albo gadhelicki oddział zamyka w sobie Irlandzki i Galijski w ścisłém znaczeniu albo język Wysoko-Szkotów czyli Erse.

Cymbrycki albo bretoński szczep odróżnia się od galijskiego. Irlandzki najstarszych form z pomiędzy nich dochował, w wymowie swojéj, która jeszcze więcéj niż angielska od pisma odstępuje, wykazuje wyrodzenia się głosowe, jakie zwykły w biegu czasów się pojawiać w najrozmaitszy sposób. Gallicki język Szkocyi sławny jako język owych poematów, które Macpherson swemu Ossyjanowi poddaje, w porównaniu z pokrewnym irlandzkim młodszym i nowszym jest językiem. Cymbrycki dyjalekt stałego lądu i dyjalekt wysp, stoją blizko siebie; celtyckie narody w dawniejszych wiekach rozumiały się z sobą, jak to tłumaczonéj w bretońskim języku biblii wprowadzenie do Galii dowodnie poświadcza. Do tego cymbryckiego języka pod nazwą celtyckich słów, należą tradycyjne szczątki dawnego celtyckiego języka z czasu, kiedy naród celtycki po Gallii części Niemiec i Hiszpanii się rozlegał.

Różnica w prawach głosowych, obu oddziałów językowych dawniejszéj jest daty, musimy jednakże przyjąć, że w czasie, z którego mamy najstarsze szczątki celtyckiego języka oba oddziały językowe stały już obok siebie, choć dawnych pomników językowych Celtów wyspiarzy niedostaje.

Dodać tu jeszcze możemy, co *Eichhoff* w swojém dziele: *Vergleichung der Sprachen von Europa und Indien* tłuma-

czoném przez Kaltschmidta, mówi o języku cymbryjskim na str. 30. «Gałąź cymbryjska, to jest: Belgów celtyckich godną jest uwagi filologa z powodu swoich bardzo zmiennych artykulacyi i z powodu blizkiego swego z językiem łacińskim pokrewieństwa, które zapewne powstało najprawdopodobniéj z długiego panowania Rzymian w téj krainie.» Zresztą wiadomości ogólne o tych językach podawane zgadzają się najzupełniéj z wyżéj podanemi przez nas. O Galickim odziomku wyraża się w ten sposób: «ma wiele tchniennych (aspiratae), mało końcówek i jednostajność wielką kombinacyj.»

Jest to język w którym bardowie wyrażali swe natchnienia poetyczne, który uświetniły pieśni Ossyjana, a który w 8 wieku po Chrystusie wysokiego doszedł stopnia wykształcenia.

§ 3. *Grecko-łacińska para czyli języki pelazgickie.*

Pelazgicki według zwyczaju języka greckiego, znaczy tyle, co archaiczny starodawny (priscus) pierwiastkowy; pod nazwą więc pelazgickich mieścimy języki: grecki i łaciński, z ich pochodnemi. W tym względzie należy usunąć przesąd dość powszechnie panujący jakoby łaciński pochodził z greckiego. Już dzisiaj lingwiści o pochodzeniu łaciny z greczyzny nic chcą nic wiedzieć. Łaciński język wyjawia w sobie początek wschodni, jak i grecki, a choć nam historyja nie wskazuje, kiedy i jak z Azyi przeszedł na półwysep Apeniński, to zdaje się, że równocześnie jak i inne jego rodzone siostrzyce: *Etruski*, *Umbryjski*, *Oski*, przybył tamże: ale nie jest na pół grecki tylko indo-europejski, inaczéj języki: Umbryjski, Etruski, Oski byłyby greckiém potomstwem. Co większa

poszukiwania lingwistów przyznają łacińskiemu starsze *v* dawniejsze formy, których grecki nie ma, a mianowicie 1e znajdowanie się w nim artykułu, jako znamię języków analitycznych a więc późniéjszych 2e pojawienie się drugorzędnych głosów, gdy te w łacinie są pierwotne, 3e wyrzucanie syczących, a wprowadzenie tchniennych (aspiratae) które pokazują się także w romańskich językach i prakrycie, a te są pochodne.

Każdy z nich zostawił po sobie potomstwo w językach nowożytnych, a mianowicie: Z greckiego klasycznego powstały: *Helleński* albo nowogrecki którym mówią Grecy dzisiejsi, i *Albański*, język Albanów, potomków Illirów, w dzisiejszéj Albanii i południowo od Albanii położonéj części królestwa Greckiego.

Na gruncie Rzymskiego wyrosły tak nazwane języki *romańskie*: *Włoski*, *Hiszpański*, *Portugalski*, *Prowansalski*, *Francuzki*, *Wołoski*, *Rotoromański* albo *Kurwalijski*, w Kantonie Graubuendten czyli Gryzonów żyjący, który jednakże nie jest piśmiennym językiem.

Do wyprowadzenia języków romańskich z łacińskiego nie wystarcza już dzisiaj przypuszczenie w 15 jeszcze wieku w Italii powstałe i przez Francuzów nawet samych popierane, że w złotym wieku Rzymskiéj literatury obok czystéj Łaciny, jeszcze inny jakiś dyjalekt włoski kwitnął używający artykułu, słów posiłkowych i innych środków nowym właściwych językom: bo tym sposobem przypuściby zarazem potrzeba było, że klasyczna literatura o tém wiedziała, i tylko chyba z umysłu zamilkła, i że ten włoski dyjalekt jako uprzednio bytujący (preegzystujący) był pośrednikiem, za pomocą którego inne pokrewne narzecza potworzyły się. Następnie i wyprowadzanie języków romańskich przez pośrednictwo prowansalskiego nie więcéj tłumaczy, równie jak przypuszczenie języka prostackiego (lingua vulgaris). Są to tylko urojenia fan-

tazyi Etymologów. Na to dość było Łaciny i wpływów dyjalektycznych na pierwotny akcent i fleksyją. Gdy się formy zacierać zaczęły, język musiał na innéj drodze szukać więcéj pewności, i wyrazy określonego znaczenia *ille, unus*, stały się materyjałem do utworzenia niepewnych artykułów. Tym więcéj, że i języki nowsze indyjskie równolegle do języków romańskich powstałych z łaciny, urabiały się z Sanskrytu: w czém dowód, że często duch językowy rozłączonych od siebie ludów w przetwarzaniu natury mowy wspólnéj języków z nich pochodnych, tą samą idzie drogą. Zwiększanie głosów, upodobnianie, przekładanie, dodawanie, wyrzutnia, sciągnia, (kontrakcyja) są owemi środkami, któremi sobie różne ludy tę samą mowę do swoich organów mownych przyswajają.

Dosyć już wyjaśnione gruntownie są języki pelazgickie przez dzisiejszych i dawniejszych filologów, tak gramatycznie jak i leksycznie. Literatura w nich bogata, dostarczyła obfitych materyjałów do budowy piśmiennictw młodszych, któreby bez tak szerokiéj podstawy, jaką w niéj znalazły, nie mogły się tak bujnie krzewić i rozrastać; bez niéj nie byłoby epoki odradzania się nauk, bez niéj romantyzm, owa śliczna latorośl nowszych czasów aniby się przyjąć, ani tak cudnie zakwitnąć nie był w możności. Historyja więc języków pelazgickich mając już tak bogate księgi, w których ją spisano, uwalnia nas od szczegółowszego ich rozbioru, którego na kilku kartkach zmieścić nie można, co zresztą, pomijając nawet wzgląd nasz szkicowania tylko, ale nie dokładnego rysunku, wcale zbyteczną byłoby pracą.

§ 4. *Germańska familija.*

Czy wyraz Germanie pochodzi z łacińskiego germanus albo z niemieckiego Heermann Irman, Erman jest rzeczą etymologów. Niemiecki język deutsch, goth thindisco, gr. ἔθνικος znaczy tyle co gentilis, gentilicius, popularis, vulgaris, według Grimma (Deutsche Grammatik I. T. Einl.).

Języki do germańskiéj familii należące są:

Gotycki język wygasły, wspólny był różnym pokoleniom Wschodnich Germanów znanych pod nazwiskiem Gotów. Niema w nim śpiewów bohaterskich, a jednakże on przewyższa w starożytności wszystkie inne germańskie języki, jest gruntem gramatyki niemieckiéj. Znajomości jego dochodzimy z fragmentów gockiego tłumaczenia biblii Ulfilasa zmarłego w 388 r. po Chrystusie. Tworzy on piérwszy peryjod języka niemieckiego. Pokrewieństwo jego najbliższe z fińskim, litewskim, sławiańskim, sanskryckim i łacińskim.

Staropółnocny język niemiecki razem z pierwotnym pniem ludu, aż do dziś dnia przetrwał w niezmąconéj jasności. Przypomina jeszcze pogaństwo i z tego języka nie mało tajemnic się starożytności niemieckich rozjaśnia. Siła jego z Norwegii do *Islandyi* się przeniosła i tam prawie bez zmiany bytuje. *Szwedzki, Duński* i Norwegski są nowopółnocnemi językami, jak widać z tego, że mają za sobą przyczepiony artykuł i tworzą passywa przez zaimek zwrotny. Ale w tym względzie szwedzki język wyżéj stoi od duńskiego, którego znowu norwegski poddyjalektem jest tylko. Tu należą nadto języki wyspiarzy *Färoer, Szetland i Orkad.*

Anglosaski od szczepu Anglo-Saksonów nazwę przyjął. Bogate i bardzo ważne w nim pomniki elementu celtyckiego, z których się mnóstwo najrzadszych słów, form i wyrażeń wyjaśnia. Ze zlania się pierwiastków normańskiego a więcéj jeszcze romańskiego powstał język *angielski*. Ten język zachował wprawdzie typ anglosaski, ale zatarł najwięcéj w sobie końcówek gramatycznych, przez co stał się najuboższym w formy gramatyczne. Wiele początkowych niemieckich słów, do jednozgłoskowości prawie zeszło i wymowa się nadzwyczajnie od pisma oddaliła, co jest dostatecznym dowodem jak prędko język historycznie znacznego ludu upaść i przerodzić się może.

Jądro właściwéj niemczyzny widać we Fryzyi. *Fryzyjski* język najbliższy jest staro-północnego i anglosaskiego i istotnie się od reszty niższo-niemieckich dyjalektów różni. Choć starofryzyjski język tylko z pomników znany, to co do czasu średnio-niemieckiemu językowi jest najbliższym. Teraz jako idyjom ludowy fryzyjski język we wschodniéj i zachodniéj Fryzyi, tudzież na wyspach sąsiednich najwięcéj jest w użyciu, bo ten, co na zachodnim brzegu Szlezwigu i wyspach jemu przyległych żyje, bardzo już jest zmącony przez przyjęcie w siebie cudzych elementów.

Niderlandzki od 13o wieku aż dotąd jest językiem piśmiennym (*) a po rozłączeniu Fryzów i Niderlandczyków saski język nastał. Starosaskiego dopiero po nawróceniu się Sasów mamy pomnik językowy. Saski podzielił się na niższo i wyższo-niemiecki, tak z powodu topograficznego, jak i punktu duchowego, bo gdy się wyższo-niemiecki język podniósł, to niższo-niemiecki upadł.

(*) Występuje w literaturze jako holenderski i flamandzki, które się tylko od siebie ortografiją różnią.

Piérwszy egzystował już osobno w czasie kwitnienia gotyckiego języka.

Saskiemu obrębowi przyznają tak nazwany platt-deutsch.

Wyższo-niemiecki język pewnemi prawami głosowemi od poprzednich języków się różni. Bogaty w pomniki dawnych i nowszych czasów dozwala się na trzy narzecza: *szwabski, bawarsko-austryjacki i frankijski* (tak wschodnio jak i reńsko-frankijski), odzielić. Od czasu Reformacyi nowo-wyższo-niemiecki dyjalekt stał się panującym.

Bliższe szczegóły i objaśnienia zawarte są w dziele nieporównanéj wartości, którego wszystkie języki zazdrościć mogą Niemcom pod tytułem: *Deutsche Grammatik von J. Grimm.*

Gdy języki sławiańskie więcéj nas nieco obchodzą, a znajomość ich fonologicznéj między sobą różnicy, przyczynić się może do wyświecenia w niejednym względzie natury i ducha mowy ojczystéj poświęcamy osobny rozdział Litewsko-Sławiańskiéj grupie języków oddzieliwszy ją z potrzeby jasności, nie zaś dla tego, aby one do głównego pnia języków europejskich zaliczane być nie miały.

ROZDZIAŁ VII.

LITEWSKO-SŁAWIAŃSKA GRUPA.

§ 1. *Łączność języków litewskich ze sławiańskiemi.*

Dwie te familije językowe stają obok siebie i jedną tworzą grupę, bo choć są między niemi różnice, ale są i podobieństwa. Głosowa organizacyja prawie ta sama, mimo wielkich różnic leksyczna i gramatyczna zachodzi przecięż zgoda, a gdy litewski co do tworzenia imion i fleksyi imiennéj daleko jest pierwiastkowszy, to znowu sławiańskie w koniugacyi mają nad nim pierwszeństwo.

§ 2. *Litewska familija.*

Już pomysł dawniejszy, jakoby litewski język ze sławiańskiego i niemieckiego powstał nie godzi się z krytyką

filologów dzisiejszych. Starożytna budowa tego języka wykazuje, że on nie tylko starszy od drugich, ale najstarszy jest pomiędzy obecnie żyjącemi indoeuropejskiemi językami i najważniejszy dla badań lingwistycznych.

Litewski język ma jeszcze 7 przypadków i Liczbę Podwójną, a pomiędzy przypadkami niektóre w najdawniejszéj występują formie i równobrzmią prawie z sanskryckiemi, np. 1 przyp. l. p. vilkas skr. vrkais, sunus skr. sûn us 2 prz. l. p. sunaus skr. sûnos z sunaus, dangus, niebo dangaus, waysuis, owoc, waysiaus.

Cztery formy są jeszcze na odmianę imion. Do piérwszéj należą imiona męzkie na *as*, *is*, *us* np.

Liczba pojedyncza	*Liczba mnoga.*
1 Dayktas rzecz	Dayktay rzeczy
2 Daykto rzeczy	Dayktû rzeczy
3 Dayktuy rzeczy	Dayktâms rzeczom
4 Dayktay rzecz	Dayktus rzeczy
5 Dayktas! rzecz	Dayktay rzeczy
6 Dayktu rzeczą	Dayktays rzeczami
7 Dayktuĩ w rzeczy	Dayktusĩ w rzeczach

Żywotne mają 5 prz. na *e*, np. *Diewas Diewe*

1 Leżuwis język	Leżuwiey języki
2 Leżuwio języka	Leżuwiu języków
3 Leżuwiuy językowi	Leżuwiêms językom
4 Leżuwi język	Leżuwius języki
5 Leżuwis językuĩ	Leżuwiey języki

6 Leżuwiu językiem	Leżuwieys językami
7 Leżuwiuí w języku	Leżuwiusí w językach.

Żywotne na *is* mają 5 na *i* np. *Jonelis, Joneli*

Do drugiéj formy należą imiona zeńskie na *a, ia, i*

Liczba pojedyncza	*Liczba mnoga.*
1 Kałbâ mowa	Kałbas mowy
2 Kałbôs mowy	Kałbû mów
3 Kałbay mowie	Kałbôms mowom
4 Kałba mowę	Kałbàs mowy
5 Kałbâ mowo!	Kałbas mowy!
6 Kałba mową	Kałbomis mowami
7 Kałboí w mowie	Kałbosí w mowach.

---

1 Minia rzesza	Minias rzesze
2 Miniôs rzeszy	Miniû rzesz
3 Miniay rzeszy	Minioms rzeszom
4 Minia rzeszę	Miniâs rzesze
5 Miniâ rzesza	Miniâs rzesze!
6 Minia rzeszą	Miniomis rzeszami
7 Minioí w rzeszy	Miniosí w rzeszach.

Liczba pojedyncza	*Liczba mnoga.*
1 Ponî pani	Ponies panie
2 Poniôs pani	Poniû pań
3 Poniey pani	Ponioms paniom
4 Pônie panię	Ponies panie!
5 Ponî pani!	Ponies! panie
6 Ponie panią	Poniomis paniami
7 Ponioï w pani	Poniosï w paniach.

Do trzeciéj odnoszą się imiona żeńskie na *è, ie, is*

1 Bitè pszczoła	Bîtes pszczoły
2 Bites pszczoły	Bicziu pszczół
3 Bitey pszczole	Bitems pszczołom
4 Bîtè pszczołę	Bîtes pszczoły
5 Bitè! pszczoło	Bîtes pszczoły
6 Bitè pszczołą	Bîtemis pszczołami
7 Biteï w pszczole	Bitesï w pszczołach.

---

1 Giminie naród	Giminies narody
2 Giminiês narodu	Giminiû narodów
3 Giminiey narodowi	Giminiêms narodom
4 Gîminie naród	Giminiês narody
5 Giminiê! narodzie!	Giminies narody

Liczba pojedyncza	*Liczba mnoga.*
6 Giminie narodem	Giminiemis narodami
7 Giminieĭ w narodzie	Giminiesĭ w narodach.

---

1 Akis oko	Akies oczy
2 Akies oka	Akiû oczu
3 Akiey oku	Akiems oczom
4 Aki oko	Akiês oczy
5 Akis! oko!	Akies! oczy
6 Akiê okiem	Akiemis oczami
7 Akieĭ w oku	Akiesĭ w oczach.

Do Formy czwartéj należą imiona rodzaju męzkiego zakończone na *ius, us.*

Wzór ich odmiany.

1 Waysius owoc	Waysiey owoce
2 Waysiaus owocu	Waysiû owoców
3 Waysiuy owocowi	Waysiams owocom
4 Waysiu owoce	Waysius owoce
5 Waysius! owocu	Waysiey! owoce
6 Waysiumi owocem	Waysieys owocami
7 Waysiuĭ w owocu	Waysiusĭ w owocach

Liczba pojedyncza	*Liczba mnoga.*
1 Dangûs niebo	Dàngus niebiosa
2 Dangâus nieba	Dangù niebios
3 Danguy niebu	Dangams niebiosom
4 Dangu niebo	Dangus niebiosa
5 Dangùs niebo!	Dàngus niebiosa
6 Dangumi niebem	Dangumis niebiosami
7 Danguĭ w niebie	Dangusĭ w niebiesiech.

Przykład na Liczbę podwójną.

1 Dayktu du
2 Dayktu dwiju
3 Dayktam dwim
4 Dayktu du
5 Dayktu du
6 Dayktays dwimis
7 Dayktusi dwijusi

Jeśli jest imię rodzaju żeńskiego, zgadza się z odpowiednim rodzajem wyrazu dwi, dwie.

Widać daléj, że język litewski albo żmudzki zna tylko dwa rodzaje: *męzki i żeński.*

Słów posiłkowych jest dwa: *buti* albo *but'* i *turieti*, mieć. W czasowaniu jest także liczba podwójna 1éj osoby na wa, 2éj na ta, do trzeciéj liczby mnogiéj dodaje się anudu, lub anidwi.

Nie możemy się rozwodzić nad całym ustrojem mowy litewskiéj, to przechodziłoby zakres tutejszego zarysu,

zaczerpniemy tu jeszcze nieco z gramatyki i języka litewskiego później, gdy o formach językowych w dalszym ciągu mówić będziem: obecnie dość nam na wspomnieniu, że języka litewskiego znajomość dla nauki pokrewnych zkąd inąd sławiańskich jest nadzwyczajnéj wagi, jako ogniwo między młodszemi idyjomami a innemi starszemi indo-europejskiemi językami i w porównawczéj gramatyce trzeba mu to naznaczyć miejsce w sławiańskiéj lingwistyce, jakie trzyma w germańskich językach stary język gotycki.

Dziwne na pozór zjawisko, że tak starożytny język między dzisiejszemi w Europie się znajduje, ale ten dziw ustanie, skoro zastanowim się nad osobnieniem ludu litewskiego, który stanął między językami się otaczającemi, jak islandzki w germańskiéj rodzinie języków.

Litewski alfabet pożyczony z łacińskiego. Litewskim zaś językiem mówią we Wschodnich Prusiech, gdzie przeszło 200000 i w Rossyi, gdzie do półtora milijona liczą Litwinów (*).

Od litewskiéj mowy młodszemi są idyjomami pruski a szczególniéj gotycki.

Pruski zaginął przez okrucieństwo mistrzów krzyżackich szeroko kiedyś na wschodnim brzegu Wisły aż po Kłajpedę (Memel) rozciągając się ku schyłkowi 17 wieku. Tylko z katechizmu Alberta Brandeburskiego ostatniego mistrza możemy jakie takie powziąć wyobrażenie o języku pruskim. Chociaż mniéj starożytny od litewskiego, to jednakże ważnością dawnych form swoich wyższy i starszy jest od Łotyckiego

(*) Al. *Maciejowski* w *Obrazie literatury średniowiekowych ludów* z *Eichhoffa* przełożonéj przez *Pruszakową*, podaje ludność Litwy na dwa milijony trzykroć ośmdziesiąt tysięcy.

Językiem Łotyckim mówią w Kurlandyi, większéj części Inflant na południu i południowschodzie aż po za Dźwinę i Kurską zatokę. Język łotycki tém jest dla litewskiego, czém włoski np. dla Łacińskiego. Ma bowiem artykuł którego Litewski nie zna, tylko przemianą głosek zbliża się do sławiańskich języków. Charakter pisma niemiecki i *h* do przedłużenia zgłosek użyte jak w Niemieckim. W jezyku Łotyckim mimo wspólności skarbów wyrazowych z Litewskim widać wpływ Niemieckiego i Rzymskiego języka. Według dyjalektu Inflantskiego około Rygi ma być tłumaczenie Biblii.

Szczegóły gramatyczne czerpałem w części z *Kossakowskiego* dziełka: *Kałbrieda Leźiuwîo Ziamaytiszko (Gramatyka języka Żmudzkiego)* i *ze Schleichera (Die Sprachen Europas)*; z gramatyki litewskiéj Schleichera nie mogłem jeszcze korzystać. Nie znając bliżéj języka, nie ręczę za tém, czy ortografija zupełnie jest bez błędu i z dzisiejszą zgodna.

§ 2. *Języki sławiańskie.*

Niema w Europie szczepu któryby się większém między wszystkiemi cieszył rozpostarciem nad sławiański. Ludność jego 80000000 blizko dochodząca zalega przestrzeń położoną między wybrzeżami Oceanu Lodowatego Północnego a Czarném, Adryjatyckiém i Egejskiém morzem, od brzegów Dźwiny aż do Sudetów a dawniéj jeszcze i daléj na Zachód.

Języki sławiańskie zostają w ściślejszym do siebie stosunku, niż inne języki do tego samego szczepu należące i dla tego każdy prawie Sławianin przy znajomości swego języka po całym tym mowokręgu radzić sobie może

W gramatycznym względzie języki te mają większe bogactwo form niż nowsze romańskie i germańskie, a fonologija ich o wiele rozmaitsza; cała budowa gramatyczna pełna jasności i przezroczystości, z pierwiastków wyrastają gałęziste pnie wyrazów pochodnych, których znaczenie najmniéjszéj nie ulega wątpliwości.

Szafarzyk w swoim «*Słowiańskim narodopisie*» dzieli wszystkie języki sławiańskie na dwie ogromne połowy: *zachodnie i południowo-wschodnie.*

I.

Znamiona mowy zachodniéj są: 1. wstawne *d* przed *l* lub *ł* np. kadzidło, mydło, 2e *d* i *t* przed *l* i *ł* się nie wyrzuca np. jadł, padł, wiódł, 3e po wargowych *l* się nie kładzie, ale się je miękczy np. ziemia, (ziemie) i 4e p w słowie patrzyć. Wszystkich Sławian do tego obrębu mowy należących liczą na 17000000 blizko.

Cztery języki tutaj głównie należą, *polski, czerski, łużycko-serbski i polabski* (nadelbiański).

§ 3. *Język polski.*

1. Język Polski odznacza się przed innemi nosowemi *ą, ę;* podwójném *l* i *ł,* i największém bogactwem głosów syczących i spieszczonych różnego stopnia. Mówi nim 10 miljonów ludzi pod trzema berłami: rossyjskiém, austryjackiém i pruskiém zostających. Poddyjalektem jego jest kaszubski, którym nad morzem Baltyckiém i w północnéj połowie dzisiejszego okręgu Lawenbursko - By-

tomskiego nie wielka a ściśle niedająca się oznaczyć ludność jeszcze mówi. Najgłówniéjszemi różnicami jego są: 1e wymawianie *ê* za y np. *rêba (ryba) sêt (syt)*; 2e *ê* za *u, grêby (gruby) strêga (struga)* 3e wstawne *w* przed samogłoską, *wogoń, won, wucho;* 4e przekładnia *o* lub *a* przed *r*, np. *warna (wrona) parg (próg)*; 5e *o* i *a* jak *uo, oa, ao*, i *ou* np. *kruowa (krowa) wuoda poan (pan), płouchta (płachta).*

Dyjalekta polskie są: 1y *mazowiecki* używający syczących *c, s, z*, za szepławe *cz, sz, ż* np. *capka, salony, zona, jo* za *je, o* za *a, nioch, zbioroli, pon, ma* za *my, choćma.* 2gi *Wielkopolski* podobny do mazowieckiego, i prócz tego *o* za *u, a* za *o* biorący, *Wielkupulon, Krakuwiok.* 3ci *Szlązki*, gdzie *ą* za *ę* częściéj się używa *bądę (będę) o* za *a* jak w krakowskim, *pon, Jonek.*

§ 4. *Język czeski.*

2. Język *czeski* panuje w Czechach, Morawii i północno zachodnich Węgrzech, liczy 7 miljonów z górą mówiących i dzieli się na dwie odnogi: *czeski i słowacki*, ale oba mają jeden pismienny język. Od polskiego różni się 1e brakiem samogłosek nosowych. Polskie *ą* np. zastępują Czesi przez *au*, co się czyta ou, np. *saud (sąd), blauditi (błądzić), rukau (ręką)*, 2e nie ma dwojakiego *l* jak w polskim, ale jedno podniebienne, 3e polskie *g* zastępuje się przez *h* np. *hora (góra) noha*, 4e *g* wymawiają jak *j* np. *gako (jako)* 5e *y* zamieniają powszechnie w *ey* np. *beyk seyr (syr)*, 6e *t* często między *sr* wchodzi np. *straka (sroka) strzibro (srebro)*, 7e za polskie *a*, używają *e* np. *czert, czerny, dusze (dusza) prace (praca)*, 8e za polskie *dz*, kładą *z* np. *zwoniti (dzwonić), nauze (nędza)*, 9e *l* i *r* jako półgłos-

ki spełniają przeznaczenie samogłosek np. *dlh* (dług), *tlsty* (tłusty), *grb* (grzbiet) *smrt* śmierć, 10e *o* przedłużone niby polskie *ó*, wymawiają jak *ŭo*, *u* np. kura (kora) dŭł (dół) hradŭw (grodów).

§ 5. *Język łużycki.*

Język *łużycki*, którym mówi 142000 Sławian wpośród Niemców w Luzacyi mieszkających ma niektóre cechy wspólne polszczyznie, odróżnia się zaś; 1e wyrzucaniem *g* i *h* na początku wyrazów np. *ładki* (*gładki*) *niezdo* (*gniazdo*), 2e *ch* polskie zastępuje się przez *k* lub *kh*, *khljéb* (*chléb*) *khudy*, 3e przemianą *r* częstokroć w *ś* np. *śed* (*przed*) *kśiż* (*krzyż*), 4e przybywaniem *h* i *w* na początku wyrazów od samogłoski się zaczynających, *hokno* (*okno*), *hobaj* (*obaj*), *woheń* (*ogień*), *wotc* (*ojciec*), 5e odrzucaniem *s* przed *t*, *wotśić* (*ostrzyć*) *truna* (*strona*). 6e przestrzeganiem liczby podwójnéj w przypadkowaniu i czasowaniu. Język serbsko-łużycki podziela się na dyjalekta górno- i dolnołużycki i cztéry poddyjalekta.

§ 6. *Język polabski.*

Język *polabski* (*nadelbiański*) w języku *Drewiańskim* jeszcze żyje, jako pojaw miejscowy dowodzący, że nad Elbą niegdyś szeroko rozsiadali się Sławianie. Cechy jego są następujące: 1e nosowe polskie *ą*, *ę* wyraża przez *au* i *un zajauc*, *paugst* (*pięść*), *djelumb* (*gołąb*), 2e *au* za polskie *u* np. *wauchi* (ucho), *dausa* (*dusza*), *ljaudi* (*ludzie*), 3e niekiedy *t* za *k*, *d* za *g* się kładzie np. *tiza* (*skóra*), *tauchor*

(*kucharz*), *taury sa* (*kurzy się*), *djozda* (*gwiazda*), *wundil* (*węgiel*). W innych razach podobny jest do narzeczy polskiego języka.

II.

Języki idyjomu południowo-wschodniego są trzy główne: *rossyjski*, *bulgarski* i *iliryjski*, mające cechy wspólne, wręcz przeciwne idyjomowi zachodniemu.

§ 7. *Język rossyjski.*

Językiem rossyjskim mówi blizko 52 milijonów ludzi, mieszkających w Rossyi i Austryi. Cechy różniące go w głównych zarysach od polszczyzny są prawie następujące: 1e większa obfitość samogłosek używanych do przedzielania od siebie spółgłosek np. *biereg* (*brzeg*), *dierewo*, *zołoto*, *korowa* (*krowa*), 2e *ż* za *dz nuża* (*nędza*) *probużat* (*przebudzać*) 3e *cz* za *c*, *tysiacz* (*tysiąc*) *piecz* (*piec*), 4e brak samogłosek nosowych *ą* i *ę* zastępowanych przez *ja* i *u* np. *piatek* (*piątek*), *rjad* (*rząd*), *miaso* (*mięso*) *ruka* (*ręka*), *uzoł* (*węzeł*); 5e *o* początkowe za polskie *je* np. *oziero* (*jezioro*), *osień* (*jesień*), *oleń* (*jeleń*); *o* za polskie *u* lub *i* zastępujące znak *h dołg* (*dług*), *sołnce* (*słońce*), *wołk* (*wilk*), 7e brak *dź*, *ć*, zastępowany *d'* i *t'* zmiękczoném, *smiert'* (*śmierć*) *dień* (*dzień*).

Narzeczy głównych języka ruskiego liczą głównie trzy: *wielkoruskie*, *małoruskie* i *białoruskie*. Wielkoruskie rozdziela się jeszcze na: *Moskiewskie*, *Nowogrodzkie*, *Suzdalskie* i *Zawołżańskie*, które znowu 16 różnic po-

ślednich między sobą wykazują. Małoruskie najbardziéj do polskiego zbliżone odróżnia się od niego 1e częstém użyciem *i* tak za *a*, *e* jak *o* np. *świet* (*świat*), *lito* (*lato*), *misiac* (*miesiąc*), *kin'* (*koń*), *mij* (*mój*), *sokił* (*sokoł*), 2e użyciem *u* za *w* i przeciwnie *u lisi* (*w lesie*), *uczora* (*wczoraj*), *uże* (*już*), *wmieraju* (*umieram*), 3e *w* za *ł* i *l*, *wowk* (*wilk*), *pownyj* (*pełny*), *żowtyj* (*żółty*), *pysaw* (*pisał*), 4e *w* porządkowe przed samogłoskami *i*, *u*, *wiczy* (*oczy*), *win* (*on*), *wułycja*, 5e *chw* za *f* np. *chwartuch* (*fartuch*) *chwasolja* (*fasola*), 6e zdrobniałemi czasowniki *spatky* (*spać*) *gistoczky* (*jeść*). Małoruskie narzecze zajmuje część Gubernii Podlaskiéj i Lubelskiéj, gubernije: Podolską, Wołyńską, Kijowską, Czernichowską, Pułtawską, Charkowską, Chersońską, Taurycką z ziemią Czarnomorskich kozaków, gdzie mówiących liczą do 10 miljonów przeszło, a 3 milijony z górą w Galicyi. Język *białoruski* urzędowym był w ziemiach litewskich po zjednoczenin Polski z Litwą, ztąd zwany *litewsko-ruskim*, Rozpościera się on po gubernijach Mohilewskiéj i Mińskiéj w większéj części Gubernji Witebskiéj i Okręgu Białostockiego i w mniejszéj części gubernii Wileńskiéj. Ludności nim mówiącéj liczą do 3,000,000. Panującą jest w nim prawie samogłoska *a* za *o* i *e* np. *starana* (*strona*) *maładyj* (*młody*) *wialikij* (*wielki*), *bjarezina* (*brzezina*), *dziauczina dziewczyna*. Za polskie *e* stoi *i* lub *y* *choczyc* (*chce*) *budzisz* (*będziesz*), *czyrwony*, *w* za *u*, *ł* i przeciwnie, *wawczok* (*wilczek*), *buw* (*był*), *u lezie* (*w lesie*), Trzecia osoba w czasie teraźniejszym ma końcówkę *ć*, *wiezeć* (*wiezie*), *płaczeć* (*płacze*) *jeduć* (*jadą*), *krzeszuć* (*krzeszą*), po *e* niekiedy tylko *ć* się wyrzuca.

§ 8. *Język bulgarski.*

Język *bulgarski* dawniéj panujący w carstwie bulgarskiém, dziś tylko w krajach na południe Dunaju w dawnéj Mezyi i wielkiéj części Tracyi i Macedonii w narzeczu wielce skażoném żyjący, dzieli się na *starobulgarski* czyli *cerkiewny* albo *starosławiański*, i *nowobulgarski*. Tamten jest już tylko językiem pisma Sgo, ten w Bulgaryi dotąd w użyciu.

Starosławiański język odznacza się największą obfitością form, równie w tworzeniu jak i odmianach wyrazów, tak iż to wszystko, co się w innych językach sławiańskich w rozproszeniu i okruchach znajduje, tu jeszcze pospołu i w całości oglądać można; to téż język ten niejako w środku między żywemi i umarłemi dla swojego historycznego wpływu stoi. W starosławiańskim języku widać jeszcze 1e owe półgłoski przechowane i w języku ruskim (miękkie i twarde znaki), które nam częstokroć skracanie końcówek dawniejszych tłomaczą, 2e nosowe samogłoski, które zna tylko w swojéj pełności język polski, 3e wtrącone *sz* przed *t* np. *noszt, noc, ż*, przed *d, meżda, miedza* 4e używanie osobistych zaimków *mi, ti, si* zamiast dzierżawczych *mój twój swój*, np. *carstwo mi* (*królestwo moje*) i dołączenie dzierżawczego swój z osobowém *jemu* i *si*, np. *o swojem jemu grade*, (w jego mieście).

Im bogatszy starobulgarski, tym uboższy nowobulgarski; jedyne to jest z pomiędzy nowszych języków sławiańskich wyrodzone narzecze, które 1e zna artykuł (przed-imek) w tyle przyczepiany do imienia np. *jazik-o*,

jazik-at, *woda-ta*, *wodi-te*, *sila-ta* 2e nie ma deklinacyi, ale je zastępuje przyimkami, np. *dom-at na baszta* (*domojca*) *dada na syna* (dał synowi), 3e nie posiada infinitywu, ale go oddaje słówkiem *da* przed indykatywem np. *może da wodi* (*może wodzić*), 4e lubi przemiany głosek *d* za *t* np. *Konstandin*, *Andonia*, *r* za *l* i przeciwnie np. *Arbanasiu* (*Albanin*) *Gligorje Grzegorz*; *sk* za *ks Aleski* (*Aleksy*) ztąd *Skanderberg*; *f* za *w* lub *ch ftela* (*chciała*), *fate* (*chwytam*), *fczera* (*wczoraj*), *tfoi* (*twój*). Językiem nowobulgarskim mówi półczwarta milijona mieszkańców w Rossyi, Węgrzech południowych i Turcyi. Po bliższe szczegóły odsyłamy do *Szafarzyka*, *Miklosicha* i *Schleichera* (Die Kirchenslawische Sprache), i *Czelakowskiego* (*Czteni o srovnavaci mluvnici slowanskie*).

§ 9. *Język illiryjski.*

Język *illiryjski*, albo raczéj Południowych Sławian, bo dawne włości Illirów nie zajmują téj przestrzeni, na któréj mówią Sławianie 8 blizko milijonów ludności liczący, dzieli się na trzy główne narzecza: *illiryjski* w ścisłém znaczeniu czyli *serbski*, *chorwacki*, i *słowieński* czyli *korutański*. Piérwsze narzecze do 6 milijonów ludności liczy, nie od rzeczy więc wytchnąć główniejsze jego cechy; 1e *o* używa się za *ł* np. *pepeo* (*popiół*), *mio* (*miły*), *dao* (*dał*), 2e *u* za *ł* lub *w* np. *d'ug* (*dług*), *sunce* (*słońce*), *u ruku* (*w ruku*), *udowica* (*wdowa*), 3e *a* za *e*, *dan* (*dzień*), *macz* (*miecz*), *sabrati* (*zebrać*), 4e *r* zgłoskę całą tworzy, np. *krw* (*krew*), 5e *h* słabe za *ch* i prawie nieme, *hlad* czytaj *lad* (*chłód*) *hljeb* czytaj *ljeb* (*chléb*), za *h* nasze na końcu, *w* np. *suw* (*suchy*), *uwo* (*ucho*), 6e głoski *l*, *d*, *t*, wypadają, a za ostat-

nie dwie kładzie się często *j* np. *czowiek* (*człowiek*), *Wlaislaw* (*Władysław*), *Raosaw* (*Radosław*), *Mejak* (*Medak*), 7e 6ty przypadek liczby pojedynczéj w rodzaju żeńskim kończy się na *om* np. *żenom* (*żoną*), *duszom* (*duszą*), i t. d. Wuk Stefanowicz (Kleine serbische Gramatik übersetzt von J. Grimm) podziela język właściwy illiryjski czyli serbski na trzy poddyjalekta: *hercogowiński*, *resawicki* i *syrmicki* stosownie do różnic w tych miejscowościach pojawiających się.

DZIAŁ III.

O KSZTAŁCENIU SIĘ MOWY.

(SZCZEGÓŁOWO).

ROZDZIAŁ I.

GŁOSOWNIA (FONOLOGIJA) MOWY.

§ 1. *O fizycznym materyjale mowy, czyli o naturze głosu.*

Najważniejszą podstawą mowy jest głos ludzki: ztąd konieczną jest rzeczą poznać jego naturę. Głos ten zdolny naśladować śpiewy ptaków, krzyki zwierząt, dźwięki ciał, przenosi czystością swoją wszystkie instrumenta muzyczne. Chociaż organa mowne podobne są tylko do siebie tojest nie mogą się w zupełności przyrównywać do żadnych instrumentów muzycznych: wielu jednak filozofów zastanawiając się nad naturą głosu dla lepszego objaśnienia rzeczy i lepszego jéj wyrozumienia, różne jego robili porównywania. *Arystoteles* uważał go za instrument dęty z rodzaju fletów, *Gallien* i inni szli za jego zdaniem. *Dodart* porównywa głos ludzki do rogu, *Ferrein* nazywa

go instrumentem o strunach, jak skrzypce, *Sawart* brał go za gwizdek i t. d.

Ponieważ w miarę wzrastającego wieku głos ludzki silnieje i wielkiéj donośności dochodzi, a z nadchodzeniem starości osłabiają się organa głosowe, co ze zmęczenia ich lub zużycia się sprężyn żywotnych wynika: to porównania powyższe nie ułatwiają nam pożyczanemi obrazami pojęcia bliższego natury głosu, i zmuszają nas do szukania innego, któreby na umysł robiło wrażenie.

Wiadomo powszechnie, że powietrze nie tylko jest potrzebne do oddychania i życia istotom organicznym, ale służy im jeszcze za środek, przesyłania dźwięków, brzmień, tonów i głosów. Gdy powietrze jest spokojne, to jest gdy cząstki jego najmniejszemu nie ulegają drganiu: podtenczas panuje cisza zupełna i żadnego dźwięku, brzmienia, tonu ni głosu nie usłyszysz. Gdy w tak spokojném powietrzu uderzym dwa lub więcéj ciał sprężystych o siebie: wtedy powstanie ruch w powietrzu czyli drganie jego cząstek, które to drganie udziela się uchu naszemu i podobnyż w nim ruch obudza.

Głos wydobywany w istotach organicznych a zatém i w człowieku tworzy się prawie w ten sam sposób, jak tony wydobywane z organów, tego poważnego instrumentu muzyki kościelnéj. Rozprowadźmy to podobieństwo, jakkolwiek ono może być jeszcze niedokładne, dla lepszego zrozumienia natury naszego głosu.

Aby się odezwały organy, potrzeba przedewszystkiem grającego na nich, któryby uderzał o klawisze a przez to obudzał ruch w otaczającém go powietrzu 2e potrzeba, aby poruszano miechy, dla rozprowadzenia powietrza wewnątrz, 3e piszczałki w organach powinny mieć szpary czyli otwory z boku, któremiby to poruszane powietrze z wewnątrz na zewnątrz przechodziło: ina-

czéj bowiem słyszelibyśmy tylko sztuk klap i klawijatur, ale żadnego tonu.

W tenże sam sposób tworzy się głos wydobywany z istot organicznych a więc i z człowieka. Organistą, że tak powiem, grającym na organach głosowych ludzkich jest sam człowiek, mający wewnątrz powietrze, które wdycha i wydycha, bez którego słup zewnętrznego powietrza cisnący na nas ciężarem 33,713 funtów zniszczyłby nas zupełnie. Powietrze jest warunkiem życia, życie więc jest warunkiem ostatnim głosu: z trupa nie wydobędziesz głosu żadnego. Dlatego trudno się zgodzić z Arystotelesem, który utrzymuje, że powietrze jest ciałem dźwięczącém samém przez się, gdy warunkiem koniecznym w człowieku do wydobycia głosu w normalnym stanie zdrowia jest usiłowanie woli, i samo powietrze wewnątrz nas znajdujące się wydać go, jeśli się sami o to nie staramy, nie potrafi.

Miechami do rozprowadzenia wewnątrz nas powietrza są płuca; zapomocą nich wdychamy i wydychamy z siebie powietrze. Płuca składają się z ogromnéj massy komórek (według obliczenia Keila do 1844,186,000) będących znowu według Okena rozgałęzionemi rurkami powietrznemi delikatną błoną z sobą spojonemi.

Rurka powietrzna służy nam za środek wciągania do płuc i wypuszczania powietrza. Składa się ona z 18 do 21 ogniwek chrząstkowatych z tyłu wypełnionych muszkularną tkaniną, która owe ogniwa chrząstkowate ściąga a zatém i samą rurkę powietrzną zwężać może. Druga tkanina łączy je z sobą i może ogniwka te do siebie zbliżać a ztąd i rurkę powietrzną skracać. Rurka powietrzna w dolnym końcu rozczepia się na dwie gałęzie w miękiszu czyli materyi mięsistéj płuc w kształcie drzewa: wierzchnim końcem dotyka jamy gębowéj, a kończy

się krtaniem (laryax) który jest prawdziwym organem głosu.

Rowek krtani zowie się głottą. Krtań można uważać za przeciągnięcie dalsze rurki powietrznéj z tą różnicą, iż rurka jest szerszą i przyczepioną do kostki podjęzykowéj zwanéj jabłkiem adamowém. Składa się z 4ch chrząstek, z temi łączy się wiele muszkułów, które przez swe ściąganie poruszają chrząstki a z niemi i krtań cały. Wnętrze krtani obite jest błoną klejowatą z czterema bocznemi fałdami uszykowanemi po dwa nad sobą poprzecznie ku organowi skierowanemi, a wydającemi się jak dziurka od guzika. To są wiązania głotty, które dla tego że się wyciągają jak struny, nazwano strunami głosowemi. Struny albo taśmy głosowe urobione są z tkaniny bardzo sprężystéj żółtego koloru, między niemi jest wydrążenie wklęsłością krtania zwane. Powyżéj krtania jest klapka czyli języczek mięsisto-chrząstkowaty (epiglotta) dotykający się podstawą swoją korzenia języka i mający własność podnoszenia się i opadania.

Powietrze zatém, usiłowaniem woli człowieka z płuc wyparte, uderza za pomocą ściągających się muszkułów o struny wokalne czyli taśmy głosowe tak natężone, iż zdolne są sprężystością swoją głos urobić. Te popadają w wibracyje albo drgania, a znalazłszy w elastycznych ścianach krtania wzmacniające echo, wyrzucają głos przez szparę głosową. Przy wydawaniu go i pień rurki powietrznéj wespół dźwięczy, bo się ogniwka chrząstkowate ściągają i rozszerzają, a z rurką znowu powietrzną i jama piersiowa i nosowa brzmią także. Usta są narzędziem rozszerzania się głosu i jego rozkładu, tu bowiem głos przechodząc, jak światło przez pryzmat, łamie się, i rozczepia.

Im taśmy głosowe bardziéj są natężone, tym drgania są silniejsze. Siła głosu zależy od siły i natężenia strun

wokalnych, tęgości krtania, mocy ciała i muszkułów: ztąd też głos różny jest w ludziach różnéj płci i wieku. Głos męzki silniejszy jest od żeńskiego, bo taśmy głosowe u mężczyzn dłuższe są o $5^1/_{12}$ milimetra, prócz tego u kobiét krtań, rurka powietrzna i płuca są mniejsze i delikatniéj zbudowane. Gdy taśmy głosowe żeńskie są o trzecią część prawie krótsze od męzkich, częstsze więc i liczniejsze wibracyje ich odbywać się muszą: ztąd głos ich słabszy.

§ 2. *O podziale głosu.*

Głos ludzki objawia się trojakim sposobem, *krzykiem*, *modulacyją* i *artykulacyją*.

Krzyk jest językiem natury żyjącéj, wszystkie istoty poznają się ze sobą i porozumiewają za pośrednictwem krzyku: w nim się wyrażają myśli i uczucia. I człowieka krzyk, wykrzyk, jest wymowny, a zrozumiały dla zwierząt. Słowa dla nich nie mają znaczenia, ale ton z jakim są wymówione i podnoszenie albo zniżenie głosu są im zrozumiałe, których późniéj przez nałóg odgadują znaczenie. Krzykiem odrębnym objawia się każde wrażenie, każdy ruch duszy, każda boleść fizyczna i moralna, a najmniéj wprawne ucho nie da się w téj mierze omylić. Krzyk dziecka, niemowlęcia jeszcze, z różnémi postaciami swemi, jest zrozumiałą księgą dla matczynego serca i najpiérwszym węzłem i zawiązkiem mowy ludzkiéj.

Modulacyja głosu jest osobnym rodzajem tonowania, czyli przeprowadzaniem głosu z jednego rodzaju tonu w drugi z zachowaniem pewnego rytmicznego stosunku, czyli miary liczebnéj trwania tonów za sobą następujących i pewnéj ich ze sobą zgody czyli harmonii. Modu-

lacyja objawia się w deklamacyi i śpiewie. Spiew jest wyrazem wewnętrznego stanu, jest mową głębokich silnie poruszających duszą uczuć. Objaw jego w tonach należy do osobnéj sztuki.

Artykulacyja czyli wybijanie pojedynczych brzmień głosowych jako elementu wyrazów, polega na ścisłém odznaczeniu każdego osobnego głosu mowy od wszystkich innych. Jeśli głos ten jest czystym, zowie się samogłoską czyli samym głosem z piersi wydźwięczonym.

§ 3. *O samogłoskach.*

Widmo głosowe nie przedstawia w swoim rozkładzie koniecznie i bezwzględnie jednakiéj liczby samogłoskowych tonów, jak widmo słoneczne liczby kolorów tęczy, ale zależy od stopnia słabości lub siły organu głosowego.

Nie ma języka na świecie, w którymby nie było samogłosek: *a, i, u,* te więc są *główne,* a wszystkie inne są tylko modyfikacyją tych trzech. Przelewanie się głosów pierwotnych w pośrednie *e* i *o* jest bardzo do zrozumienia łatwe, dla tego nie dajemy żadnych szczególnych fizyjologicznych objaśnień, poprzestając na faktach najprostszych lingwistyki porównawczéj. Przelewanie się to nie może inaczéj powstać tylko w kombinacyi dwóch przynajmniéj samogłosek, co się w językach cudzoziemskich nazywa dyftongiem. O tryftongach nie wspominam wcale.

Dyftongów głównych jest rzeczywiście dwa: *ai* i *au,* a to z powodu że *a* jest samogłoską najwyższą, *u* najgłębszą, *i* najcieńszą, a chociaż są kombinacyje *iu, ia, ua, ui,* to piérwsze dwie są ścieńczeniem samogłosek *a, u,* trzecia i czwarta inaczéj jeszcze powstają, o czém późniéj. Dyf-

tong *ai* przechodzi w *e*, *au* w *o*, na co przykładów dowodzących twierdzenia tego nie braknie.

W języku staro-arabskim nie ma samogłoski *e*, ale ją zastępuje dwugłoska *ai*, żydzi i dziś niemieckie *e* wymawiają jak *ai* np. *gai* za *geh*, idź.

U Rzymian w dawniejszych czasach dwugłoska *ai* była przeważną jak u Greków, ale późniéj przeistoczyła się w *ae* np. παιδαγογος paedagogus, λαιος laevus, σκαιος scaevus lewy, bo we właściwych odmianach wyrazów łacińskich takimże samym ulegała przemianom: *Terrai, aulai, aidilis quaistor* ustąpiły miejsca późniejszym *terrae, aulae, aedilis, quaestor.* Zdaje się że za ustąpieniem głównego powodu głosowego, jakim było przedłużanie, *ai* zamieniło się w *ae* a późniéj w *e.* To łacińskie *ae* podobne do niemieckiego *ä* lub *ö, alt, älter; gross, grösser*, w niższo-saskim dyjalekcie pojawia się *ai* np. *a baiss Weib: ein böses Weib*, zła kobiéta.

We francuzkim języku *ai* wymawia się jak *e* np. *vrai* prawdziwy *l'essai* próba, *gai* wesoły.

W angielskim *ay* stoi za *e* np. *way* czytaj *ue* droga *lay*= *le* (leżeć), *away* (*eue*) precz.

Podobnie jak samogłoski *e*, nie ma język staro-arabski samogłoski *o*, i zastępuje ją przez *au.* Dwugłoska więc *au* przemienia się w *o*, jak to jasno widać w językach romańskich. Łac. *aurum*, fr. *l'or*, wł. *l'oro; Auris, Ohr niem, auricula*, fr. *l'oreille*, wł. *l'orechio* (*ucho*), i przeciwnie z *o* powstaje np. *oculus, oko*, niém. *Auge*; łac. *hospes*=*hospod, Hausvater, gospodarz* i *hostis, Gast, gość. Au* w polabskim języku wymawia się w innych narzeczach sławiańskich jak *u* np. *wauchi* (*ucho*), *ljaudi* (*ludzie*).

Widoczną w każdym razie jest rzeczą, że samogłoski *e* i *o* są pośrednie, pierwsza między *a* i *i*, druga między *a* i *u.* Ztąd nie dziwi nas wcale, że *a* przechodzi w *e* np.

łac. charitas wł. *carita* fr. *charité*, wł. *condotta, conduite* (postępowanie) i w polskim: *świat świécić, las, leszczyna.* Dla miękkiego jéj wymawiania i mniéjszego nacisku głosu niknie to *e* w niektórych językach prawie, jak we francuzkim, gdzie się *e* niemém zowie, w niemieckim tylko do przedłużenia głosu *i* służy np. *dies, gieb*; i w angielskim *imitate* (*imitet*) naśladować, *the love* (miłość). Dla tego to w słowiańskich językach zastępuje półgłoskę *o* starosławiańską i jest wstawną dla podtrzymywania brzmień spółgłoskowych np. *pies, psa* ros. *отецъ, отца* cz. *leden* (styczeń) *ledna*, podobnie i w łacińskim języku np. *frater, fratris* (brat) *mater, matris* (matka).

O jest nieco grubsze od *e*, bo ta zawsze prawie jest miękką, gdy tamta się prawie nie miękczy. To jednakże nie wyłącza samogłoski *o* od zastępowania także półgłoski *ъ* starosławiańskiéj, w ruskim np. języku, gdzie jest milszą od *e* np. *жаворопокъ* (skowronek), *порядокъ* (porządek), *огонь* (ogień). W angielskim języku *o* przed *n* wymawia się jak *e, vision* (*viżen*, widzenie), *commotion* (*szen*) wzruszenie.

Dla tego téż jako równéj prawie natury często w siebie przechodzą, jak to widać w polskim języku: *niosę niesiesz, biorę bierzesz, zapora opierać się* i obie powtarzamy, zastępują dwusamogłoski *ai, au.*

Dwusamogłoski są więc raczéj środkiem przez zwyczaj w język wprowadzonym i w pisowni historyją i etymologiją wyrazu często przedstawiającym, aniżeli czémś rzeczywistém, bo nawet ich znaczenie nie jest dokładnie oznaczone, niewiadomo bowiem dokładnie kiedy dwie samogłosek robi dyftong a kiedy nie. Samogłoska podwójna przedłuża się i ztąd wymawianie jéj częstokroć się zmienia, tak w angielskim dwa *oo*=*u* np. *good* dobry, *foot* stopa; dwa *ee*=*y* np. *indeed* w rzeczy saméj, *meet* spotkać. Nasze *ó* i *é* odpowiadają prawie angielskim. Z tego

widać jeszcze, że samogłoski pośrednie są połowami głównych krańcowych *i* i *u*, bo kiedy dwa *o*, dopiero *u*, dwa *e*, *y* stanowią, to jedno *o* jest połową *u* a jedno *e* połową *i*. Te samogłoski pośrednie wchodzą znowu do urabiania innych tak zwanych dwusamogłosek. Greckie *v* wymawia się prawie jak *eu* we francuskim (j'eus), *ю* w ruskim, *ü* w niemieckim, *ew* w angielskim, pols. *ju*. Ale ten sam dyftong francuzki *eu* wymawia się także prawie jak niemieckie *ö* i łacińskie *oe* np. *jeune* (młody), *neuf* (nowy), *bonheur* (szczęście). Dziwna daléj rzecz, że to łacińskie *ae* przemienia się w niemieckie *oi*, *ei* np. *poena*, *Pein*, kara męka; przeciwnie francuzkie *ei* wymawia się prawie jak niemieckie *ö* równe francuzkiemu *eu* np. w *malheur*, gdy tymczasem znowu niemieckie *eu* wymawia się jak *aj*. Angielskie *ei* czytaj jak *i* np. *conceive* (*konsyf*) pojmować. We względzie dyftongów język angielski jest najobfitszy, prócz znanych gdzieindziéj, ma jeszcze *ea*, *ow*, *ay*: co większa pojedyncze głoski wymawiają się tu jak dyftongi np. *i* jak *aj* w *times* (tajms, czas), *side* (*zajd* niem *Seite* strona). U łacinników przeciwnie *ei* przechodziło w *e i* jak jest na duilijskim posągu: *Claseis poenicas* za *classes poenicas* floty kartagińskie i znowu *copias carthaginiensis* za *carthaginienses* wojska kartagińskie. Francuzkie *ou* równe *u* było także i w dawnéj łacinie. Na 12 tablicach stał napis: *utei lingua nuncupasit*, *ita jous esto*, jak język obwieścił takie niech będzie prawo. (Wocher Phonologie).

Prócz tych samogłosek *a*, *i*, *u*, *e*, *o*, i ich odcienie w dwusamogłoskach i półsamogłoskach, jak w starosławiańskim, są jeszcze samogłoski nosowe w języku polskim *ą*, *ę*, w cyrylskim i zaginionym polabskim. Do 14o stulecia *o* przekreślone było znakiem jedynym na dwa te dziś osobne głosy w Polsce, jak cyrylski początkowo jeden rozczepił się na dwa inne znaki , ostatnie więcéj po

płynnych i zmiękczonych spółgłoskach następować miały. Te samogłoski nosowe różnie się w różnych językach wyrażają. W czeskim przez *ou*, czytaj *au*, w Krainskim przez *ó*, w illiryjskim przez *u*, w polskim niekiedy *u*, *ę*, smutek smętny, w rossyjskim przez *y* (*u*), Ta nosowość (rhinesmus) panuje także choć nie w pisowni ale w głosowni i w innych także językach, jak: w łacinie, greczyznie, litewszczyznie i językach nowszych, a szczególniéj we francuzkim w głosach: *on*, *an*, *in*, *ain*, *un*, *en* np. *bourgeon* pączek w drzewie *l'an* rok, *malin* złośliwy, *brun*, brunatny, *Rouen*.

Z tego opisania samogłosek nosowych w innych językach wypada, że samogłoski *a*, *i*, *u*, *e*, *o* mogą się łączyć ze spółgłoską nosową *n* lub wargową *m*, i stanowią brzmienia zastępowane w polskim języku znakami *ą*, *ę*. Kanał powietrzny ma dwa rozgałęzienia: jedno przez usta, drugie przez otwory nosa. Przy wymówieniu każdéj samogłoski, która jest powietrzem wewnętrznem silnie z płuc wypartém, i skrzydła otworów nosa ruchome widzimy, co tym mocniéj słychać, jeśli się z nosowemi głoskami téż same głoski połączą.

Z tego przebiegu choć lekkiego widać, że głos jest jeden a przejawy jego różne, ztąd przemiany jego tak przeliczne; że samogłoski są z natury swéj wiotkie i nikłe; że są tylko duszą wyrazów do podtrzymywania brzmień spółgłoskowych wyrazów potrzebne. Dlatego to języki semityckie jak np. arabski i hebrajski nieznają samogłosek, ale je nazywają głosami pomocniczemi, Hilfslaute, a do ich wyrażenia bardzo dowcipnie używają punktów (*Jahn Elementarbuch der hebraischen Sprache* i tegoż *Arabische Sprachlehre*), nad i pod spółgłoskami w różny sposób kładzionych, bo samogłoski te nie mają nic stałego i oznaczonego, i są niby punktem głosowym.

Nie zaszkodzi tu wcale przedstawić w porównaniu głosów przebieżonych:

A,	I,
brzmi wszędzie jednakowo prawie, chyba różnica w akcencie i tonie, angielskie *a* robi tu tylko różnicę.	*pol. i, y, é* *grecki* ι, υ *niem. i, ü, y, ie* *fran. u, i* *ang. i ee, y, ea, ei,* *łac. i, y, ei, e.*

U,	E,
gr. ov, cyr, ov *fr. ou, u (ju)* *ang. u, oo, ow, ew* *niem. u,* *pol. u, ó, cz. u, ú, ross. y, ю*	*gr.* (αι) ε, η *łac. e, ae, oe, (ai)* *fr. e, è é, ai, eu, ei* *niem. e, ä, ö* *ang. e, a, ay, ai*

O.

gr. ο, ω
łac. o (au) Claudius, Clodius
fr. au, eau, o

O pośrednich dyftongach np. *oi* wymawiającemu się jak *oa* we francuzkim, i jemu podobnych tudzież o tryftongach nie wspominamy wcale.

§ 4. *O spółgłoskach.*

Spółgłoski nie są samym czyli czystym głosem, ale do ich urobienia potrzeba pewnego organu mownego, jakiemi są: gardło, język, wargi, zęby, podniebienie. Od współdziałania jednego lub więcéj organów do uro-

bienia pewnego głosu potrzebnych, zależy natura spółgłoski. Najważniejszym organem, najwięcéj ruchu i życia w mowę choć i przemiany natury spółgłosek zarazem wnoszącym jest język, niem. *Zunge*, ang. *tongue*, łac. *lingua*, fr. *langue:* dla tego też z powodu wielkiego swego głosowego znaczenia, ludy mowę szczegółową daną językiem nazywają.

§ 5. *O spółgłoskach językowych.*

Zacznijmy od językowych, idąc koleją brzmień zachodzących za siebie. Najmiększą ze wszystkich spółgłosek jest *j*. W językach sławiańskich wpływ jéj na brzmienia innych spółgłosek jest ogromny, i zradza fenomen językowy zwany *jotacismem* jedynie tłumaczącym niektóre przemiany spółgłoskowe. *J* służy w językach sławiańskich niektórych do miękczenia poprzedzających twardych spółgłosek. Illiryjski język daje nam o tém dostateczne świadectwo.

Tu *j*, zastępuje nasz znak miękczący czyli kréskę nad spółgłoską twardą u nas, a u Rossjan znak miękki *ь*, np, kralj, król, кpaль. We francuzkim wymawia się jak *ż*, w portugalskim jak *dż* prawie, w hiszpańskim jak *ch*, w angielskim jak *dż*; w innych językach stoi za płynne *i* lub *y*, jak u nas przed Felińskim pisano. *J* więc jest prawie półgłoską i wiąże się z samogłoskami stojąc najbliżéj samogłoski najcieńszéj w polskim języku *i*. Z tego powodu stojąc na granicy spółgłosek z samogłoskami często służy za środek łagodzenia początkowych lub końcowych samogłosek np. *Andreas Jędrzéj; Apfel jabłko; daj* za *da*, *tnij* za *tni* i nazywa się *wstawną* spółgłoską.

Podobnie jak *j* wymawia się u nas, *g* cudzoziemskie *i* w nie przechodzi, np. *jenerał*, *rejestr* za *generał*, *regestr*.

W czeskim *g* używa się zawsze za *j*, i wymawia np. *gako=jako, koleg* za *kolege, kolej, gezdec=jeździec.* Ale głoska *g* nie zawsze się wymawia jak *j;* przed *a, o, u* u nas brzmi gardłowo *g*, podobnież przed spółgłoskami np. *gaworon.* Tak prawie we wszystkich innych językach klassycznych i germańskich. W Rossyjskim już jak *g*, np. *глава*, już jak *h*, np, *благо*; w czeskim niema *g* w naszém brzmieniu, ale zastępuje *h*, np. *hrad* (*gród*), *hus* (*gęś*), gdzie *h* jest tylko tchnieniem. Dlatego Grecy nasze *h* uważali tylko za przydech (spiritus asper) i znak jego był ῾ nad spółgłoską położone np. ἱστορία. Francuzi prawie w ich tropy wstąpili z tą tylko różnicą, że u nich jest jedno *h*, tylko są dwa sposoby jego wymawiania: raz z przydechem *h aspirée* i bez przydechu *h inaspirée.* U Niemców *h* jest albo z przydechem np. *haben* albo służy tylko za znak przeciągania (Dehnungszeichen), np. *Vieh bydło, ihn* (*go*). U Litwinów, Polaków, Czechów i Illirów *h* wymawia się jak spiritus asper u Greków, a *h* aspirée u Francuzów. *H* stoi znowu jako tchnienie najbliższe samogłoski *a*, i niekiedy jest wstawną np. *ładki, njezdo* w łużyckim, w czeskim *hładki hnjezdo*, za które u nas *g* stoi *gładki, gniazdo*, gdzie *g* nie jest wcale pierwotne ale przyrosłe, jak to widzimy w wyrazach *nidus* łac., *Nest, nisten* (*gnieździć się*). Polskie *j=g*, a że *j* wymawiają cudzoziemcy ostro i końcem języka ku podniebieniu od zębów podniesionym to i *g* jednakowo wymawiają, ztąd i *g* czyta się jak *ż*, np. *général* fr. jak *dż* w ang. np. *generous* wspaniały, podobnież we włoskim, np. *gengiva* czytaj dziendziwa, wyjąwszy kiedy *h* po *g* następuje, wymawiają je włosi jak *g* np. *laghetto*, jeziorko; *ghootto*, obżartuch. Ten sam głos Francuzi oddają przegradzając *g* od *e, i*, przez *u* np. *guérir*, leczyć, *guide* przewodnik. Jak inne ludy wymawiają głoskę *g*, w takie też głoski przemienia się toż *g* w naszym języku, a temi

brzmieniami są: *j*, *ź*, *dź*, *dz* i miękkie im odpowiednie *ź*, *dź*.

Bezpośrednio za *j* idzie *l*, najmiększa po niéj z językowych, dla tego w nią się niekiedy zamienia, jak to mamy w języku włoskim np. *fiori*, *fiume*, *fiamma* za *flores* kwiaty, *flumen* rzeka, *flamma* płomień. *L* jest charakterystyczną cechą Sławian wschodnich wymawiających ją za *j* lub *i*, np. Rossyjanin powie *земля* za *ziemia*, *корабль korab'*. Miękkość jéj dała powód, że ją biorą za *wstawną* dla łagodzenia brzmienia w naszym języku np. *aetas* łac. *lato*, za *abo*, *obrzym*, jak dawnéj mówiono, dziś: *albo*, *olbrzym*. Spółgłoska więc *l* jest półgłoską stojącą przy *i* z jednéj, przy *u* z drugiéj strony jak tego świadectwo daje nam język francuzki w swéj pisowni np. *canal*, *canaux* kanały, *cheval* (*caballus*) kobyła, chevaux. Na ostatnim wyrazie widzimy przemianę *l* w *ł*, czego nie wszystkie języki różnicę u siebie przechowują. Różnica jéj polega na twardości pochodzącéj ztąd, że się ją nie mięsistością języka ale koniuszczkiem daléj ku gardłu na podniebieniu urabia. Głoską *l* w illiryjskim *v* serbskim języku zastępuje samogłoska *o*, np. *bio*, *było*, *dao dał*; lub *a*, bo przed nią wypada w słowie np. *Wlaisaw* za *Władysław*, *Raosaw* za *Radosław*. Jestże to wadliwe wymawianie czy miękkość organu nie rozstrzygam tego, wiadomo tylko, że szepluniący u nas mówią także *byu*, *byua*, *byuo* za *był*, *była*, *było*. Tu znowu *ł* przez zbliżanie się do samogłoski *u* przechodzi w *w*, jak to łatwo wiedzieć po *y*, *a*, *i*, *u*, przed końcówką imiesłów osobliwych np. u nas *dawszy* za *dałszy*, *wypiwszy* za *wypiłszy*, w starosławiańskim *бывъ*, *имвъ*, w małoruskim i serbskim języku stoi *w* za *ł*, np. *писавъ* za *pisał*, *wowk* za *wołk* (*wilk*).

Nietrudno słyszeć wadą organiczną upośledzonych słyszeć wymawiających *r* za *ł* i przeciwnie: tu więc jest jakiś punkt zetknięcia się między *ł*, *l* i *r*. W językach ro-

mańskich, jako miększych od języka dawnéj Romy często widać *r* powstałe z dawnego *l*, np. *épître* z *epistola* list, *titre* za *titulus*, (*tytuł*) i w naszym języku widać zamianę tych dwóch głosek na siebie, ale częściéj *r* na *l*, np. z *mur*, *mularz* za *murasz*, *peregrinus*, *pielgrzym*, zdarza się jednak i przeciwnie, np. *prześcieradło* za *prześcieładło* od *prześcielać*, wielbłąd r. *верблюдъ*.

Ale *r*, jest trudna i twarda, niegdyś od Cycerona jeśli się nie mylę, psią głoską nazywana (littera canina). Przy jéj wymówieniu język najsilniéj przypiéra do podniebienia, ale powietrze mocno z płuc przez gardło parte, odrywa go, i przez to nagłe oderwanie pewne warczenie słychać. Dzieci słabe jeszcze organa mające i ludy niektóre jak np. Chińczycy nie wymawiają téj litery i nie mają jéj wcale w swéj głosowni. Miękczenie *r*, w polskim języku przechodzi na *rz*, co się dzieje przybyciem przydechu podobnego w greckim po r. np. ῥόδος Rhodus. Głoski: *l*, *ł*, *r* stojąc na granicy samogłosek są półsamogłoskami i zastępują samogłoski jak np. w czeskim: *grbt*, *grzbiet*, w serbskim *krw*, *krew*, *crn*, *czarny*. Może wyrazy *drwa*, *brwi*, *łkanie* są skutkiem tego samego prawa głosowego zarzuconego następnie w naszym języku. Jeśli język nie odczepia się tak szybko od podniebienia, bo doń tak mocno nie przypiéra, ale dłużéj przy niém pozostanie i dech się w nas przeto zatrzymując więcéj nosem niż usty wychodzi: to głos taki będąc bardziéj nosowym urobi brzmienie *n*. Przeciwnie jeśli się zbliży ku wargom i nie mając podobnież bezpośredniego wyjścia w wymówieniu swojém owarunkowany będzie organem powonienia; to głos taki będzie *m*. Te brzmienia będąc do siebie podobne często w siebie przechodzą np. gr. μουσᾶν łac. *musam*, *unquam*, *umquam*, θεατρον, *theatrum*. *Nicolaus* (*Mikołaj*), *mamić*, *manić*, i t. d. Urabianie się głosów w tym samym organie wywoływa zamianę ich wzajemną w siebię. *I* prze-

chodzi w *ń* np. *wniśdź* za *w-iść*, *niego*, *niéj* za *jego*, *jéj*. *L* w *n* przeistacza się i przeciwnie np. lud prosty mówi *u* za *ł*, *wzion*, *wzieni* za *wziął*, *wzięli*. Niemieckie *Kind* zupełnie to samo co ang. *child* (*czajld*), *dziecko*, *asinus* łac., *Esel* niem., *osioł* polskie są tym samym wyrazem. Zobaczymy jeszcze następnie wielowładny wpływ języka na przerabianie brzmień, obecnie o językowych jak dotąd dosyć.

§ 6. *O spółgłoskach wargowych.*

Drugiém narzędziem głosu ruchomém są: wargi. Końcem językowych było *m*, ono też jest przejściem do wargowych. Wiadomo dostatecznie, że *m* często przechodzi w *b*, np. z łac. *cumulus*, fr. *comble szczyt*, łac. *marmor* Vd. Crn. *marbel*, fr. *marbre*; łac. *camera*, niem *Kammer*, fr. *chambre*, ang. *chamber*; łac. *numerus*, numer fr. *nombre*, ła. *rememorare*, ang. *remember* przypominać sobie, pol. *mamrotać*, ros. *бормотать*. *B* ma sobie odpowiednią *p*, w którą się przetwarza np. *scribo* piszę, *scripsi*, *scriptum*; *Borussia*, *Prusy*; gr. ὑπό łac. *sub* pod; staroniem. *plint* dzisiejsze *blind*, *ślepy*; staron. *prûchôn*, *brauchen*, używać, potrzebować, pol. pchła r. *блоха*; patrzyć i baczyć. Ale jeśli *b* przechodziło w *m* to i *p* przeistacza się w *m* lub *u* np. ὕπνος łac. *somnus*, pol. *sen*. *P* wzmocnione przydechem *h* czyli *ph* wymawia się jak *f*, *eolskie digamma* gr. Φ ros. *ф* niem. *v*. W litewskim nie ma *f*, posługę jéj pełni *p*. Patrzmy więc a uważajmy że gr. πατηρ, łac. *pater*, niem. *vater*, ang. *father* są jednym wyrazem; *plenus* sł. *pln*, pol. *pełen*, niem. *voll*, ang. *full*; *Stephanus*, *Szczepan*, *fasten*, *pościć*. Niekiedy *f* przemienia się w *b*, np. *frater*, niem. *Bruder*, ang. *brother*,

pol. *brat* za *brater*, albowiem *er* przybywa w pochodnikach *braterski*, *braterstwo*. Toż samo *forêt*, *bór*.

B z przydechem *h* czyli *bh*, wymawia się jak *w*. W Walijskim (Gällisch) *bh* brzmi jak *v*. Ztąd np. Βουλομαι, łac. *volo*, polskie *wolę*, gr. Βους łac. *bos*, pol. *wół*, łac. *liber*, fr. *livre*, *książka*; *reprobare*, fr. *reprouver*, *odrzucić*, *wzgardzić* i *przeciwnie corvus kruk*, fr. *corbeau*. Rossyjski język przyjął znak *b*, ale mu nadał brzmienie *w* np. *ill. vlaha wilgoć*, ros. *влага*, *весь* pol. dawniejsze *wszy*, *wsza*, *wsze*, np. *po wsze wieki*, *czasy*. Podobnie także w Hiszpańskim i nowogreckim języku *b* brzmi jak *w*.

Dla téj saméj przyczyny i w naszym języku *b* przechodzi w *w* np. *bić*, *bój*, *wojna*, *wojak*. *W* graniczy z samogłoską *u* jako wyjście tchnienia przez wargi, ztąd *u* przechodzi w *w*, i przeciwnie, łac. *navis*, gr. ναῦς, *suavis* (*swawis*) *mansuetudo*. *Europa* Rossyjanin wymawia *Jewropa*, ang. *wather* (*uater*), niem. *Wasser*; serbski język i małoruski mają *u* za *w*, np. ser. *u ruku* (*w ręku*), małorus. *u lisi w lesie*. Dla téj to może przyczyny spółgłoska ta jako przydech początkowy w wielu sławiańskich językach przylega do głosów samogłoskowych a nawet niektórych spółgłoskowych na początku i jest wstawną a nie zawsze pierwiastkową spółgłoską, np. w polskim *węgiel*, ros. *уголь*; *anguilla* łac., pol. *węgórz*, w małoruskim *wułycja* pol. *ulica*, *wiczy* pol. *oczy*; w kaszubskiém narzeczu *wucho* (*ucho*), *wiesen* (*jesień*), w czeskim *woba* (*oba*), *wotruby*, *otręby*; w narzeczu dolnołużyckiém *woci*, *oczy* i t. d.

§ 7. *O spółgłoskach gardłowych.*

Ale widoczną jest rzeczą że *w* jest równe *h* jak to widzimy w témże narzeczu dolnołużyckiém np. *hobaj* (*oba*),

hokno (*okno*). Jeśli to brzmienie jest silniejsze, oddaje się przez *ch*, greckie *χ*, ruskie *x*, niem *ch*. W łacińskim *ch* i *k* albo ich *c*, jednakowo się wymawiały i dla te same wyrazy raz przez *ch*, drugi raz przez *c* pisano, np. *pulcher* i *pulcer*, *charus* i *carus*. Taż sama niestałość panuje i do dziś dnia w polskim języku; niektórzy np. wymawiają *chrosty* inni *krosty*, choć dawniéj częściéj używano *k*, a obecnie *ch*, przeto mówiono *krzest*, *krześcijański*. Włosi i Holendrzy *ch* wymawiają jak *k*. Francuzi mają jeszcze ślady wymawiania na wzór Rzymian *ch* jak *k* w *Christ* czytaj *Kryst*, ale następnie to brzmienie nie gardłowo wymawiają ale językiem do podniebienia przy zębach przypartym, zkąd powstało *sz*, *charité* (*caritas*), *chambre*, *camera*. Niemcy przemiennie wymawiają jak *k* np. *christlich krystlich*, i *chrystlich* przez *ch*. Anglicy *ch* więcéj podniebiennie niż Francuzi, ale językiem bliżéj zębów przystawionym oddają, jak nasze *cz*, np. *chamber* (*czember*) *pokój*, *chester* (*czester*). Hiszpanie i Portugalczycy podobnie wymawiają jak *cz*. Z tego wypada, że *ch*=*k* albo łac *c*; ale to *c* przed samogłoskami *e* i *i* już w łacinie czytać się ma dziś jak *c*, np. *circulus koło*, *cerasus wiśnia*. Francuzi poszli daléj i wymawiają jak *s*, np. *cercle*, *serkl*, *cerise sryz*. Włosi przeistoczyli w *cz* np. *citta* (*civitas*) *miasto*, *fanciullo dziecię*, wyjąwszy w *sc*. np. *lasciare* (*lasziare*) *puszczać*, fr. *lâcher*. Nie na tém koniec, Francuzi *c* wymawiają jak *g*, w *second* (*zgon*) drugi. Dawniéj u Rzymian *k* częściéj za *g* późniéjsze stało pn. *lecio* (*legio*) *aketator* (*agitator*), *lekebus* (*legibus*). W polskim języku także końcowe *g*, wymawia się jak *k*. Te dwie spółgłoski nie wiele się z sobą w wymawianiu różnią, jedna ostrzéj, druga słabiéj, *k* więcéj środkiem języka ku gardłu, *g* bliżéj zębów na podniebieniu. Ztąd bardzo często te spółgłoski w siebie przechodzą np. łac. *columba*, pol. *gołąb*. Niem-

cy *Gott* w staroniemieckim pisali *cot.* (Grimm Die Deutsche Sprache).

§ 8. *O spółgłoskach językowych i innych.*

Tak zwane gardłowe różnią się od zębowych tém, że się przy zębach językiem wyrabiają, że zaś pozycyja języka łatwiejsza jest przy wymówieniu zębowych to dzieci łatwiéj wymawiają *d* i *t* niż *g* i *k*. Dla tego też często słyszéć można maleńkie dzieciaczki wymawiające *danet, taczta* za *ganek, kaczka,* bo przy tych głoskach mniéj tęgości organu potrzeba niż przy tamtych.

Przypuszczając tchnienie z ściśniętemi zębami, tchnienie to przedziera się przez nie w postaci syku *s* lub *z*. Ten syk jest zawsze tchem podobnym już do *h*, już do *f*, lub *w*, przeto często za nie stoi lub w nie się przemienia, przy wymawianiu bowiem *h*, powietrze przechodzi środkiem między podniebieniem a językiem, przy *w* lub *f* przedziera się między wargami, przy *s* lub *z* wargi są otwarte, a powietrze znajduje opor w ściśniętych zębach, zkąd syk się rodzi. Przypatrzmy się téj prawdzie stwierdzonéj przykładami. Gr. ξξ, łac. *sex*, pol. *sześć*, gr. ὕπνος, łac. *somnus*, pol. *sen*, gr. ἥλιος, łac. *sol*, fr. *soleil*, niem. *Sonne*. Sanskr. *hima* zend. *zima*, gr. χειμών, łac. *hiems*, pol. *zima*; gr. καρδία, łac. *cor*, fr. *coeur*, niem. *Herz* pol. *serce*. Że *s*=*z* tośmy już widzieli, w *soleil*, niem. *Sonne*, podobnie *sal*, niem. *Salz, sól; s* łacińskie między dwiema samogłoskami w łacińskim i francuzkim języku wymawia się jak *z*, np. *generosus wspaniały*, fr. *générosité* wspaniałość. Toż samo i w polskim, gdzie *s* zamiast *z* i *s*, się kładzie. Dawniejsze *s, se so*, zginęło, a natomiast pozostało *z*, np. *ze mną* za *se mną, zejść się* za *sejść się*. Pozostał jesz-

cze dawniejszy przyimek *s* czyli *so*, w wyrazie *sąsiad*, rus. *сосѣдъ* siedzący z kim razem. Niem. *Soldat Soldner*, fr. *soldat*, pol. *żołnierz*. *S* i *z*, często się wymawiają w połączeniu z *t* i *d* dla tego albo te ostatnie głoski zostają albo się przekształcają w *c=ts*, *dz*. Przykładów na poparcie tego nie braknie: skr. *dżambh*, gr. ὀδους, łac. *dens*, fr. *dent*, niem. *zahn*, pol. *ząb*. We włoskim języku *z* wymawia się już jak *dz* np. *Gazetta* czytaj *gadzetta*, *zodiako* (*dzodiako*) już jak *c*, np. *scherzo* (*skierco*) *żart*. skr. *dhwan*, łac. *sonare*, fr. *sonner*, lit. *zwaniju*, cz. *zwonić*, (gdzie *w* jest wstawne) pol. *dzwonić*. *Dh* więc prawie to samo co *dz*, *ts* czyli *c*, to samo co *th*, gr. θ, ang. prawie *th*. Być może że z greckiego θεος powstało ζευς *Jowisz*, łac. *decem*, niem. *zehn*, pol. *dziesięć*. W łacińskim języku *t* przed *i* wymawia się jak *c*, np. *gratia łaska*, gdy we francuzkim przechodzi w *s* spieszczone np. *notion* (*nosion*), a w angielskim w *sz*, *notion* (*noszen*). Tu stajemy na granicy, gdzie gardłowe *g*, *k* i zębowe *s*, *z*, *dz*, *c*, przekształcają się w podniebienne *sz*, *ż*, *dż*, *cz*, a nawet *r* w *rz*. Widzieliśmy jak łatwo gardłowym *g*, *ch*, *k*, przeistoczyć się w zębowe *d*, *t*, *s*, *z*, a nawet *dz*, *sz*, *c*, bo to zależy od położenia języka; w ten sam sposób zrozumiemy także jakim sposobem tak te jak i tamte przedzierzgają się w *sz*, *ż*, *dż*, *cz*, *rz*. Weźmy tylko do tego w pomoc sposób wypisywania brzmień naszych u cudzoziemców, bo w nich leży głębia filozoficznych pomysłów jakby skamieniała. Nasze *sz*, Anglik przedstawia przez *sh*, Francuz przez *ch*, Niemiec przez *sch*; *ż*, Francuz wyrazi przez *g* lub *j*; *dż* Anglik napisze *g*, *j*, Włoch *g*, Niemiec określi przez *dsch*; *cz*, Niemiec odda przez *tsch*, Anglik przez *ch*, Włoch przez *c*; *rz*, Rosssyjanin zmienia na *рь*, Grek w tym razie napisze swoje ῥ i t. d. Z tego wnieść łatwo, że od większego lub ostrzejszego wymawiania, od przyswojenia sobie stosownie do natury swojéj tchnienia czy w postaci *h* czy *s*, czy *j*, każdy język

przerabia gardłowe lub językowe na podniebienne, a w tych razach najprzeważniejszy wpływ wywierają *h* lub *j*, na cały organizm języka.

Im więcéj różnéj natury głosów zbiera się do urobienia głosu złożonego, tym głos ten bardziéj świszczącym będzie na podobieństwo krzyżujących się prądów powietrza w różnych kierunkach spotykających się z sobą, z czego gwiżdżący wicher powstaje. Przy podniebiennych więc potęgują się tchnienia, powiewy, syki z sobą, i powstaje ztąd szum lub swist, który im nazwę szumnych lub świszczących sprowadza. Podciągając pod rozbiór bliższy wszystkie te nazwania brzmień spółgłoskowych dzielonych według organów, dochodzimy do przekonania, że niema rzeczywiście żadnych czystych jednoorgannych głosów, bo do każdego z nich potrzeba dwóch przynajmnéj a często i więcéj organów, ale bez języka nie byłoby żadnéj rozmaitości brzmień: że zatém podział ich więcéj się opiera na potrzebie oddziału ich od siebie i nadaniu koniecznego jakiegoś nazwiska, abyśmy o nich jako o czémś różném mówić mogli. Zróbmy teraz synglossę choć bardzo niedokładną, ale zawsze bardzo dla naszéj nauki pożyteczną, nie zamieszczamy bowiem w niéj także głosów złożonych *ps*, *bz*, *gz*, *ks*, choć te mają osobne znaki pojedyncze u niektórych ludów jak u Greków i Rossyjan, gdyż one u nas są widocznie złożonemi brzmieniami, ale nie pojedynczemi:

Językowe: *j*=*i*, *y*, rus. *ь*, fr. wł. *ż*, portug. *dż*, hiszp. *ch*, ang. *dż*, czes. *g*,
l=*j*, wł. *i*, fr. *u*, wł. *l*, illi. *o*, *m*, *r*, *w*, *u*,
r=*l*, *l*,
n=*l*, *m*
m=*b*; *m* stanowi przejście do wargowych.

Wargowe: *b*=*m*, *p*, *bh*=*w*, wal. hiszp. i nowog. *в* rus.,
p=*b*, *m*; *ph*-*f*, gr. φ, ros. *ф*, niem *v*.
w=*u* rom. ang. i cymb., rus *в*, bul. *ƒ*,
f=*ph*, lit. *p*. niem. *v*, cymb. *f*,

Gardłowe: *h*=*w*, czes. *z*, pol. *g*, hisz. *j*, gr. υ,
ch=fr. *h*, aspirée gr. χ, ros. *x*, fr. *sz*, angiel. hisz. i port. *cz*,
k=łac. *ch*, *c*, fr. *qu*, *c*, wł. *c*, *g*,
g=*cz*, *h*, *j*, pol. *j*, rus. *h*, fr. *g*, *ż*, ang. włos. *dż*, hiszp. i ang. *ch*, niem. *ch*,

Zębowe: *d*=*g*, *dh*=*dz*, wal. *dż*, *skr*, *dh*,
t=sbul. *d*, *k*, *th*, *s*, *z*, łac. *c*, fr. *s*, ang. *cz*,
s=*h*, *z*, fr. *c*, *ts*, wł. *z*, *dz*, *sz*, ang. *ż*
z=*s*, niem. i łaciń. *dz*, pol. hisz. *th*, wł. *dz*, niem. *ts*,

Podniebienne: *sz*=fr. *ch*, ang. *sh*, niem. *sch*, wł. *sc*, duń. szw. *sk*,
ż=fr. *g*, *j*, wł. *j*, rus. *ж*, ang. *s*,
dż=wł. *j*, ang. *j*, *g*, niem. *dsch*,
cz=niem. *tsch*, ang. *ch*, wł. *c*,
rz=gr. ῥ, ros. *рь*.

Tu wykazaliśmy nietylko równoważność brzmień, ale i zarazem na jakie, brzmienie jakieś przemienia się głosy, choćby nie zawsze, ale w danym przynajmniéj przypadku, a to dla tego, aby nam się lepiéj przed oczy przedstawiły nietylko nasze litery i ich wymawianie, ale i pisownia sama, która niekiedy wymowniejszą jest od słów, gdy na nią z uwagą spojrzymy.

ROZDZIAŁ II.

O PERYJODACH KSZTAŁCENIA SIĘ JĘZYKÓW W OGÓLNOŚCI

---

§ 1. *Mowa, własność i dzieło ludzkości, choć wyrób indywidualny ludów.*

Powiedzieliśmy już, że języki są przedewszystkiém ludowe, zatém różne są według warunków, w jakich zamknięte ludów życie i działanie.

Każdy lud jest jednym momentem i stopniem postępu ducha ludzkiego w stosunku do natury, z tą tylko różnicą, że w jednych natura, w drugich duch kształcący tenże stosunek oznaczają. Wynikiem piérwszéj przewagi są, że tak nazwiemy, języki naturalne; drugiéj, ukształcone. W tamtych przegląda się duch ludzki wplątany w naturę, pozostający w jéj jarzmie i poddany jéj zamiast nią władać, ale nie będąc swobodnym, jest raczéj tylko skutkiem popędu zmysłowego. W drugich przebija się wy-

swobodzenie się ludów z podległości naturze, wyzwolenie się z pod wpływów jéj bezpośrednich na nas, a przecież początkowo koniecznych, i podniesienie się do pewnéj samodzielności duchowéj, nie ulegającéj już tak absolutnie naturalnym przyczynom. Lecz tak te, jak i tamte wykazują pewne różnice stopniowe i jeden przeważny kierunek rozwoju: materyjał, formę i zidealizowaną treść. Języki ludów nieukształconych: Azyi i Afryki, Ameryki i Australii zgromadzały przedewszystkiem materyjał. Języki oryjentalne, semickie, indyjskie a nawet klasyczne: rzymski i grecki materyjał do swych potrzeb uduchowniły, bo w ich treści spostrzegać się daje odnoszenie się już do czegoś wyższego, nadziemskiego, boskiego i poddanie się temuż. Zewnętrzna zmysłowość straciła tu już swoję bezpośrednią wartość, bo przy niéj co innego uważano, i uważano tylko treść zmysłową jako symbol czegoś innego, jako wskazówkę, podobieństwo, przyrównanie.

W językach nowożytnych romańskich, germańskich i sławiańskich idealna treść przemaga. Stary materyjał pozbywa się zewnętrznego formalizmu i wolniejszego nabiera życia, nawet sama wymowa inaczéj nieraz brzmi, niż jéj litera przepisuje. Tak przez zgładzenie ziemskiego materyjału języki te coraz się bardziéj uduchowniły. Budowa więc języków dzisiejszych nie należy się żadnemu ludowi w szczególności, choćby się nam najpierwotniejszym wydawał, dla tego, że on nim mówił lub mówi: ale jest nabytkiem tradycyjnym, którego ani historyja ani badania językowe w zupełności wyśledzić nie mogą, a jako taki zamienia się na dzieło zbiorowe ludzkości po wszystkie wieki jéj bytu.

§ 2. *Trzy peryjody języków.*

Mowa głosowa jest symboliką ducha ludzkiego, jest zatém odbiciem nietylko saméj umysłowéj strony człowieka, ale prócz tego zwierciadłem uczucia, fantazyi i energii woli: słowém jest wypadkową wszystkich władz ducha.

Języki zyskują na bogactwie i kształceniu się przez starcie się wielkiéj, nawet sprzecznéj rozmaitości i na téj drodze bogata treść ludzkiego bytu w mowę wchodzi. Rzeczywistym bowiem zyskiem mowy, jest pełnia sił twórczych ludzkiego ducha, i zlanie się ich w oceanie języków, choć rozum tego ich zlania się z tak różnorodnych pierwiastków zbadać nie potrafi. Ztąd tylko materyjału i wzbogacenia się mowy oczekiwać można: samo obrobienie rozumowe mające dostarczać większéj jasności i określenia w myślach, sprowadziłoby raczéj suchość jéj i ubóstwo. Gdy więc do wyrobienia się języków nie sam przyczyniał się rozum, nic więc dziwnego, że w postępowaniu ducha ludów przy tworzeniu się języków, nie wszystko się wytłumaczyć i pod matematyczne da podciągnąć pewniki. W badaniu języków wielu nam rzeczy domyślać się trzeba, wiele przyczyn przeczuciem odgadnąć, przenosząc się myślą w odległe przedhistoryczne czasy, niczém zgoła nie rozjaśnione: gdzie rachuba lat niknie, bo nie wiedzieć odkąd ją zacząć, dokąd, i w jaki sposób prowadzić? Prawdopodobieństwo samo i rozumowanie o tyle tylko za wskazówkę służyć tu może, o ile nam najwięcéj dziwnych fenomenów wyjaśni i ze zdrowym rozsądkiem w sprzeczności nie stanie.

Uważając mowę jako organizm, musimy w niéj przypuścić koniecznie różne przemiany, jakim ulegać mogła od czasu swego zawiązku, aż do ostatniego swego rozwinięcia lub upadku. Bo co jest, stało się, a w stawaniu się pewna zawsze przebija kolejność, pewne następstwo zmian, a gdy przy wszystkich porodach duchowych pojawiają się nowe momenta to jest ciągle coś nowego, coś nie byłego dotąd: tó i w mowie widać jakieś momenta przejścia w nowe przemiany. Nazwijmy te głównych przemian upływy, te węzły rozwoju, peryjodami: nie jako miary czasowego czyli chronologicznego rozrostu mowy i jéj postępu, ale jako cechy i piętna prawdopodobnego przekształcania się elementów mowy, pod tym jednakże warunkiem, że kształcenie się języków jest wynikłością wzrostu intellektualności i oświaty w ciasném kółku ducha rodzinnego ludów, w obrębie pomysłów narodowych, bez żadnych obcych pierwiastkowo wpływów. Zbyt bowiem nie zrozumiale przedstawiaćby się nam musiało życie języka, gdybyśmy uwagę od przedmiotu głównego odciągać i na tysiącznych okoliczności obcych wpływy zwracać ją potrzebowali.

Przedstawieniem systematu języków choć pobieżném tylko doszliśmy do całkowitego pojęcia o naturze mowy. W pojęciu całkowitém leży summa wyobrażeń szczególnych o tém, co się w całości pojęcia rozwinąć miało. Każdy język ma dwie epoki: przedhistoryczną i historyczną, a każda znowu epoka ma swoje perjody. W drugiéj język taki jest, jakim nam się w swoich objawach przedstawia. W pierwszéj niema żadnych danych prawie, rozrost jego jest niewidzialny, jak wzrastanie rośliny: tu więc należy szukać dopiero ziarn nasiennych, tu trzeba język odbudować, wywnioskować, do czego tylko może posłużyć wniknienie w naturę istniejących języków. Badając rzecz bliżéj przypuszczamy trzy peryjody

stawania się mowy odpowiadające trzem głównie panującym systematom językowym. Piérwszy peryjod będzie *peryjodem powstawania zapasu słów*, odpowiadającym językom pierwiastkowym czyli o gołych, jednozgłoskowych pierwiastkach. Drugi będzie *przejściowym*, w którym słowa zmieniając się i przetwarzając, tracą materyjalną, zmysłową pierwiastkowo szatę a złożenie następuje w ten sposób, iż jeden wyraz znaczenie, drugi stosunek oznacza. Ten odpowiadać będzie językom aglutynacyjnym. Trzeci *peryjod wyrobienia się form* odpowiadający językom fleksyjnym i z nich powstałym, gdzie jest mnóstwo zgłosek dzisiaj już nic nie znaczących, ale zawsze pierwiastkowo znaczennych, z którego to powodu języki te zawierają w sobie żywotną zasadę rozrostu.

Żadnego poprzedniego peryjodu następny nie niszczy, ale tylko przydaje coś nowego do tego, co było, a przez co właśnie, to, co było, przemienić się musiało. W każdym wyższym peryjodzie, jako wyższym stopniu mowy, zawarte są zbiorowo dawniejsze, ale te już jako zniesione, zróżnicowane momenta pojęcia występują. Dopóki nowo przybyłe momenta trwają, to jest dopóki nie znoszą się w dawniejszych, nowe wstępują w stosunek poboczności. Jaśniéj mówiąc, kiedy język w swoich późniejszych formacyjach nosi ślady dawniejszych, wyobraża pewien stopień rozwoju mowy i wpada w obręb historyi mowy, a wyżéj wykształcone języki jasno w swéj budowie świadczą, że przeżyły dawniejsze. Gdy w mowie pojedynczych żywiołów jéj nie czujemy, dla tego wyraz cały pełen znaczenia występuje, a z mową dzieje się jak z ziemią: ta po stworzeniu człowieka stała się trupem, to i mowa po wstąpieniu w peryjod historyczny, wystawiona została na wpływy różnych organizmów duchowych w pojedynczych ludach.

ROZDZIAŁ III.

O PIERWSZYM PERYJODZIE JĘZYKA W SZCZEGÓLNOŚCI.

§ 1. *Charakter twórczości ducha mowy w tym peryjodzie.*

Stosunek głosu do znaczenia i konieczny związek między niemi w mowie zdaje się temi samemi ciemnościami pokryty, w jakie się powstawanie organicznego życia osłaniać zwykło. Materyjalność jest ciemna, formalność łatwiejsza do odgadnienia. Języki mają swe źródło w istocie człowieka, to też i historyja ich prawie w tém wszystkiém, co jest w językach istotne, między sobą zgodna. Jak organa mowne są wszystkim ludom wspólne, tak i pojawy głosowe i słowa w istocie swéj we wszystkich językach, jeśli takie samo było na rzeczy zapatrywanie, są prawie te same.

Duch ludzi bliżéj natury żyjących, jak duch ludów tak zwanych dzikich albo barbarzyńskich, podobnie jak

duch dziecka jest w najściślejszym z naturą związku; jest coś jakoby jednolitego, jeszcze nierozłączonego, lecz owszem tajemniczym węzłem z ogólną, że tak powiem duszą świata spojonego. Jeszcze w nim niema owego rozdziału na *Ja* i *Nieja*, niema owéj świadomości o egzystencyi na własną rękę, lecz zewsząd wieje nań tchnienie wspólności. Duch ten dla tego jest prawie cały na zewnątrz i nie może się czém innem zajmować, tylko przedmiotami fizycznemi, zmysłowemi. Będąc jeszcze niemal ową czystą tablicą (tabula rasa), jest przeważnie bierny, bo wskazany na przejmowanie wrażeń ze świata zewnętrznego dla zbierania w siebie obrazów z otaczającéj się natury, i przemienia je na obrazy i malowidła duchowe. Przechodzi on w kształceniu się swojém naturalne koleje; wychowanie i sztuka życia nic nie zwichnęły w nim jeszcze pierwotnie żywotnéj siły. Dzielność, zręczność, przebiegłość, popęd namiętny, wynalazczość, ogromna obfitość zmysłowości i instynktu pozwalającego mu czuć w sobie zewnętrzne cechy żywotnéj natury, tak, jak my już dzisiaj nie czujem: słowem skupienie sił jeszcze nie rozwiniętych z osobna dodają ludom bliżéj natury żyjącym większéj skuteczności w działaniu to jest wynajdywaniu właściwych środków do zamierzonych przez siebie celów. Niemyślą oni, że tak powiem, ale czują, albo myślą uczuciem, a nazwania ich przedmiotów zewnętrznych wpływają nie zapryjorycznego zastanowienia się ale z bezpośredniego uczucia, to téż nazywają wszystko tak, jak ich co dotyka, tym bardziéj, że nie myślą jeszcze na wyrazach, ale na rzeczach.

Uczą się poznawać rzeczy, nim znają wyraz na nie; odwrotnie do nas którzy dopiero z wyrazów prawie poznajemy rzeczy: zkąd, dla nas, jak łatwo widać, mowa jest dziwnie skutecznym środkiem kształcenia. Od czasu, kiedy w nich narosło myśli, a organa mowne nabrały

dość siły i gibkości, rozbudza się zarazem i zdolność mówienia. Muszą mówić, bo nie mogą nie mówić, poczuwszy w sobie do tego potrzebę, i całą usilność swoję zwracają na tworzenie mowy, do któréj czują w sobie przyrodzoną zdolność. Wydają oni z siebie głosy bez znaczenia jeszcze, bo dopiéro siłą woli ducha swego myśl wewnętrzną sami w nie wcielają, a te dopiéro powtarzaniem ich zawsze w jednym jakimś danym przypadku przypominają znaczenie, jakie do nich przywiązali.

Gdy potrzeba mówienia jest w nich warunkiem życia, to usiłują oni przy pomocy odebranego daru z Góry, obmyślić sobie stosowne do tego środki i wymówić właściwym sobie tylko sposobem to, czego instynktowo inne istoty nauczyła natura. Uwaga ich jeszcze nie złamana żadnemi abstrakcyjami, jest nadzwyczaj silna gdy zwróci się na obserwowanie działań i stanów przedmiotów siebie otaczających: ztąd z wielką łatwością spostrzegają charakterystyczne ich cechy, tojest to, czém one na nich najbardziéj czynią wrażenie, aby im te służyły za normę obrazów głosowych. W téj ciężkiéj pracy duchowéj człowieka głos i słuch wzajemnie się wspierają. Każdy głos prawie bezpośrednio, jak utrzymuje Jan Müller w swéj Fizyologii, z powodu współczucia i współruchu nerwów, niesie mu pewien rozum, pewną myśl do duszy, co w skutek czynnéj czyli działalnéj strony ducha, zamienia się w znaczenie nierozłącznie z głosem spojone: tak, iż teraz na odwrót każda myśl przywodzi mu pewien głos potrzebny gdy ją chce wyjawić i obiera go za formę swoją czyli wyraz. Myśl ta jest jeszcze wprawdzie uboga, potrzeby ducha nadzwyczaj małe, zaledwie czepiające się roślinnéj natury człowieka: to téż i forma jéj, wyrażenie, mowa, musi być bardzo uboga, tak, że wyrazy zliczyć prawie można, jak to utrzymuje wielu lingwistów dziś jeszcze o niektórych ludach Australii. Nie sięga jeszcze czło-

wiek myślą daléj za siebie i jedno z nim tworzącą naturę: przeto wrażenia zewnętrzne są tym silniejsze i siła jego twórcza mowy tym potężniejsza, że każdy wyraz jest tylko wypadkiem otrzymanych wrażeń, jakie przedmioty na człowieka duszę wywierały, jakotéż dla tego, że nie był zmuszony do mianowania wyobrażeń oderwanych, których jeszcze nie znał. Naśladuje więc z początku, bo inaczéj zacząć nie może: to piérwszy stopień jego czynnéj strony duchowości.

Naśladowanie to jednakże nie jest braniem za wzór śpiewu ptaków lub głosów innych stworzeń organicznych lub nieorganicznych dźwięk wydających, ani dokonywa się w celu skrupulatnego tylko oddawania słyszanych przez siebie brzmień. Człowiek niepotrzebuje tego, bo nie jest słowikiem, ani kukułką, ale czémsiś więcéj.

Naśladowanie bowiem takie byłoby niegodném zaparciem się własnéj twórczości i samodzielności: ono więc tylko może być zaprawą do własnodzielnego tworzenia przez poczucie w sobie odpowiednich do tego środków, służących za materyjał i treść przyswojoną sobie przez ducha ludzkiego do tworzenia z nią na swoją rękę głosów znaczących według prądu popychającego go z wewnątrz i potrzeby w nim leżącéj mówienia. Samo więc naśladowanie, powtarzamy, jest wyrabianiem w sobie siły twórczéj przez przyswajanie materyjału głosowego. Następnie zdobywszy go, w wysileniach głosu pewnemi organami wybijanego, w skutek sympatyi ucha z głosem ustalonéj użyciem tychże organów u wszystkich ludzi, wykazuje, co ma powiedzieć, aby wyraz jego był zrozumiały dla drugich, którzy na te usiłowania patrzą i odgadują przez to myśl jego.

§ 2. *Słowo, jako zawiązek mowy.*

Gdy w początkach, jakeśmy już o tém nieraz wspomnieli, władze i potęgi duchowe nie rozróżniają się jeszcze, a siła ich działania jest większa, jako wypadkowa wszystkich władz ducha: to każdy utwór ducha pierwiastkowy, jest embryjonem organicznym rozwikłującym się później, przy danych do tego warunkach, w pewną organiczną całość. Myśl bystra jak światło, pragnie się szybko wyjawić, szukając jak najprostszéj do tego formy, bo wezbrane uczucie nie dopuszcza tego, aby trawić czas na próżnych ogładzeniach i niepotrzebném rozumowaniu, i co prędzéj z ukrycia na jaw wyjść pragnie. Dlatego pierwiastkowa mowa mogła tylko być krótką, zwięzłą, jędrną. Pojedyncze wyrazy musiały zawsze wyrażać myśl pewną, ale same do siebie w żadnym jeszcze oznaczonym nie stawały stosunku. Prostę i pojedyncze wyobrażenia oddawano prostemi i najsłabszemi złożeniami głosu. Jestto jeszcze w tworzeniu się mowy peryjod pierwiastkowego poglądu (§ 12. Wstępu) w którym całość pojęć splątana, wyobrażenia nie oddzielone, ale zmięszane z sobą: ztąd oddanie jednego przywodzi uwadze naszéj inne w związku z niém będące, te znowu przypominają inne i t. d., bo zewnętrzna forma mowy, jest odbiciem stanowiska duchowego ludu, a na zewnątrz tylko to się pojawia, co wewnątrz się mieści. Każda forma jest dobrą byleby tylko oddawała myśl, nigdy ona jednakże nie jest tém w początku, czém się stała przy końcu, przeszedłszy różne przemiany. Jak z nasienia wychodzi roślina, przyczepiwszy się korzeniem do ziemi, a późniéj wystrzeliwszy po nad nią pniem, rozrasta się w konary, gałęzie i ga-

łązki ogromnego drzewa, odziewa się liściem, dochodzi do kwiatu, i owoc wydaje: tak i mowa, ów prześliczny kwiat zdobiący pierś ludzkości, ów symbol ducha wykwita cały ze słowa tego brzmiennego znaczeniem starożytnego λογος, *verbum*. Słowo nie stoi tu wcale jeszcze w znaczeniu gramatycznéj części mowy odmieniającéj się przez czasy, tryby, niem. *Zeitwort*, sław. *czasosłow*, ale znaczy tyle co *sylaba*, z greckiego zgłoska, ruskie *слоз*, skład głosów, Najwłaściwiéj słowo wyprowadzić od sław. *słyć*, *cz. slyti*, ros. *слыть* co znaczy *słynąć* i być *sławnym* niby dać się słyszéć, słychać, tudzież bierze się w rozumieniu właściwém mówienia, nazywania czegoś po imieniu, mianowania: zkąd słowić, wysławiać się, za wyrażać się, bo i sławić kogoś jest o nim wiele dobrego mówić. Słowo więc jest mianowaniem, wyrażaniem myśli, osłoną jéj lecz nie jéj znakiem, owszem myślą samą w głosie zamkniętą, weń wcieloną, pełną tajemniczości i cudnego uroku, bo głos jest tylko przenośnikiem myśli (*Ventura*).

Słowo w początkowém swojém znaczeniu jest dopiéro owym punktem matematycznym wykłuwającéj się myśli, jest zarodkiem, zawiązkiem mowy, i znaczy tyle co myśl, zdanie całe. Mowa, jak słusznie *Pott* w *Etymologische Forschungen* wyraża się, nie od wyrazów się zaczyna ale od zdań, bo wyrazy są tylko środkiem objawienia myśli. Zdanie to jednakże w słowie zamknięte nie jest żadną organiczną całością: owszem, jest chaotycznem zmieszaniem się wielu części składowych, które tylko oczami ducha w jedność i pewną całość poglądu ująć się dają i przez to myśl całą czyli zdanie wypowiadać mogą.

Tak też być powinno, aby początek mowy odpowiadał jéj końcowi, a koniec początkowi. Wszakże i zdanie jest tylko myślą osłonioną wyrazami, ale jest już wyższą całością z pojedynczych słów urobioną. W zdaniu panuje już rozdział wyraźny na części, czego w słowie począt-

kowém doszukać się nie można, bo tu jeszcze wszystko jak w poglądzie splątane leży. Ale jak każda cząstka materyi jest materyją samą, tak każda cząstka myśli, jest myślą samą, tak słowo jako zarodek i nasienie myśli samo w sobie myśl czyli zdanie zawierać musi.

Nie można tu dość często napowtarzać tego, że słowo w pierwotném znaczeniu: zkąd słownik, znaczy po prostu wyraz w najrozleglejszém rozumieniu, że ta jedność gramatyczna nie ma jeszcze odrębnego bytu do innych wyrazów, ale jest praojcem, wyrazem nad wszystkie wyrazy, albo wyrazem przed usadowieniem się różnic wyrazowych w mowie bezwzględnie uważanym. W niém więc każdy skład głosów coś znaczący, coś wypowiadający, przypominający nam pewne wyobrażenie i udzielający nam myśli za swojém pośrednictwém jest słowém. Jaśniéj mówiąc to pierwotne słowo nie jest ani imieniem, ani przymiotnikiem, ani zaimkiem, ani słowém w dzisiejszém znaczeniu, ale może każdego z tych wyrazów przeznaczenie spełniać, stosownie do miejsca, na którém stanie i potrzeby myśli.

§ 3. *O dwojakiéj postaci słowa.*

Z tego, cośmy w poprzednim paragrafie o naturze słowa wyrzekli, jasny wypływa wniosek, że w mowie pierwotnéj nie można o żadnéj składni zdaniowéj myśléć. Słowa stoją do siebie luzem, nie można przypuszczać osobnych form na wyrazy, czyli rozdziału na części mowy, żadnych odmian imion, czyli przypadkowania, żadnych odmian słownych, czyli czasowania. Są to raczéj wyrażenia, nie wyrazy. Dla lepszego zrozumienia téj pierwiastkowéj bezformowéj mowy, przypomnijmy sobie,

cośmy powiedzieli o piśmie (D. I. R. II § 1). Jak tam każdy obraz nie miał odrębnego znaczenia dla siebie, ale stał zawsze w pewnym naturalnym stosunku i związku z drugiemi, bo o pojedynczości absolutnéj obrazów pisma ani myśléć nie można było; jak znaczenie tych obrazów z rozmieszczania czyli sytuacyi ich łatwo odgadywać można było dawniéj, choć dzisiaj to nam trudność sprawia, a czasem nawet jest niepodobieństwem: tak samo było i w mowie głosowéj, w któréj pierwotne głosy w zupełności prawie odpowiadały obrazom myśli nierozwikłanéj jeszcze w pojedyncze wyobrażenia. Były to głosy przypominające myśli, wrażenia z przedmiotów odebrane lub obrazy rzeczy, ale je dotąd jeszcze odgadywać trzeba było: nie były to jeszcze wyrazy w ścisłém znaczeniu, bo te muszą przejść pewne stopnie w swojém kształceniu się; były one raczéj znakami mnemonicznemi dla ucha, próbą wyrazów, korzeniem ich albo pierwiastkiem.

Postać każdego słowa w początkach mowy była *wykrzyknikiem* lub *zaimkiem*, a choć obie te postacie głosem jak ciałem przyoblec się musiały, to wykrzyknik stanowił więcéj żywioł mowy materyjalny, zaimek zaś przeważnie żywioł formalny. Z tych dwóch żywiołów słowa wzajemnie się że tak powiem rodzajowo dopełniających, gdzie słowo jest jak gatunek np. człowiek, a dwa żywioły jego: zaimek i wykrzyknik, niby kobieta i mężczyzna, cały rozwój mowy nastąpił. Osobno te części słowa nieznaczą jeszcze wyrazu w znaczeniu gramatyczném języków indoeuropejskich. W wykrzykniku jest dopiéro więcéj materyjał surowy, niewyrobiony, wrażenie, wyobrażenie lub myśl głosem wyrażona, inaczéj głos znaczący; w zaimku skład głosów nieprzypomina nam wcale żadnego znaczenia, to jest nie podsuwa myśli naszéj ani wrażenia ani wyobrażenia, a zatém nie oddając głosem przedmiotów myśli indywidualnych, ale oznaczając tylko stosunek

wyobrażeń czyli rozmaite względy, jakie w nich zachodzić mogą, stanowi formalną stronę języka czyli element formalny. Obie te postaci słowa, powtarzam, nie są jeszcze wyrazami w rozumieniu dzisiejszém, ale są dopiéro elementami albo pierwiastkami albo jeśli wolimy w najogólniejszém tego wyrazu znaczeniu słowami. Słowo w tych dwóch postaciach swoich, niby dwóch biegunach mowy, we wszystkich językach ziemi objawiać się musiało, bo cała istota mowy polega na sposobie wyrażenia myśli i stosunku ich do siebie. Wielkiéj dla nas, dzisiejszych ziemi synów, potrzeba uwagi, silnéj abstrakcyi, aby się od stanowiska, na którém nas Opatrzność postawiła, pozwalając się nam dzisiaj cieszyć owocem prac wiekowych, oderwać, i na dawniejszém a pierwotném postawić.

ROZDZIAŁ IV.

O WYKRZYKNIKACH I ZAIMKACH W SZCZEGÓLNOŚCI.

§ 1. *Znaczenie wykrzykników i rodzaje ich.*

Dusza człowieka wzruszona jakiém głębokiém uczuciem, dotknięta silném jakiém wrażeniem lub myślą wstrząśnięta, oddychając że tak powiem, głośno, wydawała mimowolny wykrzyk, wydzierający się bez dołożenia prawie człowieka z niespokojnéj jego piersi. Ten rodzaj wykrzykników nazwę *uczuciowemi*. Te wykrzykniki, których najważniejszą cechą jest piętno namiętne malujące charakter naszego uczucia były albo czystym głosem czyli samogłoską: *a, e, i. o, u* albo do samogłoski na początku lub na końcu przybywał jeszcze przydech wzmacniający głos czystém tchnieniem, które niby jest widomym obrazem podniesionego uczucia duszy *oh, ah, eh,*

ha, he, hi, ho, hu te wykrzykniki powtarzam u wszystkich ludów jednakowo się prawie wyrażają a znaczenie ich dla wszystkich jest w chwili obecnéj zrozumiałe.

Ale głos pod wpływem uczucia zmienia się i wykrzyknik zdradza naszą namiętność, i wrażenie, jakiego doznajem, widocznie maluje: dla tego téż podnosimy głos lub zniżamy stosownie do mocy wzruszenia naszego. We wzruszeniach podnoszących naszą żywotność (affections expansives) jakiemi są: radość, uciecha, podziw, nadzieja, uniesienie, podnosimy głos nasz, bo ciepło wewnętrzne rozpina niejako siłę głosu i rozszerza jego rozmiar. Ztąd *a* podniesionym tonem oddane, maluje uczucie wesołego ździwienia lub radości, *o* głębokie i silne odbija podziw; *ah* pośrednie lub przedłużone i łagodne *o* wyrażają tęsknotę; *ah* wysokie uciechę lub wesele, *hi, ha, hu* pełne i odbite śmiech. Przeciwnie w uczuciach tłumiących żywotność (affections compressives) jak: przestrachu, trwogi, żalu, zawstydzenia, obawy, smutku, strapienia, głos zniża się, bo zimno wewnętrzne ściąga nasze organa głosowe. Ztąd to samo *ah* porywającym oddane tonem wyraża ból; długie, pochylone *o* smutek, *u* pogardę, *i, e*, gniew; *hum, hę*, wątpliwość. Wstręt i odraza w głuchym głosie drżących warg: *be, fi, pfu, pfe, pfuj*, swoje wyrażenie znajduje.

2. Wykrzykniki uczuciowe nie są jeszcze słowami rzeczywiście, jak głosy pojedyncze zwierząt nie są mową, ale już w nich samych, jak trafnie mowi Herder, możemy widzieć zaród przyszłości mowy ludzkiéj. Te piérwsze próby głosowe poprowadziły człowieka daléj. Duch jego twórczy musiał coś tworzyć na wzór i podobieństwo tego, co słyszał. Zaczął naśladować głosy przyrodzone zwierząt, ciał dźwięcznych spadanie, i ruch ciał, bo te mają swoje właściwe głosy. Wszakże i dziś naśladujemy głosy zwierząt, trzask piorunu, trysk ognia, świst wiat-

rów, szmér rzek, szum lasów, tentent koni, turkot wozu i t. p. Któż wziąwszy choćby z języka naszego trochę przykładów na zastosowanie tego, cośmy powiedzieli, w głoskach: *be, me, gę, kra, tra, rum, paf, benc, dinn* i t. d. nie dozna wrażenia, jakiego początkowo przy kopijowaniu wiernem natury doznawano.

Zapatrywał się człowiek na usłyszany głos oczami ducha swego i probował wrażenia otrzymywane podobnym oddawać głosem. Słów w naturze nie słyszał, aby je naśladować, ale rozumiał mowę natury do siebie i z dźwięków słyszanych dobierał treści do słów. Że na téj drodze *onomatopei* tojest naśladowania głosu, najwięcéj materyjału do mowy powstało i to we wszystkich językach, jest to fakt tak uderzający, iż żadnego, zdaje się, niepotrzebuje dowodzenia. Te wykrzykniki nazwę *onomatopeicznemi*, albo urobionemi z naśladowania dźwięków naturalnych. Nazwa to z greckiego pochodzi od ονοματοποια, co znaczyło u Greków figurę gramatyczną zależącą na tworzeniu nowego wyrazu ονομα ποιειν, tworzyć imię. (Egger Notions élémentaires de Grammaire comparée).

3. Tworzenie słów drugim sposobem to jest przez naśladowanie głosów przyrodzonych od istot lub ich ruchu na ucho działających, jakkolwiek rozległe być mogło, nie było jednym środkiem powstającéj mowy. Wszakże wrażenia, jakie człowiek odbierał nie na sam tylko zmysł słuchu działały. Zmysł wzroku przejmował je, równie jak i samo proste czucie. Niechcący może i mimowiednie ale chwytał je uważnie duch człowieka zwrócony na tworzenie mowy i zachowywał między niemi a dobieranemi brzmieniami pewien związek. Bo łatwo widzieć, że w każdém brzmieniu głosowém są dwie rzeczy zawsze: głos i sam obraz jego, a ten wyraża słabsze lub silniejsze natężenie organów i wykazuje, których właśnie na oddanie go używać mu przychodzi. Wykrzykniki tego rodza-

ju zależące na doborze głosów loicznym, to jest odpowiednim do natury wrażeń przyjemnych lub nieprzyjemnych, mocnych lub słabych, tudzież na zastosowaniu do sposobu zapatrywania się naszego na rzeczy, nazwiemy wykrzyknikami *loicznemi*, *symbolicznemi* albo *ideograficznemi*, to jest odpowiadającemi naturze myśli lub uczucia.

§ 2. *Rzecz dalsza o wykrzyknikach ideograficznych.*

Ale w tém dobieraniu głosów do myśli, należało starannie uchwycić charakter czynności lub ruchu istoty, jakąś jéj cechę wybitną najbardziéj uderzającą w głosie przedstawić, któryby nie tylko oddawał samo usiłowanie człowieka w doborze głosów z pomiędzy stosownych organów do sprawienia podobnego wrażenia, ale iżby wykazywał w poruszeniu się organów ruchy zależne od tego usiłowania a nawet okoliczności widzialne od tych poruszeń zawisłe. Jest jakieś podobieństwo między niektóremi częściami głosowych organów i uczuciami w organizmie człowieka, któreśmy powyżéj fizyjologicznie wytłumaczyli, ale ten fakt i psychologicznie assocyjacyją idei poprzeć jeszcze można: bo fizyjologija tylko i psychologija zarodkową mowę albo mowę w zawiązku będącą tłumaczyć mogą. Brzmienia głosowe wyrażały tu jeszcze więcéj uczucia, niż myśl (§ 1. R. III. D. III) i dopiero stopniowo z rozwijającém się uczuciem, życiem i myślą człowieka, same organa głosowe nabierają ruchu i giętkości.

Dla tego między organami do wybicia brzmień użytemi, pewne zachodzi stopniowanie. W początkach bezpośrednio niemal i nieświadomie człowiek niektórych brzmień używa, w których żadnego może jeszcze nie ma znaczenia, raz dla tego, że to są próby głosowe do organów, które mogą w ich urabianiu brać udział, zastosowane, powtóre, że człowiek mało się zastanawia, mało ma myśli, bo nie ma nad czém myśléć. Podobnież dziecko nie mając jeszcze zębów głos swój wybija na wargach, później w gardle, dopiéro w następstwie czasu język po troszku się oddziela i ruchu nabiéra i to koniuszczkiem przytyka zębów, to podnosi się środkiem lub mięsistością swoją ku podniebieniu. Porządek pierwszych kilku głosek alfabetu, jest wskazówką porządku naturalnego w tworzeniu się głosów, według kolejnego rozwijania się organów głosowych.

Wszędzie prawie, u wszystkich ludów i to nietylko dzisiejszych ale u dawnych Egipcyjan i Chińczyków, nietylko u Europejczyków, ale według Kondamina u dzikich nawet Amerykan wyraz: *papa, mama,* (De Brosses) służą do oznaczenia ojca i matki i są najpierwsze, których się dzieci wymawiać nauczą.

Zastanowiwszy się nad tém, że te brzmienia nie mogą jeszcze wyrażać w dziecku pojęć matki i ojca, bo ich dziecko jeszcze nie ma, uznamy łatwo, że albo to są przez rodziców podawane głosy dzieciom, jako najłatwiejsze, do ich sił organicznych zastosowane, mimo wiedzy ich i woli, albo są jako próby i zaprawa poczynającego się budzić w dzieciach zmysłu, że tak powiem, mowy.

Tu widzimy jasno, że mowa nieraz jest instynktową w początkach, jest bez znaczenia wewnętrznego, któreby do rzeczy lub myśli przywiązaném było, ale przez powtarzanie pewnych głosów w danych razach, jakiś tworzy się między niemi konwencyjonalny związek, przez co już

później wyraz nabiéra znaczenia. W początkach dziecko mówi bez świadomosci o tém, czy dobrze i właściwie głosów swoich do myśli dobiéra: nie myśli bowiem jeszcze, nie porównywa, ani rozdziela wyobrażeń, będąc li bierną istotą na zawołanie téj swéj maleńkiéj woli ma tylko prawie to, co mu poddano; wybór głosów nie od niego samego zależy. Tak podobnież rzecz się ma i z człowiekiem na stopniu dziecinnego rozumu zostającym. Wiele głosów, które on początkowo wymawia nie zawsze coś znaczy, bo one są niekiedy produktem rozbujałéj fantazyi, początek ich dowolny, bo z faktu lub okoliczności nam nieznanych zrodzony. Ale później głosy pewne w związku do rzeczy myśli lub uczuć brane, dostarczają umysłowi pewnego stosunku między sobą, a ten znalazłszy jakiekolwiek bliższe lub dalsze odnoszenie się do siebie nadaje wyrazom znaczenie. *Papa* u dziecka jest także wyrazem użytym w znaczeniu *pokarmu*, a że ojciec daje pożywienie, toć słowo na oznaczenie pokarmu użyte, może nieświadomie użyciem wargowych nasuwające myśl jadła, mogło się wziąć także w znaczeniu subjektywném to jest na oznaczenie tego, co pokarmu dostarcza. Takiego środka metonimicznego używał często język, jak o tém niżéj.

Mowa więc nie jest tylko utworem rozumu człowieczego, ale ten ma w początkach naturę za przewodniczkę, a przy pełności sił i mocy stosownéj organów i znajomości głosów naturalnych, posiada już dość materyjału, i ma w czém wybiérać, tym więcéj, iż się już nauczył nastrajać pewne organy do wyrażania pewnych brzmień w wiadomych sobie przypadkach.

Zmiany głosu, jakie się przedstawiają w tym względzie zależą: 1e na fleksyi czyli naginaniu głosu, które nieraz więcéj, niż sama artykulacyja jego, może wystawić coś rzeczywiście podobnego do téj rzeczy, którą dusza czuje, 2e na większej twardości lub miękkości, prędkości

albo powolności w wymawianiu niektórych brzmień głosowych, przez co nieraz wyraża się w odpowiedni sposób, różność przymiotów w rzeczach, 3e na ściskaniu tychże organów czyli przymykaniu na wewnątrz np. *m*, *n*, i parciu czyli wypychaniu na zewnątrz jak w głosach *b*, *p*, *d*, *t*, *g*, *h*, 4e na przepuszczaniu głosu sposobem tchu albo syku ściśniętego *h*, *s*, *z*, *sz*, i t. d. (Chavée).

W naszych europejskich językach niema już owych pierwiastków gołych, znamy je tylko w wyrazach, osobnych częściach mowy, to też zastosować naszéj rzeczy inaczéj nie możem, jak na wyrazach.

Wyjście głosu *r*, bystre, gwałtowne, drżące, z oporem, przypomina umysłowi uczucie ruchu, twardości, oporu, niszczenia. (*R* litera canina Cycerona, np. *ruo*, łac. *a* (*rare*), pol. *ryć*, *o*(*rać*, *rajtan*, *radło*), *ruszać*, *gruda*, *kruszyć*, *chrupać*, *skrobać*, *chropowaty*, *otręby*, *drewno*, *dranina* czyli *darnina*, od. *drzéć*, gr. δερω, arab. *darah*, łac. *diruo*, niem. *zerrèissen*, serb. *dricz*, czes. *driti*, bos. *dirati*, crn. *dreti*, vd. *drati*, ross. *драть*, *дéру*; *gruby*, niem. *grob*, duń. *grov*, szw. *grof*, łac. *crudus*, *gravis* (ciężki), *rudis*, *węg*, *goromba*, czes. *hruby*, śl. *hrubý* vd. *grob*, crn. *grob*, duży, ross. *зубый*, cerk. *крупный*, mogły mieć jednakie źródło pochodzenia.

Gdy się mocujemy, usiłujemy coś mocno trzymać lub ciągnąć: to przymykamy koniec języka mniéj więcéj mocno na przodzie, powyżéj wyższéj szczęki, i wypychamy go w tym momencie, gdy gwałtowne usiłowanie ustaje w głoskach: *ta*, *te*, *ti*, *tu*, *tan*, ztąd słowa ciągnąć naciągać czes. *ta-ha-ti*, *tah-nau-ti*, sła. *tàh-at*, *tah-nut*. vd. *tegni-ti*, niem. *deh-nen*, *zie-hen*, hebr. *zaah*, łac. *ten-do*, grec. τανῶ, τειώ, ταγος, ross. *тянуть*, fr. *tendre*, ang. *ex*(*tend*, *dis* (*tend*, *tow*) na tém prawie utworzone.

P i *B* z powodu nagłego przymknięcia warg i mocnego wyrzucania głosu znaczy ruch naprzód np. *buchać*, *bujać*,

pchać, wy(pychać, fr. *pousser*, łac. *pello pullex, pchła*, od *pungo*, gr. ψυλλα φυλλος, niem. *picken*, (*kłuć, pić, wpijać się*), fr. *piquer*, czes. *pjchati* crn. cro. *pcham*, vd. *pahniti*, cerk. *пихамъ пхамъ*.

Pojęcie suchości przyczepione niejako do zębowego, suchego a nieruchomego przyrządu oddawać musiano sykiem prostym lub z naddechem: *su, suć, suchy, schnąć, suszyć*, łac. *siccus, siccare*, wł. *secco*, fr. *sec, sèche*, hebr. *zichech*, syr. *zecha*, niem. *seicht*, z témi pokrewne: *syczeć*, niem. *zischen*, gr. ϭιζειν, hol. *hissen*, fr. *siffler*, łac. *sibillare*, włos. *sischare*, cz. *sycĕti*, ross. *сыкнуть, сыкать; ssać, sok, sysać*, aust. *zuzeln*, niem. *saugen*, cz. *ssati, cycati sl.* su. sła. *cjcam, czeczam*, łac. *sugo, succus*, fr. *sucer*, ang. *sucan sl. sugham*, vd. *zisat, sussat*, ross. *сысать*, rg. *sissati*, cer. *ccami* (Linde).

Miękkość albo płynność oddawano płynnemi *l, ł* w połączeniu z wargowemi *płyn, pływać, pławić, pluć*, cz. *plauti, plovati, plynauti*, sł. *plugi sr*, ja *pleju*, sr. *plevam*, cr. *plavam*, vd. *plavati*, dl. *plevam*, rg. *plitti, plivati*, bs. *plitati*, ross. *плыву, плавать*, gr. πλοειν, πλειν, βλυειν, łac. *fluor, fluo, fluxus, fluidus, pluvia*, fr. *pluie, fluide*, niem. *fliessen, fluss*, ang. to *flow*, płynnie *with fluency*, węg. *folyok*.

Gdy przy poruszeniu powietrza głos tylko wychodzi, a przy dojściu brzmienia do ucha, ruch się oku udziela z ciała poruszanego; to światło uważano także za płyn, wypływ ciała świetlnego. Ztąd łac. *flamma*, pol. *płomień, płonąć*, fr. *flambeau*, niem. *Flamme*. Na téj saméj zasadzie spostrzeganego ruchu w ciałach, choćby nie zawsze słyszanego uchem, wiele powstało pierwiastków, w których poruszać się znaczy zarazem: chodzić, świecić, błyszczéć jaśnieć, widzieć i dźwięczéć.

Nie będziemy więcéj dawać przykładów do objaśnienia rzeczy, bo już i z przywiedzionych dotąd jasno widać, że proces postępowania języka w dobieraniu głosów czy-

li tworzeniu wykrzykników loicznych jest ten sam wszędzie. Tu najprostsze środki do najrozleglejszych rezultatów prowadzą. Przypomniawszy sobie, że wyrazy dzisiejsze w biegu wieków tysiącznym mogły uledz przemianom, i że może żaden z tych, co z naśladowania głosów przyrodzonych wypłynął, nie był takim, jak dzisiaj, nie znając historyi ich, bo ta historyja byłaby historyją całego języka: zgodzimy się na to, że niepodobna tak psychologicznie jak i fizyjologicznie ze ścisłością oznaczyć myśli każdego głosu w wyrazie.

Posuwając się bowiem za daleko, łatwoby nam było popaść w bezdroża i zawiele dowodząc, niczegobyśmy może nie dowiedli; tymbardziéj, że niektóre pierwiastki mogą z różnych bezpośrednio spostrzeżeń zmysłowych być czerpane i równie dawnego może są początku. Poprzestając na poznaniu urobienia prawdopodobnego niektórych pierwiastków, możemy już przeczuwać zastosowanie takiegoż sposobu powstawania wykrzykników i w innych językach pierwotnych i przypatrzéć się najdelikatniejszéj symbolice czyli obrazowaniu ducha języków.

Tak więc wykrzykniki w najobszerniejszém i pierwotném znaczeniu wzięte były żywiołem materyjalnym, twórczym, dostarczającym materyjału, czyli treści głosowéj mowie do oznaczenia myśli lub wyobrażeń. Nie metafizyczna więc analiza i łączenie pojęć, ale żywotne i bezpośrednie zapatrywanie się na działanie ducha ludzkiego w mowie, doprowadzi do poznania natury języków i dostarczy materyjału do ogólnéj filozofii mowy.

§ 3. *Znaczenie i podział zaimków.*

W wykrzyknikach, jako materyjale głosowym wyrazów, nie zawsze do głosu w początkach znaczenie było przywiązane: owszém dobierano go nieraz wtenczas, gdy już słowo nabyło egzystencyi, a późniéj dodawano je do słowa tradycyjnie, bo go się nie zawsze łatwo domyślić można było. W zaimkach dziś niedopatrujemy się żadnego szczególnego albo pojedynczego wyobrażenia, które by nam samém brzmieniem jakieś wrażenie czynności, własności przedmiotów lub cechy jakieś podrzędnych okoliczności wykazywały. Niepodobna, żeby zaimki jakiegoś w początkach szczególnego wyobrażenia nie oznaczały, a dziś je już straciły do tego stopnia, że one zastępują inne wyrazy szczególne, same przez się szczególnego pojęcia nie wyrażając. One są przejściem mowy gestowéj w głosową i dlatego najwięcéj znaczenia domyślnego z mimiki w sobie zawierają. Głos jest w nich podrzędny, mimika główną, choć dzisiaj i bez niéj obywamy się. Ludzie nie mający jeszcze pojęcia o jakiéjś rzeczy, albo nie umiejąc jéj nazywać właściwym wyrazem, zazwyczaj zbyt ogólnie ją wyrażają: *to*, *ten*, *ta*, *tak*, *tyle*, i t. d. i te służą im zamiast szczególnych wyrazów. Zaimki te jednakże będąc tylko przydatkiem do ich mowy migowéj to jest wskazywania na przedmiot palcami, oczami, głową, poruszeniem ramion lub jakimkolwiek innym gestem widzialnym, będący w mowie przedmiot zbliżają do nas i zrozumiałym go dla nas robią; zaimki te, powtarzam, nabierają znaczenia dla nas nie przez swój

skład brzmień i głosów, ale przez gesta żywych osób. Z tego więc powodu, że zaimki głosem swoim nie przedstawiają oddzielnego pojęcia, ani pamięci nie nasuwają żadnego wyobrażenia, są tylko wyrazami *formy*, wyrazami ogólnemi, pewne tylko względy i stosunki między wyobrażeniami zachodzące oznaczającemi, bo one tylko ogólnie o istotach, ich stanie i działaniu napomykają. Z tego powodu nie można się wahać wyrzec, że one są pierworodnemi dziećmi języka i sięgają najodleglejszéj starożytności, więcéj powiem, saméj kolebki mowy.

Zaimki są także pierwiastkami, a że ich początek do piérwszego peryjodu tworzącéj się mowy odnieść wypada, to nam tłumaczy i tę okoliczność, dla czego dziś jeszcze niekiedy trudność zachodzi w odnoszeniu ich do właściwych części mowy, bo dopiéro przez swoje stanowisko w zdaniu odrębnego nabywają znaczenia. Między zaimki policzamy nie sam oddział wyrazów dziś pod tém nazwaniem zostający, ale przysłówki, liczebniki, spójniki i przyimki. Tworzenie się ich nie było zapewne inne jak wykrzykników, a choć one dziś do oznaczenia ogólności pewnéj służą, to gdy ogółu żadnego w rzeczywistości bezpośrednio nie ma, toć i one go oznaczać nie mogły. Nie można znowu robić przypuszczenia, że one właściwe sobie znaczenie złożyły a inne przybrały, tylko że gdy do nich żadnego szczególnego nie przywiązano późniéj wyobrażenia, a głos znaczenia osobnego nie miał, to je do oznaczania ogólności najwłaściwiéj użyto. Jaśniéj mówiąc zaimki dla tego są wyrazami ogólnemi, że nie treść i materyją rzeczy szczególnych w sobie zawierają, ale wskazując na rzeczy w ten lub inny sposób, nie jedną jakąś cechę jednego przedmiotu przedstawiają, ale na całość sposobem mimiki tak wskazują, że to do każdego przedmiotu równie zastosować się może.

Nie będziem tu w zaimkach robić szczegółowych podziałów, bo zapewne późniéj bliżéj się nad tém rozwiedziem, powiemy tylko, że zaimki wskazujące jako dopiero w odniesieniu się do przedmiotu pojmowalne wyprzedzają inne, bo człowiek nie na siebie, ale na świat zewnętrzny najpierwéj swą uwagę zwracać musiał. A każdy przedmiot w świecie fizycznym musi mieć pewne miejsce, pewną przestrzeń do swego pomieszczenia. Dla oznaczenia przedmiotu ogólnie to jest jako w pewném znajdującego się miejscu, należało tylko wyrazić pewien jego punkt oznaczony w przestrzeni, a zatém jeden. Z tego jednego wyobrażenia jakieśmy o zaimkach wskazujących dali, możemy już dostatecznie zrozumieć, jak zaimki do oznaczenia ogólności podnieść się mogły.

Zaimki uważaliśmy odrębnie, choć one same są wykrzyknikami i tym samym trybem, jak i te utworzone zostały. Do uważania ich odrębnie skłoniła nas ta okoliczność, że nie mają w sobie żadnéj siły żywotnéj i same z siebie nie rozrastają się w osobne rodziny wyrazowe, jak się to dzieje z wyrazami pojęcia, które się przerozmaicie wywikłują z siebie, jedne pochodząc z drugich albo drugie rodząc. Wykrzyknik np. może się stać imieniem, słowem, przymiotnikiem, imiesłowem, przysłówkiem przymiotnym, gdy tymczasem zaimki tylko same siebie się trzymają, między sobą żyją i służą najwięcéj do urobienia innych zaimków, między które, jakeśmy powiedzieli wyżéj, liczyć należy przysłówki nieprzymiotne, przyrostki, spójniki, przyimki, liczebniki i właściwe zaimki. Z tego rozdziału słów wykazuje się, że wykrzykniki są wyrazami pojęcia, a zaimki są wyrazami formy, jak to niżéj dowodniéj okażemy, że w tym piérwszym peryjodzie jeszcze treść od formy nie oddzielona, początek ich jednaki. Jednakże już w źródle samém musi być jakaś między niemi różnica, kiedy się późniéj na tak waż-

ne dwa rozstępują oddziały. W téj epoki przedhistorycznéj języków piérwszym peryjodzie, wystawiliśmy chaotyczne powstawanie mowy, choć tak jak we wszechświecie w zmieszaniu był rozdział massy płynów od ciał stałych a tych od gazów, tak i w mowie nasiona wszystkiego, co żyć w niéj miało, zebrały się w pierwiastkach, słowach pierwotnych, objawiających się w dwóch postaciach: wykrzykników i zaimków.

ROZDZIAŁ V.

CHARAKTERY DWÓCH OSTATNICH PERYJODÓW MOWY.

§ 1. *Charakter mowy w drugim jéj peryjodzie.*

W drugim peryjodzie przedhistorycznéj epoki języków, odpowiadającym językom przyczepkowym w systematach języków, pierwszorzędna twórczość mowy, jeśli nie znikła, to osłabła i nadzwyczajnie zmalała. Już tu nie tworzenie się mowy ale odtwarzanie i przetwarzanie się (reprodukcyją) widać, to jest z nagromadzonych w piérwszym peryjodzie jednozgłoskowych pierwiastków następuje składanie nowych słów, przeprowadzanie ich do innego znaczenia, stosowanie praw harmonii do brzmień w złożeniu przy sobie stanąć mających. W tym peryjodzie tak z początku jak na końcu słowa mnóstwo przybywa weń pojedynczych głosów, to więc już słowo

przemianie jakiéjś ulega. Co większa początkowo malowniczy charakter mowy w onomatopejach zaciera się, bo w mowie nie jest główną rzeczą naśladowanie tonów naturalnych, ani muzyka.

Głosy początkowo grube przypominające kształtem swoim wrażenia od przedmiotów odbierane lub ich malowidła i obrazy przez wprowadzenie słowa w liczne znaczenia, tracą może swoją pierwotną zmysłowość: bo tu brzmienie podrzędną jest rzeczą, a chodzi nam głównie o porozumienie się czyli oddanie najdelikatniejszych odcieni myśli naszych za pośrednictwem łatwych kombinacyj głosowych. Głos może nie zawsze dogodnie płynął dla organu mowy, i nie był miłym dla ucha, należało więc zrobić ów skład głosów dźwięczniéjszym, łatwiéjszym, tym bardziéj, że w coraz więcéj przyrastającéj massie pojedynczych brzmień w słowo złożone, przejście z jednego położenia organów w drugie mogło być trudne i odpowiadać potrzebie bystrego i szybkiego tłumaczenia się. Eufonija więc czyli miły dźwięk i podobanie się w pięknem brzmieniu bawiącém ucho jako prawo głosowe posunąć mogło mowę w drugim peryjodzie na wyższy stopień sztuki. Estetyczne to prawo języka obok wysokiego swego znaczenia, jako motor sztuki, nie było także i bez szkodliwego wpływu na język, zaciemniało bowiem wyrazistość pierwotnych brzmień i zacierało znaczenie tychże. Ale w miarę, jak mowa na swéj zmysłowości i znaczenności czyli jasności pierwotnéj głosów traciła, zyskiwała nierównie więcéj, bo następowało ściślejsze połączenie się głosu z myślą, większe ich zlewanie, przenikanie się wzajem. Żywe przedstawienie, z postępem duchowego ukształcenia, nabyło, więcéj pewności, jasności i pełności, niż w piérwszym peryjodzie, gdzie nieraz pojedynczy pogląd igrającéj fantazyi tworzył słowa.

Trudno na pierwszy rzut oka odgadnąć, jak języki w tych przedhistorycznych peryjodach potrzebom ogólnym odpowiadały. Jakkolwiek człowiek w tych czasach jeszcze mało miał potrzeb, wyobrażeń i pojęć, to jednakże i tak w porównaniu do nich mało bardzo było w mowie wyrazów. Niedostatkowi temu początkowemu zaradzał nadawaniem różności znaczeń pojedynczym słowom, jakiekolwiek podobieństwo w wyobrażeniach na pozór dziś dla nas różnych upatrując. To, co dziś zaledwie punkt jakiś zetknięcia przedstawia lub go zaciera, dawniéj było jasne, zrozumiałe. Pojęcie *ruszać* się *poruszać* coraz ciaśniejszém się robiło, a zawsze służyło za punkt wyjścia, ztąd tłomaczy się tak częste spotykanie się w językach dzisiejszych różnych w tym punkcie wyrażeń i z różnych języków. Na téj szerokiéj postawie słowa *ruszać się* staną słowa: *iść, iść prędko, biedz, cieс, rosnąć, dostawać, piąć się, spieszyć, jawić się, kipieć, wrzeć, leźć.* Co większa w tych samych pierwiastkach zawrą się pojęcia *dźwięku, błyszczenia, jaśnienia, świecenia,* bo podwaliną tego jest ruch (Извѣстія Императорской академіи T. IV, o języku litewskim), Stanisław Mikucki.

Ztąd nic dziwnego, że te same nieraz brzmienia do oddawania pojęć zupełnie różnych od siebie, bywają używane. U Łacinników *calidus* znaczyło ciepły, niem. *kalt* zimny, sław. *хлад*, chłód, a jednakże mówimy w potocznéj mowie mróz pali, szczypie, parzy, jak ogień. Ale co rownie zadziwia, że do wyrażenia jednego pojęcia niekiedy kilka jest słów np. w skr. *pijami* na wyrażenie ruszać się, iść, są słowa: srp. dru. vrdh, kac, tang, i inne. Tu przeto może znajduje się klucz do odgadnienia różnicy ruchu, bo gdy każdy ruch ciał odmiennych tak co do natury jako i kierunku inaczéj się pojawia, to chociaż główna podstawa tego jest ruch, to ten jednakże będąc róż-

nym, zarazem wyrażeniem się swojém od innych odróżniać powinien.

§ 2. *Ciąg dalszy o różnicy znaczeń tychże samych wyrazów.*

Że na własnym języku najłatwiéj jest myśléć, to zdaje się najwłaściwiéj naszą rzecz objaśnić choćby kilką przykładami z języka ojczystego zaczerpanemi. Człowiek pierwiastkowy bramą zmysłowości v. fizyki wkraczał w świątynię metafizyki, umysłowości. Dla ludu-dziecka, ludu-zwierzęcia, ludu-rośliny, *żyć*, *być* i *jeść* to samo prawie znaczą.

Od *być* w znaczeniu bytu mamy: *na-by-tek* w znaczeniu życia, pożywiania się, *by-dło*, *do-byt-ek*, bo mu to do życia czyli bytu jest nieodzowne. I odwrotnie *żyć* w towarzystwie znaczy miéć stały *po-byt*; miejsce samo, mieszkanie w dawnym języku zwało się *byd-lenie*, a przeznaczone do przechowywania u siebie świętości bóstwa, zwało się *przy-by-tek*. *Żyć* częstotliwie *żywać* w pochodnych: *pożywać*, *używać*, *zażywać* jest prawie oznaczeniem karmienia się przyjmowania w siebie życia czyli pokarmów lub doznawania przyjemnych wrażeń w życiu, choćby nawet umniéjszeniem sił żywotnych, ruskie słowo *пожывать* w znaczeniu *być* albo *miéć się* cofa nas w tę epokę, gdzie *żyć* i *być* jedno znaczyły. Wyrazu *jeść* z wyrazem *być* uderzające jest podobieństwo nie tylko w naszym, ale i innych językach, Lud nasz prosty mówi najczęściéj za miast *jest*, *je*, a *je* jest 3a osoba od słowa jeść, łac. *edere* i *esse*, niem. *ist* od *sein* i *isst* od *essen*, cz. *gest* i *ge*, gr. ἐστι jest i ἔσθειν jeść, *isl. gesta*. Tu niepodobna przypuścić, żeby

wyraz tak wielkiego i częstego użytku miał koniecznie tradycyjonalnie przechodzić z jednego języka w drugi. Tu widać daléj, że dla pojęć umysłowych nie tworzono osobnych wyrazów, ale dane przenoszono z właściwego, które pierwotnie było fizyczne, zmysłowe, materyjalne, do metafizycznego i umysłowego znaczenia. Chcąc to pojąć, trzeba się przenieść myślą w epokę przedhistoryczną, a nie patrzéć się tylko w dzisiejszy język. Dziś bowiem mamy gotowy zapas wyrazów na tyle pojęć oderwanych, bo jesteśmy już w posiadaniu pojęć, które one wyrażają; to téż nam się zdaje, że one od początku umysłowemi były, a im więcéj lud który zajmował się naukami, umiejętnościami i bogatszą ma literaturę, tym więcéj posiada umysłowych wyrażeń. Zaiste nie można lepiéj zrozumiéć chodu postępu i rozwijania się umysłowego ludzkości, jak śledząc historyją języka. Tu dopiéro widzimy jak na dłoni, różne przemiany przez które przechodził lud, na drodze duchowego kształcenia się. Żadnego pojęcia umysłowego nie znajdziesz, na któreby wyrazu, gdyby się znało historyją jego, nie można było sprowadzić do pojęcia zmysłowego, do pojęć czucia lub zewnętrznych wrażeń. Dzisiaj niejednego wyrazu niedomyślamy się pierwotnego znaczenia, bo go używamy tylko przenośnie, przez co wydaje się znaczenie jego pierwotném. Porównanie, związek wyobrażeń, sama fizyjologija wyprowadziła massę słów ze znaczenia zmysłowego w umysłowe.

Nawet wyrazy *duch, dusza* są zmysłowego pochodzenia. *Duch, tchnienie* doskonale wypowiada samym doborem głosów znaczenie, bo jak życia niema bez oddychania, tak to co *dech* czyli życie utrzymuje *duch*, lub co z życiem jest w związku *dusza*. Każdy naród to pojęcie mógł urabiać po swojemu i oddawać je także. Łacinnicy swoje *anima* lub *animus* może kiedyś we wspólném źródle

z Grekami brali od ἄνεμος wiatr równie jak *spiritus* duch od *spirare*. Grecy duszę mianowali ψυχη, co znaczyło *motyl*, porównywali ją bowiem, jako coś nadzwyczajnie eterycznego do motyla, wystawiając sobie, albo, iż dusze jak motyle około mieszkań ludzkich się uwijają, lub może upatrując podobieństwo w motylu przeobrażonym z poczwarki do natury lotnéj myśli, téj, że tak powiem, duszy ducha ludzkiego, Im uboższa mowa, tym rozmaitość znaczeń słów pojedynczych jest większa. Porównania, przenośnie, figury różnego rodzaju nadają słowu coraz inne znaczenia, bo duch ludzki zapatrując się na związek głosu lub wyobrażenia z przedmiotem mowy, odkrywa w nich różne punkta widzenia, różne strony, ustawiając je w coraz nowym stosunku. Nic dziwnego, że gdy rozumienie znaczenia wyrazów dopiéro rozjaśniło się w mowie, téj wielorakości znaczeń nadużyto według zamiarów indywidualnych, naciągających tychże rozmaicie, przez co więcéj ciemności wprowadzono w mowę, tak, iż znaczenia pierwotnego trudno się doszukać było. Co większa, niekiedy, gdy początkowe porównanie ustało, a przy urabianiu słów, twórcy ich mieli inne pojęcia, niż ich następcy; pojęcie się odmieniło, a słowo zostało nie jako malowidło pierwotnego, ale ostatniego pojęcia, z którém niema nic wspólnego; to najczęściéj zdarzać się mogło przez przybywanie wyrazów obcych.

Ale największą charakterystyką tego okresu jest to, że wykrzykniki czyli słowa treści i pojęcia oddzielają się coraz daléj od zaimków, a te ostatnie zogólniają się coraz bardziej i stają się tém w mowie, cośmy w piśmie nazywali *Determinatywa*. Tak więc występują w dwojakiéj roli, raz jako wyrazy coś znaczące ogólne, to znowu służą tylko do oznaczenia, określenia i cieniowania gatunku pojęcia innych głosów i wyrażają stosunek pojęć słów między sobą. W ten sposób zaimki jakkolwiek zdjęte ze

świata rzeczywistego, ale przez abstrakcyją podniesione na pewien stopień ogólności i same uduchownione niejako, wpływem swoim uduchowniają mowę coraz bardziéj, robiąc ją coraz dzielniejszym środkiem kształcenia ducha ludzkiego.

Na takich ogólnych wywodach poprzestać musimy w tym drugim peryjodzie mowy, bo dat jest mało, na którychby się oprzéć można było; z resztą nazwaliśmy go peryjodem przejścia, jak języki przyczepkowe, przejściowemi w klasyfikacyi języków i widzieliśmy tam, że po wyrobieniu się zasady pewnéj w językach, te na tym stopniu rozwinięcia się stanęły, bo prawa z zasady téj płynące nie pozwoliły im iść daléj.

Jeszcze w tym peryjodzie nie widać kategoryj wyrazowych czyli wyrazów w zupełnéj czystości. Właściwa siła udzielania w zdaniu, zaczyna się koncentrować w słowie, albo słowo w dzisiejszém znaczeniu z mnóstwa pojedynczych głosów złożone nabiera wartości zdania, albo granica między słowém a zdaniem jest bardzo słaba: bo pojedyncze wyrazy nie zlewają się w nierozdzielną całość, ale stoją obok siebie w stosunku złożenia. To złożenie ugruntowane na słabém duchowém połączeniu obu żywiołów jest istotą kształcenia się formy, przejściem do niéj.

§ 3. *Charakter języka w trzecim peryjodzie.*

Piérwszy peryjod dostarczał materyjałów, drugi dopomógł do rozdziału wyrazów dobitniéj na słowa treści i słowa pojęcia, zkąd w nim już się piérwotne słowa niezmienne w piérwszym peryjodzie zmieniać i odłączać po

trochu w odrębne klassy wyrazów zaczynają: trzeciemu dopiéro zostawiony jest doskonały wytwór zmian, przemian i odmian tak w pierwiastku głosów jak i w formie zgłosek. To téż dopiéro w tym peryjodzie coś więcéj powiedzieć będzie można, z powodu że już budowa podobną być zaczyna do znajomych nam języków z budowy i ducha. W nim daje się widzieć powstawanie wyrazów odrębnych czyli kategoryi wyrazowych (tak zwanych części mowy) i ustalonych gramatycznych odmian czyli fleksyi. W nim dla tego, że jest powrotem do jedności głosu i znaczenia, będącéj przeniknieniem się i wzajemném zlaniem formy i treści, głosu, znaczenia i zobopolnego stosunku między wyrazami,—że jest mówię powrotem do jedności zróżnicowanéj to jest mającéj w sobie rozdział członków i różnicę ich zniesioną w sobie, oba poprzednie peryjody, jako niższe stopnie, jako momenta zniesione, spotykać się muszą i do nich téż często dla rozjaśnienia go zaglądać nam przyjdzie.

Wysoki stopień rozwicia mowy stoi na linii równoległéj do stanowiska narodów w historyi, bo ten sam duch ludu, który język spłodził, okazuje także w działaniu swą wielkość. Wielkie ludy Grecyi i Rzymian wyrobiły sobie wielką historyją, wielką literaturę i mowę bogatą równie w formy jak w wyrazy, a mowa ta nie umarła z niemi, ale rozległym swoim wpływem podniosła inne lub ich konstrukcyją wzbogaciła: do nich często zaglądać nam przyjdzie dla wyjaśnienia fenomenów gramatycznych. Ale wróćmy do rzeczy.

W początkach mowy, słowa nie obejmowały całego jeszcze pojęcia chwytając tylko jedną jakąś oznaczoną cechę: teraz już prawie najdelikatniejsze odcienia weszły w mowę. Bo gdy języki ludzkie wzajemném przerabianiem i przejmowaniem w siebie elementów mownych coraz się bardziéj rozrastały: to wiele wyrazów wchodziło

z jednych języków w drugie bez znaczenia, zacierając swoje pochodzenie, którego już samém brzmieniem dopatrzyć się nie można było. Wyrazy wywołują już teraz nie jednę cechę, ale całą summę pojęć, niby duchowy całobraz i stawiają go w umyśle; mowa staje się duchowszą. Pojęcie albo myśl ujęte w wyrazy, wcielają się niejako w ducha naszego, zatrzymując w nim trwałe cechy dla spostrzeżenia i wiedzy, a treść z nich staje się do tego stopnia duchową własnością ludu, iż człowiek zapominając słów ojczystéj mowy pozbawia się najmilszego i najdroższego dobra, a nawet traci pasmo uczuć i myśli własnych. Gdy na pewnéj tradycyi z przeszłości według oznaczonych praw głosowych danemu językowi właściwych budowano gmach leksykologii czyli słownictwa, to należało brzmienie początkowe, do których podanie jakieś przywięzywało znaczenie, wprawić w pewne przemiany dodaniem, ujęciem, powtórzeniem lub przekładem głosu. Mowie w początkach po większéj części jednotonnéj, bo z wyrazów jednozgłoskowych złożonéj, któréj płynienie trudne i podobniejsze do gdakania indyków jak mowa Hottentotów, potrzeba było nadać więcéj rozmaitości, dźwięczności i płynności. W miarę pomnażania się i rozwijania pojęć, zaczęto coraz ściśléj odróżniać pojęcie istoty od jéj przymiotu i czynności, a w lot za tém odróżnieniem pojęć, powstały imiona, słowa przymiotniki i t. d. Ale wyraz, który się w duchu rozważającego i w umyśle otwartym na pojawy zewnętrzne natury i działanie człowieka utworzył, czy on był samą głoską czy zgłoską stawał się ojcem nowych wyrazów przybierających rozmaite końcówki według znaczenia rodzajowego słów i według przeznaczenia swego, do jakiego był w toku mowy powołany. Ów wyraz, jako pień główny albo raczéj korzeń wyrastał w osobne drzewo, wyradzał się w osobną rodzinę wyrazową tworząc między wy-

razami zeń powstałemi jakieś pokrewieństwo i pewną zależność, bo pochodzenie i byt od siebie.

Wyraz w ścisłém znaczeniu jest dopiéro połączeniem się dwóch żywiołów materyjalnego i formalnego, czyli, jakeśmy powiedzieli wyżéj, wykrzyknika i zaimka lub nawet zaimka z zaimkiem. Obecnie pomówimy więc o tworzeniu i składaniu wyrazów, a że gruntowniejsze poznanie tego zawisło od zrozumienia natury wykrzykników i zaimków jako części składowych wyrazów, bo te zamykają w sobie ideę główną, korzeń (gr. ἔτιμος, κορθιον, łac. *radix*, fr. *racine*, niem. *Wurzel*), i ideę podrzędną formy, to w następnym rozdziale jeszcze o pierwiastkach pomówić nam przyjdzie.

ROZDZIAŁ VI.

RZECZ O PIERWIASTKACH JĘZYKÓW FLEKSYJNYCH.

§ 1. *Określenie pierwiastku.*

Mówiąc o pierwiastku ze względem na języki dzisiejsze fleksyjne, rozumiemy przezeń głoskę, zgłoskę lub zbiór głosek tkwiący w wyrazie najkrótszym, którego pochodzenia bardzo często trudno jest odkryć, a który jednakże przypomina nam mnóstwo innych wyrazów od siebie przydłuższych do téj saméj rodziny wyrazów podobieństwem znaczenia należących. Zwyczaj zatarł różnicę pierwiastków, że tak powiem rodowych, których znaczenie łatwe do odgadnienia, od obcych, których trudno a niekiedy niepodobna jest dojść. Zwyczaj daléj zatarł różnicę między *pierwiastkiem* jako słowem bez formy a *pierwotem*, to jest wyrazem choć prostym i krótszym

od innych, ale już w formę wyrazu odzianym i służącym do wyjaśnienia początku i pochodzenia innych wyrazów pochodnych lub złożonych. Pierwot albo inaczéj zasada wyrazowa zowie się po grecku θεμα, fr. *thème*, niem. *Stamm*. Tematem jest albo słowo albo imię: ztąd pierwoty albo zasady są imienne i słowne.

Z tego określenia pierwiastku oczywisty wniosek, że korzeń albo rdzeń wyrazów téj saméj rodziny jest niby znakiem hieroglificznym, kluczem pojęcia dla oka lub ucha. Wyraża on jakieś pojęcie w ogóle i służy za jądro, około którego objawiają się wszystkie okoliczności myśli do wytworu różnych z niego wyrazów. Pierwiastek jako taki będąc tylko ogólnym obrazem myśli, nie może być użytym w mowie, jest więc w niéj nieużytecznym, służy tylko bowiem do wywodu słów drugich, sam zaś jako proste brzmienie organów właściwych ginie. Jeśli tak jest, to nim może być tylko wykrzyknik. Widzieliśmy wyżéj, że ten jako zawiązek wyrazu, był piérwszą próbą oddania głosem przejmowanych od przedmiotów wrażeń. Wiele wykrzykników pozostało w swojém dzieciństwie to jest na piérwszym stopniu tworzącéj się mowy, jako próby głosowe, jako materyjał wyrazu, ale nie rozwinęły się w wyraz. Nieszczęściem, że tylko poprzestać nam należy na przykładach z naszego języka czerpanych, bo te najlepiéj rzecz tłumaczą, bliżéj z naturą umysłu naszego się wiążąc. Z pomiędzy wykrzykników odezwy *ho*, *hej*, *hola*, *ha*, *cyt*, *sza*, *hetta*, *pru*, żaden się nie zmienił w wyraz, gdy z wielu innych przez przydanie końcówek zgłoskowych, obecnie nieraz skróconych, ale zawsze dawniejsze zgłoskowe zastępujących, bo zaimkowego pochodzenia, powstawały wyrazy służące do oznaczenia pojęć stałych.

W wyrazie rzeczywistym, jako odrębnym formą, osobny byt z wykrzyknika czerpiącym, musiało się, że tak

powiem, zawrzéć pojęcie gatunkowe zawarte w wykrzykniku stanowiącym jego treść i pojęcie rodzajowe odróżniające różny rodzaj wyrazów tego samego, gatunkowego pojęcia. Wyraz więc musiał zawierać w sobie ogół i szczegół, musiał być definicyją *v.* określeniem myśli, a zatém kombinacyją kilku wyrazów albo zdań loicznie na podobieństwo idei, którą nazywamy gromadą stosunków, spojonych. Zastosujmy na przykładzie naszego języka spostrzeżenie powyższe. Najprzód jest jakaś istota żyjąca. 2e Ta istota pewien głos wydaje. 3e Głosy jakie ona wydaje są np. *ko-ko, kaw-kaw, gę-gę, ku-ku, kru-kru, war, taś-taś,* (*kacz*) i t. d. 4e Tę istotę nazwać trzeba po jéj głosie. Ztąd mamy wyrazy: *kwoka, kogut, kokosz, kawka, gęś, kukułka* albo *kukawka, kruk, warna* albo w przekładni *wrana,* nasze dzisiejsze *wrona, kaczka* i t. d. Czyż te wyrazy nie są kombinacyją tych pojęć w jedni?

Podobnie i z innych wykrzykników np. *bé, ci, wi, war, rum* powstały wyrazy: *bek, beczeć, cich(y), cieszyć, uciszać, wi(ać), wieźć, wóz, warczeć, warga, rymnąć, rumowisko.*

Nie znosi związku i pewnego przenikania się tajemniczego organów, różnica w znaczeniu dzisiejszém wyrazów, bo one w początkach podobnie powstawały i też same albo podobne wywoływały myśli i uczucia np. *u* z naddaniem tchnienia *uch(o, w(ąch(ać, sł(uch, słychać, węch, woń*; słychać jeszcze raz się bierze w ściślejszém znaczeniu *pojmowania słuchem,* a drugi raz w rozleglejszém *czucia.*

Przy wszystkich czynnościach i zjawiskach wydobywamy z ciał dźwięk, który naśladowano głosem i tak np. przy dotykaniu się ciał *tyk (tykać), tik, tak,* łac. *tan-go, tetigi, tactum,* gr. θιγω, *skr tik,* niem. *stich, stechen,* fr. *toucher.*

Przy odbieraniu wykrzyknik bezpośredniego głosu uczucia wymyka się *da (dać), dar,* łac. *dare, donum.* gr. διδομαι, δορων, fr. *donner, don.*

Głos trzaskającego albo łupionego drzewa lub czegoś innego *kr*, dostarczyć mógł pierwiastku do słów *krzyć, kruszyć, kruchy* i t. d.

Choć dziś nie można wszystkim pierwiastkom wynaleźć zmysłowego czysto pochodzenia: to pewna, że tak było w początkach i jeśli się ma powieśdź kiedy głębsze zbadanie natury mowy, to musi się ją sprowadzić do zmysłowege początku. Dziś to trudno, bo nie zawsze znany przedmiot, którego głos albo brzmienie podsłuchano, nie zawsze nam znajome okoliczności, w których uczucie i pogląd przysłuchującego się, odkryły jakiś nowy materyjał wyrazu. Ileż przypadków, trafów szczęśliwych i okoliczności nieprzewidzianych składało się na materyjały mowy, do tego stopnia, że podobne pierwiastki niekoniecznie trzeba było na nowo wynajdywać, bo już tradycyjnie z innych języków wypłynąć mogły: zawsze atoli wykrzykniki z przejmowania wrażeń organem słuchu pochodzące na największą zasługują uwagę.

§ 2. *Pierwoty imienne i słowne.*

Pierwiastku więc, powtarzamy, nie ma w odrębnym bycie po za wyrazami, on tylko leży już w pierwocie czyli wyrazie pierwotnym. Pierwot albo wyraz pierwotny ma już osobny byt między wyrazami ale pierwéj stanął i powstał od wszystkich innych, które z niego wyrosły i ztąd te mają nazwę pochodnych (παρώνυμον, po grecku albo παράγωγον, łac. *derivativum*, fr. *dérivé*, niem. *abgeleitetes v. abgestamtes Wort.*

Ale pierwotnemi wyrazami mogły tylko być imiona i słowa, wszystko bowiem, co spostrzegał duch ludzki

było albo stawaniem się (werden) czyli przechodzeniem z jednego stanu do drugiego, a zatém czynnością, ruchem,—albo skończeniem ruchu, skutkiem jego, ustaniem czynności czyli przymiotem i bytem. To, co człowiek przez czynność przedewszystkiem pojmował, zbierał w słowach; to, co przez byt rozumiał, zamknął w imionach nie wyłącznie wprawdzie, ale przeważnie, bo są słowa przecię, które sam byt, i imiona, które czynność znaczą. Wszystkie więc pojęcia mowie potrzebne zawierały się początkowo w tych dwóch oddziałach wyrazów i dla tego nic nas wcale nie dziwi, że Plato w swoim Sofiście równie jak inni autorowie greccy i rzymscy imona tylko i słowa jedne mieli za wyrazy czyli części mowy, inne zaś za współznaczne lub współrzędne im (συγκατηγορηματα). Zapomnieli jednakże, że gdy idea jest albo ideą substancyi czyli istoty, albo ideą stosunku, to wszystkie wyrazy idei mowy muszą być imionami, słowami (albo przymiotnikami) i zaimkami: w tym razie każdy pierwiastek jest zasadniczą czyli składową częścią imienia, słowa lub zaimka.

§ 3. *Imię czy słowo dawniejsze?*

W kwestyi pierwiastku podzielone były zdania uczonych filologów idących za podziałem dawnym wyrazów w mowie, jedni upatrywali go w imionach, inni w słowach.

Pierwsi rozpatrując się w słownictwie, znajdowali wiele słów bez imion odpowiednich, następnie opierali się na tym etymologicznym pewniku, że większa część imion wspólne ze słów pochodzenie mających, jest krótszym, bo jednozgłoskowym wyrazem, gdy tymczasem słowo czę-

ściéj bywa dwuzgłoskowe; potrzecie, że imiona są wzięte z przedmiotów samych i malują rzeczy, istoty, których nazwania sama prawie dostarczyła natura, że zatém imiona są pierwotami, a słowa pochodnikami.

Drudzy wychodzili z téj zasady, że gdy słowo wypowiada zdanie i sąd o rzeczy, to jest przyznaje jéj coś lub odmawia, i gdy istot nazwanie fenomenalnie i rozumowo powstawać musiało, przy zapatrywaniu się na stany i działania istot, którym dopiéro przez uchwycenie jakiéjś głównéj charakterystycznéj cechy stanu, przymiotu i działania nadawano nazwiska; ztąd niezawodnie ostatnim to jest słowom przyznać należy przed imionami większą pierwiastkowość.

Według naszego zdania w obecnym stanie języka nie można żadnemu z tych wyrazów przyznawać bezpośredniéj dawności przed drugim, bo są równie słowa od imion, jak imiona od słów pochodzące, dzisiaj więc nie ma bezwzględnego pierwotu. Zastanowiwszy się przeto bliżéj nad tém, cośmy w ogóle o naturze słowa powiedzieli, jako wyrazie myśli bez żadnéj jeszcze formy wyrazowéj, do następujących dochodzimy wypadków.

Większa część imion jest pochodzenia słownego, a to równie imion rzeczonych czyli właściwych jak i przymiotnych czyli imiesłowów odmiennych, przymiotników i przysłówków od nich wyprowadzonych, bo rzeczywiście stany, przymioty i działania od istot wychodzące lub na nich odbywane dostarczały zastanawiającemu się człowiekowi nazwisk do mianowania przedmiotów zewnętrznych. Ztąd np. pierwéj było *dłubać* niż *dłuto*, *pisać* niż *pismo*, *pić* niż *piwo*, *rać* albo *orać* niż *radło* (*oradło*), *bić* niż *boisko*, *truć* niż *trutka* lub *trucizna*. Ale gdy wielka liczba imion powstała przez opisanie, a zatém jest skróconą definicyją albo określeniem istoty, a słowo w nich tylko nieraz domyślne bywa; to nie można wszystkich

imion podciągać pod pochodzenie słowne. Weźmy np. wyrazy *poduszka*, *wezgłowie*, *stonóg*, *podkolanek* (tabouret) *pobrzeże*, *wąż* i t. d. W tych wyrazach bez pomocy słowa rozumiemy że piérwszy wyraz znaczy coś *pod ucho* albo *uszko*, (za głowę całą wzięte) *podkładanego*; drugie znowu maluje *rzecz do podniesienia* (wz, wez) *głowy służącą*; trzeci oznacza istotę *o wielu nogach*, bo sto liczbę ogólną wyraża; czwarty, przedmiot na którym *się kolano opiéra*; piąty, miejsce rozciągające się *wzdłuż brzegów* i t. d. Zresztą przypomniawszy sobie cośmy wyżéj rzekli, że wykrzyknik jako wyraz bezformowy mógł się stać słowém, imieniem lub innym wyrazem; że niektóre słowa wyszły z użycia, a imiona od im wspólnego pierwiastku pozostały, że wiele nazw przybyło z obcych języków, którym źródłosłowu wyprowadzić trudno: kwestyja ta nas nie będzie tyle interesować, tym bardziéj, że u nas wielkiego znaczenia jest różnica między piérwiastkiem a pierwotem, którego odróżnienia nie wiele miano na uwadze.

§ 4. *O foremnikach czyli wyrazach dostarczających końcówek wyrazowych i środków odmiany wyrazom.*

Wykrzyknik, jakeśmy powiedzieli, jako pierwiastek wyrazu, jest martwą massą mowy, która sama z siebie bezwładna, samodzielnie w ruch słowa albo imienia wprawioną być nie może. Żeby więc pierwiastek ów bezkształtny mógł się stać wyrazem, coś doń przybywać musi, przez co dopiéro pierwiastek ów nieużyteczny w mowie nabiéra siły i znaczenia wyrazu.

Tym żywiołem formalnym są zaimki dostarczające przedewszystkiém formy czyli końcówek dla tworzenia z nieużytecznych pierwiastków, osobnych wyrazów: zkąd się nazywają *Foremnikami* (*Formwörter*, *fr.* formatives). Zaimki udzielając wyrazom możności przemieniania się, niesłychanie przyczyniają się do urozmaicenia mowy i do dalszego rozrostu, bez czegoby język nieruchomy jak dotąd chiński na piérwszym stopniu rozwinięcia pozostać musiał. Podziwiajmy więc w tém wielki rozum i roztropność ducha języków, które urobiwszy sobie stosowną głosownię i nabrawszy odpowiedniego zapasu słów do wyrobienia się indywidualnego, posługują się tak mądrze żywiołami, jakie do rozporządzenia ich same się nasuwają. Zaiste nie mogły wcale ludy w rzeczy odmiany i przemiany wyrazów przezorniéj sobie postąpić, jak gdy przyjęły od zaimków tych ogólnych słow, końcówki, które tylko także ogólnie stosunki i względy między pojęciami zachodzące oznaczają.

Utrzymywali niektórzy z filologów ogólnie filozofujących nad mową, że końcówki wyrazów własną wewnętrzną siłą wyrosły z pierwiastku słowa czyli wyrazu, jak konary i gałęzie drzewa z jego pnia i korzenia, a te wyrostki albo odziomki następnie na samoistne słowa zamieniono.

Jest to twierdzenie bardziéj retoryczne lub poetyczne niż prawdziwe lub nawet prawdopodobne. bo analogija tych przedmiotów nie da się przez żadne stadyjum któregokolwiek języka przeprowadzić. Trudno przypuścić, aby zwaliska wyobrażeń albo odrzuty organiczne miały same stawać się wyobrażeniami i nowe tworzyć organizmy i będąc zrazu z pniem swoim tożsamością, stały się następnie czémś inném: wszakże odziomek podobny zawsze roślinie i od niéj rozdzielony sam się kiedyś może stać podobną rośliną.

Raczéj zatém przypuścić należy, że końcówki wyrazów od przyczepionych do nich zaimków to jest odrębnych słów, niż żeby zaimki od oderwanych końcówek powstały. Co większa z badań filologicznych wynikł już pewnik prawie matematyczny, że języki o najbardziéj wyrobionych formach mownych jak: sanskrycki, grecki, litewski i sławiańskie mają prawie równy wytwór gramatyczny, podobne zgoła końcówki, tak, że je za narzecza głównych ludów jednéj rodziny ludzkiéj śmiało poczytać można. Gdyby te końcówki organicznie z pierwiastku samego wyrastały, a pierwiastki są nieraz bardzo różne lub jeden rozczepia się na mnogie znaczenia, które potém prawie osobną tworzyć się zdają rodzinę wyrazów, toby trudna a nawet niepodobna było znaléźć podobieństwo w skutkach między różnemi co do natury i ducha języków organizmami: samo więc podobieństwo tych końcówek dowodzi jakiéjś ich niegdyś egzystencyi zupełnie odrębnéj.

Twierdzenie Boppa (Vergleichende Grammatik), że końcówki są pochodzenia zaimkowego opiéramy na dowodach, jakeśmy z dotychczasowych badań nad językami wydobyli. A mianowicie 1e widzieliśmy mówiąc o językach aglutynacyjnych czyli przyczepkowych, że te odmiany gramatyczne najwięcéj w postpozycyjach czyli, że tak powiem, przyimkach po imionach kładzionych odbywają, a niekiedy i przez właściwe przyimki wzajemne względy imion lub stosunki wyrazów oznaczają. 2e Spostrzegamy na dzisiejszych tak zwanych językach analitycznych, jak na angielskim i francuzkim, iż w nich niema rzeczywistych deklinacyj, bo niema końcówek deklinacyjnych, a stosunki i względy idei przyimkami się wyrażają. 3e W języku łacińskim jedne imiona własne i niektóre pospolite raz się kładą z przyimkiem, drugi raz bez niego, 4e w niektórych językach o wyrobionym zkądinąd

systemacie fleksyjnym jak np. w ruskim zamiast końcówek w czasach przeszłych zaimki stosunek pojęcia osób i liczb zastępują *я былъ, ты былъ, онъ былъ*. Z tego widać, że tak zwane postpozycyje czyli dzisiejsze przyimki i zaimki z jednego źródła płyną, albowiem względy pojęć między sobą raz przez jedne, to znowu przez drugie, to nareszcie przez trzecie wyrażać się dadzą! Postpozycyje są tylko zewnętrznym dokładem, aglomerowaniem zewnętrznem, lub zestawieniem w złożeniu części osobny początkowo materyjał mowy stanowiących. Tak więc nasze końcówki a w językach przyczepkowych postpozycyje nie są organicznym wytryskiem pierwiastków wyrazowych, gdy w nich oko bystrzejsze łatwo się zmarszczek i fałdów ze złożeń mechanicznych różnych części mowy dopatrzy. Przyimki nie są także czystą formą, boć przecię zawsze jakąś ideę choćby stosunku przedstawiają! Zresztą czyż bytuje gdzie sama forma bez treści? czyż ona raczéj nie jest urojeniem bez żadnego znaczenia w rzeczywistości? Co większa końcówki same przez się są martwą massą, skostniałym materyjałem mowy, zewnętrznie więc wcale nie stanowią formalnego elementu, ale dopiéro przez pogląd duchowy stają się formalną stroną języka.

Zwracając baczną uwagę na to, że końcówki czyli postpozycyje i przyimki czyli prepozycyje ku jednemu służą celowi, dziwnie się nam to zrazu wydaje, dla czego w tych samych językach jak: grecki łaciński i sławiańskie są równie końcówki jak i przyimki: przecież jeden z tych środków jak widzimy na różnych językach byłby dostatecznym, pocóż więc powtarzam owa rozrzutność środków, gdy w ogólnéj ekonomice języków zwyczajnie z najmniéjszemi środkami do wielkich dochodzi się wypadków? Otóż powód tego leży częścią w zmięszanéj naturze języków, bo np. w Sanskrycie przyimek jako część mowy

odrębna rzadko się pojawia, a użycie jego częstsze jest w greckim i łacińskim a jeszcze daleko częstsze w niemieckich i sławiańskich językach; częścią w nadzwyczajnie licznych stosunkach pojęć, które wyrażać miano, a tych języki z najbogatszą nawet deklinacyją samemi końcówkami oddać nie mogą: przyimki więc pomagają skutecznie małéj liczbie tak zwanych przypadków do wyrażania rozlicznych idei, których tamte same przez się wyrazić nie potrafią. Tu nam jasno się przedstawia cała ważność natury przyimków, które dodają jasności mowie (bo w językach bez deklinacyi z ich pomocą wszystkie zastępujemy odmiany) i przyczyniają się wiele do rozmaitości mowy.

ROZDZIAŁ VII.

O TWORZENIU SIĘ WYRAZÓW.

---

§ 1. *Składanie wyrazów w językach fleksyjnych tłomaczy nam jasno pierwotne powstawanie wyrazów.*

Mówiliśmy dotąd ciągle o wyrazach prostych (gr. ἁπλους, łac. *simplex*, fr. *simple*, niem. *einfach*, ross. *npocmыu*), tojest takich, które zawierają w sobie jeden tylko pierwiastek i końcówkę.

Prócz nich są jeszcze 1e wyrazy pochodne (gr. παράγωγον, παρόνυμον, łac. *derivativum*, fr. *dérivé*, niem. *abgelehnt*, ross. *npoизводный*) to jest takie, które z danych pierwotów przez zmianę końcówki powstają, jak: *ojcowski*, *ojczysty*, *ojczym*, od *ojciec*, tych pochodzenie łatwe jest do wytłumaczenia; 2e złożone (gr. σύνθετον, łac. *compositum*, fr. *composé*, niem. *zusammengesetzt*, ros. *сложный*), gdy się składa z dwóch wyrazów innych, osobny byt i odręb-

ne znaczenie mających, ale złączonych z sobą przez zamianę odejmującą jednemu z nich formę jego przynajmniéj piérwotną, np. gr. φερεοικος, łac. *silvicola*, mieszkaniec lasu, fr. *carnivore*, mięsożerny, niem. *Menschenfresser*, ludożerca, ros. *трудолюбие* pracowitość, 3e zestawne (gr. παρατεθειμενα, łac. *juxta-posita*, fr. *juxta-posés*), np. gr. Νεαπολις Neapol (Nowe-Miasto) fr. *porte-drapeau* (pol. chorąży) *Wielka-noc*, gdy dwa wyrazy stanowią wprawdzie jedno pojęcie odrębne i jednemu tylko wyrazowi właściwe, ale w połączeniu swém wartość i formę właściwą zatrzymują. Dawniéj akcentem odróżniano wyrazy zestawne od złożonych, bo złożony wyraz miał tylko jeden akcent.

Czém jest u nas wyraz złożony, tém był początkowy wyraz powstający z pierwiastku i zaimka w najrozleglejszém znaczeniu przy powstaniu form wyrazowych: dwa niegdyś pojęcia treści i formy stanąwszy przy sobie straciły w ciągu czasu swój charakter złożoności i zlawszy się w jedną całość stanowią dla nas jedno pojęcie pojedynczego wyrazu. Tworzenie się wyrazów zrozumieć można łatwo, stawiając sobie przed oczy dwa te wielkie źródła: składanie ich lub zestawianie ze sobą; zawsze w nich musi być pierwiastek i foremnik. Pierwiastek i foremnik równie w słowie jak i w imieniu bez żadnego połączenia się kładą się obok siebie i zewnętrznie przez jedność tonu a wewnętrznie przez pogląd umysłowy stają się całością jednego wyrazu. W słowie ten piérwiastek wyraźnie jest predykatem a zaimek subjektem np. skr. *as-mi*, gr. ει-μι, łac. *sum* za *es-um* niby *być-ja*. Podobnież polskie *jest-em*, ros. *я есмь*, cz. *jsem*, ill. *jesam*. — *Skr. as-i*, za *as-si*, *być-ty*, gr. ει-ς, łac. *es*, fr. *tu es*, pol. *jesteś*, ros. *ты еcмь*, cz. *jsi*, ill. *jesi*, (si). — Skr. *as-ti*, gr. εσ-τι, łac. *est* za *es-ti* (*być-on*), ros. *онъ есмь*. Łatwo się domyśléć, że i w imieniu te dwie części składowe zdania, subjekt i predykat, znaleźć się powinny, choć żadnych językowych

danych do poparcia naszego stwierdzenia nie posiadamy, napomknienia o tém znajdą się jednakże, gdy o rodzaju zaimków i objaśnieniu końcówek następnie opowiemy.

Wielka jedność w urabianiu się słów nie przedstawia nam żywiołu wielkiego nauki, przestańmy więc na zeszkicowaniu powstawania imion.

§ 2. *O powstawaniu imion.*

Przy tworzeniu imion zachodzi jedno pytanie, które przedewszystkiem rozstrzygnąć należy, tojest, czy imiona własne powstały z pospolitych, czy pospolite z własnych?

Rzuciwszy okiem na świat zmysłowy, świat pojawów, spostrzegamy różne istoty jako indywidua; imiona im dawane są imionami własnemi, więc imiona własne powinny być przed pospolitemi!

Przeciwnie przypatrując się powstawaniu imion własnych, że w tych skład wchodzą pospolite często z przydanym przymiotnikiem określającym: zdawałoby się znowu, że gdy własne powstają z pospolitych, to te musiały być przed tamtemi.

Przeglądając stany historyczne danego przedmiotu i chcąc sądzić o jego przeszłości, nie można się stawiać na ostatniém jego stanowisku. Z początku nie było imię ani słowne ani pospolite, ale nadawano nazwy istotom dla odróżniania ich od siebie, bo każdą rzecz, każdą myśl, uczucie, jakoś nazwać należało. Gdy więc w początkach nie było takiego odróżnienia, to imię jednéj istoty zbliżało się znaczeniem do imion własnych, ale rzeczą samą było pospolitém, jak nie trudno tego dowieść. Jakkolwiek dochodzimy do tego późniejszym rozbiorem,

że są indywidua, to w początkach tworzącego się języka, gdy analiza tak daleko nie postąpiła, i rozróżnienia pojęć takiego, jak dziś, nie było. Dla poglądu wszystko jest w połączeniu, wszystko prawie w związku ze wszystkiém, istoty więc same pojedyncze, wiążą się z sobą, grupują, układają przez podobieństwo upatrzone między sobą, do jednego gatunku. Zdjęcie charakterystycznych cech z istoty jest imieniem własném, czyli jéj tylko jednéj właściwém, ale ta istota jest podobną do innych tego samego gatunku, więc to imię własne będzie pospolitém, bo za podobieństwem istoty pójdzie podobieństwo imienia istot do tegoż samego gatunku należących. Jeszcze Arystoteles w swéj fizyce to zauważył, że dzieci mają skłonność do nazywania kobiét matkami, a mężczyzn ojcami, jak to i dziś między nami nietylko samym się dzieciom zdarza, choć przecię każdy ma tylko jednego ojca i jednę matkę. Ileż razy imiona własne nie znając imienia pospolitego, za nie bierzemy, jak to dzieci, np. robią nad Wisłą wychowane, które każdą rzekę Wisłą nazywać będą. Wiemy o Rzymianach że słonie nazywali wołami lukańskiemi z początku, bo wiedzieli że z Lukanii pochodzą, a nigdy ich poprzednio nie widzieli. Mówią o Szkotach że piérwszy raz osła zobaczywszy nazwali go zającem. Tak więc w dzisiejszém znaczeniu pospolite były przed własnemi, tym więcéj, że dostarczały materyjałów do tworzenia przymiotników określających. Że do utworzenia imienia własnego potrzeba przymiotników określających, to pomówmy obecnie o Przymiotnikach.

§ 3. *O powstawaniu przymiotników.*

Przymiotniki, jako wyrazy na pojęcia oderwane własności, przymiotu lub należenia do istot pewnych, koniecznie, (jeśli nie były słownego pochodzenia jak np. z końcówkami *bilis*, *ble*, *bar*, *lich*, nasze *alny*, *elny*, *amabilis*, fr. *aimable*, niem. *lieblich*. *liebenswürdig* (nasze dawne *koszny* widoczne w przymiotniku *rozkoszny*, kochania godny, w którym się rozkochać można, zkąd imię przymiotne *rozkosz*),—musiały wyrość z imion. Przeważne jego pochodzenie z imienia, jakie dostrzegali w przymiotniku starożytni, spowodowało ich do nazwania przymiotnika imieniem przymiotném (nomen adjectivum). I łatwo sobie bardzo zdać sprawę z tego, dlaczego przymiotnik powstał z imienia. Wiadomo bowiem, że przymiotu nie ma jak coś odrębnego za istotami, ale ten jest od nich nie odłączny, tkwi w nich (haftet) jak to głęboko i dosadnie maluje końcówka niemiecka *haft* od słowa haften, przyczepiona do imienia w przymiotnikach: *tugendhaft*, cnotliwy mający w sobie cnotę, w którym tkwi cnota, *lasterhaft* zbrodniczy, *musterhaft* wzorowy, Powtóre przymioty powstały z porównania, nie mogły więc do czego innego być przyrównywane, tylko do samych przedmiotów lub istot znanych, nazwy więc przymiotów urabiały się odpowiednio do imion rzeczy, z któremi je porównywano np. *koralowy* jak *koral*, *słoneczny* jak *słońce*. Najlepszy na to dowód dostarczają nam języki analityczne, a mianowicie francuzki, w którym ubóstwo przymiotnikowéj formy i końcówek przymiotnikom właściwych oddaje się za pośrednictwem przyimków przy imionach lub samych nawet imion, np. kolej żelazna, le chemin de fer, Gazeta Szlązka, jour-

nal de Silesie, strony północne, les contrées du nord, różowy, rose lub de rose.

Gdy więc chciano złożyć przymiotnik, używano może do tego w początkach dwóch wyrazów, jeden oznaczał przedmiot, drugi porównywaną do tego istotę, z której podobieństwo albo przymiot zdejmowano. Tak np. można było mówić: *człowiek-góra* (wysoki), *mowa-miód*, *ciało-alabaster*, *włosy-kruk*. Takie obok stawianie dwóch imion przy sobie miało wiele niedogodności a nawet niezrozumiałości, boć i dziś kładzie się jeden rzeczownik za drugim lub przy drugim i to ma charakter rzeczownika złożonego np. langue-mére, Muttersprache język macierzyński, langue-fille Tochtersprache język pochodny z drugiego, peuple-roi, lud-król, wyrażenie historyków uhubione o ludu rzymskim. Potrzebowano następnie skrócić mowę, zrobić ją jaśniejszą i zbliżyć do bystrości myśli. Aby tego dokonać, należało pododawać imionom końcówki i te ustalić jako cechy przymiotnikowe, przez co nietylko udogodniono, zrozumialszą mowę uczyniono, ale nadto ubogacono ją nieskończenie. Podajmy choćby jakieś wskazówki, małe próbki z niektórych języków, dla udowodnienia przykładami przypuszczeń naszych. Przebiegając zakończenia niektórych języków dochodzimy do następnych wypadków.

W sanskryckim języku *as* na rodzaj męzki, *â* za *as*, na żeński, *m*, na rodzaj nijaki. W greckim ος, η, ον, łac. *us*, *a*, *um*, albo *is*, *e*, *lit*, *as*, *is*, *us* na rodzaj męzki, *a*, *ie*, *i*, na rodzaj żeński, niem. *er*, *e*, *s*, pol. y (*i*), *a*, *e*, (*o*), *i*, prawie wszystkie słowiańskie podobnie się kończą.

W tych końcówkach prostych widać oczywiście pochodzenie zaimkowe to jest przyczepienie zaimka osobistego lub wskazującego do pierwiastku. Im więcéj do pierwiastku przybywać będzie głosów, tym więcéj przybywa pojęć określających bliżéj pojęcie główne, które się każ-

dym z nich na nowo cieniuje i z wielu nich na nowe pojęcie urasta.

Trudno nam przedstawić wypadki wszelkich możebnych kombinacyj końcówek przymiotnych, ograniczmy się więc na niektórych łacińskich, które zawsze noszą w sobie charakter większéj dawności, i innych nowszych. Przymiotniki dzierżawcze tojest mieszczące w sobie ideę dzierżenia czyli posiadania czegoś, należenia lub odnoszenia się przez pewne podobieństwo fizyczne lub moralne do przedmiotu, na *nus, inus, paternus, maternus*, fr. *paternel, maternel*, odpowiadają w zupełności polskim na *yn*, np. ojczyn, matczyn, siostrzyn, gdzie zdaje się odpada *us*

Tu przyłączyć trzeba przymiotniki polskie dzierżawcze na *y* lub *i*, zamiast na *in, yn*, np. lisi, wroni, kruczy. Nadto końcówka polska *ny*, odpowiada łacińskiéj na *nus* i dodaje się do piérwiastku imiennego czyli denominatywu np. dowcip-*ny*, serdecz-*ny*, roztrop-*ny*, moż-*ny*, sil-*ny*.

Końcówce *inus*, łacińskiéj, najbliżéj po boku stoi *icus* np. *rusticus* wiejski, *pudicus* wstydliwy, *angelicus* anielski. Z tego francuzkie *ique*, np. publique, pacifique, angélique, niem. *ig, ich, isch*, np. *mächtig* możny, *ruhig* spokojny, *häuslich* domowy, *männlich* męzki, *energisch* energiczny, *himmlisch* niebieski. Nasza znowu końcówka *ki, ski*, zaczepia o nie i o końcówki łacińskie *stis* i *stris*, np. *coelestis* niebieski, *terrestris* ziemski, *equestris* jeździecki. Końcówka niemiecka *icht*, podobna polskiéj *isty*, *sanguinicus* niem, *sangwinisch* krwisty, *blumicht* kwiecisty, *buschicht* krzewisty, *körnicht* ziarnisty (jędrny). Zakończenie łac. *atus*, jest w polskim *aty*, np. *barbatus* brodaty. Od niemieckiego *er*, urabia się końcówka *ern*, np. *eisern* żelazny, *silbern* srebrny, *hölzern* drewniany; końcówka *sam*, nie pojawiająca się jako osobny zaimek w niemieckim, sanskr. *samas*, polskie *sam*, widna jest w *seltsam*, *arbeitsam*, *heilsam*. *Osus* łacińskie niby reduplikacyja czyli podwoje-

nie *us* za *us-us*, fr. *eux*, np. bilosus bileux żółciowy, vitiosus, wadliwy. Złożenia takie końcówek częstsze jest w polskiém, np. (ziele) *ziel-on-y*, (czerw(czerw-on-y, cynow-y, pol-ow-y, lod(ow-at-y dziurk-ow-at-y i t. d.

Z tych choć nie wiele przykładów ale powszechnie znanych łatwo widzieć, że końcówki przymiotników są zaimkowego pochodzenia.

§ 4. *O tworzeniu się imion własnych.*

Sposób powstawania imion pospolitych jasno nam się przedstawi, gdy przypatrzym się powstawaniu imion własnych. Te są albo *osobowe* albo *rzeczowe*.

Imiona własne osobowe, jak temu jeszcze po wsiach ludu naszego przypatrzyć się możem, są przydomkami nadanemi osobom, przez porównanie indywiduów do pewnych przedmiotów z temi samemi własnościami i upatrzenie podobieństwa rzeczywistego lub pozornego do nich. W porównanie to nie same tylko przymioty moralne lub fizyczne wchodzą, ale nadto nazwy czerpią się w zatrudnieniach, położeniach, dzierżawach posiadanych, w miejscach zkąd kto pochodzi, w słowach wymówionych, faktach, wydarzeniach, życzeniach, upodobaniach osobistych i t. d. Po większéj części mają te imiona w sobie całe zdanie lub z domyślném słowem, i są opisem lub określeniem z dwóch rzeczowników, rzeczownika i przymiotnika lub rzeczownika i przyimka. Są to słowém jedném tak zwane przezwiska Beiname, łac. *praenomen*, fr. *sobriquet*. Hebrajskie np. *Abram* (Ab-ram) znaczy ojciec szanowny, *Melchisedech* czyli Meleki-sedech król sprawiedliwy. Grecki *Filip* (ἵππος koń i φιλειν lubić) lubownik koni, *Democha-*

res ludowi miły, *Diogenes* z Jowisza, z boga zrodzony. Łacińskie: *Lucius* (lux, światło) urodzony przy swiecie, *Scaurus* kulawy, *Brutus*, głupi. — Francuzkie: *Lesage* (mądry), *Rossignol* słowik, *Corneille* wrona, *Racine* korzeń. Niemieckie: *Rosenthal* dolina róż, *Silberfeld* pole srebra, *Schmidt* kowal, *Bäcker* piekarz, *Müller* młynarz. Polskie nieuszlachcone jeszcze: *Krupa, Wilk, Żaba, Socha, Pług*, lub od dzierżaw posiadanych: *Potocki* pan Potoka, *Ostrogski* pan Ostroga; lub od miejsc pochodzenia: *Lubelski, Warszawski*, jak dawniéj (z Sanoka, z Krakowa). Najbardziéj malownicze są rossyjskie np. Grybojedow, Łomonosow, Dołgorukow (Długoręki).

Imiona własne: prowincyj, miast, wsi gór, rzek, jezior, mórz mają swoje źródło zwyczajnie, w jeograficznych względach tojest okolicznościach: położenia, natury gruntu, kształtu, koloru, sąsiedztwa, obyczajów, zwyczajów, przesądów uwijających się między ludem i innych tysiącznych miejscowych, lub historycznych okolicznościach założeniu lub nazwie towarzyszących. I tak *Biledulgerid* w Afryce znaczy strona daktylów, albo kraj kokosów, gałęzi palmowych. *Delta* (Egipt Niższy) ziemia napływowa, *Pelopenez* wyspa Pelopsa, dzisiejsza *Morea*, kraj morw. *Oestreich* Austryja, państwo wschodnie, *Holandyja* (Hohlland) kraj wydrążony, wklęsły, *Andaluzyja* czyli Wandaluzyja kraina Wandalów, *Terreneuve, Neuw-Foundland* Ziemia-Nowa, *La-Manche* (rękawek).—Morza: *Lodowate, Białe, Żółte, Czerwone, Czarne*.—Rzeki: (*Czarna*) *Niger*, (*biała*) *Nil, Yan-the-kiang* syn Oceana, *Hoang-ho* rzeka Żółta.—Góry *Himâlaya* mieszkanie śniegu, *Hindukusch* zabójca Indów, *Maladetta* góra przeklęta, *Montperdu* góra stracenia, *Mont-blanc* góra Biała.—Miasta i wyspy: *Rodus* wyspa róż, *Magdeburg* miasto dziewic, *Innsbruck* miasto z mostem na rzece Inn. Ale jak zawsze tak i teraz najwięcéj do rozumu mówią znaczenia wyrazów

swojskich. Tu nie obrosła drzewem góra zowie się *Łysą*. Tam niby sam jeden najwyższy szczyt gór wystawiony na pastwę dzikich burz jakie się w około niéj w atmosferze gromadzą, chcąc ją skruszyć lub złamać mianuje się *Łomnicą*. Indziéj góry, niby siedziby biesów albo djabłów, gdzie oni według podań ludowych swoje harce wyprawiać mieli, *Bieskid* imię noszą.

Kolor brudny albo mętny (niby nie rogacizna nurzająca się w błocie) nadaje rzece *Wieprza* imię. Prąd lub koryto rzeki sprowadza nazwy rzek: *Bystrzyca*, bo musiała bystro płynąć, *Warta* bo jéj wody warczą lub wartko się wiją, *Narew* bo rwie czyli narywa, *San* bo się sunie nie mając bardzo spadzistego stoku, *Nur* i *Nurzec* że często nurtami swemi wyrwy w łożysku robią. I nazwa miast pełna znaczenia. Już Surowiecki w dziele swojém «*O rzékach polskich*» imię *Kruszwicy* wyprowadza od dwóch wyrazów *Grod* i *Szwica*, imię niby dawnego jakiegoś bóstwa w sławiańszczyźnie lub bierze w znaczeniu *grodu z latarnią* przyświecającą w nocy żeglarzom do portu nad jeziorem *Gopłem* przybywającym, do czego wieża na Gople dostarcza dziejowego świadectwa. Może być ostatnie tłumaczenie najprawdopodobniejsze historycznie, ale możnaby także Kruszwicę wziąć w znaczeniu grodu świecącego czyli górującego nad inne miasta czyli wielkością czy przeznaczeniem swojém na stolicę i rezydencyją królewską, w podobieństwie do niemieckiego *Hauptstadt*, lub francuzkiego *capitale*. Nowe-Miasto, Stare-Miasto, Krasny-staw, Żółte-Wody, Łagiewniki, Piekary, Kaźmierz, Szydłów (może pierwiastkowe Żydłów, bo dla Żydów a mianowicie dla pięknéj Esterki ulubienicy Kazimierza zbudowane miasto i t. d.) czyż nie przypominają jasnego znaczenia, przywołując uwadze naszéj okoliczności historyczne lub miejscowe, które dostarczały materyjału słownego do urobienia tych imion.

jednakże nie wszystkich imion własnych dziś odgadnąć możem znaczenie, bo różne powody, które wywołały imię do bytu zagrzebane w niepamięci lub przysypane dawnością ludów, faktów lub języków zaginionych. W nich jednakże to spostrzedz można, że imiona te nie przedmioty same w sobie i istoty z siebie przedstawiają, ale pojęcia i wyobrażenia, jakie się nadawcom tych imion głównie na myśl nasuwały.

Teraz odwracając uwagę naszą od imion własnych a rozpościerając nadawanie nazwisk i do imion pospolitych wyprowadzamy ten niezawodny prawie wniosek, że tworzenie się imion nie przedmiotowe było, ale podmiotowe czyli osobiste, to jest że ludzie dopatrując się w istotach pewnych znamion i cech charakterystycznych, jakie pewne główne okoliczności im nastręczały, czerpali swe nazwy w myśli zwróconéj do wyszukania najwłaściwszego piętna, wskazaniem którego chcieli przypominać istoty same i ich znaczenie. Co się działo z imionami, to samo dziać się musiało ze słowami w ścisłém znaczeniu czyli wyrazami użytemi do wypowiedzenia sądu naszego o stanie lub działaniu przedmiotów, których nazwy czerpano w zastanawianiu się nad zmianą lub trwałością istot w pewnym stanie, w warunkach odpowiednich indywidualnemu pojmowaniu.

Cokolwiekbądź pierwiastkowa forma imienia choć dziś jest przypadkiem piérwszym, nie była nią koniecznie początkowo, ale po prostu oddawała sobą przedmiot i każdy przypadek zastępować mogła. W utworzeniu się imienia przypuszczać należy jakeśmy powiedzieli pierwiastek za predykat a końcówkę zaimkową za subjekt osobowy lub rzeczowy np. zbaw-*ca* zbawi-*ciel*, ros. *спаситель*, ten co zbawia lub zbawi *sal-va-tor*, gr. σωτηρ, fr. sauv-*eur*, niem. Erlös-*er*: tu końcówki *ca*, *ciel*, *tiel*, *tor*, τηρ, *eur*, *er*, są subjektami osobowemi, reszta predykatem. Zbawienie, to co

zbawia, czynność zbawiania, ros. *спасение*, gr. ἡ-σωτηρία, łac. *salu-s*, fr. *salu-t*, niem. *Erlös-ung*. Końcówki *enie*, ρία, *s*, *t*, *ung*, są końcówkami subjektów rzeczownych. Czy to rozróżnienie osoby i skutku lub działania do rzeczy przywiązanego początkowo miało miejsce, trudno przypuścić, bo pierwiastkowe pojmowanie nie zawiera tych różnic w sobie i nierzadko spotyka się wyrazy wiele podobnych znaczeń w sobie zawierające, gdzie raz te są subjektami działającemi drugi raz zaś samo działanie albo produkt czynności oznaczają. W końcówkach samych leży oznaczenie subjektu, ale tych dziś nie zawsze dojrzeć, choć mogły być w początkach a później skutkiem wyrzutni lub eufonii językowéj odpaść mogły.

ROZDZIAŁ VIII.

WYRAZY ZAIMKOWEGO POCHODZENIA.

---

§ 1. *O Artykule.*

Niema wprawdzie w naszym języku artykułu, o nim nam jednakże koniecznię mówić wypada, raz dla tego, że pojawianie się jego w innych językach tłumaczy nam pochodzenie późniejsze tychże, powtóre do rzeczy naszéj o zaimkach wielkie dorzuci światło.

Artykuł, przedimek gr. τὸ ἄρθρον, l'article, niem. *Artikel* albo *Geschlechtswort*. Ostatnia nazwa jego przez niektórych gramatyków wcale jest niewłaściwa, bo artykuł nie kładzie się przed imionami dla oznaczenia rodzaju. W niektórych bowiem językach są trzy rodzaje, w innych dwa, a w angielskim wcale różnic rodzajowych niema, po cóż więc taki wyraz któryby na oznaczenie rodzaju nie egzystującego

w języku na próżno miał być utworzony? Lepiéj znaczenie jego pojęli niektórzy gramatycy polscy nazywając go przedimkiem a to dla wyrażenia przezeń różnicy gatunkowéj imienia od innych części mowy. Gdy bowiem w językach pochodnych, końcówki wyrazowe przypadkowe i deklinacyjne z dnia na dzień coraz bardziéj zacierać się poczęły, a zakończenia rodzajowe imion znikały; potrzeba się w nich okazała *Determinatywu* czyli wyrazu określającego, któryby tenże gatunek imienia oddawał. Czém np. odróżnić niem. *sein* byt i *sein* być, fr. *bien* dobrze, *le bien* dobro, *manger* jeść i *manger* jadło, jeśli nie za pośrednictwem artykułu? Ten artykuł w językach pochodnych (langues filles, Tochtersprachen) zastępuje końcówki imienne.

Że artykuł nie jest tylko dla oznaczenia rodzaju, to i ztąd się wykazuje że zaimek wskazujący mógłby zupełnie przeznaczenie jego spełnić w niektórych językach, a przecież zaimki te gdzie są niepotrzebne i gdzie język innym sposobem gatunkowe pojęcie imienia oznacza, artykułami być nie mogą.

Znamy naprzykład artykuł grecki ὁ, ἡ, το, τον, ang. *the*, niem. *der, die, das*, fr. *le, la, il, lo*, włoski i inne romańskie, ale rzadko kto wié może, iż pomiędzy językami sławiańskiemi znajduje się nowo-bulgarski w tym przypadku, że posiada artykuł równie jak języki sąsiednie Wołochów i Albańczyków, artykuł ten stoi za imieniem; na rodzaj męzki *o, at*, na rodzaj żeński *ta*, na rodzaj nijaki *to*. Te trzy języki ludów około Niższego Dunaju żyjących, obok szczepowéj rozmaitości są najzepsutszemi językami swych familii; włoski z romańskich, albański z pelazgickich, nowobulgarski ze sławiańskich.

Podobnie posiada artykuł język łotycki, który jest odsiomkiem litewskiego. Artykuł dowodzi jakiemu powiedzeniu nowszego pochodzenia języka, w którym się znaj-

duje, hipoteza przeto wyprowadzająca język łaciński z greckiego upada przy zapatrzeniu się na język grecki i z artykułem, który jest świadectwem degeneracyi i odpadu języka od jakiegoś dawniejszego od siebie (langue mère, Mutterspache).

Przypatrując się zjawisku gramatycznemu artykułów w różnych językach, spostrzeżemy odrazu tożsamość jego ze zaimkiem wskazującym. W greckim ὁ, ἡ, τό, τοῦ i niemieckim *der, die, das*, i nowobulgarskim *o at, ta, to* są widocznie pochodzenia zaimkowego. Języki romańskie mają także artykuły będące skróceniem zaimka wskazującego w łacinie *ille, illa, illud*, z tą tylko różnicą, że w jednych jest jego początek, w drugich koniec np. włos. *il, lo*, fr. *le, la*, hiszp. *lo, la*, woł. *lu, a*. Angielskie *the* podobne do niemieckiego *der*. Czy więc artykuł weźmiemy za zaimek wskazujący czy ogólnie określający, zawsze on powstał z pierwotnego zaimka.

§ 2. *Wyrazy zaimkowego czyli partykułowego pochodzenia.*

Powiedzieliśmy wyżéj, że pierwiastki nieużyteczne są w mowie i tylko do wytworu wyrazów służą, a przeto trudno ich w początkowéj znaleźć czystości. Co się mówi o pierwiastkach wyrazów w ogóle, to znajduje w zupełności swoje zastosowanie do tworzenia się wyrazów w obszernem znaczeniu. Pierwiastków dla tego zaimkowych rzeczywiste języki nie wykazują nam w pierwotnéj postaci, a ztąd niepodobna jest wskazać początkowe ich znaczenie. W językach nowszych wiele z dawnych pierwiastków zaimkowych pozostało, ale wszystkie przekształcone do niepoznania prawie. Jedyna droga, jaka nam

pozostaje w tym względzie, jest dochodzenie ich z różnych języków jeśli się w nich na jakieś historyczne ślady nie natrafi. Czego w danym języku nie znajdziesz, choć najłatwiéj ze swego czerpać, gdzie zdaje się wszystko rozumowe, wtedy do obcych starożytnych a nawet samych nowożytnych sięgaj po światło: w swojskim bowiem języku takeśmy już do form istniejących nawykli, iż się nam prawie odwieczne wydają, a one przecież swój początek kiedyś miały.

W naszym języku wyraz *to*, może być albo rodzajem nijakim zaimka wskazującego, albo przyrostkiem dobitności, albo spójnikiem jak się to okaże w przykładach, albo podmiotem gramatycznym odpowiadającym niemieckiemu *es*, francuzkiemu *il*, np. *To* pismo jest piękne. Jest *to* tylko chęć popisania się. Jeśli chcesz co umieć, *to* uczyć się możesz. *To* człowiek prawy. Nawet *to* zastępuje także przysłówek ilości np. co głowa *to* rozum, za ile głów tyle rozumów. Podobnież i w łacińskim języku *hic* nie jedno ma znaczenie, ale jest zaimkiem wskazującym i przyimkiem miejsca. *Jeden* już stoi między liczebnikami już między zaimkami ogólnemi w znaczeniu: *pewien, jakiś, niektóry*. Z tych przykładów dostatecznie się już przekonywamy, że ten sam wyraz może być raz, jedną częścią mowy, inny raz drugą, stosownie do znaczenia, jakie się doń wiąże a tu widzieliśmy, że zaimki mogą być liczebnikami, spójnikami, przysłówkami i przyrostkami: to ztąd łatwy płynie wniosek, że wszystkie te części mowy są zaimkowego pochodzenia. Ale zamiast przysłówków mogą się kłaść imiona z przyimkami łącznie czyli tak zwane wyrażenia przysłówkowe, bo uderzające zachodzi podobieństwo między końcowkami przysłówkowemi a odmianami przypadkowemi imion. W słowach np. hardiment=avec hardiesse, odważnie=z odwagą, niem. muth-*voll*=mit Muth ang. *courageous*, full *of* courage, gr. ανδρειος, łac. *audacter*,

nie uderza to nas wprawdzie tak bardzo. Ale, gdy zważymy że wiele przysłówków powstało z przymiotników o końcówce nijakiéj np. gr. ταχύ, prędko łac. *multum*, wiele, 2e że niektóre przypadki same przysłówkowe mają znaczenie jak łac. *domi*, gr. δικοι, pol. *doma*, dawniej używane, 3e że są np. w języku niemieckim wyrażenia: *bergab* z góry, *bergauf* na górę, *grundaus* z gruntu, *himmelan* do nieba: to łatwo nam widzieć, że końcówki imion i słów równie jak przyimki zaimkowego są w najobszerniejszém znaczeniu pochodzenia. W niemieckich bowiem przykładach widzimy przyimki dzisiejsze *auf*, *an*, *ab*, *aus*, które się przyczepiają do imion, kładą się po nich i nierozłączną z niemi stanowią całość. Nie same jednak wyrazy treści albo pojęcia przyjmują końcówki zaimkowego pochodzenia, podobnie się i z zaimkami dzieje jak to widzimy w wyrażeniu dawniejszém polskiém *tegodla* zamiast dla tego łac. *idcirco propterea*, *vobiscum nobiscum*, *hactenus*. To dowodzi, że największa część zaimków jest pochodna, a w przysłówkach po większéj części pierwiastek ich leży. Gdy albowiem wszystko o czém duch ludzki myśli, zamienia się w ciało, skoro tenże duch przedmiot myśli za byt uważa i z przestrzenią w jakikolwiek sposób go łączy; to końcówka choćby w późniejszych formach zniknęła, musiała być w początkach, a ta niemogła być niczém inném tylko przysłówkiem w dzisiejszém znaczeniu. Wyrazy oznaczające czas, przestrzeń rodzaj i sposób działania są najwcześniejsze, bo są najpierwszéj potrzeby w języku, i jeszcze jako dalszy ciąg mimiki mowie głosowéj dla większéj zrozumiałości towarzyszą. Wskazując prawie na przedmioty w początkach dodawały bezpośredniego na nie poglądu, w końcu zaś zapominano może już o tém, i dziś już mało ich znaczenie pojąć możemy.

Dla oznaczenia przedmiotu w pewném znajdującego się miejscu, należało przedewszystkiém oznaczyć jakiś punkt miejsca jeden. Taki prawie matematyczny punkt najwłaściwiéj było oddać jedną samogłoską. Samogłoski więc *a, e, i, u, o* mogły z największą łatwością być do tego użyte. Te służąc początkowo do oznaczenia miejsca bytu były właściwie przysłówkami. Ale jak rzecz jakaś zajmowała koniecznie pewien punkt miejsca, to ten sam wyraz, który służył na oznaczenie go, mógł także być użytym do oznaczenia rzeczy saméj w punkcie tym bytującéj i nim objętéj, choćby przedmiot ten był brany za punkt matematyczny. Tu zaczyna się rzeczywisty byt zaimka w dzisiejszém znaczeniu, lecz przysłówek miejscowy wcale przez to nie ginie; tamten staje się odmiennym, ten pozostaje bez zmiany. To nas prowadzi do tego prawa gramatycznego, że z bytu zaimka wnosi się o bycie przysłówka i odwrotnie, choćby go historycznie w językach wykazać nie można było.

§ 3. *Czy zaimki pierwiastkowo miały znaczenie ogólne?*

W żadnym zaimku nie ma owéj jednorodności znaczenia, ale się tylko poglądowi przedmiot zaimkiem określany, jako coś bezpośredniego, przedstawia.

W niektórych językach pierwszą osobę zaimka osobistego, oddają także wyrazem pojęcia, np. skr. *âtman* (dusza). ale wiadomo także, iż taki wyraz równie dobrze drugą jak i trzecią osobę zastępować może. To nic jednakże dziwnego, bo zaimki wskazujące zastępują doskonale osobowe osoby 3éj.

Najpierwszą formą zaimka osobowego jest w skr. *mi*, w gr. μι, *me*, w łac. (ztąd ame-*m* za amai-*me*), pol. *mię*, *m*, jak to widać jeszcze w słowach: *umie-m*, *wie-m*, *śmie-m*.

Pierwsza osoba, owo *Ja*, wyraża pojęcie o subjekcie, przestrzennie od innych oddzielonym, subjekt więc tylko w przeciwieństwie i na stanowisku swojém oddzielném od innych przedmiotów w przestrzeni, właściwie wymawia *Ja*: ztąd, zdaje się, że słowa do oznaczenia zaimka osoby 1éj użyte w początkach znaczyły *ten*, bo wiadomo że zaimki wskazujące zastępują osobowe osoby 3éj.

Zaimek pierwszoosobowy w skr. *aham*, gr. ἐγων, łac. *ego*, got. *ik*, niem. *ich*, fr. *je*, pol. *ja*, lit. *asz* i t. d. Tu łatwo widzieć przemiany jednego wyrazu, dokąd może także przydać należy niemiecki przysłówek *ja* w znaczeniu tak.

Zaimek drugoosobowy w skr. lit. i łac. jest *tu*, niem. *du*, fr. *tu*, gr. σύ, ang. *thou*, gdzie *u* często przechodzi w *y*, jak włacińskim *tu*, *tibi*. Zaimek ten stoi na początku przysłówków *tum*, *tunc*, w polskim przysłówek miejsca *tu* nie jest bez znaczenia, bo on służy zapewne do urabiania zaimków *ty*, *ten*, *ta*, *to*, gdzie *ten* dawniéj było *ty* i wyrazów: *tudzież*, *tyle*, *tylko*, *tyli*, *twój* i t. d. zawsze widać tożsamość pierwiastków w zaimkach i przysłówku.

Zaimki liczebniki, spójniki, przysłówki czyli nieokreślone, czy pytające, czy względne według swéj przyrody są jednakie. Nie mają one pierwiastkowo tego ścisłego, jak dzisiaj znaczenia, wyrażają one tylko pewien jakiś punkt w przestrzeni bliższy lub dalszy, a owe zaimki, wskazują na osobę lub rzecz, które się w danym punkcie znajdują. Nie oznaczają one ani liczby, ani przymiotu bytu ani innych okoliczności, ale przez to, że punkt przestrzenny bytu wyrażają, pośrednio służą do oznaczenia przymiotu lub innéj okoliczności: w języku bowiem wszystko jest zmysłowe i dwie różne zmysłowe rzeczy mogą

ten sam punkt przestrzenny zajmować, nie będąc wcale tożsamością. I to się wcale nie sprzeciwia zdrowemu rozsądkowi, że te zaimki często bezpośrednio przymiot lub inną okoliczność oznaczać się zdają. Weźmy np. znany dobrze zaimek *kto*. Czy jako pytający, czy ogólny, czy względny zaimek się weźmie, zawsze wyraża pewną osobę lub rzecz, któréj punkt przestrzenny czyli miejsce albo jest niewiadome albo odległe. *Ktoś* znaczy tyle, co osoba jaka gdzieś się znajdująca i ztąd znana. *Ktoś* jako zapytanie stoi prawie za *gdzie jest ten*. W znaczeniu ich zachodzi tylko prawie różnica tonu, bo uczucie towarzyszące poglądowi jest w każdym razie różne. Jeśli ma znaczyć pytanie, to uczucie oczekiwania i niecierpliwości znagla do podniesienia głosu, — w ogólnym zaimku leży obojętność uczucia i tonu: względny pozostaje między obydwoma w pośrodku. Z tego może powodu pierwiastki zaimkowe z *u* i *i* najbardziéj są tym zaimkom właściwe. Łac. *ubi, uti, uter*, który z dwóch (*qui, cujus, cui, cujas*, skr. *kutas, kutras* zkąd *kędy*, ross *kuda, cur, quis*) gdzie on (skr. *kas, kâ, kim* za *ku-as*) *kuâ kuim* albo *quas, qua, quim*, lit. *kas, kik*, polskie dawniejsze *ki*, zkąd *jaki*, lit. *katras* który ze dwóch *kuris* który. Że do nich mogą przybywać początkowe lub końcowe przyrostki jak łacińskie, *que, cum, do, libet*, np. *quisque, uterque, quando, quidam*, niem. *da, auch, wer, da, wieauch, wer-da, immer*, nasze *ś, kolwiek, bądź* i że przez to wyrazy te od siebie odstępują w znaczeniu, to jest zjawisko bardzo się naturalnie objaśniające.

§ 4. *Pierwiastki zaimkowe.*

Osobny ustęp przeznaczymy pierwiastkom zaimkowym, bo one przyczyniają nam wielkiego światła do kwestyi zrozumienia mowy, a nadewszystko jasno tłumaczą jak mowa z jednozgłoskowych pierwiastków powstawała, i jak pomniki o tém świadczące w różnych epokach tworzącego się świata mowy i w różnych punktach ziemi znajdować się mogą.

W drugim paragrafie tego rozdziału wskazaliśmy podobieństwo samogłoskowych pierwiastków, rozwiedźmy się nieco nad tém szczegółowiéj.

I. O.

Początkowo, służyły one do wskazywania na blizkość miejsca lub punktu przestrzennego przedmiotu. który mógł nawet i większą oznaczać rozległość, tak jak wyrazem *teraz* nie tylko pewien punkt, ale i pewną trwałość czasu oznaczamy. Daléj, te same *i, o,* pierwotnie do wyrażenia blizkości miejsca służące, mogły także służyć do wskazywania na przedmiot w danym się punkcie znajdujący, bo tylko w oznaczonéj przestrzeni pojmowalny. Dziecko zwracające swą uwagę na coś używa do tego samogłoski *o,* niby przywabiając drugich uwagę na rzecz przez siebie spostrzeganą. Czyż mała dziecina przypominać nam ma dzieciństwo ludzkości w mowie i myśli! W naszym przynajmniéj języku widać tę pierwotną samogłoskę osłonioną tylko spółgłoskami, *ot, oto, otóż,* i na od-

wrót *to*, *owoż*, *ów*, *on*, *ten*, *ji*, dawniejsze zkąd jego lit. *jis*, łac. *is*, *il-le*, *is-te*, *ipse*, *idem*, gr. ὅ-ς, skr. *is*, got. *is*, star. niem. *er*, fr. *ci*, *i-ci*, rus. *сіи*, podobnie skr. *si*, lit. *szis*, łac. *si-bi*, *su-i*, fr. *ce-lui*, *autru-i*, gdzie *i* lub *o* jako początkowe pierwiastki widzieć się dają. Skr. *t'i i-ti*, *a-ti*, (przytém, do tego) przy słowach ruchu ma znaczenie: zkąd przez; z nim w związku może stać *at*, lecz, przeciwnie, gr. ετι, skr. *unti*, niem. *und*, łac. *iti-dem*, *utrique*, *etiam*, wykazują *ti*. Gdy z bytu przysłówka wnosi się o bycie zaimka, więc gdy jest *ti*, jako przysłówek, musi być także jako i zaimek. I rzeczywiście jest u nas zaimek osobowy *ty*, za *ten*, tudzież widać go w 3ćj osobie liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego a nawet i drugiéj słów łac. *am-as-ti*, *laud-as-ti*, skr. *as-ti*, gr. ἐσ-τι, łac. *est* za *esti*, pol. *jest*, ros. *есть*. *T* za *ti*, częściéj się okazuje jak w łac. ama-*t*, praebe-*t*, fugi-*t*, ama-*nt*, praebe-*nt*, tudzież w rossyjskim w 3ćj osobie czasu teraźniejszego obu liczb np. *дѣлаетъ* działa, *дѣлаютъ* działają; — Pierwiastek *bi*, *a-bi*, prawie to samo co niemieckie *dabei*, *bei*, ang. *by*, zostawił ślady swoje w zaimkach osobowych, łac. *tibi*, *sibi* i liczbie mnogiéj na *bi-s*, *vo-bi-s*, pol. *tobie*, *ciebie*, *sobie*. — Pierwiastek *i* z gardłowemi widny w łacińskich przysłówkach *ci-s*, *ci-tra*, *qui*, *at-qui*, *alio-qui-n*, *cetero-ro-qui-n*, polski *ki* za *jaki*, *taki*, *owaki*, litewski *ki-k*, (kas).

U

Że *i*, *y* często przechodzi w *u* i przeciwnie, to nic nie będzie osobliwego, gdy skr. *pi*, *a-pi* zobaczym przemienione w *apud*, gdzie *d* jest przyrostem wzmacniającym. Łacińskiemu *apud* odpowiada może polskie *pod*, jak tego tożsamość wyrażenia *apud* urbem *pod* miastem dowodzi.

U jako zaimek widać w skr. na początku wyrazów *upa* (do tego) *u-ta, ut*, łac. *uti*, niem. *uf, auf*, z *ufa* zamienione, jak *us* przechodzi w *aus, uk* albo *uki* w *auch*. — Nie ma wprawdzie końcówki *su* w skr. ani w gr. ani w łacińskim, jako przysłówka, ale gdy jest zaimek *su-i, suus* w łacinie, a w polskim *swój* to musiał być i przysłówek, bo byt jednego tłumaczy byt drugiego. I rzeczywiście w perskim języku znajduje się *su* jako przysłówek do zaimka *au* (on) dodany, gdzie su znaczy *tam, dzie*, równe może fr. *ci*.

A.

A mogło się dać użyć do oznaczenia punktu dalszego przedmiotu to jest punktu leżącego poza obrębem miejsca, jakie pomyślany przedmiot zajmuje, że zaś jeden pogląd stawa na miejsce drugiego, to to *a* nie tylko samo miejsce, ale i przedmiot dalszy wyrazić mogło; ztąd także mogło znaczyć przeczenie u Greków (*a privativum*) i u nas zostało jako spójnik rozłączenia.

Wyrazy oznaczające okoliczność miejsca czyli przysłówki pierwiastkowe mogą być przyrostkami innych przysłówków lub zaimków dla wzmocnienia lub spotęgowania ich znaczenia. Nazywają się one *particulae paragogicae* albo *intensivae* u Łacinników.

Złożone z *a* są: *pa* w *ap-pa*, skr. odpowiadające greckiemu ἀπο łac. *ab*, staroniemieckie *a-ba* gocki *af*, westfalski *af*, angielski *of*.

Ta skr. przysłówek widoczny jeszcze w *uta* gr. ειτα za ιτα, κατά, łac. *i-ta, jux-ta* jako zaimek odróżnialny w *ta-lis, ta-m, tan-tus*; gr. θα=θε, łac. *da=de*, ztąd *inde, unde, aliunde*, lit. *tas*, (ten ta). Ztąd może wynika końcówka pol. *ąd*, w wyrazach: *ztąd, zkąd, zowąd, poniekąd*. *De* ma zna-

czenie miejscowe albo przestrzenne w znaczeniu skr. *d'i*, *dâ* równoznaczne ze sławiańskim *da*, a pol. *dy*, *ta-da*, ruskie *możża wtedy*, *yada* skr. = *k(iedy)* polskie, *ma*, skr. *tama*, łac. *tamen*, może nasze *tam*; *sama*, polskie *sam*, podobne w swoim składzie do gr. αυτος. Ta sama końcówka naszego zaimka widoczną jest w zakończeniach przymiotników niemieckich np. *rathsam* doradny, *langsam* powolny. Tak okruchy rozrzucone po różnych językach świata zbierać trzeba, i najmniejszą zgłoską gardzić nie należy, bo wszystko tu w mowie ludzkiéj ma swój powód, ma swoje znaczenie, a to rosło wiekowo i przetwarzało się ciągle, to też postać każdego prawie języka odrębną ma fizyjonomiją, a przecież zewsząd woń dawności zalatuje.

ROZDZIAŁ IX.

ODMIANA WYRAZÓW.

---

§ 1. *Rzut oka na odmiany wyrazów.*

Przypatrzyliśmy się już kolejom, przez jakie mowa ludzka przechodziła, nim się pojawić mogła w dzisiejszym kształcie języków. Widzieliśmy jak się tworzyły słowa czyli pierwiastki, poznaliśmy foremniki, wskazaliśmy prawdopodobne łączenie się pierwiastków z temiż w osobne wyrazy, i powstawanie tychże przedstawili. To jednakże nie wszystko, dopiéro bowiem ich łączenie się i szykowanie wprawia je we wzajemne działanie i oddziaływanie, nadaje mowie ruch i życie. Składnia jest duszą języka, jest wyraźną fizyjonomija ludu, na któréj się duch ludu pojmującego po swojemu mowę odbija. Trudno sobie wprawdzie zdać sprawę z tego, jak się poczęły od-

miany w językach przed obudzeniem się refleksyi gramatycznéj i jak się ustaliły! Do objaśnienia téj kwestyi trzeba wziąć chyba w pomoc moment psucia się języka i przeobrażania go w chwili, gdy chłodny rozum podciągnie go pod swój anatomiczny skalpel, i poda go jako materyjał do przerobienia innemu ludowi z poprawkami, przez co cały mechanizm mowy dawny zburzony ustępuje miejsca układowi nowego języka. Bo duchowość i zmysłowość cały organizm przenikają, za myślą idzie głos, słowo; a wielkie to dzieło ducha, wytwór języka już na naturalnéj podstawie fonetycznych względów spoczywa. Wszędzie dla najdelikatniejszych względów i cieniowań myśli, duch ludu właściwego symbolu w głosie dobiérał, nic téż dziwnego, że w takim lub innym fonetyzmie języka, słowa lub wyrazy wchodząc z sobą w organiczny stosunek dla najbliższych loicznych błędów, takie lub inne nagięcia pojedynczych brzmień w wyrazach nieznacznie za prawo przenikające cały żywot języka przyjmują. Niepodobna tu więc wyrozumować takich lub innych odmian w języku, chyba po zgłębieniu go fonetyczném, wtenczas dopiéro uznamy, że takie formy i takie odmiany tak są temu językowi istotne, że żadne inne choćby tysiąckroć loiczniejsze przyjąć się nie mogły. Najlepszym środkiem sprawdzenia tego jest przemiana ich dowolna odstępująca od praw panujących w danym języku.

§ 2. *O rodzajach.*

Wyrobienie się rodzajów w językach, zależy od różnego sposobu zapatrywania się, jaki miał lud język pewien tworzący, 2e od stopnia ukształcenia, tudzież różnych je-

go pojęć moralnych, religijnych, społecznych i kosmologicznych, 3e od właściwości materyjałów języka i współdziałania zasady fonetycznéj. Dwa prawa głównie służą za podstawę tworzenia się rodzajów: *loiczne i fonetyczne*, które z nich głębiéj wnika w organizm języka, to przeważniéj w nim występuje

Mając to na uwadze przestaniem się dziwić, dla czego jedne języki jak np. angielski wcale nie znają rodzaju, inne mają ich dwa, stosując pojęcia swoje o naturalnym rodzaju istot żywotnych do wszelkich imion w mowę wchodzących, inne zaś jeszcze daléj zachodząc jak: klasyczne, sławiańskie i niektóre giermańskie przybrały jeszcze rodzaj gramatyczny zwany nijakim!

Gramatyczny rodzaj, jak wiemy stosuje się do każdego imienia i to nietylko żyjących, martwych, rosnących, mających być istot zmysłowych, ale nadto wszelkich najoderwańszych nad-zmysłowych pojęć. Przez to nadawanie rodzaju wszelkim imionom i podniesienie pojęć do godności istot nietylko rzeczywistych ale nawet żywotnych z odpowiednim naturalnemu rodzajem, mowa nabiéra ruchu, czucia i życia. Głos twardy lub miękki, brzmienie ostre lub łagodne zaczyna przejmować cechy żywotności męzkiéj, silnéj istoty, lub żeńskiéj, słabéj.

Musiało się to stać jeszcze, że tak powiem w początkach, gdzie żywioły głosowe z zamętu powstawać zaczęły. Na ostatnią głoskę nie zawsze się w oznaczeniu rodzaju oglądać potrzeba, bo ta jest tam dla tego, że inne są przed nią w téj saméj lub poprzedniéj zgłosce, z któremi będąc w połączeniu od nich zależy i do nich się odnosi. Co większa, wyrobienie się i rozróżnienie naturalnego rodzaju w imionach pozostaje w organicznym związku z innemi częściami mowy, które z imionami zgadzać się mają jakoto: z przymiotnikiem, liczebnikiem, zaimkiem, i imiesłowem przymiotnym. To się działo w czasie wie-

ków, ztąd nic nie należy wyosabniać w żywym organizmie języka, ale wszystko w związku z całością uważać, gdyż to dopiéro w toku żywéj mowy duch języka na ten lub inny rodzaj w imieniu decydował się.

Zresztą o właściwym zamiarze i rozumowanym celu nie można zawsze a może nawet rzadko kiedy myśléć; nie podobna było z loicznego stanowiska dojść zawsze pryncypijum męzkiego, żeńskiego lub niejakiego: co większa w mowie poczynającéj się wiele imion przypadkowy może miéć rodzaj, bo na tém wiele językowi nie zależało, a cóż dopiéro w oznaczaniu rodzajów imion oderwanych i nad-zmysłowych! Chyba, że przypuścimy wyprzednio ustaloną harmoniją między głoską a myślą, i że organizm języka we wszystkich głoskach był obrobiony tak, iż rodzaj w imieniu mimowolnie takim lub innym się przedstawiał.

A gdy, jak mówi Humboldt, w ogólności takie jest prawo egzystencyi człowieka, że on nic z siebie wydobyć nie potrafi, coby w tejże saméj chwili na niego nie oddziaływało i dalszego w nim nie warunkowało tworzenia, tak głos raz przyjęty jako część podstawowa języka zmienia pogląd i postępowanie wewnętrznego zmysłu mowy. Każde dalsze tworzenie wcale nie dochowuje pojedynczego kierunku pierwiastkowéj siły, ale się odbywa w spotęgowaniu tém wszystkiém, co przedtém utworzone było. Dla tegoto jedne i te same wyrazy w jednym języku są tego, w innym innego rodzaju. W niektórych co większa pojmowanie loiczne zgoła ustępuje fonetycznemu, jak w łacińskim i greckim np. języku gdzie *bos*, *wół* ὕππος koń mogą być równie w męzkim jak i żeńskim rodzaju użyte. Taką obojętność rodzaju nazywają gramatycy *genus epicoenum*, rodzaj mięszany, wspólny, a ten trafia się tylko w imionach istot zwierzęcych.

Na oznaczenie bowiem naturalnego rodzaju albo są w języku osobne imiona np. *baranek*, *owieczka*, *ogier*, *klacz*, albo imię żeńskie jest tylko mocyją męzkiego np. *pan*, *pani*, *lew*, *lwica*, albo gdy różnica płci w sposobie powierzchownym mniéj jest wydatna w mniejszych zwierzętach lub mniéj znanych nie spostrzegana, jednym wyrazem dwupłciowość oznaczona *ptak*, *mysz*.

Z rodzajem obojętnym niema nic wspólnego tak nazwany rodzaj nijaki, gdzie drobność istoty każe spuszczać z oka różnicę rodzajową.

Różność zapatrywania się na przedmioty rozmaitych ludów, niech te kilka przynajmniéj przykładów wskażą; gr. ἥλιος, łac. *sol*, fr. *le soleil* męzkie, *die Sonne* żeńskie, a nasze *słońce*, i innych sławiańskich języków, nijakie. *Lux*, *la lumière* żeńskie, *das Licht*, *światło* nijakie, *Horologium* nijakie, *l'horloge* zegar męzkie, *die Uhr* żeńskie. *Amor*, *die Liebe miłość*, *cnota*, *la vertu*, *virtus*, *die Tugend*, *vitium*, *le vice*, występek *das Laster*, łac. *crimen*, fr. *le crime*, pol. *zbrodnia*.

§ 3. *Odmiana słów.*

Słowo albo czasownik jest prawdziwym znakiem sądu i ożywieniem martwych żywiołów języka: bez niego myśl jest niezupełna, albo wyosobnione tylko stoją pojęcia bez żadnego z sobą gramatycznego związku.

Wiadomo z gramatyki języków fleksyjnych, że odmianami właściwemi słowa są: *liczby*, *osoby*, *tryby* i *czasy*, co się zowie *konjugacyją* (łac. *coniugatio*, fr. *conjugaison*, gr. συζυγία, ros. *спряженіе*), *czasowaniem*.

Słowo czynne czyli czynności przechodnéj ma naprzód tak zwane *strony* (łac. *genera*, *voces*, fr. *voix*, niem.

form, gr. διαθεσις, rus. *залогu*. Tych jest głównie trzy: *czynna, bierna, zwrotna*, ale symetryja ich nie utrzymuje się w żadnym języku, bo kaprys zwyczaju domiesza zawsze jakiś nieporządek w loice tajemnéj urządzającéj stosunki wyrazów i idei.

Kto sądzi, utrzymuje coś, życzy sobie czegoś, rozkazuje, objawia różnym sposobem swoje usposobienie duszy czyli naturę i charakter sądu swego: różne te sposoby wyrażenia sądu zowiemy trybami gr. ἐγκλίσεις, łac. *modi*, fr. *modes*, niem. *Arten*, ros. *наклоненія*). Tryby dzielą się na *osobowe i nieosobowe* stosownie do tego, czy oznaczają lub nie oznaczają osób; pierwsze są: *rozkazujący, oznajmujący, życzący*, do drugich należy *bez-okoliczny*, prócz tego *imiesłowy, gerundium i supinum*.

Imiesłów z trybem bez-okolicznym mają te same cechy wspólne i jedno z nich za drugie się kładzie, np. widziałem cię *tańczącego* ich habe dich *tanzen* gesehen, *je t'ai vu danser*, mogą mieć prócz tego rząd słowa, czasy różne: ztąd swoją formą do koniugacyi słowa przyczepiają się. Natura słowna supinum w polskim języku zastępująca się trybem bez-okolicznym np. idę *spać*, *dormitum eo*, przestała być fenomenem odosobnionym od czasu, gdy dostrzeżono podobieństwa do supinum na *tum* lub *tu* w skr. *tva, tu*, które jak imię słowne zdolne jest mieć znaczenie czynne i bierne. Temi formami łączy się słowo z imieniem.

Zasadnicze prawo głosowe co do odmian wyrazów brzmień jak następuje: *forma wyrazów stosuje się do napięcia wewnętrznego znaczenia tychże.*

Języki dawniejsze syntetyczne jak np. łaciński i grecki chętnie wiele idei jednym oddają wyrazem np. τυπτομαι jestem bity, (biją mię, łac. *vapulo, amor*, kochają mię. W językach analitycznych różność idei zamkniętych w słowie odznacza się tyląż różnemi wyrazy. Ta sama strona bier-

na np. wyraża się przez imiesłów i słowo posiłkowe. Grecki i łaciński język mają tylko jedno słowo posiłkowe εἶναι, *esse*, francuzki ma ich dwa: *avoir* i *être*, niemiecki trzy: *sein*, *haben* i *werden*. W tych słowach tracimy z uwagi pierwotne znaczenie słowom tymże właściwe, a te pozbawione swego znaczenia i użyte tylko za żywioły do urobienia pewnéj formy gramatycznéj słusznie się zowią *posiłkowemi*. Słowa te mają początkowe znaczenie spoczynku lub ruchu. Niemieckie np. *werden* jest słowém ruchu i znaczy *iść*, skr. *wrd*, *ward*, to samo, co *rosnąć*. Greckie γενέσθαι stać się, początkowo *iść* znaczyło, i służyło do tworzenia perfektu i aorystu słowa εἶμι, które także *iść* znaczy, bo słowo εἶναι ma stać za ἴεναι. Podobnież *fuisse*, *fui*, skr. *b'u* gr. φύω, łac. *fio*, oznacza ruch.

Według Boppa (*Lehrgebäude der Sanscritsprache*), który przywodzi Haughtona, w indostańskim i bengalskim językim słowo posiłkowe *iść* znaczy. To samo potwierdzają nam nowsze języki, bo wiadomo dostatecznie że we francuzkim języku słowo *aller*, *iść*, służy do oznaczenia czasu przyszłego np. *je vais lui dire*, za *je lui dirai*, a *venir*, *przychodzić* do oznaczenia świeżo upłynionéj przeszłości używaném bywa np. *je viens de le voir*, *co tylko go widziałem*. Co większa w Flemingu autorze niemieckim słowo *gehen* stoi za *posiłkowe*. Drugie słowo posiłkowe niemieckie *sein* znaczy spoczynek i odpowiada słowu hiszpańskiemu *estar*, *stare* łac., często za słowo posiłkowe uważanemu, a włoskie *sono stato*, przypomina dawne posiłkowe w niemieckim języku słowo *stehen*. Do wyrażenia czasu przyszłego i dziś w rossyjskim używa się słowa *stanąć* zamiast *być*. Co większa w samym składzie koniugacyj łacińskich znajdujemy końcówki mające w sobie znaczenie słowa *iść*, *ruszać się*, np. *ven-io*, *aud-io*, amatum *iri*, gdzie coś podobnego w niemieckim języku, *przechodzić* się *spazieren gehen* wykazuje. W angielskim często

się uważa słowa *go*, *idę* i *do*, niemieckie *thun czynić*, które prawie są tém samém słowem w początkach zważając na częstą przemianę brzmienia *g* w *d* i przeciwnie.

§ 4. *O czasach.*

Sposób zapatrywania się na czynności słowne, wcześniejsze obecne lub późniejsze jest skalą urabiania się czasów (gr. χρονοι, łac. *tempora*, fr. *tems*, ang. *times*, ros. *время*.

Już pewne epoki trwania oznaczają się pewnemi wyrazami jak: przysłówki dziś, wczoraj, dawniéj, jutro, późniéj lub przymiotniki od nich formowane: dzisiejszy, dawniejszy, ale takie oznaczenie czynności słownych nie jest żadnym czasem, bo do tego potrzeba, aby samo słowo tę ideę czasu w zgłosce pewnéj do pierwiastku swego dołączonéj przedstawiało. Wystawmy sobie czas jako liniją albo drogę, którą przebiegać mamy, to punkt, w którym stoimy będzie teraźniejszością, odbyta droga przeszłością, a zostająca do przebycia, przyszłością. Obecność jest owém teraz, owym punktem czasu bez rozciągłości, jest to czas bez czasu, bo bez żadnego trwania. Możemy jednakże w myśli naszéj nadać obecności trwałość, mówiąc np. w téj sekundzie w tym roku, całą przeszłość i przyszłość całości za miarę czasu uważanéj w tych wyrażeniach, spostrzegamy.

Przy oznaczeniu teraźniejszości nie potrzeba nam koniecznie przydatku teraz, bo ten łatwo domyślny: ztąd czas teraźniejszy we wszystkich językach klasycznych romańskich, germańskich i sławiańskich stoi fonetycznie na pierwszém miejscu, jako coś najłatwiejszego i jako rzecz najbliżéj leżąca poglądu po prostu przedstawionego.

Przeszłość jest czas za punktem owego teraz leżący. Przysłówki przedtém niegdyś, dawniéj ongi (onego czasu), prędzéj już do oznaczenia przeszłości przydać się mogły, i zdaje się że augment w greckim języku tylko przez zamknięte w nim znaczenie przysłówka przeszłość oznaczającego, zrozumiéć można. *A* w sanskryckim przydane do słowa, znaczy może pierwiastkowy przysłówek: *wtenczas, wtedy*, daleki punkt w przeszłości: to *a* zrasta się ze słowami tak, iż czas teraźniejszy staje się przeszłym przez *proklitikon* czyli przydanie doń przysłówka czasu, i niczém inném nie różni się od niego. Partykuła *sma*, tyle co *a* znacząca, jest podobnież w sanskryckim języku augmentem czyli przyrostem nadającym czasowi teraźniejszemu znaczenie przeszłości. Skr. *a*=gr. ε, ztąd ε jest augmentem w greczyźnie np. γραφω, ε-γραφον; tu ον równe μι. I w języku łacińskim jest ślad augmentu w *e-ram* za *e-eram, eesam* gr. εἶαν za ἦαν jak skr. *asam* za *aasam* tylko ten przyrost zamiast stać na początku kładzie się w środku lub na końcu wyrazu. *Ebam* łacińska końcówka składa się z *m* za *mi* jako enklitikon, 2e *ba, bo*, skr. *va* chodzi i 3e *e* augmentu, znaczy więc *audiebam. ja słuchać szedłem, ruszałem się, czyniłem.* Podobieństwo w znaczeniu ale nie w głosie przedstawia końcówka niemiecka *te* od *thun*, ang. *do*, ztąd np. *liebte, kochać czyniłem* lub czynię.

Reduplikacyja w języku greckim, a nawet i łacińskim jest podwojeniem korzenia, przez co zmysłowiéj pogląd przeszłości skończonéj przedstawić chciano np. κορεννυμι, κεκορεκα, zaprzeszły εκεκορε-κειν, łac. *pango, pepigi, pello, pepuli.* Téj jednakże reduplikacyi nie zawsze używano. Forma czasu przeszłego po odrzuceniu końcówek jest korzeniem użytym na oznaczenie czynności skończonéj, i jako pierwiastek może nowe końcówki przybierać, bo czas przeszły jest czasem teraźniejszym skończonéj czynności. Czynność skończona nie jest czynnością w prawdziwém

znaczeniu wyrazu, ale jest raczéj bytem albo stanem; ztąd główny korzeń czasów przeszłych powinien być wyrazem przymiotnym oznaczającym czynność skończoną: nie wszędzie więc i nie we wszystkich językach był augment potrzebnym jak na oznaczenie czasu teraźniejszego wyraz teraz, niekiedy ze związku myśli dostatecznie przeszłość wyrozumiéć można. U nas reduplikacyja zachodzi w czasie zaprzeszłym.

W językach sławiańskich litewskim, germańskich i romańskich czasy przeszłe są złożeniem z imiesłowów i słów posiłkowych, według tego cośmy powiedzieli o czynności przeszłéj, że ona jest raczéj bytem i stanem niż działaniem i zamyka się w imiesłowie: zkąd powód odmiany w czasach przeszłych przez rodzaje. Język ruski najlepiéj popiera twierdzenie nasze, bo w nim czas przeszły jest po prostu imiesłowem zgadzającym się rodzajowo z zaimkiem osobistym *я былъ, ты была, оно было.* W czeskim i illiryjskim przeszły czas jest złożony z imiesłowu i czasu teraźniejszego słowa być np. cz. *byl isem, byl isi, byl jest*, illi. *ja sam bio, bila, bilo* albo *biah* albo *bi* byłem, *bias'e, bi*, byłeś, *biasmo, bismo* byliśmy, *biaste, biste* byliście, *biahu, bis'e* byli. W dawnéj polszczyźnie są ślady omawiania czasu przyszłego w ten sposób: *był jesm, był jes* i t. d. *pisał jesm* i t. d.

Czas przyszły w hebrajskim języku na oznaczenie swéj formy ma słowo: *iść, chcieć, być w zamiarze, mieć zamysł*, jak znowu język francuzki wyraża to przez *aller*, lub *vouloir*, angielski przez *I will, I shall* chcieć, być powinnym, niem. przez słowo *werden stawać się*, przechodzić niby w teraźniejszości z jednego stanu w drugi, z dodaniem trybu bezokolicznego. W polskim języku *będę*, służy do wyrażenia przyszłości niedokonanéj toż w czeskim *budu*, illiryjskim *budem*, ros. *я буду*, co mogło być wyprowadzeniem od drugiego pierwiastku *by* albo *bu* być,

i słowa *idę* ztąd *bydę, będę*, lub to *dę* ma powinowactwo z ang. *do*, niem. *thun*, niby czynię być, przysposabiam sobie byt, staram się być na przyszłość. Bo zresztą czas przyszły jest formą dla oznaczenia trwałości, którą wszystkie czasy zarówno prawie wyrażać mogą, według tego, jak pojedyncze wyrazy albo tok rzeczy oznaczenie pewnego czasu w sobie zawierają. Czyż nie wiadomo, jak niekiedy teraźniejszy czas historycznym zwany, dla wyrażenia żywiéj przyszłości jakby ta już obecnością rzeczywistą była, za przyszły się kładzie, np. *ich gehe gleich*, zaraz idę, za pójdę. Z tego powodu czas przyszły w słowach dokonanych jest po prostu czasem teraźniejszym co do formy, ale przy pojmowaniu dokonaności jaką słowo wyraża zamienia się w przyszły. *Futurum actionis inchoandae* czyli czynność dopiéro zapowiedziana, to jest zacząć się dopiéro mająca, nie jest jeszcze czynnością koniecznie odbywać się mającą, ale dopiéro możebną, to też tak zwane *futura periphrastica* są złożoną formą słowa z przymiotnika słownego czyli imiesłowu czasu przyszłego i słowa *sum*. Tym czasom w łacinie odpowiada u nas tak zwana forma omowna, za pośrednictwem słowa mieć urabiana, np. mam robić, miałem robić, będę miał robić. W litewskim ku temu samemu celowi służy także słowo *turieti* czyli mieć, np. *turiu buti* mam być.

W słowie końcówki osobowe są najważniejsze, te zas widzimy są zaimkowego pochodzenia lub mają za podkład słowo być jedyne rzeczowne: zkąd w niektórych językach czasy najprostsze, bo nawet teraźniejsze rozkładają się na słowo być i imiesłów np. *i go* idę, Anglik powie także *i am going* jestem idący, ztąd w wielu językach z powodu tak łatwego sobie radzenia imiesłowem słowo wybitnego charakteru odrębności wyrazu w sobie nie przedstawia.

§ 5. *Odmiany imion.*

Imię dopiéro wtenczas nabierá kształtu i odmian, gdy już jako część mowy loicznie i gramatycznie od drugich różna stanie w związku z innemi częściami mowy, a mianowicie ze słowem, imiesłowem, przymiotnikiem lub zaimkiem i przyimkiem. O deklinacyjach więc nie można myśléć przed zastosowaniem zasady praw głosowych, panujących w języku, do wszystkich wyrazów w różnych stosunkach rządu i zgody z sobą zostawać mogących.

Jakkolwiek trudno dać objaśnienie całego systematu odmian imienia i innych wyrazów z niém dla zgody odmianie ulegających, lepiéj atoli podać choć niektóre wskazówki, niż próżnemu domysłowi każdego rzecz tę zostawiać, która dorzucić może nowego światła na zrozumienie zaimków w najobszerniejszém znaczeniu przez nas branych. Idąc za Wüllnerem (Uber Ursprung und Urbedeutung der sprachlichen Formen) któremu objaśnienie końcówek w większéj części zawdzięczamy, wytłumaczmy przypadkowe końcówki imienia, zaczynając od 7o przypadku jako najważniejszego.

7my przypadek liczby pojedynczéj.

Ten przypadek miejscowym zwany lub przyimkowym bo się z przyimkami w językach sławiańskich kładzie i w sanskryckim, a trzeci w greckim i łacińskim mają zwyczajnie końcówkę otwartą lub domyślną *i*, które jeśli się po *a* kładzie przechodzi w *e*, np. gr. παιδι chłopcu, τιμη za τιμηι sławie, λογω za λογωι, łac. *(terrai) terrae* ziemi, *popolo*

za *populoi*, *morti* śmierci, *actui* czynowi, *rei* rzeczy. To *i* jest przysłówkiem znaczącym miejsce, *tam*. *gdzie*. Najlepiéj się ten przysłówek, jako końcówka 7o przypadku dochował w języku żmudzkim, bo równie w liczbie pojedynczéj jak i mnogiéj i to we wszystkich formach imion, przymiotników, zaimków i liczebników (*Kossakowski*: *Kalbrieda Leżuwîo Ziamaytiszko*) np. d*ayktuï* w rzeczy, *dayktusï* w rzeczach, *leżuwiuï* w języku, *leżuwiusï* w językach, *kałboî* w mowie, *kałbosï* w mowach, *manieï* we mnie, *mumisï* w nas, *tąwieï* w tobie, *jumisï* w nas, *jamï* w nim, *jusï* w nich, *trijusï* we trzech, *keturiusï* we cztérech, na rodzaj żeński *triosï* i *keturiosï*. I jest także w żmudzkim jako osobny przyimek, a więc część mowy niegdyś odrębna, zaimkowego pochodzenia. Język żmudzki nietylko do rzeczownika ale i do przymiotnika dodaje przyimek *ï* po imieniu np. *tamï dar'zï* w tym w ogrodzie, *patemi łayki* w saméj w porze.

7my *przypadek liczby mnogiéj.*

W sanskryckim języku kończy się on na *su*, co jest tylko inną postacią końcówki liczby pojedynczéj bo *s* jest chakakterem liczby mnogiéj nie tylko w sanskrycie, ale w greckim, łacińskim, litewskim, francuzkim i innych językach, choć przyczyna tego jest dotąd zagadkową, a *u* = *i*. To téż w greckim jest dawna forma *ϐι* = skr. *su*, np. πολιταιϐι, δημοιδι, podobnież jakeśmy widzieli w litewskim *kałbosï* w mowach, *giminiesï* w narodach. W łacińskim końcówka *i* odpada, zostaje się tylko *s*, np. *mensis*, *populis*, *sensibus*.

7my przypadek w językach sławiańskich.

W liczbie pojedynczéj zachowała się ta końcówka *i* w polskim języku tylko w rzeczownikach żeńskich np. *pani, części, studni.* W innych sławiańskich językach jak w czeskim mają go niektóre męzkie np. *w muz'i* w mężu, *w mec'i* w mieczu i nijakie *w poli* (w polu), *w znameni* (w znamieniu). W ruskim niektóre mają go na *i*, np. *в геніи, имѣніи, времени,* w czasie, inne tak jak w polskim kończą go na *u* lub *e*. *E* jak wiadomo powstało z *ai*, *u=i*. W illiryjskim zaimki osobowe kończą się w 7 przypadku na *i*, np. *meni* we mnie, *tebi* w tobie, *sebi* albo *si* w sobie, co nam wykazuje skrócenie zaimków *mi, ci* polskiego języka w podobny sposób.

7 przypadek liczby mnogiéj w językach sławiańskich na *ach* się po większéj części kończy, w czeskim częściéj *ich* lub *ech* np. w *holubih, holubich,* w illiryjskim najczęściéj *ich*, w *jelen-ich, kral-jch nozich.* Z tych końcówek *eh, ih, h,* widać że te musiały powstać z dawniejszego *su* lub *si*, gdzie po odrzuceniu *i, s*, przeszło w *h* lub *ch*, co tym prawdopodniéjszém się zdaje, iż mamy jeszcze ślady *s*, w zaimkach osobowych *nas, was*, i że pochylenie się samogłoski *a* w *e*, jak w formach: *Węgrzech, Niemczech*, mogło być skutkiem miękkiego brzmienia *si*, dla którego twarde *a* z twardą *r, c* lub *ch*, przeszły w niby miękkie *rz, cz, si*, i nagięcie to zostało nawet po odrzuceniu końcowego *i*, i przemianie *s* w *h* lub *ch*.

3ci przypadek w języku naszym.

Podobieństwo trzeciego do siódmego przypadku, widzieliśmy w greckim i łacińskim, pojawia się także w litewskim i sławiańskich językach. Przypadek szósty u Łacinników zwany Localis podobny do 3go jak u nas 7y, a zastępowanie 7o w niemieckim i innych językach przez 3ci z przyimkiem, dowodzi tożsamości poglądu na ich urabianie.

W sanskryckim kończy się w liczbie pojedynczéj na *e*, niekiedy *ê*, imiona zaś na *a* mają go na *âya*. W polskim końcówka *e*, służy imionom drugiéj formy kończącym się na *a*, np. *woda, wodzie, matka, matce*, inne zaś imiona żeńskie mają ten przypadek na *i, y*, jak 7y, męzkie i nijakie na *u* lub *owi*. W przymiotnikach żeńskich i imionach kobiet po mężczyznach końcówka *éj* przypomina skr. *âya*, gdzie po odrzuceniu końcowego *a*, pozostałe *ây* rozłożyć się mogło na *aii*, jak francuzkie *y* = *ii*, np. *pays* = *pei*, jedno przemieniło się w *j*, drugie włącznie z *a* przeszło w *e*, a że ubyło końcowe *a*, to ztąd może urosła potrzeba pochylenia samogłoski *e* w *é*, np. *wojewodowa, wojewodowéj*. W liczbie mnogiéj ten przypadek w polskim zbliża się do 6go gdzie *i* końcowe odrzucono np. *paniami*, i zostało *paniam, żonam, ludziam* w dawnéj polszczyźnie przechowywane, a dotąd jeszcze w czeskim np. *rybam*, w illiryjskim np. *ženam* i w ruskim *жонамъ*, znajduje się.

6ty przypadek liczby pojedynczéj.

Że w łacinie 6ty przypadek lub tak zwany *Ablativus* lub *Instrumentalis* i nasz 7y zwany u Łacinników *Localis*

jeden tylko u nich tworzy przypadek; żeśmy upatrywali prawdopodobne zbliżenie 3go przypadku liczby mnogiéj do 6go, choć nim był w liczbie pojedynczéj 7y; że znajdują się w naszym języku przyimki, które już z 7ym, drugie które z 6ym przypadkiem używają się: przeto dla zbliżenia tych dwóch przypadków do siebie najwłaściwiéj o końcówkach 6go przypadku pomówić należy.

W sanskryckim ten przypadek kończy się na *â*, w imionach zaś z końcówką *a*, na *ena*. Przysłówki *ana*, *ina* są złożone z *a-na* lub *an-a*, *in-a* lub *i-na*. Dla nas obojętną jest rzeczą z którego z przysłówków 6ty przypadek powstał, bo wszystkie prawie początkowo znaczą to samo, co gr. ἐν, łac. *in*, fr. *en*, niem *in*, *an* może nawet żmudzkie *i* lub *ing*, polskie i innych plemion sławiańskich *na*, *na-d*, gdzie *d* jest przyrostem wzmacniającym, — *â* długie pochodzi zapewne z *aa*, jak to widać w formie greckiéj, łacińskiéj i litewskiéj np. *mensa*, *terra*, stołem ziemią, ὀκιᾷ cieniem, χορᾷ krajem, lit. *kalba* mową, *minia* rzeczą. Długie *â*, prawie tak samo brzmi jak *ą* lub *u*. O ostatniém wiemy że zastępuje polskie *ą* w ruskim języku. Ztąd w polskim te same imiona żeńskie, które w łacińskim, greckim i litewskim miały zakończenie *a*, w polskim mają *ą* np. *matka matką*. Czeskie *ou* zbliża się brzmieniem swém do niego np. *rybou*, *rybą*; a illiryjskie *om*, *ųu*, lub *ju* nie pozostawia pod tym względem żadnéj wątpliwości np. *żonom* lub *ženum* (*żoną*) kobietą, *zapovedjom* lub *zapovedjum*, rozkazem. — Jak *ą* polskie ma niejakie podobieństwo z *a-na* lub *an-a* sanskryckiém: tak końcówka *em* przypomina *em-a*, *e-ma* lub *e-na*, które to końcówki zawierają w sobie przysłówki znaczenne i przypominają nam nasze miejscowe *na*, *nad*. Polskiemu *em*, podobne zupełnie czeskie *em* illiryjskie *em* lub *om*, np. *kraljem*, *jelenem*, podobnież ruskie *емъ*, *омъ*, np. *волномъ*, *царемъ*, litewskie *umi* np. *waysiumi* owocem, *dangumi* niebem.

6ty przypadek liczby mnogiéj.

W sanskryckim języku ma zakończenie *b'is*, imiona zaś na *a* mają go na *ês*, temu *ês* odpowiadają łacińskie *is*, greckie αις, οις. — Zakończenie *b'is* składa się niewątpliwie z pierwotnego przysłówka *b'i*, i *s*, cechy liczby mnogiéj. *B'* sanskryckie odpowiada łac. *b* i gr. β. Slady tego są jeszcze widoczne w zaimkach osobowych łacińskich *nobis*, *vo-bis*, gdzie po odtrąceniu *s*, znaku liczby mnogiéj, pozostaje *bi* jako przysłówek miejsca, w *ti-bi*, *si-bi*, a nawet w pochodnych przysłówkach *ibi* tam, *nullibi* nigdzie. Że *u* często przechodzi w *i*, i przeciwnie, to w 3éj, 4éj i 5éj formie imion łacińskich końcówka *bis* przechodzi w *bus*, co może z ciemnego wymawiania wynikło, jak u nas np. wymawiają niektórzy *dobru wieczór* za *dobry wieczór*, lub może należałoby przyjąć przysłówek *bu*. Znaczenie *b'i*= φι gr. jest podobne do niemieckiego *bei*, ang. *by*.

W sławiańskich językach przedstawia się końcówka *mi* np. cz. *rybami*, *zememi*, krajami, illi. *ženami* (kobietami) ros. *жонами*. Czyżby *mi* nie było przeinaczeniem z *b'i*, bo u nas często wargowe zamieniają się na siebie, jako jednoorganne, tym bardziéj, że ta sama końcówka liczby mnogiéj zaimków osobowych na *mi*, np. *na-mi*, *wa-mi*, a w liczbie pojedynczéj ma *b* jak: *tobą tobie*, *sobą sobie*, zresztą *na-mi* porównane do łacińskiego *bis* lub *bus*, *nami*, *no-bis*, *wa-mi*, *vo-bis*, *unda-bus*, *woda-mi* uderzające przedstawia podobieństwo. W litewskim pozostaje cała końcówka *mis*, np. dangu-*mis*, niebiosa-*mi*, akie-*mis*, oczami, gdzie sławiańskie *mi* jest tylko skróceniem z *mis*, jak to w litewskim widzimy. Niekiedy jest tylko samo *is* podobne do łacińskiego i greckiego np. *waysieys* owocami,

piemenieys pasterzami. Téjże saméj zasadzie może przypisać należy tworzenie tego przypadku w sławiańskich językach na *i*, gdzie *s* cecha liczby mnogiéj zupełnie ginie np. z wielkiemi *pany*, w illiryjskim *kralj-i*, *jelen-i*, toż w czeskim *holuby* gołębiami, *duby* dębami, *mec'i* mieczami.

2gi *przypadek liczby pojedynczéj.*

Ten przypadek w sanskrycie podobieństwo ma wielkie do 6o dla tego o nim z porządku mówimy. Końcówkami jego są: *as*, *us*, *es*, czy te samogłoski są spójkami (Bindewort) dla dźwięczności przed końcowém *s* przydanemi, czy od pierwiastkowéj formy imienia pochodzą, to jest jedno, zawsze się tylko *s* przyjmuje za końcówkę tych przypadków, Toż samo *s* jest końcówką deklinacyj greckich, łacińskich, litewskich i niemieckich, np. gr. βκίας cienia, δικηβις sprawiedliwości, κοράκος kruka, łac. *familia-s* czeladzi, *pulveris* prochu, *sensus* zmysłu, zaimków *utrius nullius* etc. lit. *bites*, pszczoły, *giminiês* narodu, niem *Kindes*, dziecka, *Standes* stanu, *Sohnes* syna.— W formach sławiańskich *s* znikło, jak i w liczbie mnogiéj, pozostały się tylko zakończenia *a*, *u*, *e*, *i*. Wyrazy sanskryckie na *a* i zaimki mają 2gi przypadek na *sya* gdzie *ya* jest przydatkiem wzmacniającym *s*, i odróżnieniem tego przypadku od 1go liczby pojędynczéj lub mnogiéj. Polski 2gi przypadek zachował *ie*=*ya* skr. w zaimkach osobowych *mnie*, *ciebie*, *siebie*, ros. *меня*, *тебя*, *себя* i innych sławiańskich języków, temu to zapewne przypisać trzeba końcówkę archaiczną drugiego przypadku l. p. imion żeńskich na *e* np. *ziemie*, *dusze*, za *ziemi*, *duszy*.

2gi przypadek liczby mnogiéj.

W sanskrycie jego końcówką jest *âm, nâm.* Zaimki osoby 3éj mają zakończenie *sam* za *sa-âm* jako pochodny przysłówek w znaczeniu *od*, podobny prawie angielskiemu *of*, francuzkiemu *de*, łacińskiéj końcówce *rum, um*, gr. ων za οον może *fon* jak niemiecki przysłówek *von*. Brzmienia *am* i *on*=*ą*=*u*, jak to wyżéj, i dla tego litewski język we wszystkich formach na oba rodzaje imion ma długie *ú* np. *akiú* oczu, *gimenių* narodów, *kalbų* mów.

Sławiańskie języki mają *ow* polski *ów* np. *panów, królów* i na *y, i*, np. *pieniędzy, króli* na rodzaj męzki, na żeński i nijaki odpada końcówka np. *pań*, lit. *poniú*. Czy te końcówki *ów* niekiedy *u* jak: *oczu, uszu*, nie są tego samego urobienia, co litewskie *ú*, gdzie *u*=*ó, a, w* byłoby tylko eufoniczne, *u* zaś jak wiadomo, przechodzi w *i, y*— lub czy są odtrąceniem końcówki pełniejszéj pierwszego przypadku trudno rozstrzygnąć, choć tamto prawdopodobniejsze co do ogółu końcówek, a ostatnie co do naszego języka. Toż samo i w innych językach, gdzie niekiedy jak u nas przybywa *e* wstawne np. rus. *царей* królów, *полей* pól.

4ty przypadek liczby pojedynczéj.

Końcówka tego przypadku w sanskryckim jest *am* lub m greckie α lub ον w łacinie *em, um*, niem. *n*. Tu więc się *in* przebija, które zawsze wskazuje na pojmowanie czysto przestrzenne tego przypadku w początkach. Bo w żadnym przypadku nie odbija się znaczenie ruchu: zkąd, albo kierunku: dokąd, dla tego téż i w tym przypadku zna-

czenia tego dopatrywać nie można, ale po prostu przebija się w nim wyrażenie punktu, albo wskazanie na przedmiot, w który albo do którego coś przechodzi.

Miejscowych więc tylko przysłówków jak: gr. ἐις, ἐνα, łac. *in*, *ad*, niem. *in*, podobnież domyślać się potrzeba. — Sanskrycka końcówka *am*, przegląda w polskiéj formie imion żeńskich np. *panią*, *matką*, albo ten przypadek jest podobny 1mu jak w nieżywotnych, lub 2gi w żywotnych. Toć przecież w greckim i łacińskim języku imiona nijakie podobne mają zakończenie, a we francuzkim i niemieckim subjekt czyli podmiot i objekt czyli przedmiot, na który czynność przechodzi, mają też same końcówki, co dowodzi że je uważają za zasadniczą formę imienia.

4ty przypadek liczby mnogiéj.

As albo *s* poprzedzającą samogłoską długą cechuje ten przypadek w sanskrycie, w greckim ας, łac. *as*, *os*, *es*, *us*, wyrażają podobieństwo tego przypadku do 2o liczby poedynczéj, jak to widać dobitnie w formie czwartéj łacińskiéj. Takąż samą końcówkę jak sanskryt zachował język litewski w *as* np. *kalbas* mowy, *es*, *akies* oczy, *is*, *piemonis* pasterzy, *us*, *waysius* owoce. W zaimkach osobistych przegląda końcówka 7go przypadku *su* jak: *w musu*, *nas*, *yusu*. was. W polskim tylko zaimki osobowe *nas*, *was*, przypominają pochodzenie może wspólne końcówek *as* w greckim, łacińskim, sanskryckim i litewskim.

Z tego łatwo wnieść, że zaimki w najrozleglejszém znaczeniu albo jeśli wolimy partykuły, dostarczały odmianom wszelkim końcówek, jednakże te nie noszą żadnego znaczenia ogólności w pojęciu i nie przedstawiają ostro narysowanéj różnicy przypadków: owszém zakończenia przypadkowe w językach późniejszych wykazują pochodzenie z dawniejszych, a w tych zakończenia te powoli, stopniowo, przez zwyczaj i ustalenie się pewnych idei językowych odrębnego zaczęły nabierać bytu, ale tego historycznie w pojedynczych językach, które nieskończenie modyfikować mogły pierwotne formy pojmowania licznego odmian gramatycznych przez wszystkie następne stopnie przeprowadzić trudno.

Na tym krótkim zarysie poprzestać musimy, wywięzując się według sił i środków pod ręką będących z zadania naszego. Radzibyśmy byli podać sumaryczny przebieg całości i przedstawić w skróceniu wypadki poszukiwań naszych, ale konieczność dotąd nieunikniona powtarzania się w wielu bardzo razach nad tym samym przedmiotem, zwalnia nas z tego obowiązku na teraz. Czujemy, jak wielu kwestyi jeszcze dotknąć, a inne lepiéj obrobić należało. Nie jesteśmy pewni, czy powagi, do których się odwołujemy, zawsze dość silnie i gruntownie uchwyciły prawdę, ale nie posiadając sprawdzianu (kryteryjum) na wszystko, zadowolnić się tém musim, co świat za dostateczną rękojmią uważa, w tém przekonaniu, że *najtrudniéj zacząć, a pójdzie się daléj.*

KONIEC.

SPIS TREŚCI RZECZY.

Przedsłowie od I — XI.

WSTĘP.

§ 1. Ostatnia przyczyna wszystkiego str. 1.—§ 2. Człowiek i świat str. 3.— § 3. Osobowość i indywidualność ducha ludzkiego, str. 5. — § 4. Pokrewieństwo duchów ludzkich między sobą s. 6. —§ 5. Wolna ducha działalność, s. 7.—§ 6. Możność doskonalenia się ducha ludzkiego, s. 9. — § 7. Twórczość ducha ludzkiego, s. 10. — § 8. Duch czynny i bierny zarazem, s. 11. — § 9. Zmysły, ogniwa ducha z materyją, s. 12. — § 10. O wrażeniach przez zmysły odbieranych, s. 13.—§ 11. Zmysły jako droga pojmowania, s. 14.—§ 12. Pogląd (Anschaung, θέωρία, notio confusa), s. 15.—§ 13. Wyobrażenia (ἰδέα, εἴδωλον, Vorstellung, intuitio), s. 16.— § 14. Pojmowanie (Begreifen conceptio, notio clara), s. 18.—§ 15. Rzut oka na czynności ducha poznającego, s. 19.—§ 16. Swiat umysłowy czyli wmysłowy, s. 20.—§ 17. Towarzyskość, warunek życia człowieka i jego względnéj doskonałości, s. 22. — § 18. Mowa, węzeł towarzystwa ludzkiego i jéj rodzaje, s. 26.—§ 19. Mowa migowa, s. 28.

DZIAŁ I.

RZECZ O PISMIE.

ROZDZIAŁ I.

O POCZĄTKU I ROZWOJU PISMA.

§ 1. Pismo i stosunek jego do mowy migowéj i głosowéj s. 33. — § 2. Sledzenie pisma początkowego, s. 35. — § 3. Rozwijanie się głoskowego pisma i stopnie jego, s. 37.

ROZDZIAŁ II.

O PIŚMIE OBRAZOWÉM.

§ 1. Początkowe pismo było obrazowém, s. 40. — § 2. Różnica pisma obrazowego od malowidła, s. 43. — § 3. Pismo obrazowe nie zawsze jest czyste, s. 44. — § 4. Dla czego pismo obrazowe w początkach mogło być dostateczném? s. 45. — § 5. Skrócenie obrazów prowadzi do pisma figurycznego, s. 47.

ROZDZIAŁ III.

O RÓŻNYCH KSZTAŁTACH PISMA FIGURYCZNEGO.

§ 1. Pisma figurycznego dziejowe pojawy u różnych ludów, s. 50. — § 2. Pismo symboliczne, różne tylko

sposobem zapatrywania się od figurycznego, jest zawsze przejściem od obrazowego, s. 53. — § 3. O hieroglifach egipskich, s. 56. — § 4. Zamknięcie rzeczy o piśmie figuryczném, s. 60.

ROZDZIAŁ IV.

O INNYCH GATUNKACH PISMA.

§ 1. O piśmie słownem, s. 64. — § 2. O piśmie zgłoskowém, s. 70. — § 3. O piśmie głoskowém, s. 71.

ROZDZIAŁ V.

ZAMYKAJĄCY RZECZ O PIŚMIE.

§ 1. Historyja alfabetów, s. 75. — § 2. Wyższość pisma głoskowego przed innemi rodzajami, s. 79. — § 3. O liczbach, jako dopełnienie rzeczy o piśmie w ogóle, a w szczególności o piśmie symboliczném, s. 83.

DZIAŁ II.

RZECZ O MOWIE GŁOSOWÉJ.

ROZDZIAŁ I.

BADANIA OGÓLNE POCZĄTKU I ISTOTY MOWY.

§ 1. Zawikłanie kwestyi z powodu różnych znaczeń wyrazu: mowa, s. 91. — § 2. Ocenienie poglądu na mowę naturalistów, s. 93. — § 3. Rozbiór zdania misty-

ków albo supernaturalistów, s. 95. — § 4. Czy wolno równać Słowo Wcielone z mową czyli słowém ludzkiém, s. 96. — § 5. Czy intelligencyja jest wyrobem mowy? s. 98. — § 6. Czy mowa jest darem objawienia bożego? s. 103. — § 7. Co myśléć o początku i istocie mowy? s. 105. — § 8. Przyczynek do powyższego paragrafu, s. 110. — § 9. Mowa jest narzędziem kształcenia duchowego, 113.

ROZDZIAŁ II.

O JEDNOŚCI MOWY A ROZMAITOŚCI JĘZYKÓW.

§ 1. O jedności mowy, s. 116. — § 2. O języku pierwotnym, s. 119. — § 3. Przyczyny rozmaitości języków, s. 121. — § 4. Klimat, pierwsza przyczyna rozmaitości języków, s. 123. — § 5. Zbliżenie się ludów różnych krain, druga przyczyna rozmaitości języków, s. 125. — § 6. Stopień wykształcenia ludu i oświecenie samo wpływa na zmianę języków, s. 127. — § 7. Pismo przyczynia się do urozmaicenia języków, s. 129. — § 8. Potrzeba Filozofii Mowy, s. 131. — § 9. Klassyfikacyja języków, s. 133.

ROZDZIAŁ III.

JĘZYKI JEDNOZGŁOSKOWE.

§ 1. Języki jednozgłoskowe czyli o gołych pierwiastkach nie mają żadnych odmian, s. 137. — § 2. O języku chińskim, s. 139.

ROZDZIAŁ IV.

O JĘZYKACH AGLUTYNACYJNYCH CZYLI PRZYCZEPKOWYCH (AFFIGIRENDE, AGLUTINIRENDE SPRACHEN, LANGUES AUX AFFIXES).

§ 1. Charakter języków przyczepkowych, s. 142. — § 2. Języki przyczepkowe w ściślejszém znaczeniu, s. 144. — § 3. Języki tatarskie, s. 145. — § 4. Języki fińskie, s. 147. — § 5, Deklinacyja fińska jako główna charakterystyka języka tego, s. 148. — § 6. Deklinacyja węgierska, s. 150. — § 7. Baskijski język, s. 152. — § 8. Rzut oka na języki przedfleksyjne, s. 154.

ROZDZIAŁ V.

JĘZYKI FLEKSYJNE (FLECTIRENDE SPRACHEN, LANGUES À FLÉXION).

§ 1. Na czém zasadza się istota fleksyi? s. 157. — § 2. Języki Semityckie, s. 158. — § 3. Języki indo-europejskie, s. 159. — § 4. Familije językowe szczepu indo-europejskiego, s. 160.

ROZDZIAŁ VI.

SZCZEGÓŁOWSZY WYWÓD JĘZYKÓW INDO-EUROPEJSKICH.

§ 1. Para familijna aryjska, s. 162. — § 2. Celtycka familija, s. 164. — § 3. Grecko-łacińska para czyli języki pelazgickie, s. 166. — § 4. Germańska familija, s. 169.

ROZDZIAŁ VII.

LITEWSKO-SŁAWIAŃSKA GRUPA.

§ 1. Łączność języków litewskich ze sławiańskiemi, s. 172. — § 2. Litewska familija, s. 172. — § 3. Języki sławiańskie, s. 179. — § 4. Język polski, s. 180. — § 5. Język czeski, s. 181. — § 6. Język łużycki, s. 182.—§ 7. Język polabski, s. 182.—§ 8. Język rossyjski, s. 183.—§ 9. Język bulgarski, s. 185.—§ 10. Język illiryjski, s. 186.

DZIAŁ III.

SZCZEGÓLNY.

O KSZTAŁCENIU SIĘ MOWY GŁOSOWÉJ.

ROZDZIAŁ I.

GŁOSOWNIA CZYLI FONOLOGIJA MOWY.

§ 1. O fizycznym materyjale mowy czyli o naturze głosu, s. 191. — § 2. O podziale głosu, s. 195. — § 3. O samogłoskach, s. 196. —§ 4. O spółgłoskach, s. 201.— § 5. O spółgłoskach językowych, s. 202.—§ 6. O spółgłoskach wargowych, s. 206. — § 7. O spółgłoskach gardłowych, s. 207. — § 8. O spółgłoskach językowych i innych, s. 209.

ROZDZIAŁ II.

O PERYJODACH KSZTAŁCENIA SIĘ JĘZYKÓW W OGÓLNOŚCI.

§ 1. Mowa, własność i dzieło ludzkości, choć wyrób indywidualny ludów, s. 213. — § 2. Trzy peryjody języków, s. 215.

ROZDZIAŁ III.

O PIERWSZYM PERYJODZIE JĘZYKA W OGÓLNOŚCI.

§ 1. Charakter twórczości ducha mowy w tym peryjodzie, s. 218. — § 2. Słowo, jako zawiązek mowy, s. 222.—§ 3. O dwojakiéj postaci słowa, s. 224.

ROZDZIAŁ IV.

O WYKRZYKNIKACH I ZAIMKACH W SZCZEGÓLNOŚCI.

§ 1. Znaczenie wykrzykników i rodzaje ich, s. 227.—§ 2. Ciąg dalszy o wykrzyknikach ideograficznych, s. 230. —§ 3. Znaczenie i podział zaimków, s. 236.

ROZDZIAŁ V.

CHARAKTERY DWÓCH OSTATNICH PERYJODÓW MOWY.

§ 1. Charakter mowy w drugim jéj peryjodzie, s. 240.— § 2. Ciąg dalszy o różnicy znaczeń tychże samych wyrazów, s. 243. — § 3. Charakter języka w trzecim peryjodzie, s. 246.

ROZDZIAŁ VI.

RZECZ O PIERWIASTKACH JĘZYKÓW FLEKSYJNYCH.

§ 1. Określenie pierwiastku, s. 250.—§ 2. Pierwoty imienne i słowne, s. 253. — § 3. Imię czyli słowo dawniejsze? s. 254. — § 4. O foremnikach czy wyrazach dostarczających końcówek i środków odmiany wyrazów, s. 256.

ROZDZIAŁ VII.

O TWORZENIU SIĘ WYRAZÓW.

§ 1. Składanie wyrazów w językach fleksyjnych tłumaczy nam jasno pierwotne powstawanie wyrazów, s. 261.—§ 2. O powstawaniu imion, s. 263.—§ 3. O powstawaniu przymiotników, s. 265.—§ 4. O tworzeniu się imion własnych, s. 268.

ROZDZIAŁ VIII.

WYRAZY ZAIMKOWEGO POCHODZENIA.

§ 1. O artykule, s. 273.—§ 2. Wyrazy zaimkowego czyli partykułowego gatunku, s. 275. — § 3. Czy zaimki pierwiastkowo miały znaczenie ogólne? s. 278. — § 4. Pierwiastki zaimkowe, s. 281.

ROZDZIAŁ IX.

ODMIANA WYRAZÓW.

§ 1. Rzut oka na odmiany wyrazów, s. 285. — § 2. O rodzajach, s. 286.—§ 3. Odmiana słów, s. 289. — § 4. O czasach, s. 292.—§ 5. Odmiany imion, s. 296.

OBJAŚNIENIA SKROCEŃ.

V. albo, = równe, podobne, tyle znaczy co, i t. d. i tak daléj, np. na przykład.

Imiona języków lub dyjalektów.

Skr. sanskrycki, gr. grecki, łac. łaciński, fr. francuzki, niem. niemiecki, ang. angielski, hebr. hebrajski, syr. syryjski, węg. węgierski, hiszp. hiszpański, wł. włoski, isl. islandzki, ros. rossyjski, pol. polski, cz. czeski, sblg. starobulgarski, woł. wołoski, aust. austryjacki, ill. illiryjski, sło. słowacki, cr. lub cyr. cyrylski, rg. raguzański, bs. bosniacki, dl. dalmacki, vd. windyjski, crn. kraiński, cro. kroacki, sr. serbski.

OMYŁKI ZNACZNIEJSZE.

str.	*wiersz*		*zamiast*	*czytaj*
14	5	od dołu	δνλλεπδίς	δυλλεψις
22	6	od góry	przezsię	przez się
25	12	—	jedne	jeden
28	13	—	zawiéra	zawierają
35	ostatni		Gibelin	Gebelin
36	10	od dołu	Φοτνιχγ	Φοτνιχη
—	9	—	φονρ	φονη
—	7	—	Φοτνιχρς	Φοτνιχης
—	6	—	Gibelin	Gebelin
47	12	od góry	skrócenia	skrócenie
48	7	od dołu	znaczenie	oznaczenie
50	12	od góry	pojawiać	pojawia
56	ostatni		cywilizacyie	cywilizacyi e-
58	6	od góry	przodstawia	przedstawia
—	15	—	Biograghiques	Biographiques
95	11	od dołu	ty	tych
—	12	—	chże	że
65	5	—	jescże	jeszcze
76	12	—	dochowł	dochował
78	13	—	Maunel	Manuel
81	15	od góry	Buchstabenschrif	Buchstabenschrift
87	8	—	liczb, dwa;	liczb; dwa
88	ostatni		der	der Schrift der
104	6	od dołu	religji	religii
104	4	—	pjetyzmu	pijetyzmu
112	2	od dołu	si	się
130	12	—	po które	które
—	11	—	jednoszczewe	jednoszczepowe
132	2	—	zachodzi	zachodzi,

str.	wiersz		zamiast	czytaj
141	6	od góry	gramatycznych,	gramatycznych wynikającym
149	1	—	2° Przypadku; Genitywu	2° Przypadku, Genitywu-n
—	3	—	przy niedźwiedziu	przy niedźwiedziu,
—	ostatni		od	od,
151	13	od dołu	posiadania	posiadanie
163	8	—	Bhâkhâ	Bhâkkâ, który
—	12	—	miaszkańcy	mięszkańcy
—	3	od dołu	przestrzenie	przestrzennie
166	10	—	j	i
171	9	od góry	odzielić	podzielić
178	9	od dołu	gotycki	łotycki
179	10	od góry	Rzymskiego	Ruskiego
180	10	od dołu	czerski	czeski
206	2	od góry	u	n
208	3	—	dla	dla tego
219	9	od dołu	zapryjorycznego	z apryjorycznego
224	9	od góry	do	od
234	2	—	φυλλος	ψυλλος
248	13	od dołu	Rzymian	Rzymu
251	4	od góry	thèma	thème
—	11	—	objawiają się	obwijają się
263	7	od dołu	słowne	własne
266	9	—	o,ς	ὅς
268	3	od góry	(czeɹw(czerw-on-y	czerw-on-y
269	2	—	świecie	świcie
—	5	—	Silberfetd	Silberfeld
—	10	od dołu	Neuw	New
275	3	od góry	i z artykułem	z artykułem
290	1	—	διαθδεις,	διαθεδις
—	7	od dołu	brɨmień	brɨmi